

ZAPIS
LITERATURA POLSKA BEZ CENZURY
1977–1982

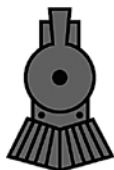
Mieczysław Grudziński

ZAPIS

LITERATURA POLSKA BEZ CENZURY
1977–1982

Dofinansowano
ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA**

Warszawa 2015

Redakcja: Aleksandra Hausner i Maria Braunstein

Korekta: Celestyna Kalińska

©Copyright Mieczysław Grudziński i Oficyna Wydawnicza „Mówią wieki” 2015

Wydanie I

Skład: Andrzej Bohun

Druk: Fundacja „Dobra książka”

Wydanie: Oficyna Wydawnicza „Mówią wieki” sp. z o.o., ul. Grzybowska 77,
00-844 Warszawa

Dystrybucja: mborucki@bellona.pl

Zrealizowano w ramach stypendium z budżetu
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Współpraca wydawnicza : Agencja Autorska ZETZET

ISBN:978-8-386156-74-0

Spis treści

Wstęp	Mieczysław Grudziński	9
Rozdział 1 Akta „Zapisu”	Teresa Bogucka	11
Rozdział 2 „Zapis” rusza	Mieczysław Grudziński	23
Rozdział 3 „Zapis” – biografie. Porozumienie ponad pokoleniami	Mieczysław Grudziński	31
Rozdział 4 „Zapis” od kuchni	Mieczysław Grudziński	47
Rozdział 5 „Zapis” jako post-wallenrodyczny projekt podziemia	Dorota Sobstel	55
Rozdział 6 Zawartość „Zapisu”	Mieczysław Grudziński	67
Rozdział 7 Rozmowy „Zapisu”		
	Jacek Bocheński	85
	Teresa Bogucka	96
	Kazimierz Orłóś	107
	Barbara Toruńczyk	116
	Adam Michnik	127
	Mirosław Chojecki	139
	Tomasz Burek	146
	Eugeniusz Smolar	155
	Ewa Bierezin, Tomasz Filipczak, Anna Sułkowska	165
	Piotr Wierzbicki	176
	Marek Nowakowski	183
	Adam Zagajewski	191
	Ryszard Krynicki	200
Aneks 1 Autorzy „Zapisu”	213
Aneks 2 Lista pseudonimów „Zapisu”	222
Bibliografia	226

Mojej żonie Annie

Literatura podziemna jest zbiorem dzieł stworzonych przez umysły
niebędące ani pod wpływem wroga,
ani pod wpływem chwili.

Vercors cytat z *Les écrivains et l'Occupation*,
Anne Simonin,
„Mensuel” n°516 février 2012

Wstęp

Mieczysław Grudziński

Porządkując ostatnio stare papiery z drugiej połowy lat siedemdziesiątych zeszłego wieku, znalazłem kilka dokumentów pisanych ręcznie i zatytułowanych „Pokwitowanie”. Jedno z pokwitowań sporządzone zostało przez inspektora Komendy Stołecznej MO, który dokonywał rewizji w Warszawie przy ulicy Okrąg 1 m. 36, gdzie mieszkalem z moją ówczesną żoną Agnieszką i córką Joanną. Rewizji takich miałem od roku 1977 do sierpnia 1980 kilka rocznie. Było to związane z moją działalnością w opozycji demokratycznej, polegającej na współredagowaniu i wydawaniu Biuletynu Informacyjnego KOR oraz wydawnictw NOW-ej. Szczególne nasilenie rewizji nastąpiło w roku 1978 – odbywały się prawie co miesiąc. Prowadziłem wtedy w swoim mieszkaniu sklepik, w którym można było kupić pisma i książki wydawane przez NOW-ą. Zadanie to było dość skomplikowane: z jednej strony należało zachowywać podstawowe środki ostrożności, by uniknąć wścibstwa Służby Bezpieczeństwa, z drugiej sprawić, żeby wieść o sklepiku rozeszła się jak najszerzej wśród osób zainteresowanych czytaniem podziemnych pism i książek. Kontakty z wydawnictwem (odbieranie druków oraz przekazywanie zarobionych na sprzedaży pieniędzy) były więc utajnione. Natomiast adres sklepiku przekazywano sobie kanałami towarzyskimi, klienci przychodzili, kiedy chcieli, nie pytani o nic wybierali towar, płacili i wychodzili. Ten rytm kolportażu przerywały rewizje – czasem konfiskowano tylko towar, a czasem zabierano wraz z nim moich gości oraz mnie i spędzaliśmy na

milicyjnych „dołkach” rutynowe w owych czasach 48 godzin. Na „pokwitowaniach” wymieniano przedmioty i pieniądze zatrzymywane przez dokonujących rewizji milicjantów. Często występowało na nich pismo „Zapis”. „Zapis” cieszył się popularnością wśród klientów mimo iż jakość druku często była odwrotnie proporcjonalna do jakości numeru. Ale NOW-a wkrótce weszła w posiadanie bardziej nowoczesnego sprzętu drukarskiego, co podniosło i jakość, i nakład. Rozchwytywano zaś specjalne wydania pisma będące książkami Tadeusza Konwickiego: *Kompleks polski* jako „Zapis” nr 3 i *Mała apokalipsa* – „Zapis” nr 10. Niedokładną próbę oddania tamtego czasu znalazłem w książce Justyny Błażejowskiej *Papierowa rewolucja*¹. Autorka opierając się na dokumentach, czyli zeznaniach agentów (TW, tajni współpracownicy) i protokołach milicyjnych, twierdzi, że po jednej z rewizji w grudniu 1978 roku zaprzestałem prowadzenia sklepiku NOW-ej, co SB odnotowała jako sukces swojej działalności. Powtarzając tę informację w swojej książce, Błażejowska postąpiła zgodnie z doktryną, że organa nie kłamały. Tymczasem organa bardzo chętnie meldowały o wykonaniu zadań, toteż przypisały sobie tę zasługę. Bo prawda była prozaiczna i polegała na tym, że na początku roku 1979 zmieniłem mieszkanie. W mieszkaniu przy ulicy Okrąg 1 sklepik NOW-ej rzeczywiście przestał istnieć, punkt kolportażowy prowadziłem natomiast w mieszkaniu przy Koszykowej 10 aż do porozumień sierpniowych w 1980 roku. „Zapis”, tak poszukiwany przez czytelników, był czymś nowym na tle dotychczasowej bibuły, która ujawniała działania władz, rozbijała jej monopol na informację, demaskowała bezprawie. Teraz okazało się, że zwalczanie nieprawości systemu stworzyło przestrzeń niezależności, w której można też tworzyć rzeczy własne. Takie jak literackie pismo – miejsce bez cenzury i bez ograniczeń, gdzie prowadzono debaty o najważniejszych sprawach.

¹ Justyna Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, IPN, Warszawa 2010, str. 94: „Działania doraźne przynosiły Służbie Bezpieczeństwa widoczny i natychmiastowy skutek”. Informacja operacyjna TW „Andrzeja”: „Od tego momentu Grudziński rzeczywiście nie prowadził już «kiosku» z wydawnictwami”.

Rozdział 1

Akta „Zapisu”

Teresa Bogucka

Do niedawna, gdy w rozważaniach o przeszłości pojawiały się materiały IPN, następowało wzmoczenie emocjonalno-metodologiczne. I obowiązkowe odniesienie się do kwestii, czy one pokazują, ujawniają, objawiają prawdę, czy ją fałszują, przeinaczają, skrywają. Spór zaczął się, kiedy pamięć Polski Ludowej była jeszcze żywa, a przygasł, kiedy wygrała Platforma Obywatelska, która teczek w polityce nie używała, ale i nie zajmowała się historią. Dziś Polska Ludowa pamiętana jest słabo. Porachunki lustracyjne, które nadały wagę aktom SB wygasły, ale zastąpił je oparty na nich nurt wywodów genetycznych, który bynajmniej nie budzi powszechnej zgromy historyków, zwłaszcza tych z IPN. I nie w tym rzecz, że przed nami publikacje typu „wnuki czy prawnuki re-sortowe”, ale w tym, że genetyka polityczna, jak za okupacji i socjalizmu, znów zyskała prawo obecności w życiu zbiorowym. To jednak nie koniec drugiego życia akt. Pomocne stały się do zbudowania nowego opisu drugiej połowy XX wieku opartego na prostych, czarno-białych opozycjach. Siłą rzeczy świat ujęty w aktach miał westernowy charakter, bo organa dokumentowały swoją walkę z wrogami ustroju. Wystarczyło odwrócić wartościowanie, wrogów ustroju w bohaterów zmienić i oto w aktach mamy gotowy zapis ich zmagania z aparatem przemocy. Uznano, że to PRL w pigułce. Taki bardzo prosty obraz czterdziestu czterech powojennych lat stał się wiedzą internetowo-medialno-potoczną: kolejna okupacja, zbrojny opór, wolno-

ściowe zrywy, naród nieujarzmiony. Naprzeciw siebie stoją z jednej strony ofiary: żołnierze wyklęci, zbuntowani robotnicy, antykomuniści – z drugiej organa UB/SB. Strona jasna i strona ciemna. Po jasnej ci, co zginęli. Po ciemnej – organa przemocy oraz inni. Zredukowanie czasów PRL do zawartości akt daje społeczeństwu status ofiary, którą zniewoliła obca przemoc i zdrajcy. Niby nie jest to już Zachód, Niemcy i ich agentura, tylko Rosja i jej poplecznicy, ale wyznawcom historycznej prostoty często się to myli. I ta nowa wersja jest w natarciu, więcej – zostanie w internecie na zawsze. Już dziś każdy, kto szuka informacji o osobie, zdarzeniu, procesie, musi wygrzebać je spośród czarno-białych schematów, spośród demaskacji, rodowodów z żydowskim korzeniem, paranteli kompromitujących, koincydencji źle świadczących. Historia akademicka, tak ją nazwijmy, jest w internetowym świecie na bardzo odległym planie. Tak jakby jej tam nie było. Powinno to budzić niepokój nie tylko historyków, których badania przelatują gdzieś nad głowami mas. Bo nie tylko zmartwieniem badaczy jest to, że ważne zbiorowe doświadczenie, jakim za komunizmu było życie 99 procent społeczeństwa, pełne zawierzeń, kompromisów, uległości – jest wymiatane z pamięci zbiorowej. Różnorakie mogą być skutki tego stanu rzeczy. Czasem groźne, gdy nie daj Boże, okaże się, że nauka poszła w las i pamięć o skutkach podporządkowywania się wielkiej i wiele obiecującej idei uległa zatarciu. Ale skutki bywają też błahe. Błahą, choć irytującą konsekwencją nowego schematu historii jest kłopot z napisaniem tego tekstu. A ma to być zestawienie wiedzy SB na temat pisma „Zapis” ze świadectwem nacownym. Jak jednak wyłożyć sens wydawania pisma literackiego w PRL-u, jeśli, jak zbyt wielu mniema, był to czas nieustannego oporu wobec komunistycznej przemocy? Pisma, o którym SB wiedziała, zanim wyszedł pierwszy numer, którego skład redakcji znała, więc które może ukazywało się za jej wiedzą i zgodą? Z tym fragmentem działania opozycji jest tak jak z całością jej dziejów. Coraz trudniej ją wpasować między żołnierzy wyklętych, zbiorową nieugiętość, narodowe zrywy, opór Kościoła i rolę Jana Pawła II w odzyskaniu wolności. Tak zredukowane dzieje PRL, choć zgodne ze światem akt policyjnych, nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Przede wszystkim brak w nich głównych podmiotów, a mianowicie PZPR i społeczeństwa. I oto, żeby opowiedzieć pewien fragment działań z lat 1976-1981, trzeba przypomnieć, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza była siłą rządzącą, a SB była narzędziem jej opresji – obok milicji, Ludowego Wojska Polskiego, administracji i wszyst-

kich innych kontrolowanych przez PZPR instytucji czy organizacji. Życie człowiekowi mogła złamać organizacja młodzieżowa, zarząd spółdzielni, personalna w pracy lub byle dyrektor. Partia podporządkowała sobie wszelkie struktury w państwie. Rzecz w tym, że nie tylko kontrolowała, śledziła i karała, ale też dawała. Na początek chłopom ziemię, awans do miast, posady w przemyśle i nowej, ludowej administracji. Prawie wszystkim – powszechną edukację, opiekę medyczną, pełne zatrudnienie. Większości – satysfakcję z odebrania byłym warstwom wyższym majątków wiejskich, przemysłowych i wszelkich innych. A kiedy partia przeorała strukturę społeczną i wygasila masowy terror po 1956 roku, dawała już prawie wszystko: mieszkania, środki produkcji rolnej, samochody, towary do sklepów, materiały budowlane, samochody, pozwolenia, przydziały, paszporty. Wszyscy rywalizowali o te rzadkie dobra, a propaganda co rusz przypominała, że są dłużnikami socjalistycznego państwa i jeśli ono nie zaspokaja wszystkich potrzeb, to dlatego, że kapitalizm mobilizuje wrogie nam, nienawistne wobec Polski Ludowej siły, a te mają w kraju swoich popleczników. Owych zdrajców Partia demaskowała w razie potrzeby. Żeby było śmiesznie – to te same nazwiska, które dziś wyskakują, kiedy się w wyszukiwarce internetowej wrzuci hasło: „III RP zdrajcy”... Ofiary powojennego terroru można liczyć w tysiącach, kolejnych trzydziestu lat – w setkach. Ale tylko za Gierka do PZPR należały 3 miliony Polaków. A pozostałe miliony żyły w rytm zasad socjalizmu realnego i unikając kłopotów zajmowały się swoją małą stabilizacją. Popierały ustrój, jak twierdziły władze, czy trwały w swoistej schizofrenii będąc oficjalnie „za”, ale gdzieś w głębi „przeciw”? Tak zakładała opozycja lat 70., choć dowodów na to jako żywo nie było. Cały przekaz medialny był propagandową konstrukcją: Naród popiera Partię; Polska będzie albo socjalistyczna, albo jej nie będzie wcale; jest proradziecka i antyzachodnia, zagrożona przez Niemcy, rozwija się mimo zakusów imperializmu i jego popleczników. Doktryna ta obowiązywała powszechnie – od przedszkola po nekrolog, przenikała przekaz publiczny, tworzyła język oficjalny, wdzierала się w prywatny. Kto go nie znał, ujawniał swą niechęć czy wręcz wrogość do systemu i sam się prosił o kłopoty. Wbrew dzisiejszym przekonaniom Kościół nie przeciwstawiał się wszechogarniającej, terroryzującej nowomowie. Wolno mu było jedynie milczeć i nie brać udziału w propagandowych nagonkach. „Kościół milczenia” zapłacił dużą cenę za „List do biskupów niemieckich”, był prześladowany i ograniczany. W latach 60. i 70. chronił swą substan-

cję i w ocenie systemu był nader powściągliwy. Bywał azylem z innym językiem i z innymi wartościami. Przestrzenią stałego fermentu była natomiast kultura. Od działań zwodzących cenzurę, dzięki którym powstać mogły odważne spektakle, mądre filmy, ciekawe książki, artykuły przemycające prawdę – po nazywanie rzeczywistości wprost, analizowanie jej, krytykowanie posunięć władz. Twórcy, inteligencja podejmowali tradycyjne dla siebie zadanie, by wyrażać potrzeby, pragnienia niemego społeczeństwa. Poza tym działało jeszcze Radio Wolna Europa, źródło niezakłamanej wiedzy o świecie i o Polsce – jeśli ktoś jej rozgłosił dostarczył. Dodać jednak należy, że słuchano go w tajemnicy i bynajmniej nie powszechnie, zaś bardzo często z uzasadnieniem: jedni kłamią i drudzy kłamią, prawda leży pośrodku. Cechą podstawową schizofrenicznej świadomości zbiorowej było rugowanie z pamięci wspólnej tego, czego zgodnie z sygnałami władz nie powinno w niej być. I tak pakt Ribbentrop-Mołotow, łagry, Katyń, powojenne bezprawie, wydarzenia roku 1956, 1968, 1970, 1976 istniały tylko osobno, w indywidualnych wspomnieniach. Oraz w źródłach, do których trzeba było chcieć dotrzeć – w starych gazetach, w emigracyjnych wydawnictwach, w Wolnej Europie. Powszechna była jedynie świadomość, że lepiej tego nie wiedzieć, a jeśli się wie, nie powtarzać, a jeśli zaś się powtarza – nie dziwić się, kiedy człowieka dopadną. W 1971 roku nastąpiła pieredyszka gierkowska: cztery lata dobrego zaopatrzenia i przyzwolenia na rozpasaną, jak na socjalizm, konsumpcję. Kiedy ten raj zaczął się sypać, władza chciała społeczeństwo zdyscyplinować i umocnić socjalizm niezależnie od jego niewydolności. Przeciw prawemu przyspawaniu Polski do Związku Radzieckiego zmobilizowała się inteligencja (podpisy przeciw zmianom w Konstytucji), a przeciw rosnącej biedzie wystąpili w 1976 robotnicy, którzy zostali ukarani, poniżeni, sponiewierani. Powstał Komitet Obrony Robotników. Formowała się opozycja demokratyczna. Jej różne działania zmierzały do tego, by pokazać, że można strach przełamać, a sprzeciw wydobyć i połączyć we wspólną siłę. Z punktu widzenia władz sprzeciw inteligencji był groźny, bo rozbijał propagandowy przekaz, który pomagał trzymać społeczeństwo w ryzach. Ale PZPR żadna kredytów podpisała porozumienie w Helsinkach, w którym wspomniano o prawach i wolności człowieka. Dla Edwarda Gierka, który kreował się na „normalnego” męża stanu, więźniowie polityczni byli kłopotem, zwłaszcza jeśli mieli znane nazwiska. Natomiast bunt robotnicze stanowiły zagrożenie znacznie większe – podważały legitymację władzy partii robotni-

czej (a innej wszak nie miała), szokowały społeczeństwo (oni tam w Ursusie i Radomiu też widzą, że jest nie do wytrzymania?). Ale zwykle udawało się je stłumić prawnie i pozaprawnie, bo załogi były zatomizowane, protestujący się nie znali, nie potrafili się bronić, przeciwstawić medialnej nagonce. W 1976 roku, po buncie załóg w różnych miejscach Polski, PZPR i jej organa znalazły się w sytuacji dotąd nie ćwiczonej. Inteligencja wywalczyła sobie skrawek wolności – podpisywano protesty własnymi nazwiskami, za co były kłopoty, jak zapis cenzury czy wstrzymany paszport. Za mało, żeby zastraszyć, ale wystarczająco, żeby powstało środowisko, które nie kryło się z – jak oceniała władza – antysocjalistycznymi poglądami. Bunt robotniczy niby został zdławiony, ale wyrosła na nim opozycja polityczna, która zaczęła robotników organizować. Za parę lat będzie z tego karnawał „Solidarności”. Co na to Służba Bezpieczeństwa? Można odnieść wrażenie, że o ile w latach 60. z jej akt przebija jeszcze ideologiczny zapal, operacyjne pasje, to w kolejnej dekadzie tryumfuje rutyna. Może z powodu zmiany pokoleniowej, a może dlatego, że SB jest na krótkiej smyczy: ma śledzić i ustalać, ale odruchowych konsekwencji wyciągać jej nie wolno. Nadto zdaje się, że Służba Bezpieczeństwa widzi rzeczy osobno. Od lat 50. obserwuje Kluby Inteligencji Katolickiej, baczycy co dzieje się w Związku Literatów, od lat 60. śledzi krąg młodych naukowców, czyli Kuronia i Modzelewskiego, a równoległe środowisko marcowych studentów i różne inne grupy, które jej wpadły w oko. Jeśli na jakimś szczeblu służb czy władzy politycznej pojawiła się wiedza o tym, że wszystko te ruchy zaczęło coś łączyć – to nie spływała w dół. „Zapis” jest traktowany jak problem z grupką pisarzy i zajmują się nim esbecy specjaliści od Związku Literatów. Ich pracę dokumentują dziś dwa tomy akt z grubsza przetworzonych – nie ma bezpośrednich danych operacyjnych, jak nagrania czy donosy, ale jedynie to, co było na ich podstawie produkowane, czyli zbiór ułożonych według dat „Meldunków operacyjnych” raportujących zwierzchności stan zmagania z zagrożeniem: „Negatywna inicjatywa polityczna wobec władz państwopolitycznych” oraz materiały, które do tworzenia raportów służyły: doniesienia spoza Warszawy (na przykład z Krakowa, Wrocławia czy Poznania itp.), polityczno-literackie recenzje wewnętrzne „Zapisu”, trochę notatek z donosów tajnych współpracowników, nadto duży zestaw nasłuchów Wolnej Europy i zagranicznych recenzji pisma. Czegoż można, ze stosowną ostrożnością metodologiczną, z tego zbioru się dowiedzieć? Po pierwsze jest tu wątek sporu o decyzje polityczne;

wydawanie pisma poza cenzurą to nowe zjawisko i organa domagają się wykładni. Po drugie - mamy obraz świata jaki określał pracę organów. Po trzecie – kilka sytuacji wzmożenia aparatu: poza mieleniem danych z podsłuchów itp. organizowane są operacje wymierzone w konkretne osoby. Jeśli idzie o wymiar polityczny, to 10 sierpnia 1976 roku gen. Adam Krzysztoporski, szef SB, skierował do członków najwyższych władz partyjnych „Informację tajną spec. znaczenia” o tym, że Adam Michnik wystąpił z inicjatywą powołania pisma i konsultuje ją z gronem opozycyjnych pisarzy. Plan jest taki: pismo ma być literackie, skupić znanych autorów, mieć wsparcie intelektualistów zagranicznych. Inicjatywa ma być wyłomem, pójściem do przodu w sytuacji, kiedy władza znajduje się w fazie kryzysu. Daje to szansę parcia ku odwilży, a może nawet ku modelowi przemian hiszpańskich. Tekst daje do zrozumienia, że sprawa jest poważna, bo Michnik zasłaniając się troską o kulturę chce osłabić system socjalistyczny. Nie wolno zatem dopuścić do wydania pierwszego numeru. Autor albo dostrzega w powstaniu pisma prawdziwe zagrożenie, albo chce wymusić na politbiurze decyzję o jakichś stanowczych działaniach policyjnych. Ale ta wykładnia zaraportowana Biuru Politycznemu PZPR nie wpłynęła na sposób działania. „Zapis” pozostał problemem nadzoru środowisk pisarskich i jego sprawa była prowadzona równolegle do sprawy KOR i innych, z rzadka widać ślady wymiany informacji typu „nasz figurant jest w polu waszego zainteresowania”. Nadzorujący Związek Literatów Polskich z ramienia SB ppłk mgr Krzysztof Majchrowski też proponuje: albo stanowcze działanie (tu nadmienia, że organa są przygotowane procesowo), albo pozwolenie na wydanie tych wierszyków i tym samym odebranie przedsięwzięciu sens. Posłuchu nie znalazł, bo wątek ten wracał potem po każdym kolejnym numerze „Zapisu”. Majchrowski ma mocne argumenty za tym postulatem, mianowicie jednomyślne bez mała poparcie swoich konsultantów. To grono redaktorów i pisarzy, jak Kazimierz Koźniewski, Waław Sadkowski, Robert Stiller, Władysław Huzik, Andrzej Kurz, którzy najogólniej mówiąc wspierali władze; o niektórych wiadomo, że mieli też status TW, ale nie był on wcale konieczny do gorliwej współpracy, często zgodnej z przekonaniami. Wszystkie recenzje mają podobny schemat: teksty zamieszczone w „Zapisie” są literacko nędzne, przesycone wrogą ideologią, którą reprezentuje tylko część środowiska pisarzy, a większość chce w spokoju pracować; grupa niechętna PRL wykorzystuje ograniczenia cenzury, czasem idące trochę zbyt daleko. Ich teksty wyjęte z kontek-

stu opozycyjnego straciłyby znaczenie i ukazały swą prawdziwą rangę. Wystarczyłoby tylko poluzować politykę kulturalną Partii... Partia jednak nie zdecydowała się ani na aresztowania, ani na poluzowanie cenzury. Z akt wynika, że zleciła organom standard – śledzenie i nękanie. Co organa wiedziały? Dużo, a jakby niewiele. Plany założenia pisma, debaty o jego kształcie, inicjatorów - znały z podsłuchów w mieszkaniu Wiktora Woroszyńskiego. Uczestnicy spotkań, na których dyskutowano o powołaniu pisma też wiedzieli, że są nagrywani. Ale życie opozycji na podsłuchu kierowało się następującymi zasadami: jesteśmy przeciwnikami panującego systemu, dawaliśmy temu wyraz, oni to wiedzą, więc mogą jeszcze raz wysłuchać naszych analiz, diagnoz, ocen. Tu pełna otwartość. Towarzyskie plotki wymieniano językiem ezopowym. Natomiast wszelkie dane techniczne były podawane tylko na papierze. Nagranie mogło wyglądać tylko tak: pójdiesz... weźmiesz... a potem... godzina... Czytając akta, widać, jak ta metoda była skuteczna. Organa meldują, że ustaliły, kto był na zebraniu i co tam zaplanowano. Po czym dodają, że trzeba wzmóc wysiłki, by złapać masyżystki oraz drogi przerzutu na Zachód. I takie cele stawiano sobie w każdym meldunku do końca istnienia pisma. Lektura efektów tej rutynowej pracy jest żmudna nie tylko ze względu na urzędowy język – także dlatego, że nużącą cechą tego zbioru jest przyjęcie bardzo prostych reguł selekcjonowania i porządkowania pozyskanych informacji. Celem SB nie było bowiem dociekanie jakiejś prawdy, lecz dostarczenie mocodawcy politycznemu uzasadnień dla obowiązującego w danej chwili wariantu doktryny propagandowej. Istotna była doktrynalna koncepcja, czym jest wrogość wobec ustroju. Nie powodowały jej cechy socjalistycznej rzeczywistości, bo ta była najlepsza z możliwych i tylko wróg lub chory mózg tego nie widzieć. Zatem gotowość do krytyki systemu stanowiła coś na kształt trwałego defektu danej osoby, jak kalectwo czy dewiacja. Była to cecha dziedziczna, przekazana przez rodzinę o marnym pochodzeniu klasowym czy rasowym, bądź wrodzona skłonność do infekcji przez kontakt z wrogim radiem, książką, postacią. Z natury rzeczy wróg był zewnątrzsterowny; nie miał żadnej autonomii w swych decyzjach, był zaprojektowany i kierowany przez siły zewnętrzne, wiadome oczywiście. Jako wróg z natury nie miał też żadnych cech pozytywnych – nie miał talentu, nie był zdolny, miły, przyjacielski – nic z tych rzeczy. Był zawistny, konfliktowy, podejrzliwy. Łasy na pokusy, pieniądze czy pochlebstwa wiadomych kręgów itp. Taka siatka pojęciowa, przykładana do pozyskanych materia-

łów, pozwalała wyłowić to, co organa miały zaraportować. I tak, mimo że podsłuchano dyskusje wybitnych pisarzy, nie dowiemy się, co sądzili o rzeczywistości, czym uzasadniali swą decyzję, jak oceniali rolę literatury, dlaczego uważali, że zapisanie polskiej sytuacji jest ważne. Bo taki poziom refleksji nie dawał się wyrazić esbeckim językiem; intelektualne rozważania streszczone w raportach zmieniały się w prostackie komunikaty. Ponadto przekaz był skrojony pod odbiorcę, pod jego wyobrażenia i oczekiwania. Należało mu zatem opisać wroga zgodnie z ideologiczną wykładnią. Czyli osiłą organizującą meldunki były wewnętrzne konflikty i zewnętrzni mocodawcy. Tak więc z analiz wynika, że Adam Michnik został oczywiście do swego pomysłu zainspirowany, choć jeszcze nie wiadomo przez kogo. Lansuje się go tak skwapliwie, bo rywalizuje z Kuroniem o wpływy. Ma inną wizję niż Woroszyłski; czuć spór. Różnice między Kijowskim i Międzyrzeczkim a resztą należało pogłębić operacyjnie. Żona Kazimierza Brandysa ma wątpliwości, czy powinien uczestniczyć – trzeba dołożyć starań, by je podbudować. Alicja Lisiecka z Londynu w prywatnym liście źle pisze o „Zapisie” – wykorzystać! A każde napięcie między redaktorami budzi radosne oczekiwania: „Potencjalność rozwijania się konfliktu jest ważnym czynnikiem rzutującym na kierunki przyszłych działań operacyjnych”. Decyzja Wiktora Woroszyłskiego, by przekazać Jackowi Bocheńskiemu kierowanie „Zapiskami”, rozmarza funkcjonariuszy – mogą zameldować, iż „spowodowana była ugięciem się pod presją restrykcji, które spotkały go na skutek prowadzonej działalności politycznej”. Tego rodzaju sukcesy ogłaszano raz po raz, kiedy jednak w kolejnych numerach Kijowski czy Brandys drukują teksty, a Wiktor Woroszyłski po przekazaniu Jackowi Bocheńskiemu szefowania „Zapisku” nadal w nim pracuje – rzecz do raportów już nie trafia. Nie wykorzystano też jednego z poważniejszych konfliktów, a mianowicie z Jerzym Giedroyciem. Redaktor „Kultury” przejął materiał zamówiony przez Andrzeja Drawicza dla „Zapisku”, eseje o Wilnie Miłosza i Venclovy, wydrukował je nadmienając, iż pokażą się też w „Zapisie”, co redakcję do głębi zirykowało. Ich irytacja została nagrana, ale organa nie mogły użyć tych materiałów, bo dla niech Giedroyc jako przedstawiciel zagranicznej dywersji był zwierzchnikiem krajowych dysydentów, a nie partnerem do równoprawnych sporów. Trzon redakcji stanowią osoby, z którymi SB ma do czynienia od paru lat i nie liczy na skuteczność nacisków. Natomiast ze świeżym zapalem rzuca się na debiutantów, którzy wkraczają na teren drugiego obiegu. Esbecy rozszy-

frowują, że pod pseudonimem Anna Frey kryje się socjolog Mirosława Grabowska, wzywają na przesłuchanie i chcą nazwisk osób, „które skłoniły ją” do skontaktowania się z „Zapise”. Niestety, oficer nic nie uzyskuje, zapelnia protokół własnymi pouczeniami oraz melduje, że nie ma szans na nawiązanie dialogu, bo u Grabowskiej „znaczącą głęboką, zarówno ideową, jak też etyczną motywację ujemną do rozmów z funkcjonariuszem SB”. Co jednak nie przeszkadza naciskać na jej ojca i meldować z satysfakcją doprowadzenie do konfliktu rodzinnego i przewrotnie dać jej paszport, żeby uniknąć zarzutów, że jest przesładowana. Podobną metodę zastosowano wobec Antoniego Pawłaka, który wydrukował w „Zapisie” *Książeczkę wojskową*. Wywierano presję na jego ojca i oczekiwano, że powściągnie syna. Próby rozbicia redakcji nie przynoszą żadnych efektów, podobnie jak dotarcie do najwrażliwszego punktu procesu wydawniczego, czyli do maszynistek. Gdyby udało się złapać numer na etapie pierwszego przepisywania – toby się nie ukazał. W aktach są informacje o dwóch takich próbach: pierwsza to wytypowanie domniemanej maszynistki i zebranie informacji o całej jej rodzinie, przygotowujące zapewne do przejścia maszynopisu bądź szantażu. Druga – to ustalenie, że małżeństwo Aleksander i Teresa Horodyscy (wspierali opozycję wszędzie, gdzie się tylko dało) propozycję przepisania numeru złożyli maszynistce Tadeusza Mazowieckiego, ta jednak odmówiła, bo szef, zgodnie z zasadami konspiracji, nie chciał, by pracowała dla innych. SB postanowiła podsunąć jej swoją maszynistkę, by zarekomendowała ją Horodyskim. W papierach jednak nie odrąbiono sukcesu tych kombinacji operacyjnych. A „Zapis” nigdy nie miał wpadki na poziomie pierwszego maszynopisu. Brak sukcesów w ciągle podkreślanym celu zlikwidowania pisma sprawiał, że oficerowie szli w konfabulację, obiecując, że są już na tropie, że ustalili iż organizatorami druku byli Stefan Kawalec i Joanna Szczęsna (strzał chybiony, oboje zajmowali się innymi sprawami), toteż z kolei „agentem do spraw druku” „Zapisu” mianowany został Wiktor Górecki. To akurat było bliższe prawdy, bo parokrotnie druk wspomagał. W drukowaniu jednak czasem ponoszono straty. Wpadały drukarnie, wpadały też tzw. „dojścia” czyli możliwości powielania na jakichś służbowych kserografach czy na lewo w drukarniach. Tutaj łatwo było się też wkręcić informatorom – wystarczyło przez sznur znajomych dotrzeć z informacją, że ma się dojście i można „trzeznąć” ze 100 egzemplarzy. Opłacało się wejść w taki układ, bo człowiek musiał ze dwa razy wydrukować, zanim wyspał. Największy

sukces odniósł TW „Willy” (Jacek Świerzy) wsypując numer 9. Przesadził natomiast w swych donosach, iż był to cały nakład. Nieliczne sukcesy trochę ożywiają monotonię pracy SB nad „Zapisek”. Sekwencje się powtarzają – informacje o tym, co ma być w kolejnym numerze czerpano z podsłuchów. Polowanie na każdy numer, jak się okazuje, nie było proste. My sądziliśmy, że funkcjonariusze bezpieczeństwa przez jakąś wtykę kupują „Zapis” w podziemnych sklepikach. Tymczasem źródła były różne: niekiedy numer dostarczał konsultant, np. Koźniewski, informując, że kupił go za 300 złotych, czasem informator pożyczał egzemplarz na dwa tygodnie (TW „Marian”), czasem trzeba było zrobić nalot na mieszkanie z kolportażem. Polowanie na numer piętnasty (uzyskano informację, że zawiera „szczególnie wrogie treści”; chodziło zapewne o teksty pisarzy z innych krajów demokracji ludowej) polegało na zaczajeniu się we Wrocławiu pod mieszkaniem Danuty Stoleckiej, zatrzymaniu wychodzącego od niej Adama Lipińskiego i przejrzeniu wynoszonej bibuły. „Zapisu” nie miał, puszczono go z innymi wydawnictwami, choć deklarował, że będzie je sprzedawał. Ale był to już czas „Solidarności”, opozycji jak widać przewracało się w głowie, a SB była na jeszcze krótszej smyczy. Choć – co przypominało w raportach – przygotowane procesowo. I rzeczywiście, w aktach są podstawowe dowody zdrady i współpracy „Zapisu” z wrogimi ośrodkami. Po pierwsze pieniądze - odnotowano przekazanie redakcji 6000 guldenów i 2300 dolarów. Nie były to wszystkie pieniądze, tylko dotacje od holenderskiego PEN Clubu. Osoba, które je przekazała, zażądała pokwitowania; jedno podpisał Woroszyński, drugie Bocheński. Był czas „Solidarności”, więc czujność osłabła. Pani oddała pokwitowania SB. Po drugie – dowody zadowolenia mocodawców, czyli pochlebne recenzje z zagranicznej prasy i z nasłuchów Wolnej Europy. W latach 60. był to materiał rozstrzygający. Ale czasy się zmieniły, PZPR nie zdecydowała się na proces pisarzy. Niemniej w końcu organa odnotowują: „W wyniku podjętych działań, po ukazaniu się 18 numeru nielegalnego pisma „Zapis” w kwietniu 1981 roku, jego organizatorzy zaniechali prowadzenia wrogiej działalności na łamach tego pisma i zaprzestali dalszego jego wydawania”. Rzeczywiście – wprowadzono stan wojenny, organizatorzy znaleźli się w obozach internowania, zatem SB wsparta przez wojsko odniosła sukces. „Zapis” był sprawą literacką, ale przede wszystkim obywatelską. Autorom chodziło nie tylko o to, żeby przedstawić czytelnikom swe blokowane cenzurą teksty, bo do tego wystarczyłyby ośrodki emigracyjne. Chodziło o parę innych rzeczy. Po pierw-

sze – o jawność działania pod nazwiskami; to miało pokazać, że władzy można się przeciwstawić oraz przetrzeć drogę innym; trudno aresztować za wydawanie pisma jakiegoś studenta, jeśli nie posadziło się za to samo Bocheńskiego z Woroszyłskim. Po drugie – było to pierwsze zakwestionowanie PRL-owskiego prawa, mianowicie prawa o cenzurze. Dotąd obrona różnych działań protestacyjnych polegała na odwoływaniu się do gwarancji konstytucyjnych, gdzie były wymienione wolności słowa, zgromadzeń itd. Teraz publicznie zadeklarowano, że prawo o Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk jest niemoralne i nie będzie przestrzegane. Po trzecie – szło o to, żeby małą przestrzeń wyszarpanej środowiskowej wolności przetworzyć na szerszą, bardziej dostępną, w której istnieje coś więcej niż tylko kontestacja. Także literackie i publicystyczne zmierzenie się z rzeczywistością, zapisanie jej językiem nieskłamanym.

Rozdział 2

„Zapis” rusza

Mieczysław Grudziński

W grudniu 1970 roku doszło do protestów i manifestacji robotników na wybrzeżu. Protestowano przeciwko wprowadzonym przed świętami podwyżkom cen podstawowych artykułów żywnościowych. Do stłumienia demonstracji wojsko użyło broni palnej. Zginęło kilkadziesiąt osób, a setki zostało rannych. Władysława Gomułkę wraz z jego najwierniejszymi towarzyszami odsunięto od władzy, a nowym sekretarzem Partii został przybyły ze Śląska Edward Gierek. Objęcie przez Gierka rządów tylko na chwilę uspokoiło nastroje. W styczniu 1971 roku na nowo wybuchły strajki w Szczecinie i Gdańsku. Gierek jeździł do strajkujących i gasił strajki, obiecując poprawę poziomu życia. Po nowym przywódcy PRL nie spodziewano się wiele dobrego. Okazało się jednak, ku dużemu zaskoczeniu, że pierwsze dwa-trzy lata jego rządów społeczeństwo odczuło jako okres odwilży po intelektualnie dewastacyjnym marcu 1968 roku oraz po masakrze na wybrzeżu. Nowa ekipa starała się poprawić katastrofalne relacje pomiędzy władzą a intelektualistami oraz Kościołem katolickim. I tak już w marcu 1971 roku odbyła się kilkugodzinna rozmowa dopiero co mianowanego premiera PRL Piotra Jaroszewicza z prymasem Stefanem Wyszyńskim. Było to pierwsze od ośmiu lat spotkanie na tym szczeblu. Dla unormowania kontaktów miano powołać Komisję Wspólną Rządu i Episkopatu. Wiktor Woroszyński został zaproszony do współpracy z katolickim miesięcznikiem „Więź”, gdzie zaczął regularnie publiko-

wać felietony. W roku 1971 została wznowiona po pięciu latach powieść Jacka Bocheńskiego *Tabu*, a w roku 1972 ukazał się *Boski Juliusz. Zapiski antykwariusza*. W tym samym roku opublikowano *Wariacje pocztowe* Kazimierza Brandysa i *Kto zabił Puszkina* Wiktora Woroszyńskiego. Jerzy Andrzejewski napisał *Miazgę*, a jego felietony cieszyły się powodzeniem w dość znanym w tym czasie tygodniku kulturalnym „Literatura”. Na początku 1971 roku Wiktor Woroszyński został inicjatorem listu pisarzy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL w obronie członków „Ruchu”, skazanych na wieloletnie kary więzienia za „próbę obalenia ustroju socjalistycznego” i inne przestępstwa polityczne. Pod listem podpisali się między innymi: Jerzy Andrzejewski, Jacek Bocheński, Zbigniew Herbert, Andrzej Kijowski i Wiktor Woroszyński. Na list ten pisarze nie dostali żadnej odpowiedzi. Natomiast inaczej niż w okresie rządów ekipy Gomułki, która represyjnie traktowała tego typu akty obywatelskie, tym razem sygnatariusze listu nie odczuli jakichś specjalnych prześladowań poza tymi, które ich już dotknęły w okresie marca 1968 roku, czyli zakazem druku. Z więzień wychodzić zaczęli pierwsi „komandosi”. Adam Michnik został zwolniony na mocy amnestii w roku 1970. Władze pozwoliły mu kontynuować przerwane więzieniem studia, choć nie w Warszawie, gdzie je zaczął, ale na wydziale Historii Uniwersytetu w Poznaniu. Tam poznał Stanisława Barańczaka, z którym się zaprzyjaźnił. U Barańczaków spotykał innych poetów Nowej Fali: Adama Zagajewskiego i Ryszarda Krynickiego. Parę lat później wszyscy oni podpiszą List 59². Kiedy Kazimierz Kąkol, partyjny publicysta znany ze swoich antyinteligentkich i antysemickich wystąpień w okresie marca 1968 roku, mianowany został w maju 1974 roku Kierownikiem Urzędu ds. Wyznań uznano, że ekipa Edwarda Gierka zakończyła w ten sposób rozpoczęty w roku 1971 specyficzny dialog z pisarzami i intelektualistami, mający na celu zmianę wizerunku władzy i rządzącej PZPR w oczach społeczeństwa.

W grudniu 1974 roku piętnastu intelektualistów i artystów polskich podpisało list do władz PRL z żądaniem „dostępu Polaków zamieszkałych w ZSRR do kultury polskiej oraz własnego szkolnictwa”. List ten sygnowali: Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Zbigniew

² *List 59* (znany także jako *Memoriał 59*) – podpisywany na przełomie lat 1975/1976 list otwarty 66 (początkowo 59, stąd nazwa) intelektualistów polskich, którego sygnatariusze protestowali przeciwko zmianom w Konstytucji PRL, zwłaszcza wpisaniu do niej kierowniczej roli PZPR i wieczystego sojuszu z ZSRR – Wikipedia *List 59* http://pl.wikipedia.org/wiki/List_59, dostęp 15.05.2015.

Herbert, Andrzej Kijowski, Tadeusz Konwicki, Edward Lipiński, Zofia Małynicz, Jan Nepomucen Miller, Zygmunt Mycielski, Antoni Słonimski, Andrzej Szczypiorski, Wiktor Woroszyński, ksiądz Jan Zieja, Włodzimierz Zonn. Zbierający podpisy pod tym listem Adam Michnik zatrzymany został przez milicję na okres 24 godzin. Władze rozdrażnione wtrącaniem się intelektualistów w sprawy do tej pory zastrzeżonych relacji między PRL a Związkiem Sowieckim, prześladowały autorów listu umieszczając ich na tak zwanym „zapisie cenzuralnym”. Ten okres „małej odwilży” różne grupy społeczne wykorzystywały do poszerzania ograniczeń narzucanych przez partię. Dla przykładu: na początku lutego 1972 roku w Łodzi odbył się statutowy Walny Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich. W wyborach delegatów na zjazd przepadli pisarze zasłużeni w propagandowych kampaniach PZPR. W ramach łagodzenia relacji komunistycznych władz z twórcami zgodzono się nawet, aby Igor Newerly został kandydatem opozycyjnych pisarzy na stanowisko prezesa związku. Ostatecznie prezesem ZLP został jednak ponownie Jarosław Iwaszkiewicz. Wielu pisarzy i intelektualistów trafiło na zapis cenzuralny zgodnie z poufnymi instrukcjami władz partyjnych PZPR dla Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Zakazywały one druku publikacji określonych osób lub na określony temat. Dyskusje na temat konieczności reakcji środowiska literackiego na coraz bardziej brutalne interwencje cenzury trwały już od wielu miesięcy. Na początku roku 1976 Adam Michnik rzucił pomysł powołania samizdatowego pisma literackiego. Dyskutował o tym z Wiktorem Woroszyńskim, któremu zaproponował, żeby stroną techniczną zajęła się Barbara Toruńczyk. Woroszyńskiemu pomysł ten bardzo się spodobał, tym bardziej że jego przyjaciele pisarze dyskutowali od jakiegoś czasu nad podobną inicjatywą. Barbara Toruńczyk tak mówi o tym momencie: „Wiktor był wówczas najbardziej zdeterminowanym człowiekiem, by «Zapis» powstał. Wiktor brał też wszystko na siebie. My byliśmy dla niego młodszym pokoleniem, a oni byli już dojrzałymi pisarzami. Chodziło o ich decyzję”³. Jeden z założycieli „Zapisu” a później jego redaktor naczelny (od ósmego numeru) pisarz Jacek Bocheński mówi o potrzebie powstania „niezależnego od cenzury periodyku, do którego będzie się pisało.” Wszystkie działania, które podejmowała opozycja, były manifestacjami jawnego

³ Zapisy rozmów z redaktorami i autorami „Zapisu” przeprowadzone przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss znajdują się w rozdziale 7.

sprzeciwu, dowodem na to że można prowadzić działalność opozycyjną także w dziedzinie kultury. Słowem – pojawienie się „Zapisu” było bardziej wynikiem działania opozycji niż ucisku cenzury. Gospodarka, choć niezreformowana, ruszyła wyjątkowo raźnie, dopinowana przez zagraniczne kredyty i bulimiczną konsumpcję. Szybko jednak powróciły typowe bolączki socjalistycznej gospodarki: długotrwałe i energochłonne inwestycje, brak wolnego handlu, pogłębiający się dług zagraniczny i brak eksportu. Pierwsze oznaki nadciągającego kryzysu pojawiły się dość wcześnie. 24 czerwca 1976 roku premier ogłosił podwyżki cen od 50 do 70%. Następnego dnia w wielu miastach polskich odbyły się demonstracje i pochody uliczne w proteście przeciw podwyżkom. Rząd wycofał się już po paru dniach. Władza się ugięła, ale nie darowała. Pamiętając katastrofę wywołaną podwyżkami w roku 1970, już od jakiegoś czasu władze przygotowywały się do kolejnego starcia ze społeczeństwem. Na demonstracje i pochody uliczne w wielu miastach lokalne władze odpowiedziały natychmiastowymi represjami. Radom i Ursus stały się teatrem największych manifestacji i największych represji. W całym kraju zatrzymano około 2500 osób. Wiele z nich zostało pobitych podczas sławetnych „ścieżek zdrowia”, jak popularnie określano formę tortur stosowanych przez MO i ZOMO, polegającą na biciu pałkami milicyjnymi aresztanta biegnącego między dwoma szeregami funkcjonariuszy. Zmobilizowani zostali milicjanci oraz oddziały ZOMO wyspecjalizowane w brutalnym tłumieniu demonstracji ulicznych. Członków tych formacji zamiast w broń palną uzbrojono w pałki i nauczono posługiwania się nimi w trakcie „ścieżek zdrowia”. „Nie strzelali, ale dali w kość” – jak w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” w 35. rocznicę tych wydarzeń podsumował jeden z uczestników pomocy prześladowanym robotnikom, członek powołanego wkrótce Komitetu Obrony Robotników, Henryk Wujec⁴. Do wojska powołano około 15000 niewygodnych dla reżimu osób – byłych więźniów, przeciwników politycznych – takich jak Jacek Kuroń, który został praktycznie internowany na parę miesięcy, poeta Adam Zagajewski, lubelski pisarz Bogdan Madej – czy „szeregowych” opozycjonistów, jak wyżej podpisany. Prawie natychmiast rozpoczęły się procesy. W Radomiu w lipcu i sierpniu 1976 roku skazano 25 osób na wysokie wyroki (od 2 do 10 lat więzienia). Od 17 lipca w warszawskim sądzie na Lesznie toczył się proces uczestników demonstracji

⁴ „Gazeta Wyborcza” nr 146 z 25 czerwca 2011 roku.

w Ursusie. Przez trzy dni – bo tyle trwał ów proces – na salę rozpraw przychodzili ludzie z różnych kręgów opozycji. Zaczęto organizować akcje pomocy dla prześladowanych robotników i ich rodzin, najpierw w Radomiu i Ursusie, następnie w innych miastach. Według Jana Józefa Lipskiego, historyka literatury, członka założyciela KOR-u, to właśnie wtedy powstał Komitet Obrony Robotników. Lipski pisał, że idea KOR-u polegała przede wszystkim na tym, by podjąć działalność odwołującą się do wartości etycznych i moralnych, a nie politycznych. Ponadto KOR od samego początku miał z założenia prowadzić działalność jawną. Już w deklaracji założycielskiej sygnatariusze podali swoje adresy i numery telefonów. Powstanie KOR-u i jawność jego założycieli doprowadziła do przyspieszenia różnego rodzaju inicjatyw społecznych i obywatelskich w Polsce. Stanowiła również parasol ochronny dla kilkudziesięciu współpracowników KOR-u i ich społecznej działalności w całym kraju. Działania tej i innych późniejszych inicjatyw społecznych odwoływały się również do ratyfikowanych przez PRL Porozumień Helińskich, wraz z tzw. czwartym koszykiem, gwarantującym legalność tego typu inicjatyw demokratycznych. Jacek Bocheński, współzałożyciel i późniejszy redaktor naczelny „Zapisu”, w wywiadzie dla jednego z niemieckich magazynów mówił, że KOR niewątpliwie inspirował bezpośrednio Jerzego Andrzejewskiego i Stanisława Barańczaka, należących do Komitetu, oraz Wiktora Woroszyńskiego, który do KOR-u nie należał, ale był pierwszym redaktorem naczelnym „Zapisu”. Po wielomiesięcznych dyskusjach w kręgu pisarzy w sprawie powołania niezależnego od cenzury pisma, 7 listopada 1976 roku odbyło się w mieszkaniu Marii Wosiek zebranie założycielskie „Zapisu”. Wiktor Woroszyński, lider grupy założycielskiej, obawiał się podsłuchu w swoim własnym mieszkaniu. Był przekonany, że władza próbować będzie wszystkiego, by do powstania „Zapisu” nie dopuścić. W zebraniu poza Wiktorem Woroszyńskim uczestniczyli: Marek Nowakowski, Tomasz Burek, Andrzej Kijowski, Artur Międzyrzecki, Kazimierz Brandys, Kazimierz Orłoś, Jakub Karpiński, Jacek Bocheński, Stanisław Barańczak i Barbara Toruńczyk. Po długiej dyskusji podjęto decyzję o rozpoczęciu wydawania pisma pod tytułem „Zapis”. Andrzej Kijowski i Artur Międzyrzecki, członkowie redakcji „Twórczości”, uważając, że należy chronić instytucje choćby w niewielkiej mierze niezależne, a jedną z nich był ten miesięcznik literacki, nie weszli do kolegium redakcyjnego „Zapisu”. Barbara Toruńczyk została sekretarzem redakcji, a Wiktor Woroszyński jego redaktorem naczelnym.

Pierwszy numer pisma otwierał esej Stanisława Barańczaka pod tytułem *Dlaczego „Zapis”*. Tekst ten w sposób precyzyjny pokazuje sytuację, w jakiej znaleźli się pisarze, dziennikarze i naukowcy w latach 70. zeszłego stulecia. W 2010 roku Adam Michnik tak podsumowuje okres poprzedzający bezpośrednio powstanie pisma „Zapis” (lata 1972–1975): „Po pierwsze to próba na nowo opowiedzenia sobie swoich własnych losów. Z tego ducha pochodzi jakby *Cudowna melina* Kazimierza Orłosa i *Trzecie kłamstwo*, z tego ducha pochodzą *Wariacje pocztowe* i *Nierzeczywistość* Kazimierza Brandysa, Konwickiego *Kompleks polski*, wczesne opowiadania Marka Nowakowskiego, *Literatura* Wiktora Woroszyńskiego, *Miazga* Jerzego Andrzejewskiego itd. Drugi element to wpływ rosyjskiego samizdatu. Dla mnie miało to ogromne znaczenie, że oto powstaje w Rosji Sowieckiej inny obieg literatury. Trzeci element to fakt, że cenzura jest bardzo mocna, a policja polityczna, jej represje dość słabe. Powstała więc szara strefa między kodeksem karnym a zapisem cenzorskim. I w tę szarą strefę wchodzi najpierw literatura emigracyjna. Nie pamiętam, kto miał pierwszy pomysł wydawania w kraju pisma poza cenzurą, myślę, że był to Stefan Kisielewski, ale nie jestem pewny.” Pierwszy numer „Zapisu” wyszedł na początku stycznia 1977 roku. Następne numery, mimo różnego rodzaju represji i kłopotów, wychodziły dość regularnie.

Powstanie KOR-u zmobilizowało nie tylko społeczeństwo i opozycję. Mobilizowało również władze przeciwko redaktorom i twórcom „Zapisu”. Już w listopadzie 1976 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zawiadomiło swoich politycznych zwierzchników z PZPR o inicjatywie powołania pisma literackiego poza cenzurą (patrzteczka IPN) i zaproponowało zupełnie nową politykę, polegającą na zmianie stosunku władz do niektórych pisarzy, w zamian za ich wycofanie się z inicjatywy zakładania pisma. „Nowy kurs” nie dał spodziewanych rezultatów, z trudnym do zakwalifikowania wyjątkiem jednego ze współzałożycieli pisma, znanego pisarza Marka Nowakowskiego, który po ukazaniu się czwartego numeru „Zapisu” wystąpił z redakcji i nigdy już do niej nie wrócił. W poświęconym mu odcinku serialu biograficznego *Errata do biografii*⁵, jak również w rozmowie ze mną w 2011 roku, Nowakowski wspominał, że nigdy nie ukrywał gotowości

⁵ *Errata do biografii* [cykl dokumentalny], odcinek *Marek Nowakowski*, reż. Robert Kaczmarek, Polska 2009.

do odejścia z pisma w zamian za możliwość drukowania w oficjalnym obiegu, czyli w wydawnictwach podlegających cenzurze. Potwierdzają to zresztą nasi rozmówcy — Jacek Bocheński i Kazimierz Orłoś. Obaj przypominają sobie, jak Marek Nowakowski przystępując do współredagowania „Zapisu”, mówił, że złożył książkę w oficjalnym wydawnictwie PIW i jeśli zostanie ona zaakceptowana w zamian za zaprzestanie redagowania pisma, to wyrazi na to zgodę. Komunistyczne władze, widząc nikłe skutki dotychczasowej „miękkiej” strategii, zmieniły taktykę walki z „Zapise”, stosując utrudnienia administracyjne i różne represje wobec redaktorów pisma. Trzeci departament MSW przygotowywał się również do ewentualnego procesu o nieprzestrzeganie ustawy o Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk przez redaktorów „Zapisu”. Zawartość pierwszego numeru pisma była właściwie gotowa już od dłuższego czasu. Składał się on prawie w całości z tekstów odrzuconych przez cenzurę z oficjalnych wydawnictw. Wyjątkiem były eseje trzech najmłodszych członków redakcji, którzy przygotowali je specjalnie dla pierwszego numeru: wspomniany już artykuł Stanisława Barańczaka *Dlaczego „Zapis”*, esej Barbary Toruńczyk *Poezja i wojna* oraz esej Jakuba Karpińskiego *Ossowski i Tocqueville*. Podsumowując pierwszy okres istnienia „Zapisu” trzeba podkreślić dwa wydarzenia. Po pierwsze powstało niezależne od cenzury pismo literackie z jawną od początku redakcją. Pisarze, członkowie redakcji objęci zostali wprawdzie zakazem druku oraz innymi drobnymi utrudnieniami administracyjnymi, ale rządząca PZPR nie zdecydowała się na aresztowanie krnąbrnych twórców i intelektualistów. Był to wynik nacisku wytwarzanego przez coraz mocniejszą opozycję demokratyczną oraz obawy o opinię krajów zachodnich, konsygnatariuszy Porozumień Helsińskich i potencjalnych kredytodawców. Drugim wydarzeniem był fakt, że potrzeba zwiększenia nakładu i poprawienia techniki drukarskiej pisma przyspieszyła powstanie Niezależnej Oficyny Wydawniczej, dla której „Zapis” stał się okrętem flagowym. Już od drugiego numeru widać było, że wychodząc z almanachu tekstów odrzuconych przez cenzurę, stał się prawdziwym, redagowanym pismem.

Rozdział 3

„Zapis” – biografie. Porozumienie ponad pokoleniami

Mieczysław Grudziński

Pierwszy numer „Zapisu” wyszedł w styczniu 1977 roku. Pismo ukazywało się mniej więcej co trzy miesiące. Ostatni, dwudziesty numer, ze względu na wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku wyszedł z dużym opóźnieniem i to tylko w wersji książkowej, wydanej przez londyński Index On Censorship i bez stopki redakcyjnej. Trzon redakcji stanowili: Jerzy Andrzejewski (od 1 do 19 numeru), Stanisław Barańczak (od 1 do 18 numeru), Tomasz Burek (nr 1 oraz numery od 5 do 19), Jacek Bocheński (od 1 do 19 numeru), Jakub Karpiński (nr 2 i od 5 do 9 numeru), Adam Michnik (od 4 do 19 numeru), Marek Nowakowski (1 do 4), Barbara Toruńczyk (od 1 do 9 numeru), Teresa Bogucka (od 9 do 19 numeru), Kazimierz Orłoś (od 4 do 19 numeru), Wiktor Woroszyński (od 1 do 17 numeru). Mniej regularnie współpracowali: Kazimierz Brandys, Andrzej Drawicz, Jerzy Ficowski, Zbigniew Herbert.

Mistrz

Jerzy Andrzejewski (1909–1983)

Jerzy Andrzejewski cieszył się ogromną estymą w środowisku. Pisarz o renomie międzynarodowej, miał mnóstwo przekładów na języki obce. *Popiół i diament*, film według jego powieści w reżyserii Andrzeja Wajdy, znany był na całym świecie. Jerzy Andrzejewski należał też od samego początku do KOR-u. I to stanowiło wizytówkę dla redakcji

„Zapisu”, której bardzo zależało na opinii na temat pisma. Ważną datą w biografii autora jest rok 1957, kiedy to na fali popaździernikowej odwilży powstał projekt stworzenia miesięcznika literackiego „Europa”. Jego redaktorem naczelnym miał być właśnie Andrzejewski. Jerzy Morawski, młody wówczas działacz PZPR z ekipy, która wyniosła do władzy Władysława Gomułkę, objął patronat nad pismem. Uważany za liberała Morawski liczył na to, że dzięki stworzeniu nowego, względnie liberalnego pisma literackiego poprawią się stosunki między władzą a twórcami. Pismo nigdy się nie ukazało. Władysław Gomułka nie wyraził na to zgody, a opinia grupy intelektualistów miała dla I Sekretarza PZPR znaczenie marginalne. Dwadzieścia lat później Jerzy Andrzejewski znalazł się w grupie założycielskiej „Zapisu”. O niebywałym pomysle stworzenia pisma poza cenzurą zawiadomił Jacka Bocheńskiego przez telefon. Andrzejewski brał udział w pracach redakcyjnych, ale nie przychodził na zebrania redakcji. Był już wtedy w kiepskiej formie fizycznej, cechowało go jednak poczucie obowiązku, kiedy trzeba było napisać tekst, to siadał i pisał. „Zapis” drukował prozę Andrzejewskiego od pierwszego numeru, kiedy to ukazał się fragment *Miazgi* zatytułowany *Narodziny*. W drugim numerze zamieszczono fragment dziennika z *Miazgi* pamięci Pawła Jasienicy oraz, po zgonie Kazimierza Wierzyńskiego, prozę *Msza za poetę*. Redakcja zamawiała u Andrzejewskiego teksty okolicznościowe, na przykład z okazji sześćdziesiątej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku (*Rocznica*, „Zapis” nr 8).

Młodzi gniewni

Była to grupa pisarzy urodzonych w latach 1925 – 1930. Na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku entuzjastycznie podjęli oni program realizmu socjalistycznego. Chwalili nowy ustrój, władzę ludową, piętnowali wrogów klasowych. Wśród nich zadebiutowali: Tadeusz Konwicki, Andrzej Braun, Wiktor Woroszyński, Witold Wirpsza. Niektórzy szybko odeszli od socrealizmu.

Jacek Bocheński (ur. 1926)

Jacek Bocheński, współzałożyciel, redaktor i autor „Zapisu” od pierwszego numeru, czekał od czerwca 1976 roku na decyzję w sprawie opublikowania książki *Krwawe specjalny włoskie* przez państwowego wydawcę. Autor *Nazo poety* nie miał złudzeń co do reakcji władz nawołanie „Zapisu”. Bocheńskiemu nawet nie zaproponowano rozmowy,

po prostu odmówiono wydania książki. Pisarza mającego nieustanne kłopoty z cenzurą nie zdziwiło to wcale. W rozmowie zarejestrowanej przez nas w roku 2009, Jacek Bocheński tak mówi o tym okresie: „Większość redakcji «Zapisu» objęta była zapisem cenzuralnym już wcześniej. Natomiast wówczas, w 1977 roku, cenzuralny zapis objął nie tylko teksty, ale również nazwiska twórców. (...) To była reakcja władz PRL-u na «rozzuchwalenie się» społeczeństwa – wtedy powstał KOR, «Zapis», Towarzystwo Kursów Naukowych. Bardziej aktywni pisarze, naukowcy i dziennikarze objęci zostali całkowitym zapisem cenzorskim. Co władza mogła jeszcze robić, by ukrócić tę działalność? Przygotowywać się do procesów, co robiła nie mogąc się zdecydować na realizację tych zamiarów. Przeciw niepokornym pozostawała walka środkami administracyjnymi: odmowa paszportu, wyrzucenie z pracy, kolegia orzekające za udostępnianie mieszkań dla Towarzystwa Kursów Naukowych, no i zapisy cenzorskie. Jeśli o mnie chodzi, to ja od roku 1958 nie pracowałem. To przeciwko mnie można było wytaczać właśnie zapis cenzorski i odmowę paszportu. W ubeckich teczkach piszą, że autor jest zależny od wydawnictwa Czytelnik, co było prawdą, gdyż złożyłem tam moją książkę już w roku 1976 i wówczas powiedziano mi, że nie mogą tego wydać. Nie był to pierwszy raz, gdyż w 1968 roku spotkała mnie podobna odmowa w sprawie książki *Nazo poeta*. Jakoś tak się składało, że po różnych wydarzeniach politycznych, jak marzec 1968 roku, składałem świeżo ukończoną książkę do wydawnictwa Czytelnik, a już był na mnie zakaz druku. A w czerwcu 1976 roku, jak były demonstracje w Radomiu i Ursusie, to ja właśnie skończyłem *Krwawe specjały włoskie*. Zaniósłem do wydawcy, a tu zakaz druku, to znaczy autora nie ma! Władze były rozwścieczone listem otwartym, jaki żeśmy wystosowali (za namową Adama Michnika) do lewicowego francuskiego tygodnika «Le Nouvel Observateur». Adam Michnik i Halina Mikołajska przyjechali do mnie do domu i przywieźli właśnie ten list do podpisania. Podpisałem ten list i to chyba ich (władze) szalenie zdenerwowało, że w krajowych sprawach my odwołujemy się do zachodniej lewicy”. We wrześniu 1978 roku, po rezygnacji Wiktora Woroszyńskiego z funkcji redaktora naczelnego „Zapisu”, objął ją Jacek Bocheński. To Woroszyński zaproponował swojego następcę, co zostało zaakceptowane przez redakcję. Jacek Bocheński miał koncepcję prowadzenia pisma w sposób bardziej kolegialny. Starał się nie stwarzać konfliktów w redakcji. Był zwolennikiem raczej liberum veto niż decyzji większości.

Pisarz prowadził „Zapis” aż do ostatniego numeru. Już w pierwszym numerze „Zapisu” wydrukowano fragment książki Bocheńskiego o Tyberiuszu, zatytułowany *Prospekt*. Następnie w trzynastym numerze ukazał się pod tytułem *Mechaniczna pomarańcza* fragment innej książki Bocheńskiego – *Krwawe specjalny włoskie*. Książka ta leżała od pięciu lat w wydawnictwie Czytelnik. Bocheński był również zaangażowanym polemistą (polemika z prof. Janem Szczepańskim czy z Wiktorem Trością) oraz wnikliwym recenzentem (*Niedrukowane* Andrzeja Kijowskiego wydane przez NOW-ą), pisywał szkice historyczne czy też krótkie notki drukowane pod pseudonimem AB (prezentacja pierwszego numeru „Pulsu” – „Zapis” nr 4 – czy „Krytyki” – „Zapis” nr 8). W dwunastym numerze „Zapisu” ukazał się jego szkic literacki o twórczości Arnolda Słuckiego, poety i pisarza, który wyjechał z Polski w następstwie marcowej antysemickiej nagonki roku 1968.

Wiktor Woroszyński (1927–1996)

Poeta Wiktor Woroszyński był współzałożycielem i do dziewiątego numeru redaktorem naczelnym „Zapisu”. Podobnie jak Orłoś czy Bocheński, jeszcze przed powstaniem pisma miał kłopoty z cenzurą. Joanna Szczęsna i Anna Bikont w książce *Lawina i kamienie* piszą: „Woroszyński (w połowie lat 1970) znów, podobnie jak po 1968 roku, nie mógł opublikować nawet wiersza, wydawnictwa rezygnowały ze wznowień jego książek dla dzieci. (...) Z oficjalnym życiem literackim łączyła go w tym czasie już tylko cieniutką niteczką anonimowa rubryka w tygodniku «Zwierzciadło» oraz felietony w «Więzi», dzięki którym miał wciąż doświadczenia autora cenzurowanego”⁶.

Wiktor Woroszyński nie może już niestety nam nic powiedzieć na temat „Zapisu”. Zapodział się również gdzieś w zawierusze stanu wojennego jego dziennik z lat 1976–1978.

Adam Michnik w ten sposób opisał Wiktora Woroszyńskiego: „«Zapis» był pierwszym [pismem poza cenzurą] i to jest historyczna zasługa tych ludzi, ale gdybym miał wskazać tak palcem, czyja jest to największa zasługa – Wiktora Woroszyńskiego. On to wziął na siebie. Później oczywiście Jacek Bocheński. To byli ludzie z tego pokolenia, nazwane «pryszczaci». To było w pewnym sensie zwińczenie ich drogi. Zaczęli od bojowych komunistów, a skończyli na «Zapisie»”. Tam był też Andrzej Braun, Witold Dąbrowski, Tadeusz Konwicki. To jest ich historyczna

⁶ Anna Bikont, Joanna Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Prószyński i s-ka, Warszawa 2006.

zasługa. Pierwsi odważyli się. Zdawałoby się że to takie było oczywiste. Nic nie było oczywiste! Oni pierwsi zrobili ten krok naprzód”.

Zarówno Jacek Bocheński, jak i Barbara Toruńczyk, sekretarz redakcji „Zapisu” i bliska współpracowniczka Wiktora Woroszyńskiego, cenili sobie niezwykle jego gościnność i otwartość. A w stosunku do poetów był jeszcze bardziej czuły i gościnny. Miał prawdziwą satysfakcję z tego co robił. Prowadził pismo, miał wokół samych dobrych i zdolnych ludzi.

Jacek Bocheński w książce *Zapamiętani* z 2013 roku tak pisze o Wiktorze Woroszyńskim: „...W pewnych okresach «NAS» było bardzo mało. Zbieraliśmy podpisy pod tekstami, które zawsze narażały podpisujących na coś przykrego, i liczyliśmy na palcach, ilu śmiałków podpisało. A oni byli jednocześnie przerażeni, dumni i wściekli. Znowu musieli bać się Wiktora, podziwiać go, być mu wdzięczni i zżymać się na jego lustrujące oko, czyż nie takie samo jak w czasach łódzkich.

To nie mogło się skończyć dla nas dobrze. No i nie skończyło się dobrze. Wiktor miał to jeszcze w ostatnich latach życia (...). Dwie rzeczy naraz: autentyczną jednakowość Wiktora trwającą przez całe życie i dramatyczne rozpięcie między skrajnościami, między dwoma przeciwnymi biegunami jego biografii. Od Łodzi i trądziku – do «Zapisu» i spacerniaka ze współtowarzyszami internowania – ta sama osobowość! Zmienialiśmy się «my», ale nie charakter Wiktora.

Z czasów «Zapisu» wiem o nim najwięcej, bo wtedy współpracowaliśmy najściślej.

Był zapalony do tego szaleńczego przedsięwzięcia i szczęśliwy. A może mi się zdaje? Może tylko ja byłem szczęśliwy?

Jemu się coś w «Zapisie» nie udało, nie wiem co. Ale przecież «nam» się udało jak nigdy. Nie aresztowano nas, «Zapis» rozkwitał, robił furorę, miał coraz więcej autorów, coraz więcej czytelników, Mirek Chojecki drukował setki i tysiące egzemplarzy, ludzie wyrwali je sobie z rąk. I oto Wiktor, który od początku stał na czele «Zapisu», latem roku 1978, po wydaniu siedmiu numerów, nagle zrezygnował. Byłem wtedy w Zakopanem. Prawdę mówiąc nigdy nie dowiedziałem się w pełni, o co poszło. Posprzeczał się chyba z młodym Adamem Michnikiem. Gdy wróciłem do Warszawy, cały zespół łącznie z Wiktorem zaskoczył mnie naleganiem, żebym koniecznie przejął funkcję naczelnego redaktora. Tak zdecydowali, tak ma być.

Zgodziłem się po perswazjach, lecz oświadczyłem, że w warunkach, w jakich działamy, nie pora na rywalizację, nie miejsce na hierarchię,

nie ma co mówić o redaktorach naczelnych, wszyscy powinni być równoprawnymi redaktorami, a decyzje powinny być podejmowane tylko jednomyślnie. Jakoś to przeszło.

Wiktor pracował dla «Zapisu» niezmiennie z tym samym oddaniem. Podejmował się najniebezpieczniejszych zadań. Maszynopis każdego numeru musieliśmy przemycać do naszego zachodniego wydawcy w Londynie. Narazając się za każdym razem na zatrzymanie przez SB, Wiktor odnosił osobiście ten maszynopis do domu pewnego znajomego dyplomaty, który już na własne ryzyko przewoził go dalej. Raz tylko Wiktor napomknął mi ile nerwów go kosztuje podchodzenie do furtki tego domu”.

Debiutujący wówczas młody poeta Antoni Pawlak był początkowo onieśmielony kontaktem ze znacznie starszym od siebie i uznanym poetą, ale później bardzo zaprzyjaźnił się z Wiktorem Woroszylskim. „Zapis” drukował dwukrotnie jego wiersze (nr 7 i nr 15). Szalenie popularna wśród młodych ludzi, słynna wówczas *Książeczka wojskowa* Pawlaka, rodzaj dziennika ze służby wojskowej, ukazała się w numerze dziewiątym, a zamówiona została bezpośrednio przez Wiktora Woroszylskiego.

Barbara Toruńczyk wspomina, że Wiktor Woroszylski zdecydowanie sprzeciwiał się jakimkolwiek próbom ingerencji w treść tekstów powierzonych przez autorów. Był w tej sprawie jako redaktor nieprzejednany. W redakcji dochodziło oczywiście do gwałtownych dyskusji, które wynikały z wyjątkowej sytuacji politycznej w kraju. Następowало przyspieszenie, które doprowadzić miało do powstania „Solidarności”. Literaci chcieli pisać inne teksty. Nie chcieli ulegać nastrojowi chwili.

Pierwszy numer „Zapisu” opublikował fragmenty powieści Wiktora Woroszylskiego pisanej pod koniec lat 60., zatytułowanej *Literatura*. Ukazały się również dwa jego wiersze: poemat *Jesteś* w numerze drugim oraz wiersz *** (*w kamieniejącym grzędawisku*), otwierający szósty numer pisma. Od drugiego numeru aż do końca Woroszylski prowadził Kronikę. Był to przegląd wydarzeń związanych z przestrzeganiem praw człowieka w Polsce, innych krajach bloku sowieckiego i w samym Związku Radzieckim. Woroszylski skrupulatnie odnotowywał interwencje cenzury w różnych dziedzinach twórczości kulturalnej. Z entuzjazmem witał powstawanie nowych pism poza cenzurą, jak i innych inicjatyw opozycji demokratycznej, jak na przykład powstanie i działalność Towarzystwa Kursów Naukowych. Publikował w „Zapisie” również felietony i polemiki.

Komandosi

Komandosi – tak władze Uniwersytetu Warszawskiego nazwały działające w latach 60. środowisko skupione wokół Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Jego najbardziej znani przedstawiciele to między innymi: Teresa Bogucka, Jan Gross, Irena Grudzińska, Adam Michnik, Barbara Toruńczyk. Nazwani zostali „komandosami”, gdyż według ówczesnych władz opanowywali wykłady i sesje rocznicowe Uniwersytetu Warszawskiego, niwecząc propagandowe założenia tych zgromadzeń przez doprowadzanie do nieprawomyślnych dyskusji politycznych. W rzeczywistości ich wystąpienia miały charakter spontaniczny, a żadne przygotowania do niweczenia owych spotkań nie miały miejsca.

Teresa Bogucka (ur. 1945)

Teresa Bogucka, zanim została sekretarzem redakcji „Zapisu”, zadebiutowała w nim dość szybko jako autorka. Jacek Bocheński tak mówi o Boguckiej: „Doszło też do spotkania młodego pokolenia z nami. Teresa Bogucka, jak do nas przyszła, to za nic nie chciała pisać, a dzisiaj okazuje się być jedną z najlepszych współczesnych publicystek w Polsce. Jako Anna Chmielewska dała się wówczas namówić do napisania analizy języka propagandy marca 1968 roku” („Zapis” nr 4). W rozmowie przeprowadzonej w 2010 roku Teresa Bogucka tak mówi o tym okresie: „Miałam bardzo mało czasu, ale «Zapis» interesował mnie bardzo ze względu na nową sytuację, jaka miała mieć miejsce, a mianowicie współpracę intelektualistów i opozycji. Następnym etapem mojej współpracy z «Zapise» było wejście do redakcji jako jej sekretarz. Zaproponował mi to Wiktor Woroszyński, który zaprosił mnie do domu i mi opowiedział o dwóch wydarzeniach, jakie mają miejsce w «Zapise»: po pierwsze to on rezygnuje z kierowania pismem, a po drugie Barbara Toruńczyk, dotychczasowy sekretarz redakcji, wyjeżdża za granicę. Początkowo miałam dużo wątpliwości czy sobie poradzę, ale w wyniku namów i perswazji w końcu się zgodziłam. Wiktor powiedział mi wówczas, że jego zastępuje Jacek Bocheński. Czyli od dziewiątego numeru «Zapisu» jestem jego sekretarzem redakcji. Od powstania pisma, czyli od stycznia 1977 aż do dziewiątego numeru z redakcją «Zapisu» nie miałam wiele do czynienia”. Po wyjeździe Barbary Toruńczyk Teresa Bogucka została więc sekretarzem redakcji. Przedtem zaangażowana była w wiele inicjatyw opozycji demokratycznej (TKN, wolne biblioteki), ale musiała stopniowo na innych scedo-

wać tę działalność, by poświęcić całkowicie swój czas dla „Zapisu”. Władze, niezwykle zainteresowane nowym sekretarzem redakcji, uzyskały od swoich literackich konsultantów recenzje dwóch artykułów Anny Chmielewskiej: *Kampanii* z czwartego numeru „Zapisu” i *Listu do przyjaciół* opublikowanego w dwunastym numerze „Aneksu”. Miliijni recenzenci krytykują treść tych artykułów, podkreślając jednocześnie ich wysoki poziom dziennikarski. W nocy z 24 listopada 1978 roku, zatytułowanej: „Tajne spec. znaczenia”, zaniepokojony tą zmianą naczelnik wydziału IV MSW domaga się od stołecznej komendy milicji, by jak najszybciej potwierdziła czy Anna Chmielewska i Teresa Bogucka to ta sama osoba. Wszystkie te dokumenty znajdują się w IPN-owskiej teczce pisma „Zapis”⁷.

Adam Michnik (ur. 1946)

Kiedy powstawał „Zapis”, Adam Michnik, pomysłodawca utworzenia pisma poza cenzurą, przebywał za granicą. Będąc we Francji i w Anglii, Michnik zgodnie z ustaleniami, jakich dokonali z Wiktorem Woroszylskim, nakłonił Leszka Kołakowskiego i Czesława Miłosza, by zaczęli pisać do „Zapisu”. W numerze siódmym ukazały się nowe wiersze Miłosza, a w numerze ósmym słynne już wtedy *Bajki z królestwa Lailonii dla dużych i małych* Leszka Kołakowskiego. W Anglii, wraz z Eugeniuszem Smolarem, redaktorem emigracyjnego kwartalnika „Aneks”, Michnik odwiedził Michaela Scammella, kierującego londyńskim kwartalnikiem „Index on Censorship”. Dzięki tej wizycie pismo walczące z cenzurą na całym świecie rozpoczęło drukowanie w Londynie „Zapisu” po polsku. Pierwszy numer „Zapisu” wydrukowany przez wydawnictwo Index on Censorship ukazał się w maju 1977 roku, kiedy Michnik był już w Warszawie i wstępował do KOR-u. Współredagował on pismo, szukał tekstów i nowych autorów w różnych środowiskach, zarówno w opozycji demokratycznej, jak i w szerszych kręgach inteligencji: naukowców, dziennikarzy itp. Wiedząc, że najważniejsze jest to, by „Zapis” trwał, Michnik nie interweniował w zawartość pisma. Wyjątkiem były sytuacje, na szczęście bardzo rzadkie, kiedy pojawić się miały teksty atakujące jego przyjaciół, jak na przykład Jacka Kuronia lub jego samego, bez możliwości dania odpowiedzi w tym samym numerze. Michnik publikował w „Zapisie”

⁷ Teczka pt. „Nielegalne wydawnictwa w kraju w latach 1977–1981”. Kryptonim ZAPIS, IPN.

rzadko, ale znacząco. W ósmym numerze pisma ukazał się jego szkic historyczny *1863: Polska w oczach Rosjan*, a w dziewiątym – tekst zatytułowany *Gnidy i anioły*, będący polemiką ze szkicem publicystycznym Piotra Wierzbickiego pod tytułem *Traktat o gnidach*. Adam Michnik uważa do tej pory, że ta polemika była bardzo ważna dla opozycji demokratycznej. Omówienie *Traktatu o gnidach* oraz polemiki Adama Michnika znajdują się w rozdziale piątym niniejszej książki. W dwunastym numerze „Zapisu” ukazała się jego recenzja książki byłego dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Jana Nowaka Jeziorańskiego pod tytułem *Kurier z Warszawy*, wydanej w Londynie w wydawnictwie Odnova.

Barbara Toruńczyk (ur. 1946)

Gdy zaproponowano jej współpracę z Wiktorem Woroszylskim przy tworzeniu „Zapisu”, była, podobnie jak wielu komandosów, bliską współpracownicą Jacka Kuronia. Natychmiast zgodziła się zostać sekretarzem redakcji nowego pisma. Brała udział w wielu dyskusjach wśród pisarzy, dotyczących już nie tego, czy tworzyć pismo poza cenzurą, lecz tego, kiedy ma ono ruszyć. W końcu 7 listopada 1976 roku Barbara Toruńczyk wraz z przyszłymi redaktorami pojawiła się na zebraniu założycielskim. W rozmowie przeprowadzonej w 2010 roku Barbara Toruńczyk tak mówi o początkowym okresie tworzenia pisma: „Mój stosunek do powoływania «Zapisu» był inny niż środowiska literackiego biorącego w tym udział. Przy czym młodsi literaci, bliżej mojego pokolenia, tacy jak Barańczak czy Jakub Karpiński, będący wówczas już młodym pracownikiem naukowym na UW, byli raczej po mojej stronie, czyli bez wahań odnośnie do potrzeby i konieczności powstania «Zapisu». Adam Zagajewski przystąpił od drugiego numeru. Barańczak zaś miał taki zwyczaj, że nie odrzucał żadnych propozycji. Na przykład przy mnie Barańczaka zaproszono do KOR-u. To Jan Józef Lipski zaproponował mi wstąpienie do KOR i Barańczak natychmiast odpowiedział: tak. Tak więc jeśli chodzi o młody «Zapis», to nasza odpowiedź była «tak, oczywiście». Dla nas wszystkie kości były już rzucone, myśmy nic nie ryzykowali. Myśmy chcieli drukować. Moim marzeniem było drukować pod własnym nazwiskiem”. Dla Barbary Toruńczyk, podobnie jak i dla innych młodych redaktorów „Zapisu”, takich jak Jakub Karpiński czy Stanisław Barańczak, opublikowanie tekstu pod własnym nazwiskiem w pierwszym numerze pisma było znaczącym faktem. W IPN-owskiej teczce dotyczącej „Za-

pisu” znajduje się między innymi dokument będący kopią meldunku operacyjnego podpułkownika Krzysztofa Majchrowskiego z III departamentu MSW, z dnia 11 stycznia 1977 roku. W części zatytułowanej „Wnioski i proponowane działania” Majchrowski stwierdza z satysfakcją, że w wyniku „podjętych działań o charakterze politycznym część twórców związana z polityką kulturalną wycofała się z negatywnej inicjatywy (...) tworzenia nielegalnego pisma”. Dalej Majchrowski proponuje między innymi „objąć aktywnym rozpracowaniem Barbarę Toruńczyk. Przede wszystkim zachodzi niezbędna konieczność ustalenia maszynistki”⁸. Z dalszych dokumentów znajdujących się w IPN-owskiej teczce (dokument nr 121) wynika, że III departament MSW naciskał Komendę Stołeczną MO, by ta wykazała „intensyfikację działań przeciwko Barbarze Toruńczyk i ustalenie wszystkich okoliczności związanych z redagowaniem i przepisywaniem «Zapisu»”⁹. Barbara Toruńczyk podkreśla, że odczuwała wówczas nieustanną inwigilację SB, której jednak, mimo stosowania drastycznych środków, nigdy nie udało się „namierzyć” maszynistki ani innych jej współpracowników.

Poeci Nowej Fali

Stanisław Barańczak (1946–2014)

Poznański poeta Stanisław Barańczak zadebiutował w wieku 24 lat tomikiem pt. *Jednym tchem*. Poeta miał świetny kontakt ze swoimi rówieśnikami, Julianem Kornhauserem i Adamem Zagajewskim. Szybko przystał do Nowej Fali poetyckiej, by „być świadectwem epoki”. Adam Zagajewski w rozmowie przeprowadzonej w kwietniu 2010 roku tak mówi o poetach Nowej Fali: „My, to znaczy Staszek Barańczak, Julian Kornhauser, Ryszard Krynicki i Adam Zagajewski, związani byliśmy z Nową Falą już od wczesnych lat 70. «Zapis» to jest druga połowa tych lat. Natomiast przedtem to było pismo «Student», z którym byliśmy bardzo związani, choćby przez to, że Krynicki i ja mieliśmy tam etaty. Tam właśnie był dodatek «Młoda Kultura», gdzie drukowaliśmy nasze wiersze. Już wówczas czuliśmy się wolni, mimo że «Student» wychodził przecież w RSW Prasa, czyli pod cenzurą. Nasza poezja była zbuntowana. A ja szczególnie byłem uczulony na to, by moje wiersze

⁸ Teczka pt. „Nielegalne wydawnictwa w kraju w latach 1977–1981”. Kryptonim ZAPIS, IPN.

⁹ Teczka pt. „Nielegalne wydawnictwa w kraju w latach 1977–1981”. Kryptonim ZAPIS, IPN.

miały świeżość wyrazu. Jak się wejdzie w pewną konwencję pisania, to się powoli zatracą tę świeżość. Ja próbowałem ją utrzymać, jak najdłużej się dało. My, zanim powstał «Zapis», mieliśmy swoją publiczność, nasze wiersze mówiły jej językiem”. Przez Adama Michnika, zaprzyjaźnionego z poznańskimi poetami, Barańczak poznał Wiktora Woroszyńskiego, z którym się szybko żył. Należał od samego początku do grupy pisarzy którzy chcieli powołać pismo poza cenzurą. Znalazł się więc w redakcji pisma od pierwszego numeru i pozostał aż do wyjazdu za granicę. To właśnie Barańczak był autorem eseju otwierającego pierwszy numer, zatytułowanego *Dlaczego «Zapis»*. W tym samym numerze ukazały się *Nowe wiersze* Barańczaka, w numerze dziewiątym — *Wiersze mieszkalne* a w numerze szesnastym — *Wiersze nabywcze*. Poeta zamieszczał w prawie każdym numerze pisma recenzje literackie. W czwartym numerze opisywał sylwetkę rosyjskiego poety zmuszonego do emigracji, późniejszego przyjaciela, Josifa Brodskiego.

Ryszard Krynicki (ur. 1943)

Poeta, tłumacz, krytyk poezji i wydawca Ryszard Krynicki debiutował oficjalnie w roku 1968 zbiorem *Pęd pogoni, pęd ucieczki*, mówi jednak, że prawdziwym debiutem był jego następny tom wierszy *Akt urodzenia* z roku 1969. Od tego roku związany był z pismem „Orientacje”, a następnie z krakowskim „Studentem”. Wraz ze Stanisławem Barańczakiem i Adamem Zagajewskim należał do zbuntowanych poetów Nowej Fali. W roku 1975 w tomiku *Organizm zbiorowy* Ryszard Krynicki opublikował wiersz *I naprawdę nie wiedzieliśmy*, dedykowany Adamowi Michnikowi:

*paliliśmy papierosy i kłamiwe gazety,
paliliśmy papierosy, choć zatruwały nasze ciała,
paliliśmy gazety, bo zatruwały nasze umysły,
czytaliśmy konstytucję i deklarację praw
i naprawdę nie wiedzieliśmy, że prawa człowieka
mogą okazać się sprzeczne
z prawami obywatela (...)*¹⁰

Pozbawiony możliwości druku w PRL-u, w roku 1978 wydał w Instytucie Literackim w Paryżu książkę *Nasze życie rośnie*. Współredagował „Zapis” z krótkimi przerwami od numeru ósmego do dziewiętnastego.

¹⁰ Ryszard Krynicki, *I naprawdę nie wiedzieliśmy*, [w] *Organizm Zbiorowy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.

Adam Zagajewski (ur. 1945)

Od drugiego numeru pisma zaczął współpracować z redakcją młody krakowski poeta Adam Zagajewski. Wiersze opublikowane w drugim numerze „Zapisu” były już pisane ze świadomością, że ukazą się w piśmie wydawanym poza cenzurą. Zagajewski pozostał w redakcji „Zapisu” aż do wyjazdu za granicę w 1979 roku. Adam Zagajewski, podobnie jak Ryszard Krynicki, mimo młodego wieku był już ofiarą represji ze strony władz PRL za podpisanie Listu 59. Zwolniono go z pisma „Student”, a Krynickiemu opóźniono wydanie tomiku poezji *Organizm zbiorowy*. Pomimo tego pisanie do „Zapisu” stało się dla nich czymś naturalnym. Zagajewski również współredagował pismo i był jego przedstawicielem na Kraków. Zajmował się wyszukiwaniem tekstów i zachęcał autorów do publikowania w „Zapisie”. Teksty krakowskich twórców Zagajewski zazwyczaj przywoził osobiście do Warszawy i przekazywał Wiktorowi Woroszyłskiemu. Poeta wspomina taki epizod ze swojej działalności redakcyjnej: „Pamiętam spotkanie u Wisławy Szymborskiej, która nie opublikowała żadnego swojego wiersza w «Zapisie». Akurat ukazał się tam wiersz Herberta i ona stwierdziła, że jest to wiersz trochę niedopracowany. Miałem takie wrażenie, że ona nie traktowała «Zapisu» jak pisma z prawdziwego zdarzenia, ale jak pismo, gdzie właśnie mogą ukazywać się «niedopracowane» wiersze nawet znanego poety”. Herbert opublikował w „Zapisie” dwa wiersze – w czwartym i osiemnastym numerze. Według pisarza Kazimierza Orłosa opublikowanie wiersza *Potęga smaku* w osiemnastym numerze było dużym wydarzeniem literackim. Siedem nowych wierszy Adama Zagajewskiego wydrukowano w piętnastym numerze, gdy poeta był już za granicą. Proza Zagajewskiego została zamieszczona w numerze dziewiątym (*O naszych strojach*), a w numerze szesnastym pojawił się jego wywiad z Günterem Grassem przeprowadzony w Niemczech i zatytułowany *Kamień Syzyfa*. W roku 1980 redakcja przyznała Zagajewskiemu nagrodę literacką „Zapisu” za powieść *List*.

Indywidualiści

Kazimierz Brandys (1916–2000)

Kazimierz Brandys, prozaik, eseista i dramaturg, był od lat bliskim znajomym Wiktora Woroszyłskiego i w sposób oczywisty wszedł do grupy pisarzy, którzy zakładali „Zapis”. W roku 1976 autor powieści i opo-

wiadań należących do najbardziej poczytnych w okresie powojennym dotknięty został całkowitym zakazem druku. W pierwszym numerze ukazały się fragmenty jego powieści *Nierzeczywistość*. W *Miesiącach* drukowanych w „Zapisie” (numer jedenasty, dwunasty i siedemnasty) pisarz tak komentuje swoją sytuację między rokiem 1975 a 1980: „Z roku na rok konfiskują mi jakąś część życia. Po kawalku: najpierw wznowienia książek, potem odgłosy krytyki, później współpraca z filmem, wreszcie prawo do druku. Chwilami mam poczucie, że codziennie się kurczę i zmniejszam¹¹”. Kazimierz Brandys współredagował „Zapis” dość nieregularnie. Jego nazwisko figuruje pośród ośmiu redaktorów pisma już w pierwszym numerze, po czym znika, ponownie pojawia się w stopce redakcyjnej numeru siódmego i pozostaje do numeru osiemnastego.

Tomasz Burek (ur. 1938)

Absolwent studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1967–1983 członek Związku Literatów Polskich, od 1980 roku w Zarządzie Głównym. Od roku 1961 współpracownik miesięcznika literackiego „Twórczość”; w latach 1968–1970 działał w redakcji pisma literackiego „Orientacje”. W 1972 został zastępcą redaktora naczelnego pisma „Nowy Wyraz”, w latach 1970–1985 był pracownikiem naukowym Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie. Sygnatariusz Listu 101 przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji, złożonego do Sejmu PRL 31 stycznia 1976 roku. Tomasz Burek, podobnie jak Marek Nowakowski, należał do ścisłego grona założycieli „Zapisu”. Był już wówczas uznanym krytykiem literackim, miał w swoim dorobku dwie wydane książki, był też współautorem pracy zbiorowej *Literatura Polska 1918–1932*. Współredagował pierwszy numer „Zapisu” oraz był autorem zamieszczonej tam recenzji *Alfabetu wspomnień* Antoniego Słonimskiego. Od piątego do dziewiętnastego numeru pisma jego nazwisko znajdowało się pośród stałych redaktorów. Był też niezwykle pracowitym autorem szkiców i recenzji literackich. Leszek Szaruga uważa, że twórczość eseistyczna Tomasza Burka stanowi „trwały dorobek krytycznoliteracki «Zapisu»”¹².

Jakub Karpiński (1940–2003)

W latach 1958–1964 studiował filozofię i socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1964 roku pracował jako asystent, a następnie star-

¹¹ Kazimierz Brandys, *Miesiące*, „Zapis” nr 17, 1981.

¹² Leszek Szaruga, „Zapis”: *zarys monograficzny, bibliografia zawartości*, s. 29, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 1996.

szy asystent na Wydziale Filozofii UW. Wspierał protesty studenckie w marcu 1968 roku, to w jego mieszkaniu podjęto decyzję o zorganizowaniu 8 marca wiecu w obronie Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Był wspólnie z Jadwigą Staniszkis, Marcinem Królem i Andrzejem Mencwelem redaktorem „Deklaracji ruchu studenckiego” ogłoszonej 28 marca 1968 roku. Aresztowany 9 maja 1968 roku, został zwolniony bez procesu we wrześniu tegoż roku, ale zawieszony w prawach pracownika UW. Natomiast na początku lat. 70, w tak zwanym procesie taterników skazano go na cztery lata więzienia. Należał do grupy pisarzy i intelektualistów, którzy zakładali „Zapis”. W pierwszym numerze opublikowano jego odrzucony przez cenzurę tekst *Ossowski i Tocqueville*. Współredagował pismo od piątego do dziewiątego numeru, aż do wyjazdu za granicę. W piątym numerze „Zapisu” zamieścił dwa szkice o działalności cenzury w PRL.

Marek Nowakowski (1935–2014)

Marek Nowakowski zadebiutował w 1958 roku opowiadaniem *Ten stary złodziej*. Był więc już uznanym autorem, kiedy przystąpił do grupy pisarzy i intelektualistów zakładających „Zapis”. Po podpisaniu Listu 101 przeciwko zmianom Konstytucji PRL poddany został represjom. Wydawnictwa odstąpiły od wydania gotowych do druku książek, a cenzura konfiskowała jego teksty w prasie. Nowakowski wziął udział w zebraniu założycielskim „Zapisu” w listopadzie 1976 roku. To właśnie jemu przypisuje się pomysł na nazwę dla tego pierwszego w PRL pisma wydawanego poza cenzurą. Jak już wspominaliśmy, Marek Nowakowski wystąpił z redakcji pisma po wydaniu czwartego numeru i nigdy już do niej nie wrócił. Kazimierz Orłoś mówi o tym wydarzeniu w rozmowie przeprowadzonej w 2009 roku: „Marek Nowakowski nie ukrywał swoich zamiarów powrotu do oficjalnych wydawnictw przy pierwszej nadarzającej się okazji. Jego decyzja została w redakcji zaakceptowana. Zdawano sobie sprawę, że tak płodny pisarz, jakim był Marek Nowakowski, potrzebuje dużej ilości czytelników, czego mu nie zapewni pozostanie wyłącznie w «Zapisie». Ja byłem w odmiernej sytuacji. Po wydaniu mojej *Cudownej meliny* w roku 1973, a później *Trzeciego kłamstwa* przez «Kulturę» paryską właściwie pozbawiony zostałem możliwości druku w oficjalnych wydawnictwach (...)”. „Zapis” drukuje w numerze dziewiętnastym prozę Marka Nowakowskiego zatytułowaną *Jeden dzień w Europie* a w numerze osiemnastym jego przemówienie na XXI Zjeździe Delegatów Związku Literatów Polskich, który się odbył 28 grudnia 1980 roku.

Kazimierz Orłoś (ur. 1935)

Kazimierz Orłoś, podobnie jak Adam Zagajewski, zaczyna współpracować z redakcją „Zapisu” od drugiego numeru. Orłosa ściągnął jego ówczesny przyjaciel i współzałożyciel pisma Marek Nowakowski. Jak już wspominaliśmy, Kazimierz Orłoś po tym, jak w „Kulturze” paryskiej ukazały się jego dwie książki (*Cudowna melina* i *Trzecie Kłamstwo*) został objęty całkowitym zakazem druku. Zwolniono go również z pracy. Jako współredaktor „Zapisu” szukał nowych tekstów i autorów w środowiskach katolickich. Zgodnie z zaleceniami III Departamentu MSW władze PRL próbowały go szantażować. Pisarz opowiadał nam w 2009 roku o próbach szantażu, jakim był wówczas poddawany: „Władze próbowały podejść do redaktorów «Zapisu» w inny sposób, pomijając represje. Ja sam zostałem poddany takiej akcji i opisałem to w *Cudownej melinie*. Zawsze próbowałem drukować w oficjalnym obiegu. Złożyłem moje opowiadania do PIW-u. Najpierw dostałem odpowiedź odmowną, a później dzwonił do mnie Wasilewski, który był dyrektorem wydawnictwa, i zaproponował spotkanie. Poszedłem na to spotkanie i dostałem propozycję wydania tomiku moich opowiadań za cenę wycofania się z redagowania «Zapisu». Oczywiście odmówiłem”. „Zapis” od pierwszego numeru drukował prozę Orłosa. W numerze piątym i siedemnastym ukazały się jego dzienniki, a w numerze dwiętnastym recenzja książki Jana Komolki *Ucieczka do nieba*, wydanej w roku 1981 w Państwowym Instytucie Wydawniczym.

Za Przemysławem Czaplińskim można by powiedzieć o „Zapisie”, że „Porozumienie ponad pokoleniami okazało się możliwe”. Co takiego spowodowało, że zechcieli pracować razem wybitni twórcy i intelektualiści z różnych pokoleń i pochodzący z różnych nurtów politycznych: od pisarza starszego pokolenia, przez młodych gniewnych i poetów Nowej Fali do opozycjonistów z pokolenia komandosów czy też znanych intelektualistów? Spoiwem, które ich połączyło, była właśnie możliwość i chęć pisania, drukowania i wydawania poza cenzurą.

Rozdział 4

„Zapis” od kuchni

Mieczysław Grudziński

Regularnie co kwartał wychodził „Zapis” przez pięć lat aż do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 roku, kiedy to redaktor naczelny pisma Jacek Bocheński i sekretarz redakcji Teresa Bogucka zostali internowani, podobnie jak współzałożyciel pisma Wiktor Woroszyński. Jak już wspomniano, ostatni, dwudziesty pierwszy numer pisma wydany został w Londynie z dużym opóźnieniem w połowie 1982 roku w wersji *Index on Censorship*. Ze względu na to, że część redaktorów „Zapisu” przebywała ciągle w obozach internowania, w numerze tym po raz pierwszy nie ujawniono stopki redakcyjnej.

Wersje wydawnicze „Zapisu”

Leszek Szaruga w pracy *„Zapis”: zarys monograficzny*¹³ wymienia cztery wersje wydawnicze pisma. Pierwszą wersją był maszynopis formatu A4 powielany w nakładzie od sześciu do dwudziestu egzemplarzy. Barbara Toruńczyk, sekretarz redakcji dziewięciu pierwszych numerów, podaje, iż wielkość nakładu wynosiła od 20 do 25 egzemplarzy. Była to wersja robocza. Maszynopisy przekazywano wszystkim autorom, których teksty ukazywały się w danym numerze. Autorzy nosili poprawki i egzemplarze z poprawkami wracały do korekty, po czym na nowo tworzone maszynopisy, które oddawano do introligato-

¹³ Leszek Szaruga, *„Zapis”: zarys monograficzny, bibliografia zawartości*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1996.

ra, „który je okładał w porządne, twarde, marmurkowe okładki z płóciennym, czarnym grzbietem, formatu A4”¹⁴. Następnie tak obłożone maszynopisy trafiały do autorów i ich rodzin. W ten sposób został wydany pierwszy i drugi numer Zapisu. Od trzeciego numeru jeden z egzemplarzy maszynopisu przekazywany był wydawnictwu NOWA (Niezależna Oficyna Wydawnicza), założonemu pod koniec 1976 roku przez Mirosława Chojeckiego. NOWA drukowała oraz wprowadzała „Zapis” do swojego systemu dystrybucji. Jedna osoba zajmowała się logistyką, czyli pracą polegającą na kontakcie z maszynistkami, introligatorem, sekretarzem redakcji i autorami. Był to Ryszard Rubinstein, zaprzyjaźniony z Barbarą Toruńczyk naukowiec z PAN. Mimo niezwykle intensywnej inwigilacji Barbary Toruńczyk, polegającej na częstych rewizjach w jej mieszkaniu oraz na śledzeniu jej, co wynika z dokumentów zawartych w IPN-owskiej teczce „Zapisu”, Służbie Bezpieczeństwa nie udało się ani wykryć, kto zajmował się logistyką w redakcji, ani zdeorganizować jej pracy. Jeden z egzemplarzy maszynopisu przekazywany był za granicę do mieszkających w Londynie Niny i Eugeniusza Smolarów, redaktorów i wydawców emigracyjnego „Aneksu”. Przesyłali oni kopie „Zapisu” do Instytutu Literackiego Kultura, do Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa i do redakcji pisma „Index on Censorship”. Dzięki temu, że fragmenty „Zapisu” czytano od pierwszego numeru w Radiu Wolna Europa, powszechnie uznanym za głos wolnej Polski, pismo stało się szybko znane dużej liczbie osób. Drugą wersją wydawniczą pisma był maszynopis powielany na kserokopiarnie. Nakład był niewielki i kopie te w zasadzie otrzymywali tylko autorzy. Trzecia wersja wydawnicza, od pierwszego do ostatniego numeru pisma, to egzemplarze wykonywane metodą białkową lub offsetową. „Zapis” nr 1 wykonany został w Lublinie przez Janusza Krupskiego i jego kolegów, a następne numery drukowała Niezależna Oficyna Wydawnicza. Nakłady dochodziły do kilkuset czytelnich egzemplarzy. Białkową metodę powielania tekstów w latach 70. i 80. powszechnie stosowano w PRL-owskich biurach i urzędach. Była prosta w obsłudze, a jej kluczowy proces stanowiło wykonanie matrycy z bibułki pokrytej warstwą żelatyny. Na bibułę, przy użyciu zwykłej maszyny do pisania, nanoszono tekst dokumentu. Tak wykonaną ma-

¹⁴ Barbara Toruńczyk, „Zapis” – *gen wolności*, autoryzowany i uzupełniony tekst wystąpienia na konferencji rocznicowej „Działania KOR 1976–1980”, Uniwersytet Warszawski 23–24 września 2006.

trycę zakładano na bęben powielacza. Ponieważ powielacze były trudno dostępne, niezależni drukarze często używali tak zwanej „ramki wrocławskiej”, sporządzonej z kilku listewek i kawałków tkaniny. Offsetowa metoda druku podwyższyła nakłady „Zapisu” do kilku tysięcy egzemplarzy. Na początku działalności NOWA nie posiadała jeszcze własnych powielaczy offsetowych. Do drukowania używano więc państwowych urządzeń, często za opłatą. Dopiero w roku 1979 NOWA stała się właścicielem przemyconego z zagranicy pierwszego powielacza offsetowego. Wersja czwarta to wydanie książkowe pod egidą londyńskiego Index on Censorship. Pierwszy numer „Zapisu” wydany tam został w maju 1977 roku, a ostatni w kilka miesięcy po ogłoszeniu stanu wojennego w PRL.

Redagowanie

Gdy przez pierwsze dwa lata istnienia, aż do numeru dziewiątego, „Zapis” prowadzony był przez Wiktora Woroszyńskiego, a sekretarzem redakcji była Barbara Toruńczyk, zebrania redakcji odbywały się bardzo rzadko. O kształcie każdego numeru decydował Woroszyński, który wręczał komplet maszynopisów sekretarzowi redakcji. Tego typu redagowanie pisma rzadko prowadziło do sporów. Przykładem konfliktu może być decyzja redaktora naczelnego, by opublikować pamflet ośmieszający Jacka Kuronia i Adama Michnika, podpisany pseudonimem Jadwiga Kwiatkowska („Zapis” nr 8, *Opozycjonista polski albo o wyobraźni*). Dzisiaj wiemy, że autorem pamfletu był Leszek Szaruga (tekst ten omawiany jest w rozdziale o publicystyce „Zapisu”). Adam Michnik sprzeciwił się publikacji tego tekstu bez umieszczenia w tym samym numerze polemiki z nim, ale uległ w końcu po dość gwałtownych dyskusjach. Po otrzymaniu od Wiktora Woroszyńskiego kompletu maszynopisów tworzących numer pisma, Barbara Toruńczyk zajmowała się całym procesem jego tworzenia. Ryszard Rubinstein odbierał teksty przepisane na maszynie i dostarczał je autorom, którzy ewentualnie nanosili poprawki, po czym ponownie przekazywali maszynistkom do przepisania ostatecznej wersji. Historyk, profesor Andrzej Friszke opublikował w kwartalniku „Więź” (5 czerwca 2012) dokumenty MSW, w których wymienia się nazwiska Haliny Modrzejewskiej i Krystyny Wójcik, podejrzewanych przez Służbę Bezpieczeństwa o to, że są maszynistkami „Zapisu”. Obie pracowały w latach pięćdziesiątych w Instytucie Badań Literackich PAN. Z dokumentów znalezionych w teczce IPN poświęconej pismu „Zapis” wynika, że Służba Bezpieczeństwa MSW zbierała informacje nie tylko

o Krystynie Wójcik, ale również o jej rodzinie. Należało zadbać o to, by pierwsze egzemplarze (20–25) były zarówno czytelne, jak i porządnie oprawione. Otrzymywali je autorzy, kilka z nich przekazywano również niektórym ważnym postaciom ze środowiska literackiego. Na przykład Kazimierz Koźniewski, członek redakcji tygodnika „Polityka”, dostawał maszynopis każdego numeru „Zapisu”, za który płacił. Po latach okazało się, że Koźniewski był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa. Swoim kryptonimem „33” podpisywał wykonywane na zlecenie MSW recenzje poszczególnych numerów pisma. Jeden egzemplarz maszynopisu wysyłano za granicę, a od trzeciego numeru jeden egzemplarz przekazywano Niezależnej Oficynie Wydawniczej do druku. Jak wynika ze wspomnianego już rocznicowego artykułu Barbary Toruńczyk, drugi numer miał oprócz maszynopisu wersję powielaczową, wykonaną w 400 egzemplarzach przez powstającą właśnie Niezależną Oficynę Wydawniczą. Tenże numer przyczynił się do powstania niezależnego rynku wydawniczego w PRL-u. Redakcja od początku dążyła do poszerzenia kręgu piszących, do tego, by wywodzili się oni z różnych środowisk. Tak więc poeta krakowski Adam Zagajewski szukał przyszłych autorów w Krakowie, pisarz Kazimierz Orłoś — w tak zwanym środowisku niepodległościowo-katolickim, Adam Michnik w demokratycznej opozycji, Jacek Bocheński zabiegał o teksty dla „Zapisu” w środowisku pisarzy, a Wiktor Woroszyński specjalizował się w wyszukiwaniu debiutantów. To on znalazł dla czasopisma takie talenty jak Jan Polkowski, Jarosław Broda, Antoni Pawlak czy Tadeusz Korzeniewski. Nowy redaktor naczelny od numeru dziewiątego, Jacek Bocheński, prowadził pismo w sposób kolegialny, organizując u siebie w domu dość częste zebrania redakcji. Dążył do ogólnego consensusu, akceptując czasami indywidualne wetowanie dla utrzymania całości redakcji. Jednak wpadki redakcyjne również się zdarzały. Na przykład w wyniku sprzeciwu Wiktora Woroszyńskiego „Zapis” nie wydrukował w roku 1980 reportażu Ewy Milewicz ze strajku w Stoczni Gdańskiej, zatytułowanego *Ja, happening, stocznia*. Woroszyński uważał, że to realistyczne i bardzo osobiste sprawozdanie z przebiegu wydarzeń w Stoczni Gdańskiej może zaszkodzić delikatnej sytuacji Lecha Wałęsy, przewodniczącego dopiero co powstałego związku zawodowego NSZZ „Solidarność”. Reportaż ten wydrukowany został w 1980 roku w „Biuletynie Informacyjnym”, a dwadzieścia lat później, 31 sierpnia 2000 roku, „Gazeta Wyborcza” przedrukowała go z wielkimi skrótami.

„Zapis” i konspira

Konspiracja towarzyszyła pismu od samego początku jego powstania aż do gwałtownego końca spowodowanego wprowadzeniem stanu wojennego i internowaniem wielu członków redakcji. Jej przyszli członkowie już od połowy roku 1976 byli pod stałą obserwacją Służby Bezpieczeństwa, która próbowała uzyskać informacje o tym, co się szykuje w środowisku pisarzy i intelektualistów w Warszawie. W IPN-owskiej teczce poświęconej „Zapisowi”¹⁵ znajdują się dwa dokumenty zatytułowane „Informacja”, podpisane przez dyrektora Departamentu III MSW (walka z opozycją), generała Adama Krzysztoporskiego, w których już w sierpniu 1976 roku informowano o inicjatywie powołania przez środowisko opozycyjne pisma poza cenzurą. Informacja ta została przekazana najwyższym funkcjonariuszom partii (między innymi Edwardowi Babiuchowi i Stanisławowi Kani) i rządu (znał ją minister kultury, minister spraw wewnętrznych etc). W mieszkaniu Wiktora Woroszyńskiego zainstalowany był podsłuch. Jego goście porozumiewali się często za pomocą kartek papieru lub po prostu wychodzili z mieszkania Woroszyńskiego do pobliskiego parku, o czym pisze Barbara Toruńczyk w omawianym już uprzednio artykule¹⁶. Jacek Bocheński redaktor naczelny pisma od 9 numeru, domyślał się, że w jego mieszkaniu również znajduje się podsłuch. Nie przeszkadzało mu to w organizowaniu u siebie zebrań redakcji. Zawartość kolejnych numerów pisma omawiano bez obawy, natomiast informacje na temat logistyki działania redakcji wymieniano pisemnie – na kawałkach papieru lub na specjalnych tabliczkach, z których łatwo można było ścierać napisany tekst. Kazimierz Orłoś, redaktor i współzałożyciel „Zapisu”, pamięta, że czasami zebrania redakcji odbywały się u niego w domu, gdzie nie trzeba było obawiać się podsłuchu. Inną metodą walki MSW z „Zapisem” były próby izolacji środowiska jego autorów tak, by się zbyt nie rozrastało. Mniej znane osoby, spoza Warszawy albo ze środowisk uniwersyteckich, spotykały się z naciskami ze strony SB, by zaprzestać współpracy z „Zapisem”. Jedną z takich osób jest Antoni Pawlak, wówczas młody, początkujący poeta z Gdańska. We wspomianej już IPN-owskiej teczce zachował się do-

¹⁵ *Nielegalne wydawnictwa wydawane w kraju w latach 1977–1981*, krypt. ZAPIS – IPN BU o 1228/219 503003/2.

¹⁶ Barbara Toruńczyk, „Zapis” – *gen wolności*, autoryzowany i uzupełniony tekst wystąpienia na konferencji rocznicowej *Działania KOR 1976–1980*, Uniwersytet Warszawski 23–24 września 2006.

nos tajnego współpracownika o pseudonimie „Marian”. Z donosu wynika, że Antoni Pawlak spotyka się często z Wiktorem Woroszyńskim i że zaczął współpracować z „Zapism”. SB poprzez naciski na rodzinę Pawlaka próbowała wpłynąć na młodego poetę, żeby przestał się spotykać z warszawską opozycją, ale bez skutku. Służba Bezpieczeństwa reagowała również na związki pracowników naukowych z „Zapism”. Do takich osób należała Mirosława Grabowska, której przypadek opisany został przez Teresę Bogucką w rozdziale pt: „Akta Zapisu”. Mirosław Chojecki, szef Niezależnej Oficyny Wydawniczej i jej współzałożyciel, w swoim wystąpieniu, które odbyło się 3 maja 1978 roku w mieszkaniu u Anny i Tadeusza Walendowskich (gdzie w latach 70. odbywały się spotkania opozycji) mówił o niebywałym zadaniu, jakie stanęło przed wydawcą „Zapisu”: jak połączyć niejawnosć części organizacyjno-technicznej z jawnością redaktorów¹⁷. Siódmy numer pisma zawiera w swojej Kronice krótkie sprawozdanie z tego spotkania u Walendowskich, a łódzkie pismo „Puls” przedrukowało wypowiedź Chojeckiego w całości. Zgodnie z jego sugestią ekipy drukarskie, introligatorskie czy kolportażowe ciągle zmieniały zarówno swój skład, jak i miejsce pracy oraz miejsce przechowywania druków. W rozmowie przeprowadzonej w lipcu roku 2011 Mirosław Chojecki opisał, jak wyglądał kolportaż w pierwszych latach działalności Niezależnej Oficyny Wydawniczej. „Zapis” rozprowadzono innymi sposobami niż „Biuletyn Informacyjny KOR”, ale podobnie jak inne książki wydawane przez NOW-ą. Po pierwsze znaleźć trzeba było piwnicę, do której dostęp mieli również odbiorcy. Takich miejsc w Warszawie było kilka. Poza tym druki kolportowano bezpośrednio w tak zwanych „księgarniach”. W Warszawie w drugiej połowie lat 70. było ich kilka, na przykład u Ewy Milewicz, u Anny i Tadeusza Walendowskich, u Mieczysława Grudzińskiego lub na wykładach TKN-u. Chojecki ocenia, że pisma i książki Oficyny, w tym „Zapis”, docierały do około 50000 osób. Do tej liczby należy dodać słuchaczy Wolnej Europy, która starannie odnotowywała pisma i książki wychodzące w wolnym obiegu. Przy drukowaniu „Zapisu” przez NOW-ą zdarzały się wpadki, ale na szczęście bardzo rzadko. Chojecki przypomniał jedną z poważniejszych: w mieszkaniu na ulicy Waliców, gdzie w wyniku donosu szantażowanego przez SB współpra-

¹⁷ Wypowiedź Mirosława Chojeckiego na spotkaniu w maju 1978 roku u Walendowskich: „Łączenie niejawnosć z jawnością jest ogromnie trudnym zadaniem i zwiększa stopień narażania osób i sprzętu, który powinien być zakonspirowany...”, „Puls”, lato 1978.

cownika (TW Roman) wpadł nie tylko drukarz i maszyna drukarska, ale również wydrukowany w całości przegląd zagraniczny „Biuletynu Informacyjnego KOR” oraz okładki do powieści Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski*, będącej trzecim numerem „Zapisu”. Opóźniło to znacznie jego kolportaż. MSW poprzez dość regularne wewnętrzne recenzje literackie kolejnych numerów „Zapisu” starała się przekonać organa nadrzędne, czyli PZPR, o niskiej wartości literackiej pisma. W pierwszym tomie teczki „Zapisu” znajdujemy kilkanaście takich wewnętrznych recenzji, pisanych przez współpracujących z MSW krytyków literackich. Podpisywali oni swoje recenzje, oczywiście bardzo negatywne, pseudonimami, jak na przykład XX, Ławnik, lub inicjałami (W.S). Wyjątkiem tutaj jest dokument „Uwagi o społecznej recepcji Zapisu n°1 i 2” datowany na październik 1977 roku i podpisany przez ówczesnego dyrektora Wydawnictwa Literackiego w Krakowie Andrzeja Kurza. Autor miał odwagę podpisać swoje bardzo krytyczne uwagi pełnym imieniem i nazwiskiem, donosząc jednocześnie na Adama Zagajewskiego jako rzekomo jedyne zwolennika pisma w Krakowie.

Rozdział 5

„Zapis” jako post-wallenrodyczny projekt podziemia

Dorota Sobstel

Nie zabrakło im wyobraźni *Myśmy byli oderwani od realnych ludzkich problemów. Z naszego punktu widzenia w tej całej rewolucji chodziło przecież o wolność. Na przykład problemy cenzury w Peerelu. Kto je miał? Dla 97 procent Polaków to w ogóle nie była żadna uciążliwość. A dla nas odwrotnie. To był problem podstawowy, że kreślą albo zakazują drukować tego, co się w pocie czoła wyprodukowało. Wolność była dla nas najważniejsza, absolutnie. Ona nam wystarczyła. A kwestie solidarności społecznej, biedy na wsi, pegeerów, nierówności... Zabrakło nam wyobraźni.* Marcin Król, Rozmowa „Magazynu Świątecznego”, „Gazeta Wyborcza” 8–9 lutego 2014.

Jaki byłby kształt literatury polskiej, gdyby nie lata zniewolenia? Czy cenzura była zawsze zjawiskiem dławiącym artystycznego ducha kreacyjnego? „Zapis” czytany dziś jest nie tylko źródłem do badań nad kształtem literatury drugiej połowy XX wieku, ale i lustrem ukazującym stosunek intelektualistów polskich wobec komunizmu. Wyrażając niechęć do systemu, odmawiając posłuszeństwa podporządkowania się cenzurze, wybierając „wolność” – pisarze ryzykowali wiele. Pamiętać jednak należy, że „wolność” – pisanie poza cenzurą – też rodziła pewne ograniczenia. „Zapis” był pismem poza cenzurą, był wyspą wolności słowa. Stanisław Barańczak pisze o tej podstawowej wartości pisma w pierwszym tekście pierwszego numeru: *Dlaczego*

„Zapis”. Tekst ten opisuje historycznie dzieje cenzury w Polsce, podkreślając brak kryteriów kontroli teraźniejszości, a więc i brak kryteriów w kwestii tego, co i jak wolno było pisać. Cenzura w polskim kontekście kulturowym wracała jak bumerang, w kulturze kraju między wolnością a zniewoleniem, między wallenrodowym gestem a otwartym sprzeciwem zawsze była ideą żywo dyskutowaną. Dywagacje o cenzurze chciałam wykorzystać jako pretekst do zastanowienia się nad „Zapise” jako polskim projektem społecznym, wpisanym *par excellence* w tradycyjny spór klasyków z romantykami. Osia moich rozważań jest myśl określająca cenzurę jako motor napędowy myśli w intelektualnej historii Polski w równej mierze, co tej myśli hamulec. W dzieje cenzury nieodłącznie wpisany jest dyskurs wolności i odpowiedzialności za tę wolność. Przedstawię dziesięć wielkich idei, które pojawiają się na kartach „Zapisu”, a są uniwersalne i aktualne w każdym społeczeństwie, także w realiach dzisiejszej Polski.

1. Wolność

Kazimierz Brandys wskazuje w swojej *Nierzeczywistości*, drukowanej we fragmentach w „Zapisie”, że szeroko pojęty temat wolności, choć był poruszany w Polsce, która wiecznie o wolność zabiegała – „nie wszedł do doświadczenia historycznego”. Brandys mówi o pokoleniu swojego ojca: „Nie byli dziećmi cywilizacji, byli dziećmi narodu. Niewola zniekształca obraz świata, w krajach podbitych życie ujawnia swoje prawdziwe treści nie poprzez procesy rozwojowe, lecz w momentach wybuchów i katastrof. Najwyższe napięcia w naszej historii ubiegłych dwustu lat wyładowywały się w krótkich silnych wstrząsach”¹⁸. Rodzi się w związku z tym pytanie, kogo tak naprawdę ta wolność dotyczyła de facto.

2. Odpowiedzialność

Znane wszystkim słowa Cypriana Kamila Norwida „Ojczyzna — to wielki zbiorowy obowiązek” w latach niewoli nabierają zupełnie innego charakteru. „Zapis” ogłaszał serię osobistych relacji o charakterze dokumentu, gdzie autorzy zdawali intymne relacje z swego uczestnictwa w wydarzeniach historycznych czy też szeroko pojętych procesach społecznych, pisząc o tym, jak je przeżywali, a także opisując swój prywatny stosunek do nich. Adam Zagajewski ogłosił w dzie-

¹⁸ „Zapis” nr 1, styczeń 1977.

wiątym numerze „Zapisu” tekst *O naszych strojach*¹⁹, pisząc o juwenaliach w Krakowie w tydzień po niewyjaśnionej śmierci Stanisława Pyjasa – o balu maskowym w czasie żałoby. Jest tam ciekawe spostrzeżenie o metaforze przebrania, które odczytać można na wielu poziomach. „Gdy jest się przebranym, można tańczyć wokół milicjanta przebranego w siwy mundur, można maszerować środkiem jezdni, jeździć za darmo niebieskim tramwajem, krzyczeć tam, gdzie się milczy, i milczeć tam, gdzie się krzyczy, zmienić płęć na kilkadziesiąt godzin. Nagle nie jest się już przypisanym do miejsca, nosi się odpowiednik czapki niewidki, która zapewnia nam najwyższy rodzaj swobody, bo co prawda nie ma nas, znikamy, ale też za nic nie ponosimy odpowiedzialności”. Twórcy „Zapisu” zdjęli czapki niewidki i odziali się w strój własny, bez żadnych „kamizelek kuloodpornych”, bo: „jeśli się bowiem weźmie pod uwagę wartości rzeczywiste, rzeczywiste zobowiązania, jeśli poczuje się ból, nudę, cierpienie i radość świata, problem ubioru nagle znika”, jak skonkludował Zagajewski. Czy podobnie jest z cenzurą? Zygmunt Mycielski w *Wycinankach z dzienników* publikując w „Zapisie” za każdym razem podkreślał, gdzie są skrótory robione przez niego, nie przez cenzurę.

3. Zapominanie i praca pamięci

Imponująca jest odwaga pisarzy zabierających głos w dyskusji na Zjeździe Literatów. Naturalnie prasa literacka nie publikowała tych prawdę istotnych przemówień, jak to miało miejsce w przypadku Anny Kamieńskiej, przypominającej, że „pisarze to są ci, którzy nie zapominają”. Pisarka zabrała głos w sprawie sytuacji społeczno-politycznej roku 1968, postulując powołanie komisji mieszanej pisarzy i naukowców dla rehabilitacji pisarzy i naukowców wówczas okrutnie skrzywdzonych i oczernionych oraz „podjęcie starań o powrót ich dzieł do obiegu kultury polskiej”. Dziś, choć można w oficjalnym obiegu zabierać głos w sprawie trudnych kwestii, poziom debaty jest zdegradowany przez powierzchowne uwagi i drażliwość nacjonalistyczną, która najwięcej mówi o biorących w niej udział aktorach, a nie o zdarzeniach, które są w niej poruszane. A potrzeba rozrachunku z historią jest nadal bardzo nagląca: gdy mowa o trudnych konfliktach polsko-litewskich, polsko-ukraińskich, polsko-niemieckich, polsko-żydowskich czy polsko-rosyjskich – wówczas gdy dochodzi do głosu pewien

¹⁹ „Zapis” nr 9, styczeń 1979.

obiektywizm, od razu dają się słyszeć okrzyki o szkalowaniu polskiej historii. I nie chodzi tylko o wielką historię. Gdy w debacie publicznej rozmawia się o *Kamieniach na szaniec* – kultowej książce Aleksandra Kamińskiego i poruszany jest temat – co nie jest tak dalekie od prawdy – miłości dwóch młodych chłopców, od razu pojawiają się oskarżenia o kalanie tradycji patriotycznych i bohaterskich, prowokację i frywolne tańce na grobach naszych wielkich umarłych. Czy w polskiej historii jest miejsce dla bohaterów, którzy byli gejami? Może gdy to miejsce zostanie dla nich wyasygnowane, będzie też można porozmawiać rzeczowo, bez warcholstwa o wielkiej historii i długim trwaniu.

4. Wartości humanistyczne

Czytając słowa Marii Janion, która także zabierała głos na łamach „Zapisu”, trudno nie zauważyć, jak aktualne są one dziś, w dobie ogłoszenia śmierci filozofii i wartości humanistycznych wobec przebrzmiałego już postmodernizmu. Badaczka mówiła także o niesławnym polskim marcu, jednak jej diagnoza jest trafna także w odniesieniu do innych zjawisk, trawiących naszą współczesność. „A przecież – tam ukrywa się początek dzisiejszej klęski i katastrofy, wtedy właśnie zdegradowano i podeptano humanistyczne wartości naszego społeczeństwa, kiedy przeprowadzono operację zastraszenia i intelektualnego rozbrojenia, duchowej pauperyzacji, wyrugowania kultury filozoficznej, sprymitywizowania i tandety, dyskryminacji inteligencji, wtedy zniszczono bezwzględnie naukę i zniesławiono ludzi nauki, wtedy otwarto nieograniczone możliwości miernocie i beztalenciu, byle umiały się posłużyć odpowiednim frazesem, wtedy rozpętano pandemonium nienawiści rasowej i zhańbiono imię Polski w świecie”²⁰. Dziś co prawda opisywany przez badaczkę proces można śledzić raczej w mediach niż na ulicach, jednak niebywała jest wartość „Zapisu” w tym kontekście, zwłaszcza że to właśnie te wartości humanistyczne (gdy sądzono, że są radykalnie zapomniane i wymazane ze zbiorowej pamięci) dały siłę robotnikom i ostatecznie przyniosły zwycięstwo. Czy dziś spotykamy się jeszcze z taką formą prowadzenia dyskursu publicznego?

5. Sprawiedliwość

Tadeusz Mazowiecki, który w „Zapisie” opublikował między innymi *Drugą twarz Europy* (oryginał ukazał się po francusku w miesiąc-

²⁰ Maria Janion, *Głos w dyskusji na Zjeździe Literatów*, „Zapis” nr 19, lipiec 1981.

niku „Esprit”), przytacza list Paula Thibaud po wyborze Jana Pawła II ze sformułowaniem „to był akt sprawiedliwości”. Zagadnienie to bardzo często poruszane było na łamach pisma. W słowniku polskich uczuć patriotycznych przeświadczenie o naszym prawie do rekompensaty historycznej do dziś jest bardzo silne. Wybór papieża Polaka nadal postrzegany jest jako akt zadośćuczynienia dziejowego, wyrównania czegoś, co w skali moralnej Polski i całego „drugiego świata” na owo wyrównanie czekało niecierpliwie. Istotne są także pytania, które Mazowiecki może postawić poza cenzurą, które nadal są dręczące: jaką wagę mają imponderabilia w społeczeństwie? „Czym jest historia wolności, czym jest wolność? Uświadomioną koniecznością? Czy może podtrzymywaniem nadziei wbrew nadziei? Ocaleniem czegoś istotnego w sobie i w społeczeństwie. Upartym przetwarzaniem tego w kreatywną siłę historii, pokonującą jej przedtem nieprzekraczalne determinizmy”²¹. Wolność tylko wtedy jest w pełni możliwa, gdy łączy się z ideą sprawiedliwości społecznej, pojętej metafizycznie. Mazowiecki mówi o rozdarciu człowieka między odpowiedzialnością za spokój swego dziecka i odpowiedzialnością za to, by i ono umiało narazić się za prawdę, solidarność i godność. Czy ktokolwiek dziś stawia sprawę w ten sposób? Czy konieczna jest cenzura, by z całą stanowczością ujmować kwestie istotne i uniwersalne? Dziś być może bardziej dotkliwe jest poczucie nijakości, skrępowania wewnętrznego, choćby wobec wydarzeń na Ukrainie – choć nadal nękają nas „pytania odnoszące się do wyboru między godnością a karierą, między uczciwością i konformizmem, między prawdą rzeczywistą a prawdą oficjalną”.

6. Siła podmiotu

Tworzący „Zapis” stali zawsze po stronie mocnego podmiotu (by użyć określenia Ewy Domańskiej) i taki właśnie obraz jednostki zbudowali w piśmie. Obraz człowieka/ obywatela/ artysty/ robotnika, jaki się wyłania z „Zapisu” to wzmocniony podmiot: to świadoma siebie, własnowolna, aktywna jednostka, która tworzy się w działaniach, trudnych sytuacjach, konfliktach, kryzysach i wydarzeniach, których nie jest biernym obserwatorem, lecz sprawcą. Tadeusz Mazowiecki pisał na łamach „Zapisu”: „Zrozumieć, że samo życie wytwarza przeciwko sobie bunt – to zrozumieć i czym jest życie, i czym – z nim niepodogodzenie. To zrozumieć, czym jest obcowanie z zdeterminowaniem

²¹ Tadeusz Mazowiecki, *Druga twarz Europy*, „Zapis” nr 11, lipiec 1979.

historii, poznane nie jako teza teoretyczna, lecz jako rzeczywistość, która nie tylko określa los zewnętrzny kraju i jego kształt polityczny wewnątrz, lecz i odciska się ciągle na życiu społeczeństwa. To zrozumieć jednocześnie, czym jest nieustanna, nigdy nie przerwana walka o to, by społeczeństwo zachowało w sobie siłę podmiotu, a nie tylko przedmiotu historii”²². Nie chodzi więc o to, że „Zapis” budował na swych łamach teorie natury ludzkiej, ale że pozwalał intelektualistom wyrażać siebie, co z kolei w ówczesnej sytuacji politycznej Polski mogło przyczynić się do udramatyzowania i skryształizowania poczucia tożsamości całej wspólnoty.

7. Figura pisarza

To bardzo ciekawe zagadnienie, poruszane na łamach pisma z powodów oczywistych. Pisanie o pisaniu jest bardzo ważne dla utrzymania higieny psychicznej osób parających się piórem. Nie chodzi już nawet o refleksję życia na miarę literatury czy literatury na miarę życia, lecz o postać kogoś, kto żyje tym, że de facto nie żyje, lecz pisze. Często w „Zapisie” pojawia się intymny opis trudów pisania, dni jałowych, okrutnie naznaczonych brakiem jednego choćby zdania na papierze. Andrzejewski zanotował w *Z dnia na dzień*, że gdy porzuca się jakąś rzecz rozpoczętą, nie jest zupełnie jasne, czy się nie może, czy też nie chce dalej pisać”. Wiedział o tym doskonale Kazimierz Brandys. Niezwykle są jego opisy zmagania z trudnym rzemiosłem pisania (jakże żenujące są dziś pojawiające się rozterki pisarzy pokroju Kai Malanowskiej w obliczu głębi spostrzeżeń pisarza, któremu obce były ekshibicjonistyczne pęknięcia, a który nadal z niezwykłą maestrią potrafił uchylić rąbka tajemnicy swej osobowości). Często zaskakuje „pochwałą nudy”, niczym Josif Brodski. „Po powrocie do Warszawy zacząłem wertować stare notatki, później zabrałem się do pisania eseju. Nie szło mi. Przypomniałem sobie dzień, kiedy z bolącym zębem siedziałem nad blokiem i prawie bezwiednie, z nudów, przetłumaczyłem wiersz Verlaine’a «Les sanglots longs des violons de l’automne», ten sam, który od lat znałem w przekładzie Staffa. Po czym wzięłem samochód i pojechałem do dentystki. Po usunięciu zęba godzinę chodziłem z zimnym okładem po pokoju. Kiedy wróciła M. i zapytała: – Dobrze ci dziś poszło? – odpowiedziałem, że bardzo dobrze: przetłumaczyłem wiersz Verlaine’a i wyrwali mi ząb. Nazajutrz zacząłem pisać *Nierzeczywistość*”²³.

²³ Kazimierz Brandys, *Miesiące*, „Zapis” nr 11, lipiec 1979.

²² Tamże.

8. Wiara w honor

Adam Michnik tak pisał o Tadeuszu Konwickim, który wiele publikował w „Zapisie”: „Bohaterem jego różnych powieści był wciąż ten sam człowiek, który po strasznym ciosie utracił pamięć. Jak cała generacja AK-owska. Dlatego na zawsze stał się cudzoziemcem wśród swoich. To dawało mu widzenie ostre i przenikliwe. Patrzył na swój naród z miłością zacietrzewioną i lodowatym chłodem. Znał prawdę o Polsce i Polakach. Wiedział, że jest dziedzicem Wielkiego Księstwa Litewskiego w zgrzebnym PRL-u, wiedział, że jego misją jest odzyskiwanie i scalanie pamięci o świecie minionym, który był absurdalnym anachronizmem, ale znał najbardziej współczesne z polskich pojęć – pojęcie honoru”.

9. Polskość

Jacek Bocheński, kiedyś związany z komunizmem, następnie zaangażowany w działania opozycji demokratycznej w Polsce, współtwórca „Zapisu”, to zdaniem Adama Michnika „podręcznikowy egzemplarz szlachetnego polskiego inteligenta, z tradycji Kuźnicy Kolańtajowskiej, ale też Lelewela, Żeromskiego, Abramowskiego. Także z tradycji Jana Parandowskiego i własnego ojca, Tadeusza. W tym inteligencie tkwił zawsze duch odmienca, który chodził własnymi ścieżkami, ale nigdy nie uchylał się od świadectwa solidarności ze wspólnotą ludzi wolnych”. Słowa Bocheńskiego o Andrzeju Kijowskim można by odnieść do niego samego: „Na czym to polegało? Z jednej strony, na przykład, na przywiązaniu do tradycji. Polak musi być zakorzeniony w tradycji, bo w przeciwnym razie polskość jest narażona na podmywanie, erozję i unicestwienie. Z drugiej strony Polakowi zakorzenionemu w tradycji grozi (...) zmumifikowanie w konserwatyzmie, zacofaniu i prowincjonalizmie, wśród martwych relikwów, rytuałów i fetyszów. Dlatego potrzebna jest ciągła rewizja, walka z narzuconym przez tradycje ograniczeniem. Tradycja i nowatorstwo występowały w organicznym związku, w sprzężeniu zwrotnym, korygowały się wzajemnie i jak gdyby uzupełniały. Być może, jest to funkcja wyznaczona w ogóle kulturze polskiej”.

10. Kamuflaż

To kluczowe zagadnienie polskiego wallenrodyzmu. Dlaczego zadeklarowani krytycy i przeciwnicy dyktatury komunistycznej pozostawali w PZPR? Zjawisko nieobce Bocheńskiemu czy Woroszyłskiemu, ciekawie przez nich opisywane. Kamuflaż był składnikiem tamtego czasu. Bocheński w niedawno wydanej książce *Zapamiętani* przytacza

mechanizm kamuflażu, jaki zastosował Leszek Kołakowski w swojej książce o Spinozie: „Odważny w potrzebie, nie narażał się w sprawach beznadziejnych. Jak głęboko sięga ochronny naskórek jego doktryny – nie ustalimy zapewne nigdy z dokładnością bezsporną, pewne jest tylko, że wszyscy, którzy ulegając tradycjom znaczeniowym słów używanych w jego pismach, literalnie przyjmują jego teksty, padają ofiarą widocznej mistyfikacji. Nie podobna nie liczyć się z faktem istnienia w pismach Spinozy maski chroniącej od śmierci – i utożsamiać ją z autentyczną substancją systemu”²⁴. Kazimierz Brandys pisze o „Zapisie” w *Miesiącach* drukowanych w numerze jedenastym, przytaczając jedną z rozmów, jakie miały miejsce gdy powstawały pierwsze numery. Dyskusja ta, jak mówi, ostatecznie uświadomiła mu sens istnienia pisma: „Dokonywaliśmy wyłomu w naszej długoletniej praktyce obronnej, w grze, jaką prowadziliśmy o własną twórczość. Stosując praktykę łudzenia tyrana, broniliśmy ostatnich żywych wartości w kulturze, zapewnialiśmy ich przenikanie, choćby w formie aluzji i podtekstów. Decydując się na otwartą walkę, odbieramy sobie tę możliwość”²⁵. Trudno nie zgodzić się z tym oraz z innymi argumentami mówiącymi o wciśnięciu się w każdą szparę i nieszczelność systemu. Lecz czy nie dzieje się tak również wtedy, gdy system otwarcie nie wprowadza cenzury? Ograniczenia i zakazy, a także konieczność ich omijania powodują oszukiwanie kanonu, a więc pobudzają inwencję twórczą, co z kolei prowadzi do narodzin nowych alegorii i metafor. Zwodzając oko i ucho cenzury, pisarze kształtują nowe środki wyrazu, co rozwija myśl intelektualną danego środowiska w ogóle.

Dziś cenzura (o ile istnieje) istnieje zupełnie w innym wymiarze niż wówczas, w świecie, w którym funkcjonował „Zapis”. Częściej możemy ją obserwować w rzeczywistości teatralnej, performatywnej niż literackiej per se. Pod koniec 2013 roku Krakowem wstrząsnął skandal związany z przerwaniem pracy nad spektaklem w reżyserii Olivera Frljića w Narodowym Starym Teatrze. „Punktem odniesienia dla przedstawienia *Nie-Boska komedia. Szczątki* był dramat Zygmunta Krasińskiego oraz oparty na nim spektakl Konrada Swinarskiego z 1965 roku. Oba dzieła były pretekstem do dyskusji o polskim antysemityzmie – jego historycznej jak i współczesnej postaci oraz spo-

²⁴ Jacek Bocheński, *Zapamiętani*, W.A.B., Warszawa 2013.

²⁵ Kazimierz Brandys, *Miesiące* (fragment), „Zapis” nr 11, lipiec 1979.

sobach jego krytycznej reprezentacji w sztuce. Staraliśmy się wypracować takie środki artystyczne, które pomogłyby zakwestionować oficjalne narracje dotyczące polskiego antysemityzmu, zburzyć fałszywy consensus społeczny, wokół którego budowana jest narodowa wspólnota, i odwołać się do osobistej odpowiedzialności każdego z jej przedstawicieli, w tym aktorów biorących udział w naszym przedstawieniu” – czytamy w apelu twórców niedokończonego dzieła. Artyści uznali to, słusznie, jak się wydaje, za akt cenzury i zaalarmowali: „Czujemy się w obowiązku poinformować opinię publiczną w kraju i za granicą o zaistniałej sytuacji, która naszym zdaniem może powodować dalsze ograniczenia artystycznej i obywatelskiej wolności w Polsce”. Niedoszły spektakl miał być także rozprawą ze spojrzeniem Swinarskiego na dramaturgię romantyczną i to, jak traktował o współczesności. Konkluzja jaką zanotowano sprowadzała się do tego, że wielki reżyser wielu pytań po prostu sobie nie stawiał. Ale czy przyczyna leżała w tym, że po prostu stawiać ich sobie nie chciał, czy też przeszkodą było widmo cenzury? Nie chodzi o to, by rozwikłać tu kwestię moralno-historycznych racji „dwudziestowiecznych Wallenrodów”, ale by uzmysłowić sobie złożoność rzeczywistości opanowanej przez cenzurę. Richard Rorty używa określenia „słownik finalny” człowieka na zestaw słów, które każdy człowiek używa do uzasadnienia swoich przekonań i swojego życia w ogóle. Są to słowa, za pomocą których opowiadamy naszą historię perspektywicznie i retrospektywnie: krótko mówiąc, nasza mowa zespala się z naszym bytem i odwrotnie. Jeśli ów słownik finalny jest nam odebrany lub gdy ktoś nie pozwala nam na swobodne go użytkowanie, rozwijanie i modyfikowanie, odbiera nam część nas samych i sprawia, że nie możemy być naprawdę sobą. Kwestia tego, jak ten słownik się ukształtuje, jest naturalnie sprawą wyobraźni: nie zawsze opisujemy rzeczy tak, jak je widzimy, czasem opis sprowadza się do wyobrazonego. Czasem tak właśnie definiuje się intelektualistę: nie jako tego, który widzi, ale który sobie wyobraża. Pokoleniu „Zapisu” z pewnością nie zabrakło wyobraźni. Nawet gdy ich język, ich sumienie i ich wspólnota były wytworem czasu i przypadku; mieli świadomość, że po rewolucji francuskiej prawdę raczej się tworzy, niż odkrywa. Pisząc „w prawdzie wewnętrznej”, tworzyli nową jakość życia społecznego, rezygnując z wallenrodycznej postawy konformizmu idealnego, Ketmana czy taktyki łudzenia tyrana – zdecydowali się na bardzo ryzykowny krok pisania poza cenzurą z pełną świadomością zagrożeń i brzemieniem odpowiedzialności, jakie to pociągnęło. Za to

należy im się uznanie i doktorat honoris causa za odwagę. Ale ważniejsze jest chyba to, co pisali. Dziś, po niespełna czterdziestu latach, teksty literackie, filozoficzne i społeczno-polityczne uderzają świeżością i oryginalnością sądów, aktualnością diagnoz, wzruszają panoramicznym spojrzeniem pełnym ironii (np. dowiedzieć się można, że do odśnieżania ulic używano sztandarów pierwszomajowych) i przede wszystkim solidnym warsztatem pisarskim, który dziś jest wartością pogrążoną w atrofii. „Można by tak postawić sprawę: uczyniliśmy pewien rozsądny krok, wychodząc z sytuacji trudnej do zniesienia: stworzyliśmy nową sytuację dla nas samych nieznaną, otwartą i zawisłą od innych okoliczności niż dotychczasowe. «Zapis» powstał. Nie wiedzieliśmy, czym będzie, ile numerów się ukaże, wiedzieliśmy tylko, czym nie będzie. Powstał z kilku przyczyn, z różnych potrzeb. Zapewne i z potrzeby wolności. Ale także ze wstydu na myśl, że nie zostanie po nas nic prócz wydrukowanych powieści i wierszy – nic większego. A mówiąc kultura, powołujemy się na rzeczy większe. Dlatego uważam tę decyzję przede wszystkim za rozsądną. Dzisiaj «Zapis» jest oczywistością, jego materiały poddawane są krytycznym ocenom (prócz «Zapisu» zresztą istnieją już inne niezależne pisma), jest oczywistością rzeczywistą, to znaczy wynikającą z autentycznych treści, z przeżywanego stanu rzeczy. Czy jest dobrym pismem? Prawdopodobnie ani gorszym, ani lepszym, niż ludzie, którzy je robią i którzy w nim piszą. Jest taki jak oni. Ale jest taki jak oni. Jeżeli pismo staje się takie jak jego autorzy, oznacza to co innego, niż gdy autorzy stają się tacy jak pismo”²⁶. „Zapis” z pewnością jest bezcennym źródłem wiedzy o ludziach i ich czasach. Zastanawiam się, czy dziś byłaby przestrzeń, aby podobne pismo istniało. Lecz aby to sprawdzić, należałoby posłuchać Tomasza Różyckiego, który napisał kiedyś, że zakazałby dziś czytania. Wtedy okazałoby się, czy to naprawdę jest dla ludzi ważne. I ocenzurować odpowiedzi negatywne.

„Zapis” pokolenia

Projekt kulturowy, jakim był „Zapis”, można określić jako sumę doświadczeń pokolenia intelektualistów polskich w okresie PRL-u. W dzisiejszych czasach „Hamleta” przez małe „h”, czasach trudnych zupełnie innym trudem niż w ostatnim wieku, teksty środowiska „Zapisu” nadal znakomicie opisują świat, w którym żyjemy, jakby prawdą było

²⁶ „Zapis” nr 11, lipiec 1979.

stwierdzenie, że tak wiele musiało się zmienić, aby nie zmieniło się nic. „Zapis” potrzebny jest nam zatem do objaśnienia naszej współczesności, do zrozumienia zasad nowoczesnego patriotyzmu, ale i do pojęcia szerszego, globalnego obywatelstwa. Czytając teksty zgromadzone w „Zapisie”, zauważyć można, jak te zasady powstały z nałożenia na siebie różnych doświadczeń – poczynając od heroicznej, czynnej konfrontacji z obcą władzą po najróżniejsze z nią związki czy zależności. Zobaczyć można także, co jest ważniejsze – wmówienie czy rzeczywistość – skoro wszystko to de facto imperium wyobraźni? Odpowiedzią na to pytanie jest terytorium prawdy, jakie wyznacza poezja. „Poezja jest poszukiwaniem blasku./ Poezja jest królewską drogą, / która prowadzi nas najdalej”, jak pisał Adam Zagajewski. Blask tożsamy z prawdą, ciemność zaś ze zniewoleniem i kłamstwem – to dwie kategorie nigdy nas nieopuszczające, zaś ich ciągły dialektyczny taniec jest konieczny ze względu na to, że zarówno w tamtym – „zapisanym” świecie, jak i dzisiejszym – dopiero zapisywanym, owa sprzeczność jest fundamentem istnienia i poetyckiej wyobraźni. Stanisław Barańczak w eseju o Audenie pisał, że „poezja nie jest w stanie wyrugować z nas zła. Ale potrafi nam istnienie tego zła przynajmniej uświadomić. A właśnie dlatego, że na obecność zła w nas samych jesteśmy skazani – uświadamiać ją sobie tym bardziej musimy”. Ciekawie się to komponuje z odczarowywaniem demoniczności cenzury jako metafory systemu zniewolenia – zarówno wówczas, jak i dziś. Ma to związek z głębokimi przemianami poetyki, wyobraźni i sposobu odczuwania świata przez twórców „Zapisu” – czemu poświęciliśmy wiele miejsca w niniejszym tomie. Opisując biografię pokolenia „Zapisu”, naturalną kolejną rzeczą należy pochylić się także nad nieobecnością i brakiem obecności pewnych zjawisk. Widać to zwłaszcza, jeśli zadamy sobie pytanie: co to znaczy, że jakiś fenomen społeczny ma płęć? Czy miałyby to oznaczać, że walka z komunizmem, opozycja demokratyczna w Polsce lub drugi obieg nieuchronnie wpisane były w męską naturę, a kobiety byłyby z niego wykluczone? W dziejach „Zapisu” uderzająca jest nieobecność kobiet lub też ich marginalizacja. Ową nieobecność można rozumieć w podobny sposób jak nieobecność kobiet w teatrze Grotowskiego – o czym do dziś nie mówi się w oficjalnym dyskursie. Zjawisko to w całej swej rozległości zasługuje na odrębne studium. O ile w czasie PRL-u literatura publikowana w „Zapisie” miała na celu w pewien sposób uspokoić czytelników, zapraszając ich na terytorium wolności i jasności – dodać otuchy, o tyle dziś ta sama literatura jest od tego aby

kłuc i uwierać. Aby nie pozwolić na bezmyślne rozgoszczenie się praw rynku i popkultury. Gdyby „Zapis” istniał dziś, byłby wątrową kultury masowej, przerabiałby toksyny obecnej rzeczywistości intelektualnej i zapadał na marskość.

Rozdział 6

Zawartość „Zapisu”

Mieczysław Grudziński

„Zapisu” opus magnum

Pisząc o „Zapisie”, cenzurze i PRL-u lat 70. zastanawiałem się często nad tym, kto i jak dziś będzie szukał tych informacji. Załóżmy, że będzie to osoba młoda i dociekliwa, która sięgnie po znalezionej w rodzinnej bibliotece siedmiotomową Wielką Encyklopedię Powszechną z roku 1998 (wydanie I, PWN). Znajdzie tam interesujące ją hasło „Zapis”. Nasz młody badacz rozczarowany jednak lakoniczną i niedokładną informacją z encyklopedii PWN ruszy ku naturalnemu dla niego źródłu informacji – ku Wikipedii. Hasło „Zapis” w internetowej encyklopedii jest sporządzone bardziej rzetelnie. Przede wszystkim lista współtwórców i redaktorów pisma zawiera nazwisko sekretarza redakcji Barbary Toruńczyk, którego zabrakło we wspomnianej encyklopedii PWN. Pierwsze zdanie tego hasła wprowadza czytelnika w zupełnie nową sytuację, którą tak opisuje Przemysław Czapliński: „Wraz z powstaniem «Zapisu» (...) Człowiek Myślący (Pan Cogito) stanął wobec konieczności (ale i prawa, którego długo był pozbawiony) dokonania konkretnego wyboru między pozostawianiem w krainie estetycznej ułudy a etosem «dawania świadectwa» prawdzie słowem oraz słowu czynem”²⁷. Tym jednym zdaniem Przemysław Czapliński trafił w samo sedno największej wartości „Zapisu”. Już od samego początku miało to

²⁷ Przemysław Czapliński, Piotr Śliwiński *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, WL, Kraków 1999.

ogromne znaczenie, że istnieje taka alternatywa dla oficjalnego obiegu poza cenzurą. Pismo stawiało sobie za cel stworzenie tej alternatywy. Później wszystko potoczyło się bardzo szybko – powstał w Łodzi „Puls”, w Lublinie „Spotkania”, powstawały nowe pisma na emigracji. Ale „Zapis” był pierwszy i miał pisarzy z pierwszej linii. Adam Michnik, współzałożyciel i redaktor pisma, podkreśla jego historyczną rolę w stworzeniu alternatywy dla oficjalnej ocenzurowanej PRL-owskiej rzeczywistości. Tomasz Burek, redaktor „Zapisu” i krytyk literacki pisma, przypomina sobie, że praca ta była pasjonująca. Nie puszczało się wtedy materiałów byle jakich. Wielkim sukcesem były dwie powieści Konwickiego, które przetrwały próbę czasu, równie duże osiągnięcie stanowiły *Miesiące* Kazimierza Brandysa, proza rewelacyjna. „Nadaliśmy za naszym czasem – mówi Burek – wyrwaliśmy się z tego zniewalającego systemu i «Zapis» się jakoś do tego przyłożył. Możliwość oddania tekstu do pisma poza cenzurą dawała nową perspektywę innego pisania bez autocenzury. Było przyjemnie pisać w «Zapisie» bez cenzury”. Jeden z autorów „Zapisu”, Piotr Wierzbicki uważa, że dla niego pojawienie się pisma będącego alternatywą dla wydawnictw ocenzurowanych było wielkim szczęściem. Kiedy dowiedział się o jego istnieniu, przekazał tam felietony odrzucone przez tygodnik „Literatura”. „Zapis” je wydrukował w czwartym numerze. Czytelnicy „Zapisu” również odnotowali powstanie nowej jakości, jaką było czytanie pisma niekontrolowanego przez cenzurę. Po wydaniu piątego numeru odbyło się we wspomnianym już mieszkaniu Anny i Tadeusza Walendowskich w Warszawie spotkanie redaktorów „Zapisu” z jego czytelnikami. Na tym spotkaniu był również Tadeusz Konwicki, który czytał fragmenty swojej książki *Kompleks polski* wydanej jako trzeci numer pisma. W gwałtownej dyskusji, jaka później nastąpiła, czytelnicy pisma zarzucali pisarzowi, że ciągle pisze z myślą o możliwości interwencji cenzury. Tadeusz Konwicki tak opisuje tamte chwile: „Pamiętam to spotkanie, socjalistyczne na opak (...) gdzie oskarżono mnie o brak radykalizmu patriotycznego. Krzyczał na mnie Jacek Kuroń, którego wielbię i uważam za jednego z ojców przełomu. Poniewierał mną, że ja tchórzliwy, że zatrzymuję się w pół kroku. Przy całym szacunku, rozwścieczył mnie. Aż się od tego zradycalizowałem i napisałem jeszcze ostrzejszą książkę”²⁸. Jacek Kuroń opowiadał autorkom

²⁸ Anna Bikont, Joanna Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Prószyński i s-ka, Warszawa.

książki *Lawina i kamienie*, że trochę go poniosło, a wszystko razem było nieporozumieniem. Przeprosił potem Konwickiego, a ten powiedział: – Wygrał pan. Dzięki panu napisałem książkę bez autocenzury. Tą książką była *Mała apokalipsa*, wydana jako dziesiąty numer „Zapisu”, pisana już w poczuciu całkowitej wolności słowa. *Mała apokalipsa* uznana została przez Rozgłośnieńską Polską Radia Wolna Europa za książkę 1979 roku. Pobila też wszelkie rekordy sprzedaży wydawnictw podziemnych, osiągając osiem wydań do roku 1989. Alternatywa dla oficjalnego obiegu poza cenzurą, jaką stało się powstanie „Zapisu”, została prawidłowo odczytana również przez ówczesną władzę. Rządząca Polską PZPR, zazdrośnie strzegąca wyłączności w dysponowaniu słowem drukowanym, jak również wszystkimi innymi mediami, miała do dyspozycji wielki urząd z setkami gorliwych pracowników, mieszczący się przy ulicy Mysiej. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk informował, interweniował, zakazywał publikowania na niektóre tematy, ogłaszał „czarne listy” osób z zakazem druku, czyli z tak zwanym zapisem cenzorskim. Każdy tekst publikowany w oficjalnym obiegu musiał mieć zgodę urzędu z Mysiej. Podobnie było z innymi mediami. W przypadku łamania tej zasady GUKPPiW występował do odpowiednich instytucji zajmujących się ściganiem i karaniem tego rodzaju wykroczeń. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych od wielu lat działał tak zwany III departament, specjalizujący się między innymi w walce z intelektualistami uznanymi za wrogów PRL-u. Na czele owego departamentu stał generał MSW. Z dokumentów znajdujących się w teczce „Zapisu” wynika, że departament ten ostrzegał władzę polityczną PRL-u o planach powołania niezależnego od cenzury pisma przez środowisko warszawskich pisarzy już w roku 1975, kiedy to odbywały się pierwsze dyskusje na ten temat. Dalej z tych dokumentów wynika, że od ukazania się pierwszego numeru „Zapisu” III departament MSW zaczął przygotowywać proces redaktorom pisma za łamanie ustawy o GUKPPiW. Na taki proces nie było jednak politycznej zgody PZPR. Redaktorzy „Zapisu” spotykali się więc z różnymi szykanami administracyjnymi, mieli zakaz druku, byli śledzeni, podsłuchiwani, zatrzymywani na 48 godzin, ale nie mieli procesu i nie trafiali do więzień.

Wywiady „Zapisu”

W dwunastym numerze pisma ukazała się rozmowa z I.B. Singerem, laureatem literackiej Nagrody Nobla z 1978 roku. Rozmowę przepro-

wadził mieszkający w Szwecji Jakub Świącicki, korzystając z pobytu pisarza w Sztokholmie w czasie odbioru nagrody. Wywiad poprzedzono kilkustronicową prezentacją twórczości mało znanego wówczas w Polsce noblisty. Z urodzonym w Leoncinie pod Nowym Dworem pisarzem, który od roku 1935 mieszkał w Stanach Zjednoczonych, Jakub Świącicki rozmawiał również po polsku. Piętnasty numer „Zapisu” poświęcono w dużej części ówczesnej emigracji rosyjskiej. Przedrukowano za francuskim dziennikiem „Le Monde” z 7 lipca 1979 roku rozmowę z Andriejem Siniawskim zatytułowaną: *Odczuwam głęboką nietolerancję rosyjskiej emigracji*. Siniawski w latach 60. drukował swoje teksty za granicą (w „Kulturze” paryskiej) pod pseudonimem Abram Terc. W roku 1966 był sądzony wraz z pisarzem Jurijem Danielem (pseudonim Nikołaj Arżak) w pierwszym w epoce poststalinowskiej procesie sądowym o publikowanie utworów na Zachodzie. Obu literatów skazano na wieloletni pobyt w sowieckich łagrach. Andrieja Siniawskiego zwolniono z łagru w roku 1971, a trzy lata później wyemigrował do Francji, gdzie mieszkał aż do śmierci w roku 1997. W Paryżu pracował jako wykładowca na Sorbonie, ponadto wydawał wraz z żoną, Mariją Rozanową, pismo literackie „Sintaksis”. W rozmowie z dziennikarzami „Le Monde” Siniawski skrytykował środowisko emigracji rosyjskiej za nietolerancję. Ustawił się w pozycji dysydenta wobec głównego nurtu emigracji rosyjskiej, reprezentowanego przez pisarza Władimira Maksimowa, naczelnego redaktora emigracyjnego „Kontinientu”, oraz wobec samego Aleksandra Sołżenicyna. W ramach protestu przeciwko roli Maksimowa w piśmie i jego metodom sprawowania funkcji redaktora naczelnego, Andriej Siniawski opuścił redakcję „Kontinientu”. W wywiadzie padło pytanie o ocenę niedawno wydanego pamfletu Władimira Maksimowa, zatytułowanego *Saga o nosorożcach* w którym redaktor „Kontinientu” rozprawia się z zachodnimi liberałami, oskarżając ich o bycie agentami lub „obiektywnymi” agentami KGB. Siniawski porównuje taką retorykę do tej, której na własnej skórze doświadczył w trakcie swojego procesu, podczas którego oskarżono go między innymi o „obiektywne” służenie imperializmowi. „Zapis” przedrukował nie tylko wywiad z Siniawskim, zamieścił również krytykowany przezeń pamflet Maksimowa oraz polemikę Wiktora Woroszyłskiego. W szesnastym numerze „Zapisu” opublikowano wywiad przeprowadzony w Berlinie Zachodnim przez Adama Zagajewskiego z przyszłym noblistą Günterem Grassem. Wywiad z autorem *Blażanego bębenka* uznano wówczas za wielkie wydarzenie kulturalne.

W dwunastym numerze ukazał się wywiad przeprowadzony przez Teresę Bogucką i Wiktora Woroszyńskiego z reżyserem teatralnym Kazimierzem Dejmkiem, twórcą pamiętnej inscenizacji *Dziadów* z 1968 roku. Rozmowę z Dejmkiem przeprowadzono z okazji trzydziestolecia jego pracy zawodowej. Istotą tego wywiadu było danie możliwości wypowiedzenia się reżyserowi – który zaryzykował niezależność i przegrał. Odwetem ze strony PZPR było wykluczenie reżysera z partii i zwolnienie ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego. Na pytanie, dlaczego zdecydował się na udzielenie wywiadu, Dejmek odpowiedział: „Bo «Zapis» to dobra gazeta. Czytuję ją z uznaniem i pożytkiem. A że wychodzi on poza zasięgiem cenzury i że narusza tu jakiś przepis, no to co? Sama cenzura nie przestrzega wyższych bo konstytucyjnych postanowień, na przykład w marcu 1968 roku dopuszczała do publikacji jawnie faszystowskie i rasistowskie teksty. Zresztą jako dyrektor teatru naruszyłem już sporo przepisów. Naruszamy je wszyscy, bo bez tego zamarłoby w tym kraju wszelkie życie, nie tylko teatralne. A w głębszym sensie: co jest legalne, a co nielegalne, cenzura czy «Zapis»?”²⁹.

Publicystyka, felietony, polemiki „Zapisu”

Polemiki wokół eseju *Poezja i wojna*

Już w pierwszym numerze „Zapisu” wydrukowano esej Barbary Toruńczyk *Poezja i wojna*, który wywołał żywą polemikę. Barbara Toruńczyk w rozmowie przeprowadzonej z nami w 2010 roku mówi: „Była to moja praca magisterska poświęcona takim poetom, jak Gajcy czy Trzebiński, związanym z podziemną organizacją «Sztuka i Naród». Sprawa była znana, reagował na śmierć poetów Czesław Miłosz. Natomiast po represjach stalinowskich przestano się tym interesować. Tak się więc stało, że byłam pierwszą osobą od wielu lat, która zajęła się tą grupą poetycką. Moja praca magisterska była bardzo dobrze odebrana i starałam się dostać na studia doktoranckie do PAN-u. Stefan Żółkiewski pogratulował mi wówczas odwagi za zajęcie się tym tematem i rzeczywiście wiedział, co mówi (...)”. I dalej relacjonuje: „Jan Józef Lipski, współzałożyciel KOR, akceptował rozumowanie strategiczne, polegające na tym, że należy utworzyć jak najszerszy front opozycji demokratycznej. Tak też uważał Jacek Kuroń i ja też

²⁹ Czy mogę robić te buty? „Zapis” rozmawia z Kazimierzem Dejmkiem, *Zapis* nr 12, 1979.

tak uważałam i byłam gotowa wycofać mój tekst. Tak więc powstanie KOR-u z jego koncepcją szerokiego frontu miało swój wpływ na powstanie «Zapisu». Dyskusje wokół «Zapisu» trwały ponad pół roku do siedmiu miesięcy(...). Andrzej Kijowski powiedział Wiktorowi, że on nie chce być w środowisku «Zapisu», gdzie się zaczyna od rozliczania akowców. Była to więc kolejna aluzja do mojego artykułu. Wówczas zaproponowałam Wiktorowi w imię jedności redakcji i współpracowników «Zapisu» wycofanie mojego tekstu z pierwszego numeru «Zapisu». Wiktor się sprzeciwił, ale zaproponował, żebym spotkała się z Kijowskim. Tak się też stało i Andrzej Kijowski powtórzył swoją chęć niezależności. Powiedział, że wprawdzie do redagowania «Zapisu» nie przystępuje, ale będzie pisywał dla opozycji pod własnym nazwiskiem, co też się stało (...)». Profesor Andrzej Friszke z kolei tak opisuje to wydarzenie: „Esej Barbary Toruńczyk dotyczył zaangażowania i podporządkowania sztuki potrzebom ideologii, czemu uległa grupa «Sztuki i Narodu», związana z Konfederacją Narodu. Kreśląc ten problem w niełatwym tekście analitycznym, Toruńczyk opowiadała się za «indywidualistami», takimi jak Krzysztof Kamil Baczyński, Czesław Miłosz i Tadeusz Borowski. Koncentrując uwagę na tej grupie, Toruńczyk zauważała występującą także w innych pismach konspiracyjnych tendencję do poddania sztuki koncepcjom ideologicznym, zredukowania jej do środka wyrażania wizji politycznych i popularyzowania ich, co w jej przekonaniu godziło w samą istotę sztuki, redukowało jej funkcję do propagandy”³⁰. „Ostateczny kształt nadali temu programowi teoretycy i praktycy kultury lat pięćdziesiątych” – brzmiało ostateczne zdanie eseju. Ten tekst można było odczytać jako zdecydowany sprzeciw wobec podporządkowania sztuki jakimkolwiek potrzebom ideologicznym i taka zapewne była intencja autorki, jeśli pamiętać o jej dalszej drodze życiowej i dokonaniach. Część czytelników jednak uznała tekst za atak na „patriotyczne pokolenie czasu wojny”, a zestawienie z późniejszymi stalinistami za niedopuszczalne. Uznając esej za atak na pokolenie AK, tekst gwałtownie potępiła Wanda Chylicka, związana z „Opinią” (wydawaną przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela). Odpowiedziała jej Aniela Steinsbergowa, broniąc Toruńczyk przed gwałtownymi zarzutami, ale też zauważając podziały ideowe w wojennym pokoleniu. Prawdziwa, pogłębiona polemika miała jed-

³⁰ Andrzej Friszke, *Polski los. Spory ideowe na lamach «Zapisu»*, „Więź” 5 czerwca 2012.

nak miejsce na łamach „Zapisu”. Tekst Toruńczyk ostro skrytykował Jerzy Narbutt, poeta z pokolenia AK, broniąc poetów z grupy „Sztuki i Narodu”, choć nie ideologii Konfederacji Narodu. Zarzucił autorce złamanie proporcji i zagubienie prawdy o ideach dominujących w Polsce podziemnej. Idee KN nie były bowiem reprezentatywne dla całości podziemia i życia umysłowego okresu okupacji. „(...) Rodowód zaangażowania ideologicznego i politycznego poezji został narzucony z komunistycznej Rosji, a nie wypływał z Polski okupacyjnej, i nie można mówić o antycypacji socrealizmu wyhodowanej przez ogół Polaków. W sporze z Barbarą Toruńczyk chodzi o «prawdę sprawiedliwych proporcji»”³¹ – pisał Narbutt i jako inny przykład złamania owych proporcji wymieniał znane opowiadanie *Buty* Jana Józefa Szczepańskiego. Jak się ma opisany tam przypadek do ideowej, bohaterskiej reszty żołnierzy AK? Jak 1 do 100 000. Taki przypadek wyjątkowy opisać warto, ale trzeba pamiętać o kontekście sytuacyjnym, nie w każdym czasie można opublikować wszystko, co napiszemy. „Gdy dochodzi do konfliktu między szczerością sztuki a prawdą sprawiedliwych proporcji historycznych, to pierwsza musi czasowo milczeć w tych krajach, gdzie sprawiedliwych proporcji ukazywać nie wolno”. Chodzi o to, że nie wolno „rzucić cienia na resztę niewątpliwych bohaterów”³². Z tych samych powodów Narbutt krytykował esej Stanisława Stommy *Z kurzem krwi bratniej*, ogłoszony w stulecie powstania styczniowego na łamach „Tygodnika Powszechnego”, gdyż pisał on o „kompleksie antyrosyjskim”, zapominając o kontekście ówczesnej sytuacji³³. Z tymi poglądami polemizował Woroszyński, nie godząc się z logiką reprezentatywności. Według niego Narbutt „mniema, że wyskoki niereprezentatywnej grupy lepiej zapomnieć, a wyciąganie ich niepotrzebnie rzuca cień na większe zbiorowości, których dobrego imienia należy strzec (...)”³⁴. Ideologia nacjonalistyczno-totalitarna przed wojną zyskała popularność w różnych warstwach narodu, czy można zatem „skwitować pomyłkę Gajcego i Trzebińskiego pobłażliwym stwierdzeniem, że nie była ona reprezentatywna dla całości podziemia”? Pisząc w zakończeniu *Poezji i wojny* o socrealizmie, Toruńczyk nie wspomina, by czer-

³¹ Jerzy Narbutt *Remanent polemiczny*, „Zapis” nr 4, 1977.

³² Tamże.

³³ Stanisław Stomma, *Z kurzem krwi bratniej*, „Tygodnik Powszechny” nr 3, 25 stycznia 1963.

³⁴ Wiktor Woroszyński, *Błędy w remanencie, czyli polemika z polemiką*, „Zapis” nr 4, 1977.

pał on swe pomysły ze „Sztuki i Narodu”, czy tym bardziej „ogółu Polaków”. Mówi tylko, że idee jednego totalizmu okazały się zdumiewająco podobne do idei innego totalizmu. Woroszyński nie godził się także z oceną *Butów* Szczepańskiego. Nie jest rzeczą literatury odmierzanie proporcji i oddawanie statystycznej sprawiedliwości komukolwiek, ale „poszukiwanie prawdy o człowieku, tym sam na sam ze sobą i tym pośród innych ludzi, tropienie i odsłanianie tego, czego bez literatury człowiek nie wie o sobie, czasem woli nie wiedzieć albo nie ośmiela się wiedzieć”³⁵. *Buty* – ze swą rozpaczą, buntem, tęsknotą za czystymi rękami żołnierzy i odmową zgody na potworności – nigdy nie były sojusznikiem propagandy. Zgadzał się natomiast z tym, że pisanie o kompleksie antyrosyjskim Polaków w cenzurowanej prasie, gdzie nie można rozważać przyczyn ani skutków owego kompleksu, jest nie do przyjęcia. „Niemniej ten kompleks istnieje – jak analogiczny kompleks antyniemiecki i parę innych”. Wyrażał nadzieję, że w „Zapisie” znajdzie się miejsce „dla zastanowienia nad sprawami Polaków i Rosjan, Polaków i Niemców, Polaków i Ukraińców – niechże i one wreszcie nie będą tabu...”³⁶. Debaty ideowe były mocną stroną „Zapisu”, który przecież jednak był pismem w istotnej części literackim. Drukowano więc prozę Kornela Filipowicza, Marka Nowakowskiego, Zyty Oryszyn, wiersze Jerzego Ficowskiego, Barbary Sadowskiej, Henryka Jasiczka i Josifa Brodskiego, ale wiele miejsca poświęcano ocenie rzeczywistości. Taki charakter miały felietony Stefana Kisielewskiego i jego wspomnienia o funkcjonowaniu cenzury w pierwszych latach powojennych, które współgrały z artykułem Kazimierza Orłosa o cenzurze i wolności słowa czy korespondencją Tadeusza Walendowskiego z urzędem cenzury wokół jego rozpowszechnianego w maszynopisie cyklu „Z teatru ulicznego i domowego”. Pisała o nich Anna Chmielewska (Teresa Bogucka), analizując kampanię propagandową towarzyszącą uwięzieniu członków KOR-u (*Kampania*, „Zapis” nr 4) oraz Joanna Szczęsna we wspomnieniu – reportażu z głodówki w kościele Św. Marcina (*W kościele Świętego Marcina*, „Zapis” nr 4). Ciekawie prezentował się też dział recenzji. O książce Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog* pisał o. Jacek Salij, a o pierwszym tomie *Głównych nurtów marksizmu* Kołakowskiego – Stefan Amsterdamski.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

Polemiki programowe

Na łamach „Zapisu” odbyły się dwie ważne dyskusje publicystyczne. W szóstym numerze pisma Marek Turbacz (Stanisław Krasnowolski) opublikował tekst zatytułowany *Polska – rok 1984*. Był to już drugi tekst tego autora zajmujący się analizą działania opozycji demokratycznej PRL. W roku 1977 Turbacz opublikował w „Aneksie” artykuł pod tytułem *Możliwości działania opozycji w Polsce*, przyłączając się do debaty programowej drukowanej na łamach tego czasopisma w latach 1976 i 1977. Debatę zainicjował Adam Michnik tekstem *Nowy ewolucjonizm* wygłoszonym podczas kolokwium w Paryżu (27–29 września 1976 roku) zorganizowanym z okazji dwudziestolecia rewolucji węgierskiej i polskiego Października '56. Następnym głosem w tej debacie stał się artykuł Jacka Kuronia *Myśli o programie działania* z listopada 1976 roku, najpierw krążący w maszynopisie, a w roku 1977 opublikowany na łamach „Aneksu”. Jan Skórzyński tak podsumowuje ten tekst: „Śmiała wizja ruchów społecznych jako antidotum dla komunistycznej atomizacji stanowiła sedno koncepcji Jacka Kuronia. Klarowne w niej było także rozróżnienie między ruchami społecznymi walczącymi o konkretne, ograniczone postulaty a opozycją polityczną, której cele wyznaczały demokracja i niepodległość. Najwięcej rozgłosu zyskała wszakże hipoteza «finlandyzacji», czyli ewentualność zyskania przez Polskę ustroju demokratycznego za cenę ograniczenia suwerenności na wzór powojennej Finlandii. Polemiści Kuronia widzieli w tym potwierdzenie swoich podejrzeń, że wyrzeka się on postulatu niepodległości. Niesłusznie. W 1976 roku dawny rewizjonista – tak jak dwa lata wcześniej w artykule *Opozycja polityczna w Polsce* – jasno opowiadał się za demokracją parlamentarną i suwerennością Polski. Uważał jednak, podobnie jak Adam Michnik, że próba rychłej realizacji tych celów maksymalnych zakończyć się musi tragicznie – militarną interwencją Moskwy. Kuroń nie posługiwał się terminem «ewolucja», ale w istocie proponował to samo, co jego młodszy przyjaciel: etapową realizację narodowych dążeń. Doktryny Breżniewa nie należało akceptować, ale trzeba się było z nią liczyć. Między wezwaniem na barykady a rezygnacją z aspiracji do wolności Jacek Kuroń rysował trzecią drogę. Była nią możliwość kompromisu – zarówno z rządem w Warszawie, jak z moskiewską centralą. «Jako Naród – społeczeństwo zorganizowane w ruchach społecznych – możemy świadomie, uwzględniając okoliczności zewnętrzne, zrezygnować z części swej suwerenności na rzecz władzy państwowej lub też, w porozumieniu z tą

władzą, bezpośrednio na rzecz ościennego mocarstwa» – pisał. – Celem w tym względzie byłby status Finlandii – parlamentarnej demokracji, ograniczonej w polityce zagranicznej i wewnętrznej o tyle, o ile dotyczy to bezpośrednio wyraźnie sformułowanych interesów Związku Radzieckiego. Z dzisiejszej perspektywy status Finlandii wydaje się całkowicie nierealny. Z całkowicie realnej perspektywy Trzeciej Polski ruchów społecznych program finlandyzacji może się okazać umiarkowany³⁷. Dla Krasnowolskiego z kolei „możliwe jest stopniowe rozszerzanie w Polsce zakresu demokracji i wolności oraz stopniowe rozszerzanie suwerenności – do granic wyznaczonych przez rosyjską dominację. Najważniejsza była aktywność obywatelska. To, czy system totalitarny ewoluuje w kierunku demokracji i wolności, czy też stabilizuje się i umacnia, zależy od postawy społeczeństwa. Tylko ciągły i silny nacisk ze strony społeczeństwa może spowodować zmianę tego systemu”. Celem opozycji, twierdził Krasnowolski, powinna być więc taka zmiana systemu politycznego, jak przejście „od samodzielnia do monarchii konstytucyjnej, od rządów Mikołaja II do rządów Franciszka Józefa”. Tę wizję ograniczonych zmian można porównać do przywołanej przez Kuronia perspektywy finlandyzacji. Opozycja winna wytrwale kształtować świadomość i postawy społeczeństwa poprzez tworzenie nieoficjalnej kultury, myśli politycznej i społecznej, tak „aby naród był przygotowany do wolności, aby istniał potencjał, który będzie można wykorzystać, gdy osłabnie rosyjska dominacja”. „Trzeba się nastawić na wieloletnie, żmudne działania – pisał Krasnowolski – Historia każdego ruchu przeciwko dyktaturze obfituje w więcej klęsk niż zwycięstw. I że nie ma żadnej gwarancji ostatecznego zwycięstwa”. W artykule *Polska – rok 1984* opublikowanym w szóstym numerze „Zapisu” na wiosnę 1978 roku, Turbacz podejmuje próbę przedstawienia przewidywanego kształtu rzeczywistości w Polsce. Za symboliczną perspektywę posłużył mu zbliżający się Orwellowski rok 1984. W swoim artykule analizuje działalność opozycji z lat 1976 i 1977 oraz dokonuje opisu sytuacji w PRL, w Europie i na świecie. Dłużej zatrzymuje się nad analizą działalności władzy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, punktuje sprzeczności, w jakie wpędziła się ekipa Edwarda Gierka: z jednej strony wzrost konsumpcji dzięki ogromnym kredytom z zagranicy, z drugiej zaś – pogłębiający się kryzys

³⁷ Jan Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Świat Książki, Warszawa 2012.

ekonomiczny wynikający z nieudolnego zarządzania krajem. Turbacz pisze: „W obecnej sytuacji władzom grozi wybuch kolejnego buntu robotniczego; opozycja zaś może wzrastać w sile i może liczyć na milczące poparcie większości społeczeństwa. System jest w znacznej mierze stabilizowany z zewnątrz – groźbą rosyjskiej interwencji”³⁸. Turbacz analizuje ponadto postawę Kościoła i społeczeństwa, którą nazywa „ciszą społeczną”. Artykuł kończy się rozważaniem na temat roli opozycji, która odgrywa ważną rolę już przez sam fakt swego istnienia i działania. Opozycja stanowi wzorzec moralny, aktywności, niepokorności i odwagi. Okazuje, że jest możliwe działanie wbrew regułom narzucanym dotąd przez system i że działanie to może przynosić sukcesy. W ósmym numerze „Zapisu” dwóch autorów odpowiada na publicystykę Turbacza, a pośrednio na debatę programową publikowaną w „Aneksie” rok wcześniej. Ryszard Herczyński pod pseudonimem Kornel Jankowski publikuje artykuł *Jeszcze nie program*, Leszek Szaruga zaś jako Jadwiga Kwiatkowska ogłasza pamflet na opozycyjną publicystykę polityczną zatytułowany *Opozycjonista polski albo o wyobraźni*. Jankowski dokonuje próby poważnej analizy sytuacji politycznej i społecznej PRL-u połowy lat 70., używając podobnego stylu i metody analizy co Turbacz. Szaruga w swoim pamflecie pokpiwa z omawianej uprzednio dyskusji programowej z roku 1977, pisząc: „Ale nie – znamy, powiadają panowie Kuroń czy Michnik, nasze ograniczenia. Powiadają to, a ogłupiała wolnością prasa europejska z namaszczeniem powtarza ich słowa – widzicie, kochani czytelnicy wolnej prasy, ci tam nad tą Wisłą, nie dość, że lewica (co prawda laicka), ale jeszcze w dodatku bez złudzeń; dla Europy to oni straceni, czapki z głów dla ich szlachetności, ale to już wszystko, co możemy”. Następnie Szaruga próbuje ośmieszyć tego typu opozycyjną publicystykę, uwypuklając jej rzekomą stronniczość w analizie sytuacji i płytkość w proponowanych programach.

Wokół Traktatu o gnidach

Dziewiąty numer „Zapisu” publikuje inną zgoła polemikę: Piotr Wierzbicki ogłasza swój *Traktat o gnidach*, a w tym samym numerze odpowiada mu Adam Michnik w artykule zatytułowanym *Gnidy i anioły*. *Traktat o gnidach* powstał w roku 1977, w okresie gdy opozycja odnosiła wiele spektakularnych sukcesów, takich jak powstanie KOR-u,

³⁸ Marek Turbacz (Stanisław Krasnowolski), *Polska – rok 1984*, „Zapis” nr 6, 1978.

wypuszczenie więźniów politycznych (skazanych robotników z Radomia i Ursusa oraz członków KOR-u), powstanie niezależnych pism i wydawnictw (NOW-a, „Zapis”, „Puls”, „Opinia” itd.) i niezależnych inicjatyw, takich jak Towarzystwo Kursów Naukowych. Piotr Wierzbicki nie pamięta dokładnie, ale sądzi, że przekazał „Traktat” bezpośrednio redakcji na ręce Wiktora Woroszyńskiego. Zanim tekst opublikowany został w „Zapisie”, krążył w wersji powielaczowej i był czytany i dyskutowany wśród opozycji. W rozmowie przeprowadzonej w sierpniu 2012 roku autor przyznaje, że doświadczenia współpracy z oficjalnym tygodnikiem kulturalnym „Literatura” na stanowisku felietonisty pomogły mu w próbie opisanania gnidy. Pojęcie to zapożyczył z satyry Janusza Szpotańskiego zatytułowanej *Cisi i gęgacze*, gdzie „na jednym biegunie polskiej społeczności znajdują się „czerwoni» (partyjniacy), na drugim «gęgacze» (opozycja), a pośrodku «żerują gnidy». Gnida to taki biały, niekomunistyczny pacholek czerwonych”. Szukać ich trzeba wśród rektorów, redaktorów, artystów. Oto fragment arii Gęgacza trockisty z II aktu opery *Cisi i gęgacze*, gdzie pojawia się po raz pierwszy gnida:

(na melodię *Czerwone maki*)
*Białe gnidy na czerwonej szmacie,
chcecie tylko żłopać naszą krew!
Falszywymi głosami gęgacie,
sracie w portki, gdy Gnom zmarszczy brew!*

*Do swej tłustej przyssani chałtury
podnosicie nieustanny wrzask,
że zagraża nam kryzys kultury,
że dobrobyt jest zgubny dla mas!
(...)
Lecz choć stale tak bardzo cierpicie,
swoją pluszową dźwigając wciąż krzyż,
niebывale się sprawnie kręcicie,
by załatwić wyjazd à Paris!³⁹*

Piotr Wierzbicki pisze: „Duchowo oraz towarzystwo spokrewniona jest z liberalną opozycją, cieleśnie stowarzyszona z partyjnymi panami PRL, stara się gnida dogodzić wszystkim i chce przez wszystkich być

³⁹ Janusz Szpotański, *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta, opera w trzech aktach z uwerturą i finałem*, dostępny w Internecie: <http://www.polskieradio.pl/97/1449/>.

kochana. W środowisku opozycyjnym pragnie uchodzić za wprawdzie niezaangażowaną w opozycyjne działanie, lecz moralnie czystą, niezłomną, nonkonformistyczną. W instytucjach PRL-owskich chce uchodzić za wprawdzie apolityczną, lecz obowiązkową, kochającą swą pracę, lojalną. Od opozycjonistów oczekuje akceptacji. Od PRL premii, awansów, nagród i orderów. I zazwyczaj – trzeba przyznać – jej się to udaje”.⁴⁰ Wyszydając taką postawę gnid, Wierzbicki potępia w rzeczywistości większość polskiej elity intelektualnej w czasach PRL i odmawia jej akceptacji moralnej. Dzisiaj Wierzbicki uważa, że właściwy spór z Michnikiem toczył się o ocenę PRL, przyznając jednocześnie, że wówczas tego tak nie widział. „Ja nie po to napisałem traktat o gnidach, żeby nawymyślać komunie, ale żeby opisać gnidę. Ja miałem poczucie, że nikt inny lepiej by tego nie mógł zrobić. (...) Mnie ocena PRL w «Zapisie» nie interesowała. Ja chciałem się skupić nad opisem gnidy. Do głowy mi wówczas nie przyszło, że ten tekst wywoła polemikę z tej strony (...) a potem się okazało, że to była kwestia kluczowa”. Autor *Traktatu o gnidach* uważa, że wraz z PRL skończyło się też pojęcie gnidy, gdyż zabrakło niezbędnego drugiego bieguna, w tym wypadku komunistycznej władzy. Gnida nie jest etykietką, jaką przykleja się człowiekowi, uważa Wierzbicki, ale pewnym etapem w życiu. Dzisiaj mamy inne zachowania, takie jak konformista, lokale czy sprzedajna prasa. Natomiast Adam Michnik tak mówi o tym sporze: „Był to pewien spór intelektualno-polityczny. Z jednej strony jak patrzeć na historię, a z drugiej – czy okopywać się na pozycji, że każdy, kto nie z nami, to gnida, lub, jak byśmy to dziś określili, kolaborant. Czy też wychodzić z założenia, że tych ludzi warto przyciągać a nie odpychać, że oni są po swojemu bardzo cenni. Pozycja sił wolnościowych będzie tym większa, im więcej potrafimy przyciągnąć ludzi do nas. Wierzbicki napisał świetny tekst, którym moim zdaniem odreagował swoje przekonanie, że w przeszłości się nie angażował. To był spór dla mnie ważny, gdyż sam sobie musiałem zbudować pewien sposób postępowania, który działał przez wiele lat. Wierzbicki parę razy zmieniał zdanie na ten temat. A ja w gruncie rzeczy przy swoim stałem aż do stanu wojennego, kiedy zmieniłem zdanie i uważałem, że trzeba być niezłomnym i nie chodzić na żadne kompromisy dlatego, że człowiek, którego zakuwają w kajdanki i piorą po pysku mokrą szmatą, nie negocjuje. Nie ma miejsca na żaden kompromis.

⁴⁰ Piotr Wierzbicki, *Traktat o gnidach*, „Zapis” nr 9, 1979.

Kompromis może zawierać człowiek jako tako wolny, podmiotowy. A wtedy myśmy nie byli podmiotowi. Byliśmy więźniami. Zasadniczo zostałem wierny temu tekstowi, mimo że minęło ze 30 lat od jego napisania”. Odpowiedź Michnika *Gnidy i anioły* jest więc próbą obrony i przyciągnięcia do opozycji tej milczącej większości „bowiem ruch, który nie dostrzega tego, co jest w społeczeństwie wartością nieprzemijającą, nie jest dostatecznie dojrzały, aby je przekształcać”. Była to jedna z ostatnich dyskusji na łamach „Zapisu”. Sytuacja polityczna w PRL-u zmieniała się bardzo dynamicznie, a powstanie masowego ruchu, jakim okazała się być „Solidarność”, wkrótce pokazało, kto miał rację w tym sporze. Odnotować należy próbę obrony *Traktatu o gnidach* podjętą przez pismo „Głos” (w numerze dwudziestym drugim), wydawane przez Antoniego Macierewicza i Jakuba Karpińskiego (pod pseudonimem Marek Tarniewski). Na początku roku 1980 opublikowano artykuł Jarosława Kaczyńskiego *Inteligencja i sprawy polskie*, będący odpowiedzią na *Gnidy i anioły* Adama Michnika.

Felietony „Zapisu”

Miesiące Kazimierza Brandysa, pisane w latach 1977–1987, były dziełem niemieszczącym się w typowej klasyfikacji. „Zapis” (w numerze 11, 12, i 17) publikuje obszernie fragmenty tej „literatury prawdziwej” jak *Miesiące* nazywa Przemysław Czapliński. Uważa on, że niezwykle popularne dzieło Brandysa „umyka różnym klasyfikacjom przez to, że *Miesiące* pisane były bez planu, pozbawione jednolitej formy, niespójne i niegotowe, pozwalające sobie na brak schematu literackiego(...). Dzięki temu autor oferował odbiorcy lekcję swobody czytania jako symetryczne dopełnienie swobody pisania”⁴¹. Kazimierz Brandys jest uważnym obserwatorem i odnotowuje wydarzenie z maja 1978 roku: „Piątek. Dziewiąty maja. Trzecia zbiorowa głódówka. W Leśnej Podkowie, w kościele, na znak solidarności z głodującym w więzieniu mokotowskim założycielem NOW-ej Mirosławem Chojeckim [...]” Sam autor uważał, że *Miesiące* nie są dziariuszem, w którym notuje się codzienne wydarzenia i myśli, ani pamiętnikiem, w którym utrwała się swoją biografię. Są niefikcyjną, konstruowaną narracją o czymś życiu”⁴². Brandys zdaje sobie sprawę, iż prawda w opisywaniu absurdów społecznych PRL-u lat 70. przemawia dużo mocniej do

⁴¹ Przemysław Czapliński, Piotr Śliwiński, *Literatura Polska 1976–1998*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999.

⁴² Kazimierz Brandys *Miesiące*, „Zapis” nr 12, 1979.

wyobraźni odbiorcy niż najlepiej nawet skonstruowana fikcja. By uwiarygodnić swoje relacje, chętnie cytuje fragmenty listów, przemówienia. Zazwyczaj jednak korespondencja i teksty wystąpień mają podkreślać niedorzeczności i niesprawiedliwości panującego w Polsce ustroju: „Szanowny Panie! Przygotowaliśmy do druku – udostępnione nam przez Pana – maszynopisy Pańskiej książki *Miesiące* [...]. Ze względów od redakcji niezależnych – prosimy o zgodę na wprowadzenie do tekstu czterech drobnych zmian, według propozycji uwidocznionej w notatce”. Komentarze autorskie to niezwykle istotny składnik *Miesiący*. Często odnosi się wrażenie, iż narrator tylko po to przedstawia jakieś zdarzenia, aby móc się do nich ustosunkować, wyjawiać własne odczucia. Przykładem niech będzie następujący fragment *Miesiący* („Zapis” nr 11, strona 70): „Kiedy trzy lata temu powstawał «Zapis» miałem wątpliwości, czy stać nas będzie na wydawanie pisma literackiego w oparciu o niezwykłą grupę ludzi piszących, którzy odrzucili możliwość społecznej pół-egzystencji. (...) Można by tak postawić sprawę: uczyniliśmy pewien rozsądny krok, wychodząc z sytuacji trudnej do zniesienia: stworzyliśmy nową sytuację, dla nas samych nieznaną, otwartą i zawisłą od innych okoliczności niż dotychczasowe. «Zapis» powstał. (...) Dzisiaj jest rzeczywistością. (...) Czy jest dobrym pismem? Prawdopodobnie ani gorszym, ani lepszym, niż ludzie, którzy je robią i którzy w nim piszą. Jest taki jak oni. (...) Wszystko to się stało dość niedawno. Jak długo się utrzyma? Trzy, cztery lata temu nie istniało jeszcze prawie nic”.

Powyższy fragment jest bardzo cennym świadectwem niezującego już pisarza, współzałożyciela pisma, jego redaktora i autora. Świadectwem wątpliwości i odwagi wówczas, w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, drogocennej, bo nieczęstej.

Kronika

Kronika redagowana przez Wiktora Woroszyńskiego ukazywała się w „Zapisie” od drugiego numeru i towarzyszyła pismu aż do jego końca. W drugim numerze składała się z czterech not, a od numeru czwartego stała się osobnym, rozbudowanym działem, będącym dokumentacją życia kulturalnego kraju.

Represje

Kronika przedstawiała zakres represji i zagrożeń, na jakie byli narażeni twórcy. W piętnastym numerze „Zapisu” opisano proces kie-

rownika wydawnictwa NOW-a Mirosława Chojeckiego oraz Bogdana Grzesiaka i kilku innych współpracowników, oskarżonych o kradzież powielacza. Proces rozpoczął się 12 czerwca 1980 roku. Jak podkreślił Chojecki w wygłoszonym wtedy oświadczeniu, postępowanie toczyło się przeciwko Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOW-a. Na sali sądowej pojawili się przedstawiciele polskiego PEN Clubu z prezesem Juliuszem Żuławskim i jego zastępcami Arturem Międzyrzedkim i Jerzym Zagórskim oraz członkowie zarządu ZLP – Jarosław Abramow-Newerly i Andrzej Jarecki. Jak skomentowała Kronika, sąd „uznał winę oskarżonych, skazując M. Chojeckiego i B. Grzesiaka na kary półtora roku więzienia, a dwóch innych współpracowników na rok więzienia – wszystkich z zawieszeniem. (...) Proces stał się kolejnym zwycięstwem Niezależnej Oficyny Wydawniczej – i społeczeństwa”. Kronika odnotowywała również represje jakie spotykają opozycjonistów z krajów demokracji ludowej: członków i kolejnych rzeczników ruchu Karty 77 w Czechosłowacji czy dysydentów na Węgrzech i w innych krajach demokracji ludowej.

Cenzura

Kronika od czwartego numeru „Zapisu” skupiła się na działaniu cenzury oraz pokazywała, jak z nią walczyć, odnotowując pojawianie się coraz to nowszych niezależnych pism (między innymi „Pulsu”) w kraju i na emigracji (seria „bez cenzury” „Kultury” paryskiej). Redaktor Kroniki podawał skrupulatnie opisy kolejnych numerów „Pulsu”, „Republiki”, „Krytyki”, emigracyjnego „Aneksu” czy działalności paryskiego wydawnictwa Libella.

Inicjatywy

W Kronice piątego numeru „Zapisu” wspomniana została ankieta nieformalnego klubu dyskusyjnego Doświadczenie i Przyszłość pod nazwą „Jak z tego wyjść”, a w szesnastym numerze pisma przytoczono List TKN do nauczycieli i wychowawców. W trzynastym numerze omówiono trzecią rocznicę istnienia pisma oraz trzeci rok akademicki 1979/1980 działalności Towarzystwa Kursów Naukowych. Kronika odnotowywała starannie spotkania u Walendowskich, które odbywały się dość nieregularnie. Każde z tych spotkań miało swój temat przewodni, jak na przykład spotkanie z szefem wydawnictwa NOW-a Mirosławem Chojeckim, z redakcją gdańskiego „Bratniaka” czy z profesorem Adamem Bromke. Omawiano również inicjatywy środowisk

katolickich, na przykład w numerze piątym pojawiła się informacja o doniosłej sesji Klubu Inteligencji Katolickiej, zatytułowana *Chrześcijaństwo wobec praw człowieka*, w numerze szóstym zrelacjonowano spotkanie z poezją w Klubie Inteligencji Katolickiej. Jedenasty numer „Zapisu” informował o Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej w Warszawie, a numer dwunasty — o Tygodniu Kultury Żydowskiej. Kronika omawiała również działalność Polskiego PEN Clubu, odnotowała też inicjatywę koła młodych przy Związku Literatów Polskich poświęconą pamięci pisarza Jerzego Zawieyskiego. Po podpisaniu porozumień gdańskich z końca sierpnia 1980 roku i powstaniu „Solidarności”, odbyła się w mieszkaniu Pawła Bąkowskiego na Żoliborzu konferencja prasowa wydawnictwa NOW-a z okazji wydania setnej książki, którą były *Miesiące* Kazimierza Brandysa. Kronika poświęciła temu wydarzeniu obszerną notę w siedemnastym numerze „Zapisu”. „Kierownicy NOW-iej – Konrad Bieliński, Grzegorz Boguta, Mirosław Chojecki, Adam Michnik i Ewa Milewicz – wygłosili krótkie przemówienia i odpowiadali na pytania, zabrał również głos wzruszony Kazimierz Brandys, a Krzysztof Śliwiński odczytał oświadczenie „Solidarności” Mazowsze w aktualnej tego dnia sprawie rejestracji i statutu „Solidarności”. Na pytanie jednego z dziennikarzy, czy w zmienionych warunkach NOW-a zamierza kontynuować działalność, padła odpowiedź, że zamierza tak długo, jak długo istnieją książki, które z przyczyn politycznych, doktrynalnych etc. nie mogą ukazywać się oficjalnie”. W trzynastym numerze „Zapisu” Kronika informowała o udziale wydawnictwa NOW-a w największych europejskich targach książki we Frankfurcie w RFN. Kronika odnotowała również krytyczne wypowiedzi dotyczące „Zapisu” pojawiające się w polskiej prasie emigracyjnej. Można się z niej dowiedzieć o działalności publicystycznej emigracji rosyjskiej przebywającej we Francji, Niemczech czy USA. Kronikarz „Zapisu” podawał również informacje dotyczące działalności ZLP: przebieg kolejnych zjazdów czy zebrań Oddziału Warszawskiego ZLP, naciski władzy na pisarzy itp.

Rozdział 7

Rozmowy „Zapisu”

W latach 2009–2012 przeprowadziliśmy dwanaście rozmów z redaktorami-założycielami „Zapisu”, niektórymi autorami pisma i jego głównymi współpracownikami. Wszystkie te rozmowy były autoryzowane. Pierwszym naszym rozmówcą był pisarz Jacek Bocheński, współtwórca i redaktor naczelny „Zapisu”, ostatnim zaś dziennikarz Piotr Wierzbicki, autor *Traktatu o gnidach*.

Rozmowa z Jackiem Bocheńskim

Miejsce: Mieszkanie Jacka Bocheńskiego w Warszawie

Data: 27 października 2009 roku

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja i redakcja: Maria Krauss

Mieczysław Grudziński: Po zamknięciu Klubu Krzywego Koła w roku 1962 profesor Ossowski miał pomysł, by zacząć rozpowszechniać teksty odrzucone przez cenzurę. Wtedy ten pomysł upadł. Trzeba było czekać aż do roku 1976 i powstania KOR-u, które to wydarzenie miało ogromny wpływ na inne działania opozycyjne, w tym „Zapis”. Pierwszy numer przyjął formułę almanachu tekstów odrzuconych przez cenzurę. W drugim numerze pojawiła się pana polemika z artykułem Jana Szczepańskiego oraz polemika Stanisława Barańczaka z artykułem Romana Bratnego. Z tekstów tych można się świetnie zorien-

tować, jak mocna była cenzura w owych latach i jaką rolę odgrywała w życiu ludzi pióra. Jak z perspektywy lat patrzy pan na tę inicjatywę, w której odegrał pan istotną rolę?

Jacek Bocheński: Atmosfera w środowisku ludzi piszących, młodzieży akademickiej, ciągnąca się od połowy lat 60. refleksja nad sprawami wspólnego losu, sprawami politycznymi i społecznymi w Polsce trwała. Na ten temat są relacje. Nie jest też tak, że o „Zapisie” nic nie opublikowano. Na przykład istnieje mała monografia napisana przez Leszka Szarugę. Ale on pewnych rzeczy nie mógł od nas się dowiedzieć, gdyż myśmy to jeszcze w czasach PRL ukrywali. Trzeba było się liczyć z tym, że mamy swoje tajemnice, gdyż część z tych spraw nie nadawała się wówczas do publikacji. Zwrócę uwagę na jeden aspekt – otóż powszechnie uważa się, że „Zapis” powstał wyłącznie jako almanach tekstów zatrzymanych przez peerelowską cenzurę. Tak istotnie mówiliśmy, ale proszę wziąć pod uwagę, po co. To był jeden ze sposobów zabezpieczenia się przed ewentualnym oskarżeniem, z jakim mogliśmy się spotkać. Myśmy zawsze mieli w tyle głowy taką myśl, że któregoś dnia nas aresztują i wytoczą nam proces. A dziś już wiemy z materiałów IPN, że była brana pod uwagę taka możliwość, szczęśliwie niezrealizowana. Niemniej pomysł był taki: będziemy mówić, że to były teksty przez nas rozpowszechniane w niewielkim obiegu (przepisywane na maszynie, więc po kilka sztuk), zatrzymane bezpodstawnie przez cenzurę. Zarazem chcieliśmy mówić, że to cenzura jest nielegalna, a my działamy legalnie. Taka to była konstrukcja myślowa. Dzisiaj trochę śmiesznie ona wygląda, ale na czymś trzeba się było oprzeć. Idea pisma, w którym publikowane będą teksty pierwotnie przeznaczone do wydrukowania w „oficjalnym obiegu”, lecz niedopuszczone, istniała. I widać to w artykule Stanisława Barańczaka z pierwszego numeru *Dlaczego «Zapis»?*. Wierzyliśmy, że jeżeli tylko po pierwszym numerze będziemy mogli kontynuować, to profil pisma oczywiście zostanie rozszerzony. Powstanie niezależny od cenzury periodyk, do którego będzie się specjalnie pisało. Dialog, o którym pan wspominał, mój z profesorem Szczepańskim, powstał już pod takimi auspicjami. Odpowiedź na jego artykuł w oficjalnej „Kulturze” warszawskiej to był mój pierwszy wkład autorski w realizację tego ambitniejszego przedsięwzięcia. Zamiar udało się zrealizować dzięki temu, że pierwszy numer „Zapisu” wyszedł i rozszedł się w postaci maszynopisu. Spory dzisiejsze dotyczą kwestii, w ilu egzemplarzach. Zapamiętałem sześć

egzemplarzy, gdyż sześć kartek można było wkręcić w maszynę do pisania. Podawano też liczby dwanaście lub osiemnaście, z czego część była od razu wysyłana za granicę.

Maria Krauss: A jakie były okoliczności tej istotnej zmiany redakcyjnej?

J.B.: Zebranie redakcji, na którym omawiano odejście i zastąpienie Wiktora Woroszylskiego, odbyło się w sierpniu 1978 roku, kiedy mnie nie było w Warszawie. Pojechałem po prostu na wakacje, w Tatry. Kiedy wróciłem, dowiedziałem się, że Wiktor zrezygnował z prowadzenia pisma i że mnie wybrano na jego miejsce. To były takie czasy, a przynajmniej ja miałem takie zasady, że z podobnymi propozycjami się nie dyskutuje. Każą robić, to będę robił! Przyjąłem więc tę funkcję, ale do dzisiaj nie udało mi się wyjaśnić, jakie były motywy Wiktora Woroszylskiego. Dlaczego on ustąpił? Podejrzewałem, że wynikł jakiś spór poza mną między Wiktorem i Adamem Michnikiem, ale Adam zaprzecza i twierdzi, że żadnego sporu nie było. Powody rezygnacji Woroszylskiego, jakie mi podają, nie brzmią dla mnie przekonująco: zmęczył się i chciał mieć więcej czasu na pisanie wierszy. W rzeczywistości Wiktor był nadal szalenie aktywny. Nie widziałem, żeby chciał się odsunąć od naszego zespołu – wręcz przeciwnie – miał raczej nieustanną ambicję, by nadawać ton. Miałem wrażenie, że koledzy zmusili go do ustąpienia. To jest ciągle sprawa niejasna. Pytałem oczywiście i Teresę, i Barbarę Toruńczyk – i nic! Nawet nabrałem podejrzania, że nie chcą mi tego powiedzieć. Informacje w zapisach ubeckich są skąpe, ale właściwie oni nic nie wiedzą. Podają nie wiadomo na jakiej podstawie, że był konflikt między Woroszylskim a Barańczakiem, że to Barańczak chciał być redaktorem. Byłoby to skomplikowane, bo przecież mieszkał w Poznaniu. Czyli od ósmego numeru ja już redaguję „Zapis”. Jest to numer, do którego zamawiam tekst związany z rocznicą niepodległości u Jerzego Andrzejewskiego, którego uważaliśmy wówczas za naszą legitymację. Autor o największym prestiżu. On coś napisał, ale nie skończył i to tak zostało wydrukowane.

M.G.: Chciałbym wrócić do początków „Zapisu” i do dyskusji z Andrzejem Kijowskim.

J.B.: To, co zapamiętałem, to było żywe zaangażowanie Kijowskiego w okresie rozmów wstępnych, przed wykrystalizowaniem się ze-

społu, podziałem ról itd. Andrzej Kijowski uczestniczył w tych rozmowach. Nie pamiętam dokładnie ani ile było tych spotkań, ani gdzie się one odbywały. Ale tu wtrączę taką rzecz: z materiałów IPN wynika, że Służba Bezpieczeństwa była dość dobrze poinformowana o treści naszych spotkań. SB twierdzi, że rozmowy te odbywały się w mieszkaniu Wiktora i wynika z tego, że oni mieli tam założony podsłuch. Ale to akurat zebranie wcale nie odbyło się u Wiktora i nie było nawet tam planowane. Celowo chcieliśmy je zakonspirować, bo podejrzewaliśmy, że mieszkanie Wiktora jest na podsłuchu. Faktycznie to zebranie odbyło się u Marii Wosiek. Pamiętam, że jedno zebranie odbyło się u Kazimierza Orłosa lub u jego matki. Wybraliśmy to mieszkanie, gdyż sądziliśmy, że tam będzie bezpiecznie. Chyba na drugim spotkaniu Andrzej Kijowski oznajmił, że wycofuje się wraz z Arturem Międzyrzeczkim. Uzasadnił to w ten sposób, że on musi być solidarny z Arturem, że nie może go zostawić samego. A w ogóle, że tu chodzi o „Twórczość”, w której pracowali na etatach. Przystąpienie oficjalne do redakcji „Zapisu” mogłoby skończyć się utratą stanowisk w redakcji „Twórczości”. Nasz zespół został przez to uszczuplony na samym początku o dwie osoby. Nie znaczy to – i tu przestrzegam przed tym, co piszą informatorzy SB – że jeżeli w jakimś numerze „Zapisu” brak któregoś z naszych redaktorów w stopce redakcyjnej, to dlatego że on się wycofał z redakcji. Była taka zasada, której pilnowałem i stosowałem, że jeżeli ktoś z jakichś powodów nie brał udziału w pracach redakcji nad jakimś numerem (bo wyjechał, bo miał inne sprawy itd.), to nie wstawialiśmy go do stopki. W materiałach esbeckich jest mnóstwo mylnych informacji, gdyż oni biedacy mieli tylko jedną podstawę wnioskowania: „nie ma go, więc się wycofał”. Prawdę mówiąc, SB korzystała z dwóch źródeł informacji, obu podsłuchowych. Nie mieli tzw. osobowego źródła informacji. Nie widzę żadnej kandydatury na agenta w naszym szeroko pojętym środowisku. Materiały ipeenowskie są pełne błędów, szczególnie co do dat, co dla mnie jest niezrozumiałe. Mylił im się „Zapis” z wydawnictwem NOW-a. Z tych materiałów wynika, że swoje dwa podsłuchy mieli w mieszkaniach Wiktora Woroszyłskiego i Kazimierza Brandysa. Rozmowy z tych mieszkań są przekazywane. Czytam na przykład w tych ipeenowskich materiałach, że figuranta odwiedzili Adam Michnik i Jacek Bocheński, który mu przyniósł do oceny książkę Orłosa. Wiem, że tutaj, w moim mieszkaniu, też był „PP” czyli podsłuch pomieszczenia. Ale w którym miejscu się znajdował? W ścianie, w telefonie?

M.G.: Przeglądając pamiętniki Andrzeja Kijowskiego, nie znalazłem w nich żadnych informacji dotyczących „Zapisu”.

J.B.: I chwała mu za to. Myśmy wówczas bardzo uważali, żeby w naszych notatkach niepotrzebnie nie zapisywać szczegółów dotyczących redakcji. Nasze poglądy, nasze nazwiska były do publicznej dyspozycji. Ale to, z kim my się spotykamy i o czym rozmawiamy, to nie! Trzeba powiedzieć, że Kijowski nawiązał później współpracę z NOW-ą, przekazał Mirkowi Chojeckiemu swoje felietony do druku. Dawał do „Zapisu” jakieś swoje teksty, ale nie chciał pracować w redakcji. Natomiast później, w czasie stanu wojennego, gdy wrócił z internowania, wziął udział w innej inicjatywie zwanej „Nowy Zapis”. I widziałem, że Andrzeja coś gryzło, bo on się z tamtego pierwszego „Zapisu” wycofał, bo nas zostawił, i że chciał to nadrobić.

M.G.: Ostatni numer „Zapisu” (dwudziesty pierwszy) nie ukazał się w Polsce?

J.B.: Było dwadzieścia jeden numerów „Zapisu” i ten ostatni wyszedł tylko w Index on Censorship w Londynie i do tego bez stopki redakcyjnej. Krótko mówiąc, to Eugeniusz Smolar doprowadził do tego, że „Zapis” wychodził za granicą, z pewnym opóźnieniem w stosunku do jego macierzystej warszawskiej wersji.

M.G.: Pierwszy numer, z wyjątkiem wstępu Barańczaka, był zbiorem tekstów odrzuconych przez cenzurę. Tak miało być. Po czym następuje otwarcie, które jednak było zamierzone.

J.B.: Tak, od początku zakładaliśmy, że tworzymy czasopismo i jego formułę rozszerzymy, jeśli tylko będzie można. Kto miał pomysł, żeby coś takiego zacząć, trudno teraz powiedzieć. Do mnie zadzwonił Jerzy Andrzejewski (niestety trochę podпиты, jak to mu się zdarzało) i przez telefon mi powiedział o jakimś niebywałym pomysle. Nie powiedział jeszcze, o co chodzi, ale on już przedtem uczestniczył w jakimś spotkaniu, na którym zastanawiano się nad próbą wydawania przez pisarzy własnego czasopisma bez cenzury. On od początku brał udział w redagowaniu „Zapisu”, tylko nie przychodził na zebrania redakcyjne. No, ale to była już sprawa jego stanu fizycznego w tamtych latach. Miał jednak poczucie powinności i jak trzeba było napisać jakiś tekst, to siadał i pisał. Tyle ile potrafił, bo potem już mu nie starcza-

ło wytrwałości. Andrzejewski cieszył się ogromną estymą wśród nas, uważaliśmy go za pisarza o renomie międzynarodowej (miał mnóstwo przekładów na obce języki). „Popiół i diament” jako film w reżyserii Andrzeja Wajdy był już bardzo znany na całym świecie. I to była wizytówka i potwierdzenie dla nas i dla innych, że nie jesteśmy grupką mało znanych autorów o zawiedzionych ambicjach, którzy za wszelką cenę chcą pokazać, że istnieją, tylko że są wśród nas wybitni pisarze. Mnie na tym bardzo zależało, żeby utrzymać taką właśnie reputację „Zapisu”. Z drugiej strony doszło w redakcji do bardzo owocnego spotkania młodych z nami starszymi. Teresa Bogucka, kiedy do nas przyszła, za nic jeszcze nie chciała pisać, a dzisiaj okazuje się jedną ze znakomitszych publicystek w Polsce. Jako Anna Chmielewska dała się wówczas namówić do napisania tekstu *Kampania* – analizy języka propagandy Marca '68 roku („Zapis” nr 4).

M.G.: Pozyskiwanie nowych tekstów było sprawą dużej wagi, jak było z tą częścią pracy redakcyjnej?

J.B.: Rzeczywiście mieliśmy paru debiutantów: na przykład Tadeusza Korzeniewskiego czy Antoniego Pawlaka. Dostawaliśmy też niestety teksty, które nie bardzo nadawały się do „Zapisu”. Baliśmy się grafomanów, którzy gotowi są narazić się na wszystko, byleby tylko wypłynąć. Bałem się zaetykietowania nas w ten sposób. Próby takiego ośmieszania nas podejmował wtedy na przykład Roman Bratny. Niedawno przeczytałem recenzję z mojej książki, wydanej już później, którą napisał nie byle kto, gdyż sam pan generał Krzysztof Majchrowski. Od niepamiętnych czasów pracował w SB, potem MSW, i opublikował recenzję w „Życiu Literackim”. Recenzja ta zmierza do udowodnienia, że Jacek Bocheński nie jest żadnym pisarzem; pisze mało i nie umie pisać.

M.K.: Czy były jakieś teksty odrzucone z innych powodów niż ich poziom?

J.B.: Nie, w zasadzie odrzucane były teksty słabe formalnie. Ale spotykałem się z taką tendencją, żeby amatorskie teksty polityczne wychodzące z kręgów opozycji miały pierwszeństwo lub ulgowe warunki do ukazania się w „Zapisie”. Docierały do mnie też głosy drukarzy, którzy oceniali pewne utwory literackie za zbyt oderwane od rzeczywistości, pięknoduchowskie. Jednak drukarze w tych czasach to byli

często ludzie wykształceni, wręcz intelektualiści, jak na przykład Janek Walc.

M.K.: Który z redaktorów był raczej za politycznymi tekstami, a kto za literaturą?

J.B.: Adam Michnik, jak przychodził na zebrania, to często faworyzował teksty wychodzące z kręgów opozycji. Oczywiście Adam doceniał miejsce pisma w historii i kulturze. „Zapis” był krytykowany za brak zainteresowania autorami z oficjalnego obiegu. Pisze o tym Leszek Szaruga w swojej próbie analizy „Zapisu”. A jak już pojawiały się omówienia publikacji oficjalnego obiegu, to były one szalenie krytyczne (na przykład to co napisał Barańczak o Romanie Bratnym, czy też moja polemika z tekstem Jana Szczepańskiego).

M.G.: Od drugiego numeru „Zapisu” ukazywała się Kronika.

J.B.: Tak, Wiktor Woroszyński dbał, by w każdym numerze ukazywała się Kronika. Jeden czy też dwa razy ja ją opracowałem, ale to była domena Wiktora. On zresztą miał świadomość, że czytelnicy Kroniki oczekują wiadomości bieżących o różnych aspektach życia w PRL. Kronika cieszyła się uznaniem, mimo znacznego opóźnienia wynikającego ze specyfiki „Zapisu”. Pismo było kwartalnikiem, w warunkach podziemnych miało dość długi cykl wydawniczo-kolportażowy, więc informacje bieżące łatwo się dezaktualizowały. Podział ról w naszej redakcji był taki, że technicznymi sprawami zajmowała się Teresa Bogucka. Ja natomiast musiałem obmyślić koncepcję numeru i doprowadzić do jego powstania, korzystając z uzyskanych materiałów. Mnie bardzo zależało, jako pełniącemu funkcję szefa redakcji, na tym, żeby wszyscy redaktorzy tworzący numer „Zapisu” osiągnęli pełną zgodę co do jego treści. Bardzo bałem się rozłamu w zespole. Dla mnie było szalenie istotne, by naszego środowiska nie podzielić. A ciągle powstawały różnice zdań, komuś coś się nie podobało lub ktoś coś forsował do publikacji wbrew komuś. Zaproponowałem więc zasadę jednomyślności. Każda nasza decyzja musi być zaaprobowana przez wszystkich. Uważałem, że zasada liberum veto jest mniejszym złem niż rozłam. Utrzymałem tę zasadę do ostatniego numeru.

M.K.: Jak długo trwały spotkania redakcji?

J.B.: Po kilka godzin. Wtedy omawiało się różne sprawy i wszystkie teksty przeznaczone do numeru. Czasem spotkania robocze odbywały się w mniejszym gronie. Na przykład z Teresą Bogucką widywałem się znacznie częściej. Z Andrzejem Drawiczem, który był moim sąsiadem, także spotykałem się częściej. Unikaliśmy używania telefonu do naszych redakcyjnych kontaktów. Raczej umawialiśmy się w sposób bezpośredni, twarzą w twarz, przemierzając się do osoby zainteresowanej. Dzięki temu można było organizować spotkania dyskretnie.

M.G.: Czy byli pisarze, którzy odmawiali drukowania w „Zapisie”?

J.B.: O tak. Dość często. Raczej obiecywali i nie dotrzymywali obietnic. Miałem kilka takich przypadków. Ale byli też ludzie, którzy z czasem zaczęli się garnąć do nas, kiedy się okazało, że pismo świetnie się rozwija, że w końcu nie ma represji lub są represje drobne, administracyjne, jak na przykład zabieranie paszportu. Władza bardzo lubiła prowadzić taką grę z twórcami: jak nie będziesz przystępował do opozycji, to może ci wydamy książkę i damy paszport. To spotkało przecież Marka Nowakowskiego. Marek nam powiedział, że on sobie rozważył za i przeciw pracy w „Zapisie”. Stwierdził, że jemu zależy, by jego książki ukazywały się w oficjalnym obiegu, i wystąpił z redakcji, do której nigdy już nie wrócił. Ale takich rzeczy nie robi się bezkarnie. Gdy w stanie wojennym początkowo go nie internowano, on się wręcz starał, żeby go zamknęli. Napisał szybko *Raport o stanie wojennym*, zbiór opowiadań, po czym rzeczywiście zaraz go aresztowano.

M.G.: Jak załatwialiście kontakty z NOW-ą?

J.B.: Ja miałem to bardzo ułatwione, bo moim zięciem był Mirek [Chojecki]. Nasze bywanie u siebie nie wzbudzało podejrzeń. To były związki rodzinne, a nie polityka.

M.G.: Dokąd się rozchodziły pierwsze numery: jeden za granicę, jeden do wydawcy...

J.B.: Mirek lub Magda dostawali ode mnie egzemplarz. Pozostałe były dawane członkom redakcji, którzy pożyczali ten numer do czytania, puszczali w kurs. Nas już nie interesowało, czy ktoś robi z tego dodatkowe odpisy.

M.G.: Były też czytane w Wolnej Europie, więc rozchodziło się.

J.B.: Wiktor Woroszyński przez cały czas zajmował się przemyca-
niem jednego egzemplarza „Zapisu” na Zachód. On mi już dużo póź-
niej powiedział, że chodził do jakiegoś dyplomaty francuskiego, który
mieszkał na Żoliborzu. U mnie odbywały się zebrania „Zapisu” i do-
póki nasze rozmowy dotyczyły tekstów, to nam nie zależało specjalnie
na tym, żeby te rozmowy nie były podsłuchiwane. Natomiast gdy za-
czynało chodzić o logistykę, to wówczas rozmowy głośne się kończyły
i zaczynało się pisanie na karteczkach albo na ścieralnych tabliczkach
ze specjalnym rylcem: łatwe do starcia. Część spraw załatwiała się też
na migi, ale te spotkania nie odbywały się w szerokim gronie. Ja oczy-
wiście najbliżej pracowałem z Teresą, bo za moich czasów ona została
sekretarzem redakcji. Wielokrotnie prowadziłem rozmowy z Barba-
rą Toruńczyk na temat okresu, kiedy ona była sekretarzem redak-
cji. Pytałem ją także o tajemnicę ustąpienia Wiktora Woroszyńskiego,
o ewentualne dyskusje między nim i Adamem Michnikiem. Pytałem
samego Adama. Niestety nie czuję się przekonany odpowiedziami, ja-
kie otrzymałem.

M.G.: Pamiętam, że mówiło się, że jak Basia wyjechała, to miała po-
myśl, by redakcję „Zapisu” przenieść za granicę. Czy pan coś słyszał
o takich propozycjach?

J.B.: Nie, wtedy nie. Zresztą my byśmy się oburzyli na taki pomysł,
bo nie po to wszystko robiliśmy w Polsce, żeby to przenieść za grani-
cę, gdzie można było wydawać pisma niezależnie od sytuacji w kraju.
Tak że to się nie nadawało do zaproponowania. Basia Toruńczyk swo-
ją późniejszą działalnością pokazała, jak bardzo jej zależało na stwo-
rzeniu pisma, ale jej „Zeszyty Literackie” powstały w innych warun-
kach. Tam z kolei była jeszcze rywalizacja z Giedroyciem. Giedroyc
był w ogóle niesłychanie zazdrosny. Pamiętam nasz konflikt o Miło-
sza. Bo myśmy dostali jego rozmowę z Venclovą, napisaną specjal-
nie dla nas. Miłosz nam to przysłał, Giedroyc się dowiedział i zakazał
Miłoszowi drukowania tego w „Zapisie”. I strasznie się na nas rozgniewał,
bo Miłosz jest jego. Staralem się to załagodzić, tłumacząc, że myśmy
byli jeszcze niedojrzali jeśli chodzi o znajomość zasad kapitalistyczne-
go rynku wydawniczego, wyłączności praw i tak dalej. Wydelegowali-
śmy wtedy naszego emisariusza, Andrzeja Drawicza, by poszedł w na-

szym imieniu do redaktora Giedroycia i go przeprosił za to zamieszanie. Jednak Giedroyc potraktował go dość cierpko i nic się nie udało uzyskać. Książę pod tym względem był bardzo nieskory do dzielenia się z kimkolwiek. Myśmy tego Miłosza w końcu opublikowali, ale już po ukazaniu się w „Kulturze” paryskiej. Zresztą nam w ogóle nie w głowie były spory z emigracją, kiedyśmy tutaj mieli SB.

Pamiętam, że „Zapis” został „na dzień dobry” zaatakowany przez emigracyjne endeckie pismo „Myśl Polska” Jędrzeja Giertycha. Po tym ataku byliśmy trochę zbici z tropu, bo najmniej oczekiwaliśmy, że przyjdzie z tamtej strony. Rzeczywiście, nie znaliśmy się na ostrej konkurencji, rywalizacji ideologicznej. Z naszej perspektywy atak ze strony emigracji wydawał się absurdalny, bo przecież prawdziwy konflikt jest tu, w PRL. Napisałem odpowiedź i podpisałem ją inicjałami, chcąc obniżyć znaczenie tej polemiki.

M.G.: Porozmawiajmy o książkach wydawanych jako osobne numery pisma. Jak przebiegały prace w tym zakresie?

J.B.: Pierwszy był *Kompleks polski*, Wiktor to załatwił z Tadeuszem [Konwickim]. A później była *Mala apokalipsa*. Konwicki dał mi maszynopis w stołowce związku literatów. Wsadziłem do teczki i zanieśliem do domu.

M.K.: Czy pamięta pan inne miejsca spotkań?

J.B.: Były różne miejsca, najczęściej prywatne mieszkania, ale też i miejsca publiczne, jak kawiarnia Czytelnika. Dla takich pisarzy jak Tadeusz Konwicki naturalnym miejscem była ta kawiarnia. Natomiast do Juliana Strykowskiego sam pojechałem odebrać jego książkę *Wielki strach*. No, ale to już wówczas był starszy pan i należały mu się pewne względy. Książka wymagała pracy redakcyjnej i o tym też rozmawialiśmy. Był to maszynopis, gdzie trzeba było poprawiać interpunkcję, pewne błędy. Podjąłem się redakcji tej książki. Nie była to jego najlepsza książka, poziomem odbiega od jego książek żydowskich, choćby od *Austerii*. *Wielki strach* był słabszy, ale miał wartość historyczną ogromną.

M.K.: Autorzy i redaktorzy „Zapisu” zostali objęci zakazem druku, zapisem cenzury już w kwietniu 1977 roku. Jak do tego wówczas podchodzili?

J.B.: Większość członków redakcji objęta była zapisem cenzuralnym już wcześniej. Natomiast wówczas, w 1977 roku, cenzuralny zapis objął nie tylko teksty, ale również nazwiska twórców. Różnica była taka, że poszła fala represyjnych zakazów. Nie chodziło o konkretne teksty, ale o autorów, którzy byli niecenzuralni. Tak zareagowały władze na rozzuchwalenie się środowisk literackich i nie tylko. Wtedy powstaje KOR, Towarzystwo Kursów Naukowych. I cóż ta władza miała do dyspozycji? Albo przygotowywać się do aresztowań i procesów, co robiła, ale jakoś nie mogła się zdecydować na realizację tych zamiarów, albo zwalczać innymi dostępnymi środkami. Mogli wyrzucić z pracy, jak ktoś miał, a co, jeśli ktoś nie miał etatu? Ja od 1958 roku nie miałem już żadnej pracy etatowej. Żyłem jak dziwadło, co to utrzymuje się nie wiadomo z czego. Ciągle nakładano na mnie zakaz druku. A to znaczy: autora nie ma. Przystawałem istnieć!

M.K.: Czy od pierwszego numeru jawność redaktorów tworzących pismo była oczywista?

J.B.: Tak. Zakładaliśmy wówczas, że jawność nas ubezpiecza. Dzisiaj się już o tym nie pamięta, ale wówczas nadarzyła się okazja do skorzystania z trzeciego koszyka Traktatu Helsińskiego, a on gwarantować miał wolność publikacji. Związek Radziecki, jak wiadomo, podpisał ten traktat i wszystkie państwa tzw. demoludy również go podpisały, najpewniej w przekonaniu, że nikt nigdy nie ośmieli się skorzystać z tych praw. Natomiast KOR się o nie upomniał, no i „Zapis” również. Gierkowi zależało na dobrej opinii na Zachodzie, zwłaszcza tamtejszych mediów.

M.G.: Kazimierz Orłoś pisze trochę o tym w czwartym numerze „Zapisu”.

J.B.: Myśmy początkowo uważali, ja przynajmniej uważałem, że Traktat Helsiński nic nie da, że jednak Związek Radziecki oszuka swoich zachodnich partnerów; sam uzyska realne korzyści, a w zamian składa tylko bezwartościowy podpis. Okazało się to nie takie proste. Dopiero gdy ówczesny prezydent USA Jimmy Carter zrobił z postulatu przestrzegania praw człowieka instrument swojej polityki zagranicznej, to się okazało, że Traktat Helsiński, a szczególnie trzeci koszyk, jest szalenie delikatnym problemem dla polityków Europy Wschodniej, zwłaszcza Polski. Spostrzegłem wtedy, że się dzieje coś takiego,

co bezpośrednio zmienia moją sytuację, zresztą było to euforycznie przyjmowane przez nas wszystkich.

M.G.: Pana zatrzymano i internowano właśnie z tego mieszkania?

J.B.: Tak. Najpierw ze trzy dni spędziłem w Białoleścu, a później w Jaworzu.

M.G.: Czy cała redakcja „Zapisu” znalazła się w Jaworzu?

J.B.: Nie, tam trafili z redakcji „Zapisu” Wiktor Woroszyński i Andrzej Drawicz. Natomiast Kazimierz Brandys i Stanisław Barańczak byli za granicą. Burek i Orłoś nie byli internowani

Rozmowa z Teresą Bogucką

Miejsce: mieszkanie Teresy Boguckiej w Warszawie

Data: 29 grudnia 2009 roku.

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja i redakcja: Maria Krauss

Mieczysław Grudziński: Siódmego listopada 1976 roku w mieszkaniu Wiktora Woroszyńskiego, odbyło się zebranie założycielskie „Zapisu”.

Teresa Bogucka.: Nie byłam.

M.G.: Nie brałaś udziału w fazie powstawania pisma?

T.B.: Nie, choć często u Wiktora bywałam i on mówił o tym, podobnie jak o rozmaitych innych inicjatywach opozycyjnych w tym okresie.

M.G.: Tę informację znalazłem w książce *Lawina i kamienie*, w której Szczęsna i Bikont powołują się na dzienniki Woroszyńskiego.

T.B.: To dowód na to, iż należy porównywać źródła.

M.G.: Siódmy listopada to już jest po powstaniu KOR-u.

T.B.: Tak, ale „Zapis” był związany z powstaniem KOR-u, który stanowił jakby bazę i osłonę dla wielu działań opozycyjnych z tamtego okresu. Cała koncepcja KOR-u polegała na tym, żeby wspierać jak naj-

więcej niezależnych od siebie inicjatyw: „Zapis” był jednym z takich przedsięwzięć, obok Towarzystwa Kursów Naukowych czy biblioteki, którą wtedy prowadziłam. Był niewątpliwie jedną z ważniejszych inicjatyw.

M.K.: Barbara Toruńczyk uważa, że pomysł tego typu pisma, które by miało sięgać po teksty ocenzone, pojawił się już na początku 1976 roku, jeszcze przed KOR-em. Czy pani o tym wiedziała z dyskusji z Woroszylskim lub kimkolwiek innym?

T.B.: To była koncepcja Adama, bo on zawsze miał takie pomysły. Natomiast powstanie KOR-u i to, że nie został od razu rozbity, zmiażdżony, zaarrestowany, stworzyło pewną strefę wolności. Już to wystarczało, żeby stworzyć pismo. Ale rzecz w tym, że to miało być coś więcej niż samizdat, który rozdaje się paru znajomym. I do tego potrzebne było kilka elementów. Autorzy, ludzie pióra gotowi przejść do drugiego obiegu, konspiracyjny druk i pół-konspiracyjny kolportaż oraz publiczność gotowa czytać i podawać dalej. To wszystko wokół KOR-u się wytworzyło.

M.G.: Dla Jacka Bocheńskiego jawność autorów była oczywista, mimo że już wówczas w bratniej Czechosłowacji zatrzymano Havla, a Patočka zmarł po ciężkich przesłuchaniach.

T.B.: W Polsce był zupełnie inny ciąg wydarzeń. Wszystko, co nie kończyło się jak w Marcu, czyli pogromem, wyrzucaniem z pracy, aresztowaniem, już stanowiło krok ku liberalizacji. Dlatego właśnie uważam stworzenie KOR-u za przełomowy moment, bo pokazało, że można ze znanymi nazwiskami ogłosić sprzeciw i władza jest bezradna. Inaczej było w Czechosłowacji z normalizacją, a inaczej u nas, kiedy pojawił się Gierek, który miał pewien koncept modernizacyjny, chciał unowocześnić Polskę za pieniądze z Zachodu, więc musiał się temu Zachodowi prezentować chociaż trochę zgodnie z jego oczekiwaniami. Każde aresztowanie, które się nagłośniło, komplikowało mu sytuację.

M.G.: W 1975 roku podpisano Porozumienie Helsińskie, tak zwany trzeci koszyk. W czwartym numerze „Zapisu” ukazał się artykuł Kazimierza Orłosa, w którym on omawiał te porozumienia. Władze polskie przejmowały się trzecim koszykiem, ale władze innych demoludów niespecjalnie, ze Związkiem Radzieckim na czele.

T.B.: W każdym kraju obozu wyglądało to trochę inaczej. W Polsce po pierwsze Gierek nie chciał powtórki wydarzeń grudniowych, więc siłą rzeczy ograniczył stosowanie przemocy. Po drugie – musiał być jako tako wiarygodny dla Zachodu jako pożyczkobiorca. W tej sytuacji nie mógł lekceważyć trzeciego koszyka. Bo opozycja, która wiodła swoją historię gdzieś od rewizjonizmu, nabrała wprawdy w wytykaniu władzy rozbieżności między deklaracjami a czynami. Trzeci koszyk, czyli obietnice przestrzegania pewnych wolności w kontaktach i kulturze, był zestawem kolejnych argumentów do zarzucania władzy nieprzestrzegania zobowiązań.

M.G.: Dlaczego nie udało się przyciągnąć do redakcji ani Kijowskiego, ani Międzyrzeckiego, pomimo ich udziału w dyskusjach wokół powstania pisma?

T.B.: Zasadą było, że co mi powiedziano, to fajnie, ale nigdy nie dopytywałam. To charakterystyczne dla tamtych czasów. Tak się wtedy funkcjonowało. Wiktor mi trochę opowiadał o przebiegu początkowych dyskusji. Dochodziło do sporów, które nie dotyczyły poglądów, ale tego, jak to ma być zrobione. Zdarzało się, że z powodu błahych sporów następowały podziały. W wypadku Kijowskiego i Międzyrzeckiego tak nie było. Podejrzewam po prostu, że ci, którzy zakładali pismo, przekraczali pewną granicę, natomiast na zewnątrz zostawali ci, którzy mieli ważne placówki na głowie. To w Peerelu było ważne, żeby chronić instytucje, które nie były podporządkowane partyjnym układom, tylko miały jakieś znaczenie dla kultury. Oni obydwaj pracowali przeciw w „Twórczości”, która uchodziła za rzecz wartą ochrony. Dylemat był inny: na ile warto ulec władzy, żeby chronić?! To były stałe problemy, przed którymi tacy ludzie stali.

M.G.: Ciekawe, że Kijowski w swoich pamiętnikach pisze o tym okresie w sposób niezbyt sympatyczny dla opozycji.

T.B.: Dylemat znanego przedstawiciela świata kultury, któremu stawia się propozycje trudne do odrzucenia, opisał Tadeusz Konwicki w *Małej apokalipsie*: bohater wie, że ktoś do niego przyjdzie i zażąda Czynu; i dotychczasowe życie się skończy. I tak to poniekąd wyglądało: człowiek przyzwoity, z jakimś sukcesem, wykonuje sensownie swoją pracę, powinność – i pewnego dnia ktoś się u niego zjawia i proponuje mu podpis czy akces. A taka propozycja wywraca spokój do góry

nogami. Znam to na pamięć, ponieważ byłam zbieraczem podpisów. Niewątpliwie Kijowski odmawiając przystąpienia do redakcji „Zapisu” znalazł się w niekomfortowej sytuacji. Czuł, że środowisko może mieć do niego pretensje, a uważał, że nie należy narażać potrzebnych instytucji. Po stanie wojennym już nie odmówił, współpracował z Komitetem Kultury Niezależnej.

M.K.: Czy dostała pani propozycje wejścia do redakcji „Zapisu” już na samym początku jego działania?

T.B.: Wiktor bardzo szybko mi zaproponował, żebym pisała do „Zapisu” i wzbudziło to we mnie autentyczny popłoch. Zajmowałam się wtedy Latającą Biblioteką i to było zasuwanie na pełny etat, ale jak kazał, to napisałam analizę języka Marca '68. Przede wszystkim jednak byłam wówczas młodą panienką na posyłki.

M.K.: Czy знаła pani innych pisarzy z tego kręgu?

T.B.: Poznawałam dopiero. Kijowskiego nie poznałam nigdy. Funkcjonowałam na zasadzie adepta.

M.G.: A z Adamem jakieś rozmowy przedzałożycielskie?

T.B.: Nie. Mnie się pomysł od razu bardzo podobał. Pewnie jako osoba zawodowo opozycyjna patrzyłam na to jako na rozszerzenie działalności. Wspominałam wam, że brałam udział w konflikcie, kiedy środowisko polityczne łączyło się z literackim, co odbywało się nie bez zgrzytu. „Zapis” był niewątpliwym dowodem, że niegdysiejsze spory zostały przeskoczone i teraz zbieramy się razem, „Zapis” był takim dziełem wspólnym. Dlatego mi się to podobało, bo byłam uwikłana w tamten konflikt między Wiktorem a Adamem, więc kamień spadł mi z serca, że się tu porozumieli.

M.G.: A Maria Wosiek?

T.B.: Moim zdaniem ona dała lokal na pierwsze spotkania redakcji. Znam ją ze swojego miejsca pracy, później dołączyła do KOR-u. Zawsze można się było do niej zwrócić o pomoc czy przechować materiały.

M.K.: To może porozmawiajmy o pani decyzji wejścia do redakcji?

T.B.: Decyzja?!

M.K.: Przymus?

T.B.: No tak! Do dziś pamiętam kolację, na którą zostałam zwabiona i Wiktor mi zakomunikował, że on już jest zmęczony i teraz Jacek przejmie redakcję, Basia [Toruńczyk] wyjeżdża i czy ja bym nie została sekretarzem redakcji. Wtedy sekretarz redakcji to było ho, ho! Więc ja usiłowałam się bronić, że nie, że ja nie potrafię. Szybko się okazało, że to będą bardzo techniczne zajęcia. Nie sekretarz, a sekretarka. A z tym dawałam sobie radę.

M.K.: Czy w tej rozmowie wyszły szczegóły wyjazdu Barbary Toruńczyk, dokładne powody rezygnacji z pracy redakcyjnej Woroszylskiego?

T.B.: Basia wyjeżdżała z powodów niezwiązanych z pracami redakcyjnymi, a Wiktor z całą pewnością powiedział, że on już jest zmęczony i będzie zajmować się swoimi sprawami. Ja po pewnych oporach podjęłam się tego, ale byłam już wtedy autorką „Zapisu”.

M.G.: W dziewiątym numerze występujecie jeszcze razem z Basią w stopce redakcyjnej.

T.B.: Przygotowanie numeru zajmowało jednak kilka miesięcy, więc ona zaczęła prace nad tym numerem, a ja skończyłam.

M.G.: Znałaś sprawę Marka Nowakowskiego?

T.B.: Wiktor mi o niej powiedział, bo ja oczywiście zapytałam o niego.

M.K.: Nowakowskiemu powiedziano, że jeśli zrezygnuje z „Zapisu”, to odblokują mu publikację w PIW-ie.

T.B.: Wiktor to tak interpretował, że jeżeli „Zapis” zmusza wydawców, aby odblokowywali książki objęte zakazem, to spełnia swoją rolę, złego słowa o Marku nie powiedział.

M.K.: Czy wiadomo, że tego typu podchody czy propozycje czyniono wobec innych autorów?

T.B.: Chyba tak, ale teraz nie przytoczę konkretnych spraw. Byli tacy, którzy po to dawali do „Zapisu”, żeby zmusić wydawnictwa do reakcji. Wydaje mi się, że Jacek się z takimi przypadkami spotykał, ale wołał, żeby „Zapis” nie był traktowany jak narzędzie do szturchania państwowych wydawnictw.

M.K.: Proszę opowiedzieć o swoich obowiązkach. Jakie dokładnie miała pani zadania?

T.B.: Najpierw nosiłam lub odbierałam teksty i numery do maszynistek i od maszynistek. Jedno nazwisko mi przypomniał Włodek Grudziński, to była Małgosia Balasińska. Innych w ogóle nie pamiętam, bo na ogół były to kontakty autorów, pisarzy, którzy swoje maszynistki w sprawę wciągali. Jak już teksty były zebrane, przepisane przez różne maszynistki i złożone w cały numer, z tym chodziłam do redaktora, którego nazwiska nie znałam. To był starszy pan, którego mi polecił Jan Józef Lipski. Zostawiałam mu to w jakiejś starej kamienicy. Odbiór trwał dosyć długo, bo on ze mną omawiał cały numer. Wyedukował mnie gruntownie w gramatyce polskiej i stylistyce, bo mi wszystko uzasadniał. Cały numer tak poprawiony, pokreślony z powrotem szedł do maszynistek. Jak już były gotowe egzemplarze (pięć sztuk, czasem szósty, ale już na ogół słabo odbity), to niosłam do introligatora i od niego odbierałam. Oprawione egzemplarze były rozdysponowywane: ja niosłam jeden do Biblioteki IBL-u, gdzie był deponowany; Jacek Bocheński przekazywał zięciowi, czyli Mirkowi Chojeckiemu do druku, Wiktor kolejny przerzucał na Zachód swoimi kanałami. Basia Majewska chyba coś na ten temat może powiedzieć. I wiem, że jeden egzemplarz Wiktor sprzedawał, to mi później powiedział, [Kazimierzowi] Koźniewskiemu. To mamy cztery egzemplarze. Nie wiem, co mogło być z piątym.

M.G.: A autorzy?

T.B.: Po wydrukowaniu dostawali. Jak się pojawiła londyńska edycja, to ja roznosiłam też niektórym autorom. Większość autorów spotykała się na obiedzie w Związku Literatów, więc tam sobie rozdawali. Były honoraria za teksty: około dziesięć-piętnaście funtów, które też roznosiłam autorom. Wierzbicki na przykład nie chodził do tej restauracji, więc jemu dostarczałam.

M.G.: Jeden zostawał w redakcji, u Woroszyńskiego albo Bocheńskiego.

T.B.: Nie, o tym nie wiem. „W redakcji” to nietrafione sformułowanie. W domu tego przecież nie trzymali. Może gdzieś ukrywali na wszelki wypadek.

M.K.: A jak było z honorariami, od kiedy się pojawiły?

T.B.: Od momentu wydań londyńskich. Myśmy nie mieli żadnych pieniędzy na krajowe wydania. A potem Gienek Smolar przysyłał jakąś pulę i to było dzielone między wszystkich autorów, symbolicznie. Odpowiadałam też za druk, czyli próbowałam to wstawić do różnych drukarni, bo szukaliśmy również innych dojsć. Marzeniem zawsze było, żeby to nie było tak trudne do czytania, bo NOW-a wydawała w nie najlepszej jakości. Czasem się udawało zrobić jakiś przyzwoity dodruk, a czasem kończyło się wpadką.

M.G.: Brałaś udział w przedsięwzięciu pozyskiwania tekstów od autorów?

T.B.: W jednym przypadku, ale za to jakim! Ja naprawdę byłam „młodsza podkuchenna”, gdzie mi było do tych autorów. Pewnego razu pojechałam na Węgry, żeby spotkać się z Ireną Lasotą: był Roman Zimand, Karol Modzelewski i ja. Z Karolem spotkaliśmy się z György Konrádem który opowiadał po rosyjsku o powstaniu węgierskim, można było wyczuć, że on właśnie o tym teraz pisze. I ja od razu zapytałam, czy da to do „Zapisu”. On się zgodził. Zadeklarowałam mu, że załatwimy transport, wiedziałam, że Wiktor ma tam kontakty. Trochę z duszą na ramieniu przyjechałam i zawiadomiłam Jacka. Jak tekst wreszcie przyszedł, okazało się, że jest fantastyczny. To była opowieść o powstaniu węgierskim, niepatetyczna, a jednocześnie poruszająca. I jeszcze mój ojciec dał tekst, więc myślę, że pośredniczyłam, bo Wiktor mnie poprosił.

M.K.: Jak przebiegały spotkania redakcyjne, dyskusje wokół tekstów, tematów bieżących?

T.B.: Pamiętam dyskusję wokół tekstu Wierzbickiego: dać czy nie dać? Tekst uderzał w środowisko opozycji intelektualnej z pozycji politycznej. Było trochę zaskakujące, że właśnie on to pisze. Nie było tak,

że on ma za sobą lata podpisywania protestów i działania w opozycji, natomiast bardzo trafnie opisał to, co poznałam jako zbieracz podpisów. Tyle że uważałam, że nie wolno tej wiedzy obracać przeciwko osobom, które odmówiły. Bo to wyglądało tak – siedzimy sobie na przykład z Wiktorem, Jackiem, Adamem i zastanawiamy się, kto z ludzi znanych jest na tyle przyzwoity, albo kto coś takiego powiedział, że teraz mu nie będzie trudno odmówić podpisania protestu. Czyli wybieramy ludzi, których narazimy. A później idę do nich z kartką. Pół biedy, jeśli Wiktor albo Jacek wcześniej to z tą osobą uzgodnili, więc ja się pojawiałam w technicznej sprawie. Ale bardzo często było tak, że przychodzę i wyciągam list do podpisania... Pamiętam te wyrazy twarzy, to przerażenie, a tu jeszcze młoda panienka, więc odmowa trudniejsza. Ci, którzy decydowali się odmówić – a to było mniej więcej dwie trzecie – uzasadniali to. Długo i szeroko. I te teksty Wierzbicki bardzo dobrze uchwycił, tylko że on ich wyzwał za to od gnid. A według mnie do złożenia podpisu się dojrzeć, to jest trudne, to jest często podjęcie ryzyka. Najprzyjemniej było pojechać – Adam mnie posłał – do Sopotu po podpis Strykowski. Ja do niego wchodzę, on jest przygotowany, podpisuje i mówi: „Kosztuje mnie to dwieście siedemdziesiąt tysięcy złotych”. Miał dostać nagrodę państwową, wiedział, że jej nie dostanie jeśli podpisze. To rzadkie były wypadki. Na ogół szło opornie.

M.K.: A jak się rozkładały w redakcji opinie o tekście Wierzbickiego?

T.B.: Dyskusja była trudna, ponieważ tekst uderzał w środowisko, które było naturalnym zapleczem „Zapisu”, wspierało nas, kupowało pismo. Były różne kręgi: krąg działaczy, krąg sympatyków, u których można było wszystko zostawić, krąg finansujących. Byli tacy, którzy by najchętniej dali pieniądze na cokolwiek opozycyjnego, byle nie oczekiwano deklaracji oficjalnych. Ale nie można zapominać, że te pieniądze były strasznie ważne szczególnie na samym początku KOR-u, dla prześladowanych. Jak już wiecie, stało na tym, że owszem, publikujemy, ale łącznie z repliką Adama. „Gnida” zostało przez Wierzbickiego wyniesione z mowy potocznej, ale jednak tak mówiło się o kimś zupełnie innym: o takich skurwysynach partyjnych czy bezpartyjnych, którzy na kogoś donieśli czy wygryźli z posady. Wierzbicki podniósł poprzeczkę gnidowatości i objął ludzi, którzy wspierali opozycję, ale nie dojrżeli do tego, żeby rzucić nazwisko.

M.G.: Jacek Bocheński mówił o jednomyślności redaktorów, bardzo mu na niej zależało.

T.B.: Jacek miał w ogóle taką koncepcję, że nie ma redaktora wiodącego i że wszyscy razem odpowiadamy, stąd zasada jednomyślności, co nie znaczy, że wszystko było klepane bezdyskusyjnie. Były dyskusje, choćby sprawa wiersza Herberta, którą załatwiał Wiktor. Herbert dał, ale co chwila przesyłał sygnał, żeby go jeszcze nie puszczać, bo miał stypendium, chyba do Austrii, i czekał na pozwolenie na wyjazd. Chodziło o to, żeby puścić ten wiersz dopiero, jak on wyjedzie. To była duża rzecz, że Herbert nam daje wiersz. Ale on miał święte prawo, żeby starać się nie stracić szansy wyjazdu. Była też kwestia tekstu zamówionego u Andrzejewskiego: autor wielki (ciekawe, jak on teraz zupełnie nie istnieje), którego władza nie mogła tak zupełnie zdusić. Napisał tekst, który nie miał zakończenia, coś w stylu: „Dalej mi się nie chce pisać”. Gdybym miała coś do powiedzenia, to uważałam, że nie, że forma musi być zamknięta, że wielki pisarz nie może czegoś takiego zrobić. W rezultacie tekst ukazał się niedokończony i pewnie słusznie.

M.G.: Czy myślisz, że istotne jest odnalezienie powodu, dla którego Wiktor przestał być naczelnym „Zapisu”?

T.B.: Nie wiem, czego tu szukać. Jeśli to był konflikt, to daj Boże, żeby wszystkie tak wyglądały. Wiktor nadal pracował dla „Zapisu”, prowadził Kronikę, przerzucał za granicę, rozmawiał z autorami. Jego rezygnacja nie wpłynęła na pismo. Ja się z nim bardzo przyjaźniłam i on prawie o wszystkim ze mną rozmawiał. Tutaj powiedział, że musi odpocząć. Może warto uwierzyć w najprostsze wyjaśnienie, a nie doszukiwać się nie wiadomo czego.

M.G.: Wiktor miał opinię trudnego negocjatora, mam tu na myśli konkretny tekst Leszka Szarugi, w którym on krytykuje Kuronia.

T.B.: Nie pamiętam tego. Chyba nie za moich czasów.

M.G.: Drugim tekstem, który przywołam, był reportaż Ewy Milewicz ze Stoczni Gdańskiej.

T.B.: To był już ostatni numer „Zapisu”, dziewiętnasty, i w tym przypadku Wiktor się postawił. Rozmawiałam z nim o tym, choć już po-

rzucalam „Zapis”, i szlam do „Solidarnosci”. Wiktor uwazal, ze dzieje sie rzecz tak wielka i piekna, ze zjadliwe, zlosliwe pisanie o Walecie nie powinno miec miejsca. I czy w sytuacji, kiedy rodzi sie ten niezwykly ruch, czy cala prawda o Walecie jest potrzebna? Jeszcze Wiktor wcale nie byl pewny, czy to jest cala prawda. Ponzniej sie to okazalo. Bo wtedy z perspektywy Warszawy dzialo sie cos niesamowitego, pieknego. Natomiast Ewa ogladala to w Stoczni od kuchni i wychwycila rzeczy, ktore inni pomineli. Przedstawial argumenty, ze „Zapis” ma dlugi cykl i nie wiemy, jaka bedzie sytuacja, kiedy to wydrukujemy, ze nagle „Sztandar Mlodych” zacytuje „Zapis”. Ale z drugiej strony tekst byl swietny. Bo Waleca cale zycie byl taki, jak w tym tekscie. W koncu reportaz Ewy ukazal sie w Biuletynie Informacyjnym KOR, w wiekszym nakladzie, w szersza publicznosć poszedl.

M.K.: To ciekawe, bo wchodzi to dla mnie w sferę autocenzury.

T.B.: Nie wiem, czy to właściwe słowo. Wtedy to była kwestia poczucia odpowiedzialności. Czas był ciągle frontowy, a na froncie trzeba się liczyć z przeciwnikiem i nie wolno się odsłaniać, a tym bardziej dostarczać mu amunicji.

M.G.: Czy spotkałaś się z koncepcją przeniesienia redakcji za granicę w chwili wybuchu stanu wojennego?

T.B.: Z internowania wyszłam po miesiącu i szybko włączyłam się w pracę Komitetu Kultury Niezależnej. Kiedy się pokazał „Nowy Zapis”, po minie Marty Fik poznałam, że ma z tym coś wspólnego. Zapytałam, czy redakcja „Zapisu” wie i ma udział. Tak – powiedziała – bądź spokojna. Domyśliłam się, że partycypuje w tym Jacek Bocheński, bo Wiktor Woroszyński jeszcze siedział. Później się dowiedziałam o idei Basi Toruńczyk, żeby wznowić „Zapis” na Zachodzie. Do mnie jej list nie dotarł, w dodatku zajmowałam się już czym innym. Ale wydaje mi się, że szansa była nikła. W stanie wojennym byliśmy, niedobitki, bardziej skupieni na tym, co trzeba robić w kraju. Wydawało nam się, że trzeba tu pracować, żeby ocalić wielkość i energię tego ruchu. Czyli że ważne jest, co sami robimy, do czego innych wciągniemy, a mniej to, co dostaniemy z zewnątrz.

M.K.: Czy „Zapis” pozyskiwał jakieś środki z zagranicy?

T.B.: Były pieniądze od Index on Censorship, ale wydaje mi się, że maszynistki w ogóle nie dostawały pieniędzy, to były świetne maszynistki wolontariuszki. Te drobne pieniądze były dla autorów, członkowie redakcji nie otrzymywali żadnych pieniędzy.

M.G.: Chyba za czytanie w Wolnej Europie czy w Głosie Ameryki też przychodziły jakieś pieniądze.

M.K.: Czy w tamtych latach odczuwaliście zagrożenie?

T.B.: Wszyscy wiedzieliśmy, że są podsłuchy. Nie kryliśmy przed nimi poglądów, ale materiały, skrzynki, magazyny i inne dane operacyjne – że się tak wyrażę. Wkalkulowane w codzienność były rewizje czy zatrzymania na 48 godzin. Wieczorami odbywało się masowe chowanie do skrytek rozmaitych papierów. Miałam genialną skrytkę: lustro w łazience nieudolnie przyklepione, za nim szpara i codziennie na nitce wpuszczałam w tę szparę kopertę z papierami. Miałam parę rewizji w domu, ale nigdy tego nie znaleźli. Rano jednak zawsze źle spałam, bo oni przychodzili po szóstej. Z tym się żyło, zwłaszcza jak już miało się za sobą pierwszy raz w kryminale i okazywało się, że to można wytrzymać. Ważne zatem były skrytki, ważne też gubienie ogonów – każdy miał jakąś bramę, którą można było przeskoczyć na inną ulicę. Skuteczne było też wskakiwanie w ostatniej chwili do autobusu, bo śledzili nas na ogół brzuchaci, rozleniwieni urzędnicy, których strasznie to wkurzało. To było wkomponowane w życie. Do wszystkiego można się przyzwyczaić.

M.K.: A jakieś przesłuchania, rozmowy z nimi pod kątem „Zapisu”?

T.B.: Nie pamiętam, żeby poruszyli ze mną ten temat. Chyba nie wiedzieli za bardzo, co z tym „Zapisek” zrobić. Nie zastraszała specjalnie autorów. Stawali za to na baczność, jak ktoś nowy się pojawił. Uznawali, że ci, co już wsiąknęli w ten kawałek wolnej Polski, byli dla nich straceni, ale dookoła stworzyli kordon sanitarny, żeby zaraza się nie roznosiła. Każdy nowy był powodem, żeby go postraszyć bądź zwerbować. Nam takich propozycji już w ogóle nie składano.

M.K.: Jacek Bocheński powiedział, że nie ma podejrzeń, aby w tym ścisłym i trochę szerszym gronie był jakiś donosiciel.

T.B.: Myśmy zakładali, że oni mają kogoś nieopodal, natomiast dla zdrowia psychicznego nie rozgryzało się tego, bo to nie miało sensu. Reguła była taka, że o stronie technicznej nie mówiło się ponad niezbędną potrzebę. W sprawach kontaktów, przerzutów, skrytek obowiązywała konspiracja. Czasem doskonała. Kiedyś miałam przerzucić matryce, bo jakaś drukarnia nawaliła i trzeba było dostarczyć je w inny punkt. Zostałam umówiona z człowiekiem w kawiarni Harenda i on miał siedzieć i trzymać jakąś gazetę. Wchodzę z torbą do kawiarni, mijam sąsiada z dołu, u którego miałam skrzynkę, mówię cześć. Idę dalej, macham „Polityką”, a on chwyta mnie za rękę i mówi: – Siadaj, ja też mam „Politykę”, po co my tu przyjeżdżamy, skoro mieszkam trzy piętra pod tobą?! — To był Marek Prusak.

Rozmowa z Kazimierzem Orłosiem

Data: 30 grudnia 2009 roku

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński, Maria Krauss

Transkrypcja i redakcja: Maria Krauss

Mieczysław Grudziński: Zaczniemy od początku. Jakie były rozmowy wstępne, które doprowadziły do powstania pisma? Zacytuję Joannę Szczęsną i Annę Bikont: „7 listopada 1976 w mieszkaniu Wiktorora Woroszyńskiego odbyło się spotkanie założycielskie redakcji «Zapisu»”. Czy pan pamięta to zebranie?

Kazimierz Orłoś: Nie, nie byłem na nim. Nie byłem w tym zespole, który przygotowywał pierwszy numer. Dowiedziałem się o zebraniu później. Chyba przyszedł do mnie Marek Nowakowski z pytaniem, czy ja bym nie wszedł do tego zespołu, ale to dopiero od drugiego numeru. Marek przyniósł pierwszy numer „Zapisu”, na przebitce.

Maria Krauss: Choć w pierwszym numerze jest Pana tekst.

K.O.: Jest opowiadanie *Drzewo Pana Jezusa*, zatrzymane przez cenzurę w „Twórczości”, więc musiałem wiedzieć o tej inicjatywie, ale do redakcji wszedłem od drugiego numeru.

M.K.: A pamięta pan jakieś wcześniejsze dyskusje czy pomysły powołania pisma, które miałyby drukować ocenzone teksty?

K.O.: Przypominam sobie, że wtedy ciągle mówiło się, że cenzura jest już nie do zniesienia. Coraz więcej osób obejmowały zapisy cenzury. To był też okres pisania do władzy listów protestacyjnych. Każdy, kto podpisał, stawał się w oczach władzy wrogiem i był automatycznie wciągany na czarną listę cenzury.

M.G.: Marek Nowakowski przez pierwsze cztery numery był w zespole redakcyjnym „Zapisu”, wydał książkę w PIW-ie i odszedł z redakcji. Czy rozmawialiście, przed lub po, na ten temat?

K.O.: Ta sprawa była poruszana. Zostało zaakceptowane, że on chciałby wrócić do obiegu oficjalnego. Nikt nie miał wtedy zastrzeżeń. Marek był bardzo płodnym pisarzem, więc dla niego absolutna izolacja i wejście na drogę publikacji tylko podziemnych było bardzo uciążliwe.

M.K.: Czyli główny argument stanowiło dotarcie do czytelnika?

K.O.: Myślę, że tak. Tylko obecność w obiegu oficjalnym gwarantowała szerokie dotarcie do czytelników w kraju. Ja byłem w zupełnie innej sytuacji, bo w 1973 wydałem *Cudowną melinę* u Giedroycia i wtedy już zapadł wyrok. Przez kilka lat pisałem bez autocenzury tylko dla wydawnictw emigracyjnych. W roku 1980 wydałem powieść *Trzecie kłamstwo*, też u Giedroycia. Natomiast dla niektórych autorów tutaj wydawanych i czytanych, zniknięcie z oficjalnego obiegu było bardzo uciążliwe. To wymagało często zmiany całego dotychczasowego życia.

M.G.: W czwartym numerze „Zapisu” jest pana tekst o konferencji w Helsinkach i trzecim koszyku: jak zachowania cenzury i wolności słowa się mają do...

K.O.: ...faktu ratyfikacji przez PRL Paktów praw człowieka po konferencji w Helsinkach w 1975 roku. Powstała rzucająca się w oczy, oczywista sprzeczność między oficjalną ratyfikacją Paktów przez Radę Państwa z Henrykiem Jabłońskim na czele, a rozszalałą cenzurą. Pakty gwarantowały ludziom wolność słowa i swobodną publikację własnych poglądów, o czym napisałem, także z punktu widzenia prawa, jako prawnik z wykształcenia. Myślę, że ten tekst był bardzo niewygodny dla władzy ludowej, ponieważ mówiłem o tej sprzeczności, o obłudzie i zakłamaniu. Na zewnątrz fasada jest zachowana, a w kraju dzieją się rzeczy okropne. Wolność słowa, zapisana w Paktach, jest nadal łamana.

M.G.: Pana koledzy, pisarze, ludzie pióra – ofiary cenzury – czy oni również zdawali sobie sprawę, że Porozumieniami Helsińskimi można wymuszać na władzy jakieś postępowanie?

K.O.: Myślę, że to nie w pełni tak było. Raczej panowało nastawienie, że ta władza jest tak zakłamaną, że to, co mówią czy podpisują, nie ma żadnego znaczenia. Owszem, należy na to zwracać uwagę, protestować bez przerwy, wprawić przedstawicieli władzy w zakłopotanie, zwłaszcza jeśli na Zachodzie będą im wypominać: „podpisaliście, a dalej łamiecie wolność słowa”. Ale nie ludzono się raczej, że ta władza natchmiast ustąpi, zmieni postępowanie.

M.G.: Czy pojawił się ze strony władzy jakiś komentarz na ten artykuł?

K.O.: Nie, oni udawali, że wszystko jest w porządku, że „Zapisu” nie ma.

M.G.: Pana tekst na temat Helsinek nie wywołał reakcji autorów służących temu reżymowi. Podejrzewam, że był to dla nich temat wstydlivy, niewygodny. Poruszenie tego przez „Zapis” dawało siłę. Jak popatrzymy na represje, które spadały na twórców np. w Czechosłowacji, to tutaj było nieporównywalnie. Tam: Havel aresztowany, Patoczek umiera po przesłuchaniu. W Polsce poza licznymi rewizjami u Wiktora czy nieprzyznaniem paszportu, dalej się tworzy.

Czy pamięta pan zmianę redaktora naczelnego z Woroszyńskiego na Bocheńskiego od ósmego numeru pisma w 1978 po wakacjach?

K.O.: Dowiedziałem się o tym w czasie któregoś z zebrań. O ile pamiętam, była mowa o tym, że Woroszyński tak się zaangażował w redagowanie „Zapisu”, że wszystkie swoje sprawy, całą swoją twórczość odłożył na bok i po prostu chciał, żeby dać mu trochę wytchnienia, żeby mógł się zająć swoimi sprawami. Po tej zamianie redaktorów prowadzących już nie spotykaliśmy się w mieszkaniu Wiktora na Żoliborzu, ale na Ursynowie, u Jacka Bocheńskiego. Dwa zebrania odbyły się także w naszym mieszkaniu, przy ulicy Juliana Bruna na Mokotowie.

M.K.: Jacek Bocheński mówił nam, że nie jest dla niego do końca jasną decyzją Wiktora Woroszyńskiego o przekazaniu mu stanowiska redaktora naczelnego. Choć nie była to typowa redakcja, bo rządziła się zasadą demokratyzmu i nie wymagała koniecznie nazywania konkret-

nej osoby redaktorem naczelnym. Zatem jak to się wydarzyło, dlaczego akurat Bocheński, czy i jakie dyskusje toczyły się na ten temat?

K.O.: Musiałem rozmawiać z Wiktorem i na ten temat, jakkolwiek rozmowy nie pamiętam. Z panem Jackiem nie rozmawiałem. Myślę, że podjął się tej funkcji również na prośbę Wiktora. Ta zamiana przeszła zresztą - tak mi się zdaje - w sposób zupełnie naturalny i wszyscy ją zaakceptowali. Wiktor wrócił do swego pisania, ale przecież nadal był jakoś obecny, w kontakcie z nami. Myślę, że pracował wtedy nad ukończeniem powieści *Literatura*, która wyszła w Instytucie Literackim Giedroycia w 1980 roku.

M.G.: W tym samym czasie nastąpiła zmiana: Teresa Bogucka zastąpiła Barbarę Toruńczyk jako sekretarz redakcji. Do dziewiątego numeru obie są w stopce, dziesiąty numer jest książką, a w jedenastym Toruńczyk już nie ma. Jak pan ocenia, czy była jakaś zmiana sposobu prowadzenia pisma w wyniku tej podwójnej zmiany?

K.O.: Ja nie dostrzegłem żadnej zmiany. Obie panie, o czym jestem przekonany, wywiązywały się doskonale ze swoich obowiązków.

M.G.: Jak było z przyjmowaniem tekstów do druku? Jacek Bocheński mówił, że jemu bardzo zależało na jedności członków redakcji.

K.O.: Na jednym z pierwszych zebrań u Wiktora był gwałtowny spór między Woroszyńskim a Adamem Michnikiem. Patrzyłem na to z zaskoczeniem, nie spodziewałem się takiego ostrego starcia na zebraniu redakcji. A świadczyło to przecież o ogromnym zaangażowaniu. Spór dotyczył czegoś istotnego. Zapewne kształtu, profilu pierwszego pisma w Polsce ukazującego się poza cenzurą.

M.G.: Myślę, że chodziło o tekst Wierzbickiego.

M.K.: Stało na tym, że tekst zostanie opublikowany, a następnie będzie odpowiedź Michnika.

K.O.: Bardzo możliwe. Ale żadnych głosowań nie pamiętam. Pierwsze dwa, trzy numery składały się z tekstów zatrzymanych przez cenzurę, dopiero potem pismo zaczęło funkcjonować na zasadach zamawiania lub zgłaszania się ludzi, którzy chcieli coś opublikować.

M.K.: Czy pan zamawiał teksty?

K.O.: Pamiętam wizytę u [Andrzeja] Micewskiego, w jego mieszkaniu. Wizyty były oczywiście konspiracyjne. Nie dzwoniło się przed, tylko ryzykowało się, czy zastanie się kogoś, czy nie. Jakiś tekst u niego zamówiłem. Niestety potem były zarzuty, że Micewski współpracował z SB. Mnie się zdaje, że on trochę naiwnie wyobrażał sobie, że będzie mógł dyskutować z esbekami i na coś wpływać.

M.K.: Czy to zamówienie było wcześniej uzgodnione, czy pan miał dowolność?

K.O.: Tak, było uzgodnione.

M.G.: W numerze piętnastym *Wielkie patetyczne słowa. Pojęcie niepodległościowe i narodowe*. Był też w numerze jedenastym tekst zatytułowany *Narodowy i uniwersalny wymiar polskiej niepodległości*.

K.O.: Teraz trudno stwierdzić, o który tekst chodziło. Niektóre teksty dostawałem do domu do redakcyjnej pracy.

M.K.: Kto panu przekazywał teksty, jaki był łańcuszek?

K.O.: W pierwszej fazie na pewno Woroszyński, a potem Bocheński. Z tym, że część tekstów rozdzielano już na zebraniach, potem spływały kolejne. Dostałem do redakcji *Małą apokalipsę*. W pewnym momencie pojawił się Tadeusz Korzeniewski, młody człowiek, autor drukowanej w „Zapisie” noweli. Pamiętam, że zaczął dość natarczywie domagać się, żeby książkę Konwickiego dać mu do przeczytania na jeden dzień. Nie mogłem tego zrobić, bo maszynopis był tylko dla mnie jako współredaktora „Zapisu”. Skąd on się dowiedział, że ja ten tekst mam – nie wiem. Odmówiłem i to był nieprzyjemny moment. Ludzie z otoczenia „Zapisu”, spoza zespołu, niesłychanie interesowali się tym, co się dzieje, kto będzie drukowany, jakie są plany. Być może to był taki przypadek.

M.G.: Korzeniewski wydrukował opowiadanie *W Polsce* w piątym numerze „Zapisu”.

K.O. Tak, pamiętam, że ta proza była dobrze przyjęta. Korzeniewskiego uważano później za zdolnego autora. Ale wtedy zaniepokoiłem się

tą gwałtowną chęcią przeczytania Konwickiego – w takim momencie, przed drukiem. Być może on był po prostu wielbicielem prozy Konwickiego i to go ogromnie interesowało. Zresztą chyba tak tłumaczył swoją natarczywą prośbę, a ja byłem przewrażliwiony.

M.G.: Ale on miał taką naturę wybuchową, dawno go nie widziałem, wyjechał do Ameryki tuż przed stanem wojennym i nie wrócił.

K.O.: Ja go bliżej nie znałem, więc dlatego może się zaniepokoiłem.

M.K.: Wróć do redakcyjnych spraw: ciekawią nas dyskusje toczące się na zebraniach i teksty, które zostały odrzucone, których oczywiście nie znamy, bo nie ukazały się w piśmie. Wiemy, że najważniejszym wyznacznikiem była jakość tekstu – dobry lub zły. Czy były jakieś inne warunki, które decydowały o skierowaniu tekstu do publikacji?

K.O.: Nie pamiętam tekstów odrzucanych, za dużo czasu upłynęło. Pamiętam raczej te, co do których nie było żadnych wątpliwości.

M.K.: Przecież to nie oznacza, że większość tekstów była zamawiana, były sposoby dotarcia do „Zapisu” z własnym tekstem – jak Korzeniewski.

K.O.: Tak, przybywało autorów, którzy chcieli drukować. W żadnym momencie nie brakowało tekstów. Zawsze był nadmiar, chodziło o właściwy wybór. Zainteresowanie „Zapise” było ogromne. Pamiętam, jak na nadzwyczajnym zebraniu Związku Literatów Polskich Jacek Bocheński wystąpił z „Zapise” i jak potrzasał egzemplarzem, przemawiając i broniąc Chojeckiego, którego wtedy właśnie aresztowali. Myślę, że w miarę upływu czasu władza starała się więcej o nas wiedzieć. Skoro „Zapis” nie okazał się efemerydą i budził coraz większe zainteresowanie, „opieka” SB na pewno była coraz bardziej wszechstronna. Jeśli, jak teraz wiemy, u Jacka Bocheńskiego był podsłuch w mieszkaniu, to oni mieli każde nasze zebranie nagrane. Gdy było jedno zebranie czy dwa u mnie na Bruna, to potem dowiedziałem się od znajomego, że *vis-à-vis*, w najbliższym pawilonie, w którym były Biura Projektów Warszawy, na ulicy Batorego, zainstalowała się ekipa SB. Mieli dobre pole obserwacji, bo okna wychodziły na blok, w którym myśmy mieszkali. Poza tym na naszym piętrze była kawalerka, niewątpliwie w gestii SB. Pamiętam taki wypadek: mieliśmy się

spotkać u nas, ale zebranie zostało w ostatniej chwili odwołane. Wyjechałem przez wizjer, a tam czterech mężczyzn z walizkami wychodzi z tego lokalu. Wiktor opowiadał, że przychodził do niego Koźniewski i zamawiał każdy numer „Zapisu”, dając jakąś sumę na drukarzy. Jak dziś wiadomo, Koźniewski był w czołówce agentów. Wtedy Wiktor mówił o tym z pewnym zadowoleniem, że nawet wśród pisarzy partyjnych jest zainteresowanie.

M.K.: Pytanie logistyczne: czy miał pan skrytkę w domu?

K.O.: Tak, chowaliśmy materiały w różnych miejscach. Mieliśmy domową apteczkę z podwójną ścianką, ale jak była jedna wielka rewizja w domu, to sporo znaleźli – książki, gazetki. W przeddzień tej rewizji dostałem z Gdańska kilkadziesiąt egzemplarzy bibuły wychodzącej tam na Wybrzeżu, z prośbą, żeby to w Warszawie rozkolportować. To leżało pod gazetami, na koszu na bieliznę i tego nie znaleźli. Po rewizji miałem przesłuchanie w Pałacu Mostowskich. Opisałem to w *Historii cudownej meliny*. Siedzieliśmy z Wiktorem na korytarzu, a za plecami mieliśmy skrytkę z korkami elektrycznymi. Myśmy siedzieli w milczeniu. Po pewnym czasie przyszedł elektryk i coś majstrował, żeby sprawdzić, czy wszystko działa poprawnie...

M.K.: Pan czytał swoją teczkę w IPN-ie?

K.O.: Wystąpiłem o teczkę niedługo po ogłoszeniu, że można ubiegać się o to. Kilkakrotnie potem dowiadywałem się, dlaczego tak długo w moim wypadku trwa to „udostępnianie”. No i dopiero po paru latach (sic!) dostałem informację, że dokumentacja esbecka dotycząca mojej osoby – kryptonim „Orzeł” i „Klon” – została komisyjnie zniszczona, bodajże na początku roku 90. Widziałem trochę dokumentów, ale z innych teczek, ogólnych: ZLP i PEN Clubu.

M.K.: A jak było z Kroniką? W pewnym momencie staje się ona elementem „Zapisu” żyjącym własnym życiem. Czy pan uczestniczył w przygotowywaniu tej rubryki?

K.O.: Pamiętam swój jeden tekst o Passencie, który w „Polityce” wypowiadał się na temat wojny w Wietnamie, że on tam był i że jest całkowicie zaangażowany po stronie słusznej, to znaczy Związku Radzieckiego. Napisałem coś o interwencji sowieckiej w Afganistanie, że

może teraz tam by pojechał i zobaczył, co tam wyrabiają „towarzysze radziecy”? Ale to głównie Woroszyłski redagował Kronikę. Bardzo mi się podobała.

M.K.: Czy na zebraniach redakcyjnych było to omawiane, czy „Kronika” pozostawała w gestii Woroszyłskiego?

K.O.: To chyba trafiło bez dyskusji, z pełnym zaufaniem do Wiktora.

M.G.: W Łodzi powstało pismo młodych poetów – [Jacka] Bierezi-
na i [Witolda] Sułkowskiego „Puls”. Wiemy, że nie podobało im się, że
w „Zapisie” życiorysy niektórych redaktorów i autorów są przedsta-
wiane niekompletnie, zwłaszcza ich aktywność w latach 50. jest prze-
milczana. Czy pamięta pan rozmowy z tamtym środowiskiem?

K.O. Nie. Myśmy przecież drukowali wiersze Bierezi-
na. Raczej było bardzo przyjazne nastawienie.

M.G.: Nie było konfliktu pokoleń?

K.O.: To chyba w ogóle przeszło niezauważone. Poza tym wszyscy
chcieliśmy walczyć wtedy z opresyjną, dyktatorską władzą. Z wszech-
obecną esbescją i bezwzględną cenzurą. To było najważniejsze.

M.G.: Szaruga opisywał to dość obszernie i charakteryzował, że wo-
kół pism niezależnych tworzyły się środowiska: środowisko „Zapi-
su”, „Pulsu” czy „Opinii”. W „Opinii” ukazał się tekst krytyczny Wandy
Chotomskiej, polemizujący z tekstem Barbary Toruńczyk.

K.O.: Chotomska też była drukowana w „Zapisie”. Pamiętam, że by-
łem u niej i zaniósłem jej „Zapis” z jej tekstem i honorarium, bo my-
śmy jednak mieli niewielkie honoraria. Podtrzymywały niezależność
środowiska. Ona wtedy w rozmowie napomknęła o stalinowskiej prze-
szłości niektórych autorów „Zapisu”. Mówiła, że nie może pozbyć się
wspomnień z lat 50. To było dla mnie zrozumiałe, pisałem także o tym
w *Historii cudownej meliny*. Ale wtedy chyba pierwszą głębszą dys-
kusję na ten temat wywołała opublikowana w „Pulsie” rozmowa Jacka
Trznadla ze Zbigniewem Herbertem.

M.G.: Wanda Chotomska pisywała później w „Opinii”. Według Szaru-
gi młodemu pokoleniu autorów nie chodziło o to, że pisarze popierali

reżym stalinowski, ale że nie ma o tym mowy w ich życiorysach pisanych w okresie ich zaangażowania w opozycję.

K.O.: Nie pamiętam tej polemiki. Dla mnie wtedy ta przeszłość była bez znaczenia. Mogę tylko powtórzyć: byliśmy w tym momencie wszyscy razem kontra cenzurze, przeciw reżymowi. Przeszłość się nie liczyła. To wyszło dopiero w latach 90. A wtedy nikt na to nie zwracał uwagi.

M.K.: Wszyscy autorzy i redakcja spodziewają się, nazwijmy to, jakichś uciążliwości ze strony SB, ale jednak władza nie decyduje się na ostre rozbitcie tej inicjatywy. Ma pan jakąś hipotezę, dlaczego?

K.O.: Myślę, że oni byli jednak nastawieni na wyciąganie poszczególnych autorów. Wobec mnie podjęli także taką próbę. Opisałem to dość dokładnie w *Historii cudownej meliny*. Ponieważ co pewien czas podejmowałem próby wydrukowania czegoś oficjalnie, więc po skończeniu powieści *Trzecie kłamstwo* złożyłem maszynopis w PIW-ie. W tym wypadku oczywiście szanse na druk były żadne. Powieść pisałem, całkowicie odrzucając autocenzurę, ze świadomością, że może być opublikowana tylko na Zachodzie. Ale złożyłem maszynopis, aby później nie było zarzutu, że nie próbowałem wydać w kraju. No i zaczęła się dziwna korespondencja i dziwny kontakt z PIW-em, którego dyrektorem był wtedy Andrzej Wasilewski, ważna figura w KC. Przyśleli mi recenzję Witolda Nawrockiego, guru partyjnego od literatury, w której nazwał moją powieść „czarnym komiksem”. Ale zaproponowali wydanie opowiadań. Kiedy złożyłem opowiadania, okazało się, że to za niski poziom dla PIW-u. Potem jednak odezwał się sam Wasilewski, że może jednak wydrukują. Miałem z nim dwie rozmowy. Pierwsza była nawet obiecująca – zapewne chciał sprawiać wrażenie człowieka, który jest zatroskany tym, co się dzieje. Ja mu zaś tłumaczyłem, że „Zapis” jest reakcją na cenzurę, która rozpanoszyła się, że jest mnóstwo autorów na czarnej liście cenzury i tak dalej. Że to dlatego w końcu powstało pismo niezależne, jako alternatywa dla cenzury. Kiedy w czasie drugiej rozmowy już podsuwano mi umowę do podpisu, Wasilewski nagle powiedział: – Ale rozumiem, że skoro pan u nas wydaje opowiadania, to z „Zapise” kończy pan współpracę, prawda?. Powiedziałem, że to dla mnie nie do przyjęcia, i wyszedłem.

M.K.: Czy wie pan o podobnych propozycjach składanych innym autorom „Zapisu” ?

K.O.: Wydaje mi się, że musiały być takie próby, ale nie znam tych przypadków. Ja dopiero w czasie karnawału „Solidarności” zorientowałem się, że moje książki są znane ludziom, ponieważ Wolna Europa czytała ich fragmenty. Marek później publikował u nas teksty i ryzykował tym, bo w każdej chwili mogli go znowu objąć zakazem druku. Ale trzeba pamiętać, że w porównaniu z Czechosłowacją, NRD, nie mówiąc już o Sowietach, byliśmy traktowani łagodnie. Niemniej władza ludowa w PRL nie zapominała o nas. Utrudniała życie i nękała na różne sposoby. O tym także nie należy zapominać. Przed paru laty wyszła seria „Kanon Literatury Podziemnej”. Kiedy rozmawiałem z młodą dziennikarką na ten temat, ku memu zaskoczeniu zapytała nagle: – A jakie pan miał profity z publikacji w „Kulturze”? Powiedziałem, że jeśli mierzyć te profity miarą PRL-u, to tylko takie, że nie byłem aresztowany, nie siedziałem w szpitalu psychiatrycznym, nie zamiatałem ulic. Towarzysze u nas byli dość liberalni, zawsze o tym mówię.

M.K.: Oni nie doceniali „Zapisu”?

K.O.: Myślę, że raczej lekceważyli, stawiali na przeczekanie, na to, że się nasza inicjatywa rozmyje, pismo samo się skończy. Mieli swoich ludzi w tym środowisku, mieli opinie. Na przykład Waław Sadkowski, redaktor naczelny „Literatury na świecie”, był wieloletnim konsultantem SB. Wszystkie numery „Zapisu” recenzował dla nich. Przez szesnaście lat był konsultantem i recenzentem. Wiemy o tym na podstawie dokumentów znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej. Między innymi to Sadkowski cały czas uspokajał, że to jest mała grupka frustratów, których znaczenie jest niewielkie. Być może wpływ na decyzje politycznie (lub w tym wypadku ich łagodność) mieli tego typu recenzenci.

Rozmowa z Barbarą Toruńczyk

Data: 2 marca 2010

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja i redakcja: Dorota Sobstel

Mieczysław Grudziński: Twój tekst *Zapis i gen wolności* w dużej mierze odpowiada na pytania, które mamy przygotowane dla redaktorów „Zapisu”. Zaczniemy od tego, jak to się stało, że zostałaś

sekretarzem redakcji w piśmie, jak wyglądały początkowe rozmowy, w których uczestniczyłaś, a także jak to się stało, że nie wszyscy, którzy brali udział w tych rozmowach, jak Kijowski, Międzyrzeczki, weszli do redakcji?

Barbara Toruńczyk: Jeśli chodzi o wątek personalny i naszych kontaktów na początku, gdy pismo powstawało, to mogę powiedzieć z dużą ścisłością, że o pomysły „Zapisu” usłyszałam od Adama Michnika. To było w 1976 roku, po wydarzeniach w Radomiu, gdy zastrzyła się sytuacja polityczna i zarządzono polowanie na czołowych warszawskich dysydentów: Kuronia i Michnika. Władze chciały usunąć potencjalnych przywódców, nie dopuścić do kontaktu z ogniskami zapalnymi: dlatego Kuronia powołano do wojska, a Adamowi dano po wielu odmowach paszport – na zaproszenie Jeana Paula Sartre’a. To było na przełomie czerwca i lipca. Myślę, że Adam wyjechał gdzieś w lipcu, a jeszcze przed wyjazdem powiedział mi, że dobrze by było, aby powstało samizdatowe pismo literackie i ja mogłabym się tym zająć. Powiedział, że pismo prowadziłby Wiktor Woroszyński, a ja miałabym mu pomagać w sensie technicznym. I tak się stało, choć nie od razu. Z jednej strony ja byłam bardzo zaangażowana w środowisku przy Jacku Kuroniu, jeździłam do Radomia, na procesy robotników i do ich rodzin z pomocą. Natomiast do środowiska literackiego czułam się oddelegowana. To środowisko potrzebowało na decyzję bezpośredniego i otwartego wystąpienia politycznego dużo więcej czasu. Tak więc więcej pamiętam tego, co się działo wokół powstającego KOR-u niż „Zapisu”. Początki KOR-u są ważne, bo stanowił on podwaliny „Zapisu”. KOR był świetnym pomysłem politycznym, gdzie starsi działacze o znanych nazwiskach spotkali się z młodymi współpracownikami. Działalność polityczna i ideowa była jawna, organizacyjna – utajniona, lecz głośność inicjatywom KOR-u zapewnił prestiż seniorów. Był to rodzaj sojuszu politycznego wynikły z myślenia patriotyczno-narodowego i szerokiej wizji politycznej: KOR wychynął na powierzchnię życia publicznego jak wierzchołek góry lodowej, która jest emanacją całego społeczeństwa i ogniskuje protesty przeciw władzy. Mój stosunek do powoływania „Zapisu” był inny niż środowiska literackiego, biorącego w tym udział. Młodszy literaci, tacy jak Barańczak, Krynicki czy Jakub Karpiński (znany młody pracownik naukowy na UW, usunięty po Marcu 1968) byli raczej po mojej stronie, czyli bez wahań odnośnie do potrzeby i konieczności powstania „Zapisu”. Nie wymie-

niam tu Adama Zagajewskiego, bo on przystąpił od drugiego numeru, sam mawia, że przystąpił od drugiego numeru do „Zapisu” i od drugiego numeru do „Zeszytów Literackich”. Barańczak zaś miał taki zwyczaj, że nie odrzucał żadnych propozycji ze strony przyjaciół, co mnie czasami irytowało, na przykład byłam świadkiem, jak zaproponowano mu przystąpienie do KOR-u. Ja uważałam, że stałaby się wielka szkoda, gdyby został wyrzucony z uczelni, odsunięty od pracy dydaktycznej i pozbawiony prawa druku, do czego by doszło po prostu automatycznie wskutek jego przystąpienia do KOR-u. On był wtedy świetnie zapowiadającym się poetą, wydawał drukiem swoje tomiki, na uczelni odgrywał olbrzymią rolę. Ale zanim zdążyłam zaprotestować, Staszek już zdążył odpowiedzieć: — Tak, oczywiście. Jeśli chodzi o młody „Zapis”, to nasza odpowiedź była: — Tak, oczywiście, wchodzimy w to! Z tym, że myśmy nic nie ryzykowali, bo już nie mieliśmy żadnych praw, a chcieliśmy drukować. Jakoś chciało mi się drukować pod własnym nazwiskiem.

M.G.: A ty drukowałaś wcześniej?

B.T.: Publikowałam w „Zeszytach Naukowych” KUL-u pod nazwiskiem, ale już w „Więzi” pod pseudonimem Julia Juryńska. W każdym razie zabrałam się do pracy dla „Zapisu” od razu, pierwszy numer już od dawna był gotowy, ponieważ składał się z rzeczy odrzuconych przez cenzurę. Takie było założenie: to miało być wspólne wystąpienie przeciwko zaostrzającej się cenzurze, a więc zbiór tekstów zdjętych przez cenzurę, wydany metodą samizdatu, bez pytania władzy o pozwolenie na publikację. O tym też pamiętał tylko Jakub Karpiński i powiedział na rocznicowym spotkaniu o „Zapisie”, że nikt nie napisał wtedy nowego tekstu, poza nim i Barańczakiem, który napisał legendarny później artykuł wstępny na zaproszenie Woroszylskiego. Jakub wymienił chyba także i mnie, ale nie jestem dzisiaj pewna, czy specjalnie coś napisałam, czy dałam artykuł niewydrukowany w „Twórczości”. Same przygotowania trwały dość długo, a ja jeździłam do Radomia, na pierwszą linię frontu. Moi przyszli współpracownicy wymagali ode mnie innego typu lojalności, musiałam się dość długo tego uczyć. Pomysł „Zapisu” był wcześniejszy niż pomysł KOR-u, ale to KOR powstał wcześniej, już we wrześniu. Pierwszy numer „Zapisu” ukazał się cztery miesiące później. Wiktor Woroszylski był w tym gronie najbardziej zdeterminowany, robił wszystko, żeby to pismo istniało.

M.K: Marzec był po prostu inteligencki.

B.T.: Tak, Marzec był studencko-profesorski, intelektualny, uczelniany. Choć oczywiście nie oznaczało to, że ludzie z Marca nie mogli należeć do KOR-u. Ale na początku piętna Marca 1968 raczej unikano. Moi przyjaciele z Marca 1968 zostali przyjęci dopiero do KSS KOR. Pamiętam rozmowy z Kuroniem. Bo na początku środowisko najczynniejszej opozycji było jedno i literaci do niego nie należeli. To było środowisko wokół Jacka i Adama w pierwszej linii polityki czynnej, niezależnej, opozycyjnej. Pisarze mieli więcej do stracenia, mieli swoje forum w PEN Clubie i w Związku Literatów. Dopiero później dotknęła ich ostrzejsza polityka cenzury, nie mieli gdzie publikować i to ich zradykałizowało i nasunęło myśli o niezależnym piśmie wydawanym poza cenzurą. Ale długo się wahali. I wtedy Jacek, który był radykalnym działaczem politycznym, mówił mi: – Daj sobie spokój z tymi pisarzami, zrób mały zamach, zrób to pismo z młodymi, z Bierezinem i jego kolegami. Bierezin rzeczywiście wkrótce po powstaniu „Zapisu” stworzył własne pismo literackie, to był „Puls”, trochę opozycyjny wobec „Zapisu”, młodzieńczy. Jednak uważałam, i myślę, że to byłyby również odczucia Adama Michnika w tej sytuacji, a także pozostałych kolegów, wrażliwych na tzw. dobro kultury, uważałam, że pismo literackie Woroszyńskiego i jego kolegów ma nieporównanie ważniejszą rangę i jako pismo, i jako wystąpienie polityczne, i jako wzór postawy obywatelskiej. Jeśli chodzi o opozycję czystej wody, do której też należała opozycja nacjonalistyczna (wtedy rodzi się ROPCiO Moczulskiego), to oni chcieli rozpropagować swoją działalność, usunąć w cień opozycję z kręgu Kuronia i Lipskiego. To był spór o idee przyświecające polskiej opozycji. Po Marcu 1968 w odradzającej się opozycji bardzo silnie zaznaczył się kierunek patriotyczny zabarwiony nacjonalistycznie. Ja swoją pracę magisterską poświęciłam grupie „Sztuka i Naród”. Był to historycznie rzecz biorąc ruch nacjonalistyczny, do którego należeli Trzebiński, Gajcy. Zginęli w Powstaniu. Było o tym wiadomo, ale później wskutek represji stalinowskich przestano się tym interesować. Przypomniano ich jako bohaterów na fali nacjonalizmu moczulskiego. Moja praca była pierwsza po długim czasie niemówienia o ideowych konfliktach podziemia podczas okupacji i była szeroko czytana, przez Jana Józefa Lipskiego, Władysława Bartoszewskiego, Jerzego Jedlickiego a także przez moich nieco starszych kolegów: Wojciecha Karpińskiego, Marcina Króla, Wikę Krzemień... Żółkiewski gratulował mi od-

wagi, bo wzięłam się za temat, którego nie należy dotykać, jak się chce potem istnieć. Wtedy rozumiałam, że trzeba myśleć szerzej i że trzeba myśleć politycznie. To miało swoje przełożenie na sprawę „Zapisu”.

M.K.: A kiedy złożyła pani swój tekst *Wojna i poezja* do „Zapisu”?

B.T.: Na początku. Zależało nam bardzo, aby przesłonić wizytówkę stalinowsko-rewizjonistyczną, którą się posługiwano wobec inicjatorów „Zapisu”, żeby ich zdezawuować. Bardzo ważny był dla nas Andrzej Kijowski, który w czasie tego przyspieszenia wdał się w opozycję i od razu stał się jednym z pierwszych nazwisk opozycyjnych. Napisał książkę, której nie chciał wydawać oficjalnie, tylko pod ziemią i dlatego był poważnym kandydatem dla „Zapisu”. Także Marek Nowakowski, młody pisarz, który nigdy nie był marksistą ani komunistą, był dla nas ważny, uchodził za barwnego ptaka, kolegował się z lumpami. To był snobizm na swobodę, również obyczajową, i przeświadczenie, że wyobrażnia literacka utożsamiała się ze światem kryminalistów, bo się wydawał rejonem wolności i odwagi w Polsce. Był też Kazimierz Orłoś, opisujący życie, a właściwie machlojki w pracy na prowincji. Pisarze tacy jak Andrzejewski, Brandys, nawet Nowakowski mieli ogromne nakłady, wiele mogli stracić i władza umiejętnie stosowała wobec nich szantaż. My nie mieliśmy nic do stracenia. Na zebraniach nie zabieraliśmy głosu, bo było jasne, że jesteśmy na tak. Chodziło o to, żeby powiedzieli „tak” Kijowski, Brandys i Międzyrzeczki. Na spotkanie założycielskie u Wiktora, które zresztą było na podsłuchu i Ania Bikont ma chyba ten zapis z taśmy, przybyli właśnie Brandys i Międzyrzeczki. Byli związani z „Twórczością”, która opierała się czystkom, bo bronił jej Iwaszkiewicz, a poza tym było to bardzo dobre pismo literackie, więc oni mieli poczucie, że istnieją literacko i że trzeba bronić tych przyczółków – Związek Literatów, PEN Club, ZAiKS, tłumaczenia, kontakty zagraniczne, paszporty. Dla nich decyzja przystąpienia do nielegalnego pisma była bardzo trudna. Był też Krynicki, Karpiński i Burek. Było poczucie, że kurs cenzury się zaostrza. W pewnym momencie zabrał głos Kazimierz Brandys: – Wiecie, mi się śnił Adaś Michnik. I Adaś mi mówi: – Sołżenicyna skazali na banicję! I nic więcej nie chce powiedzieć. A tymczasem ja się staram o wyjazd, bo się tu męczę, ale chcę wrócić... Następnie mówiono o sytuacji „Twórczości” i początkowo wydawało się, że się zgodzili, a potem okazało się, że jednak nie. Wtedy zdenerwował się Marek Nowakowski i zażą-

dał ukrócenia dyskusji, i jasnego opowiedzenia się: kto jest za, kto jest przeciw.

M.K.: Czy były jeszcze jakieś próby przyciągania ich?

B.T.: Tak. Właśnie Kijowskiego. Wiktor, który był bardzo porywczy, stanowczy a zarazem bardzo serdeczny i odważny, chciał go przekonać. Kijowski, tak jak Herbert, liczył się bardzo z Woroszylskim i cenił go za tę jego jednoznaczność i odwagę, jednak wołał działać na własną rękę, w pojedynkę. Doszło do nas, że Kijowski opowiada, że jeśli ma podjąć decyzję, aby wystąpić w szeregu opozycji z otwartą przyłbicą, to nie może dopuścić do tego, ażeby ktoś w tym szeregu pluł na bohaterów okupacji, którzy bohatersko zginęli. Wówczas powiedziałam Wiktorowi, że przecież jest nas dwadzieścia osób i chodzi o to, żeby złożyć nasze teksty i wydać pismo. Chciałam wycofać się z publikacji mojego tekstu, bo było jasne, że to o niego chodzi. Spotkałam się też z Kijowskim i użyłam argumentu, że muszą także być teksty młodszych, nie literatów i literatów, lepsze i gorsze, on jednak nie chciał być identyfikowany z środowiskiem, jak się mówiło, dawnych stalinowców i rewizjonistów, chciał iść własną drogą. Wyciąganie w tym czasie „szkieletu stalinizmu” z szafy to był odruch polskiej opozycji, która chciała zdefiniować swój program w nowym języku i pod szerszym (czytaj: często własnym) przywództwem. To były argumenty Jacka Bierezina, kiedy zakładał „Puls”, i Herlinga-Grudzińskiego, i Moczulskiego. W tym samym czasie Moczulski spotkał się z Janem Józefem Lipskim i powiedział mu, że sojusz ROPCiO z KOR-em nie jest możliwy, bo KOR firmuje artykuły potępiające poległych powstańców. Natomiast Woroszylskiemu bardzo zależało na tym, ażeby „Zapis” wystartował, ale miał swoje *non possumus*, żelazne zasady. Nie zgodził się, żebym wycofała swój tekst z pierwszego numeru, w ogóle nie chciał o tym słyszeć i wydrukował mój tekst. No i oczywiście wydrukował Andrzejewskiego, który jako członek KOR i przykładowy stalinista rzucał cień na krąg redakcyjny.

W okresie „Zapisu”, który istniał do '81 nie pamiętam cenzury. Było to jedyne pismo literackie bez cenzury. Choć były w nim ostre spory i jakiś czas później Woroszylski zaatakował Michnika za tekst o Hercenie.

M.G.: W drugiej części funkcjonowania pisma Woroszylski oddawał swoje mieszkanie TKN-owi, Bocheński też uczestniczył w tych spo-

tkaniach, Michnik wygłaszał referaty. Były w związku z tym represje, u Wiktora była rewizja. Czy w pierwszej fazie były rewizje?

B.T.: U nich nie wiem, ale u mnie były – ja byłam aresztowana i przetrzymywana, bo u mnie była technika. Na pewno władzy zależało na złapaniu nas i przechwyceniu matryc. W pierwszym okresie bezpiecze chodziło o to, aby literaci się zastanowili, a później już tylko zależało im na ukróceniu całej działalności. Wówczas też miała miejsce swoista zmiana pokoleń. Ci starsi znosili to nie najlepiej. Z pewnością „Zapis” dał całej opozycji barwę intelektualną. Bardzo ciekawe jest to, że środowisko było internacjonalistyczne i rusofilskie. Walczono o włożenie stopy w drzwi, ale gdy Lityński w KSS KOR napisał o narodach ościennych, to oni się bardzo denerwowali. Adam początkowo też był przeciwny, a potem przyznał rację; on w ogóle zawsze potrafił przyznawać rację, gdy się mylił.

M.K.: Czy kiedykolwiek rozmawiała pani o tym z Moczulskim?

B.T.: Nie, ja znałam Czumów. Naszym mentorem i mistrzem był Jan Józef Lipski. Sam był akowcem, zawsze w opozycji wobec reżimu, moralnie był osobą, która nam wszystkim imponowała. Jan Józef zrobił kiedyś kolację na cześć Czumów, jak Andrzej bodaj wyszedł z więzienia. Też byłam tam zaproszona. Pamiętam skrzywienie podłogi, jak „rdza na zbroid Czumów” – Adam ukuł z tego mojego zwrotu powiedzenie.

M.G.: A wracając do prześladowań redakcji w czasie tych pierwszych dwóch lat, gdy ty byłaś sekretarzem redakcji, trafiła do „Zapisu” fałszywka Andrzejewskiego: *List o wolność seksualną*.

B.T.: Tego akurat nie pamiętam, ale było wtedy bardzo dużo fałszywek: o mnie, o Karpińskim. Były ataki emigracyjnych polityków, chętnie rozpowszechniane przez ubecję. Ataki nacjonalistów rodzimych. Aniela Steinsbergowa i Wiktor odpowiadali na to w „Zapisie”, to był bardzo miły gest w moją stronę.

M.G.: Mówiąc o represjach pamiętać należy, że i Wiktor Woroszyński, i Jacek Bocheński przestali publikować aż do roku 1980. Dla pisarza czas, kiedy jest w niebycie, nie może publikować, jest chyba czymś najpotworniejszym.

B.T.: Tak, to było trudne. Dla Wiktora, człowieka integralnego moralnie, który nigdy nie szedł na żadne kompromisy, chyba najlepszym czasem były początki „Zapisu”. Przebywał wtedy w dobrym świecie; wierzył w to, że świat dzielił się na dobry i na zły. Pisał w tamtym czasie swoje najlepsze wiersze, miał gromadę młodych poetów wokół siebie: Barańczaka, Zagajewskiego, Krynickiego, którzy traktowali go jak mistrza. Pisał wtedy odważne wiersze o „brunatnych koszulach”, myśmy doskonale rozumieli te aluzje, było jasne, że on nie pisze o hitlerowcach, tylko o Polsce. Te wiersze stworzyły pierwszą dykcję poetycką Barańczaka. Wiktor był bardzo serdecznym człowiekiem, prowadził dom otwarty, a dla poetów stosował inną taryfę, otwierał im świat. To była rodzina. Zapoznawał nas z poetami rosyjskimi, których znał od lat pięćdziesiątych, z czasu Października i XX Zjazdu, a którzy przyjeżdżali do Warszawy, jak Jewtuszenko. Był też bardzo zaprzyjaźniony z Kołakowskim, z Michnikiem. U niego poznałam Marka Edelmana. Wiktor był zawsze tam, gdzie inni się bali.

M.K.: A kiedy pani poznała Woroszylskiego?

B.T.: Właśnie w tym czasie między Marcem a „Zapisem”, kiedy inni się bali. Wokół nas była taka próżnia, kordon bezpieczeństwa. U Wiktora i z Wiktorem świetnie się czuliśmy.

M.G.: Woroszylski zorganizował taką „wycieczkę” podczas rewizji procesu Czumy i Niesiołowskiego. Wprowadził znane postaci na salę sądową. Wtedy poznał Joasię Szczęsną. Te wycieczki na sale sądowe miały swoją tradycję.

B.T.: Tak, myśmy chodzili na te procesy, na pierwszy proces Kuronia i Modzelewskiego w 1965 roku przyjechałam autostopem z wakacji. Potem chodziło się na proces Jakuba Karpińskiego, Szpotańskiego, Niny Karsov. Na te pierwsze procesy się przychodziło i śpiewało „Międzynarodówkę”. Wiktor bardzo długo zachował zwyczaj partyjnych rewizjonistów, żeby wiedzieć, co myśli partyjna władza. Był politykiem. Zawsze chciał wiedzieć, co KC postanowiło wobec literatów, chciał być na bieżąco. W pewnym momencie narósł między mną a nim pewien dystans, ale w ogóle ja w tym środowisku miałam zawsze poczucie podziału, że nie jestem z tej kości, z tej krwi. U Wiktora narastała gorycz, wynikająca z tego, że przestał pisać. To był niewątpliwie koszt prowadzenia „Zapisu”. Co prawda wydał *Literaturę* u Giedroycia w Insty-

tucie Literackim w Paryżu, ale nie została ona doceniona. On bardzo wierzył w tę książkę, później już nie wyszedł z tego ponurego myślenia. Był zmęczony. Po odejściu od redagowania „Zapisu”, kiedy zastąpił go Bocheński, napisał *Moich Moskali*, wrócił do pisania wierszy. Odżył na nowo w stanie wojennym. Wtedy też przeszedł na katolicyzm, był internowany, przeszedł na inny sposób pisania. Miał dar zaczynania od nowa, odmiany. Ale kiedy wróciłam do Polski po roku 1989, spotkałam człowieka zgorzkniałego. To było dla mnie szalenie smutne.

M.K.: I on wskazał Bocheńskiego na swojego następcę?

B.T.: Prawdopodobnie. Myśmy wszyscy wiedzieli, jak trudne jest to prowadzenie pisma dla pisarza. Wiktor wchodził w jakieś ohydne awantury, tylko jego żona Janka do końca umiała otoczyć taką rosyjską serdecznością sposób prowadzenia tego domu-redakcji. Nie wiem, jak było później, za czasów Bocheńskiego.

M.G.: Bocheński wprowadził pewne zmiany w pracy redakcji, jak choćby głosowanie nad tekstami.

B.T.: To też jest dowód na to, że się czuli bezpiecznie. Za naszych czasów to było niemożliwe. Wiktor mi przekazywał matrycę złożoną z maszynopisów, które ułożył już w kolejności. Najbardziej newralgiczny moment był, gdy ja to dawałam do przepisania, wtedy było największe zagrożenie, że przechwyci to bezpieka.

M.G.: Słynne maszynistki od Jana Józefa.

B.T.: Tak, ale tego z kolei nie wiedział Wiktor. No i tego nikt nie wiedział, że miałam swoje alter ego. To był Ryszard Rubinstein, mój przyjaciel od dziecka i to on był moim łącznikiem z tak zwaną techniką.

M.K.: A jak było z zamawianymi tekstami? Pierwszy numer był w całości gotowy...

B.T.: Drugi numer był w jakimś sensie przełomowy. Wyszedł, gdy ja byłam na głodówce, wcześniej go przekazałam maszynistkom. Tam już były teksty przeznaczone bezpośrednio do „Zapisu” — Herberta, Miłosza, Mikołajskiej. Przełom polegał na tym, że pismo było już redagowane, a technicznie zaczęło się ukazywać na powielaczu, w zwielo-

krotnionym nakładzie, w wyniku kontaktów zawiązanych podczas głódówki. W trzecim numerze wydrukowano Konwickiego, to był best-seller. A potem odbyło się spotkanie w salonie Walendowskich. Książka Konwickiego powstawała z myślą o edycji w „Zapisie”. Brylowała tam Jacek Kuroń. Konwickiemu zarzucono, że „nie potrafił wyskrobać z siebie cenzora”. Konwicki opisał potem swoje odczucia z tej konfrontacji z podziemną opozycją w *Malej apokalipsie*. To było jak współczesne spotkanie w „Krytyce Politycznej”.

M.G.: Wtedy też miało miejsce skonfliktowanie „Zapisu” z Giedroyciem w związku z publikacją słynnego dialogu Miłosza i Venclovy. Bocheński zresztą opisał to w tekście *Spotkanie redaktorów*.

B.T.: Możliwe. Spuśćmy na to zasłonę milczenia. Ten konflikt moim zdaniem ukazuje, że prasa podziemna miała już swoje poważne ambicje edytorskie i Jerzy Giedroyc tego nie docenił, nie docenił roli i znaczenia tej prasy. Czuł się monopolistą, jeśli chodzi o niezależną kulturę polską. Wracając do „Zapisu” i linii pisma, może ja to wówczas za blisko widziałam, miałam jakieś poczucie, że tam było za dużo polityki personalnej, że nie było tych prawdziwych tekstów, prawdziwych talentów. Teraz, jak na to patrzę, to jest odwrotnie. Na początku była grupa „Przeglądu Kulturalnego” Wiktora Woroszyńskiego, rzeczywiście dość ograniczona, i młodzi. W „Zapisie” była jednak wciąż ta perspektywa polska, skoncentrowana na funkcjonowaniu literatury i literatów w reżimie, nie tak jak w „Res Publice” – globalna. Tu największym pisarzem był Andrzejewski, a z dystansu wydawało się, że to jednak Miłosz. Ludzie z kręgu Wiktora widzieli bardzo wąsko i środowiskowo. Tak samo urazowo traktowali Wata czy Herlinga-Grudzińskiego. Dla nich to wciąż była otwarta rana, ta ich przeszłość. Choć z dystansu widzę, że się otwierali i nastąpiło przyspieszenie ich ewolucji. Pojawił się Herbert, Jan Józef Szczepański. Pisarze emigracyjni. Kołakowski.

M.G.: A debiuty?

B.T.: Było ich stosunkowo dużo, dlatego, że Woroszyński był bardzo łapczywy na młode talenty. Mamy teraz wiersze Polkowskiego w „Zeszytach Literackich” – debiutował w „Zapisie”, pisał do sierpnia 1980 roku, potem umilkł na kilka lat. Debiutował w poezji Jarosław Broda, dzisiaj osobistość we Wrocławiu we władzy miejskiej. Antoni Paw-

lak pisał prozę o służbie wojskowej, do której go powołano w ramach represji, bardzo wysoko ją cenił Herling–Grudziński. Pojawił się Tadeusz Korzeniewski, który później zaistniał w „Zeszytach Literackich” – spotkałam go w Ameryce – i zanikł; pisał także Turbacz – Krasnowolski.

M.K.: Ci poeci trafiali bezpośrednio do Woroszyłskiego?

B.T.: Myślę, że tak, też może przez Barańczaka.

M.K.: Mam jeszcze pytanie o pani pomysł przedłożony redaktorom, aby „Zapis” ukazywał się na Zachodzie.

B.T.: Ja już kompletnie tego nie pamiętam, wiem, że reprint robił Index on Censorship. Gienek Smolar będzie pamiętał, bo skład robił „Aneks” i oni to załatwili i znaleźli środki na wydanie. Wydrukowali „Zapis” od numeru pierwszego, niekiedy po dwa numery w książeczce. Natomiast inną kwestią było przeniesienie redakcji na Zachód. W grudniu ’81 byłam w Stanach. Byli tam Kazimierz Brandys, bracia Karpińscy, Barańczak. Cały ruch wydawniczy w Polsce został rozbity, bałam się zapaści w Polsce. Uważałam, że trzeba stworzyć symboliczny numer „Zapisu”, wykorzystując to, że dużo osób z redakcji tam było – żeby ocalić co się da, to znaczy bazę techniczną zapewnioną „Zapisowi” w Londynie. I pokazać, że niezależna kultura istnieje. To był moment na wielką polską literaturę i kulturę – po Noblu dla Miłosza, z bardzo silną literaturą emigracyjną. Wszyscy w kraju siedzieli w więzieniu bądź byli internowani, napisałam więc do Wiktora, prosząc go o zgodę – ale nigdy nie dostałam odpowiedzi, choć numer miałam gotowy. I z tego pierwszego numeru zrobiłam „Zeszyty Literackie”. „Zapisu” nie wznowiono. Z czasem się dowiedziałam, że osoba, która miała przesłać mój list do kraju, nie zrobiła tego. Więc może to dzięki niej zaistniały „Zeszyty Literackie”. Częściowo zostało to opisane w jubileuszowym numerze „Zeszytów Literackich” nr 120 (2012 nr 4), w tekście *Listowna opowieść o pewnym czasopiśmie*.

Rozmowa z Adamem Michnikiem

Data: 7 marca 2010 roku

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński, Maria Krauss

Transkrypcja: Mieczysław Grudziński

Redakcja: Maria Krauss

Mieczysław Grudziński: Ty nie byłeś od początku w składzie redakcyjnym pisma „Zapis”, nie pojawiaasz się w stopce pierwszych numerów, ale miałeś swój udział w jego powstawaniu. Opowiedz nam, jak do tego doszło. Przecież sytuacja pisarzy i intelektualistów w Polsce była od pewnego już czasu nie do pozazdroszczenia: likwidacja pisma „Po prostu”, zamknięcie Klubu Krzywego Koła, niedojście do powstania pisma „Europa”...

Adam Michnik: Mówisz o innej epoce – to było dwadzieścia lat przedtem!

M.G.: No tak, ale ci ludzie się powtarzają.

A.M.: Jedni tak, drudzy nie. Mnie się wydaje, że tutaj trzeba mówić o nowym początku, tylko trzeba by określić, gdzie go sytuować. Nowy początek ja bym sytuował w latach 1972–1974, to jest wczesny Gierek. Ludzie wówczas odreagowują traumę pomarcową. Rok '68 z jednej strony przetrzął grzbiet inteligencji, z drugiej zaś odebrał jej nadzieję. Nadzieję, że można coś zmienić w tym systemie. Z jednej strony kampania antyinteligencka i antysemitka '68, fala emigracji, a z drugiej interwencja w Czechosłowacji. To był cios podkutym butem w twarz! Zmiana – odejście Gomułki i Moczara, poluzowanie cenzury – dała pewną nadzieję. Ale jest to już nadzieja innego rodzaju. Dla ludzi bez złudzeń. Wydarzenia 1968 roku odebrały ludziom złudzenia związane z nadziejami, jakie niosły za sobą przemiany październikowe. Inteligencja, intelektualiści doszli do wniosku, że trzeba postępować bardziej pragmatycznie. Trzeba wiedzieć, jak się bronić przed poczynaniami tej władzy. Ja bym położył nacisk na trzy elementy: Pierwszy element to próba opowiedzenia sobie swoich własnych losów na nowo. Z tego ducha pochodzi *Cudowna melina* Kazimierza Orłosa i *Trzecie kłamstwo*, z tego ducha pochodzą *Wariacje pocztowe* i *Nierzeczywistość* Kazimierza Brandysa; *Kompleks polski* Konwic-

kiego, opowiadania wczesne Marka Nowakowskiego, *Literatura* Wiktora Woroszyńskiego czy wreszcie *Miazga* Jerzego Andrzejewskiego. Drugi element to wpływ rosyjskiego samizdatu. Dla mnie to miało ogromne znaczenie, że oto powstaje w Rosji Sowieckiej inny obieg literatury. Trzeci element to cenzura, która jest bardzo mocna, a policja polityczna i jej represje dość słabe. Powstała więc szara zona między kodeksem karnym a zapisem cenzorskim. I w tę szarą strefę wchodzi najpierw literatura emigracyjna. Z tego ducha powstaje przekonanie, że jest na coś takiego miejsce. Nie pamiętam, nie jestem pewny, kto pierwszy miał pomysł wydawania pisma poza cenzurą, myślę, że był to Stefan Kisielewski. Rozmów było wiele. Zapamiętałem takie rozmowy z Wiktorem Woroszyńskim czy z Basią Toruńczyk. W sierpniu 1976 roku wyjechałem do Paryża i pierwszy numer „Zapisu” dostałem do ręki już w Paryżu. Smolarowie (Gienek i Nina) oraz Michael Scammell przyczynili się do tego, że „Zapis” wydawany był w ramach kwartalnika „Index on Censorship”. Ostatnio będąc w Nowym Jorku spotkałem Scammella i sobie powspominaliśmy. Tyle potrafię powiedzieć.

M.G.: W grupie pisarzy, którzy współpracowali przy powstawaniu pierwszego numeru było trzech, którzy nie weszli do stopki redakcyjnej: Brandys, Kijowski i Międzyrzecki.

A.M.: W pierwszym numerze ukazały się fragmenty *Niereczywistości*, a to, że nie wszedł do redakcji – no cóż, nie każdy musiał wchodzić. Jeśli chodzi o Andrzeja Kijowskiego, to trzeba by sprawdzić w dziennikach, które zostały opublikowane ostatnio, jak również w dziennikach Stefana Kisielewskiego czy *Miesiącach* Brandysa. Mnie nie było wówczas w Polsce, więc w tych początkach nie uczestniczyłem.

M.G.: Czy ty to widzisz jako inicjatywę pokoleniową?

A.M.: Środowiska raczej. Jak popatrzysz na datę urodzenia Andrzejewskiego – 1910 rok – a z drugiej strony moich rówieśników jak Zagajewski czy Barańczak, to nie ma tu styku pokoleniowego, ale jest środowisko wspólnych wartości. Co ważne, trzon redakcji stanowili pisarze już uznani, o pewnym dorobku literackim, publikowani. Kazimierz Brandys, Wiktor Woroszyński, Jacek Bocheński czy Marek Nowakowski.

M.G.: Stali się oni obiektem represji cenzorskich, które zwłaszcza jako pisarze boleśnie odczuwali.

A.M.: Tak, ale zapisy okresowo mieli już wcześniej. Oczywiście to była granda z cenzurą podmiotową. Dzisiaj sobie trudno wyobrazić, że może być zapis na nazwisko pisarza bez względu na to, czy zajmował się on pchelkami, czy też współczesną historią Patagonii.

M.G.: A jak to było z Wierzbickim i z *Traktatem o gnidach* jego autorstwa, a potem twoją polemiką, która ukazała się w 9. numerze „Zapisu”?

A.M.: Był to spór intelektualno-polityczny. Z jednej strony jak patrzeć na historię, a z drugiej – czy okopywać się na pozycji, że każdy kto nie z nami to gnida lub – jak byśmy to dziś określili – kolaborant. Czy też wychodzić z założenia, że tych ludzi warto przyciągać, a nie odpychać, że oni są po swojemu bardzo cenni. Pozycja sił wolnościowych będzie tym większa, im więcej potrafimy przyciągnąć do nas ludzi. Wierzbicki napisał świetny tekst, którym moim zdaniem odreagował swoje przekonanie, że w przeszłości nie angażował się. To był spór dla mnie ważny, gdyż sam sobie musiałem zbudować pewien sposób postępowania, który działał przez wiele lat. Wierzbicki parę razy zmieniał zdanie na ten temat. A ja w gruncie rzeczy przy swoim stałem aż do stanu wojennego, kiedy zmieniłem zdanie i uważałem, że trzeba być niezłomnym i nie chodzić na żadne kompromisy, dlatego że człowiek, którego zakuwają w kajdanki i piorą go po pysku mokrą szmatą nie negocjuje. Nie ma miejsca na żaden kompromis. Kompromis może zawierać człowiek jako tako wolny, podmiotowy. A wtedy myśmy nie byli podmiotowi. Byliśmy więźniami. Zasadniczo zostałem wierny temu tekstowi, mimo że minęło ze trzydzieści lat od jego napisania.

M.G.: Pamiętam, że ten tekst Wierzbickiego był bardzo doceniany i twoja z nim polemika wywołała burze i dyskusje.

A.M.: Ja tego nie pamiętam. Wtedy zajmowałem się pracą w KOR i innymi sprawami. Pamiętam, że krytykował go Jacek Kuroń, tylko nie pamiętam o co wówczas chodziło.

M.G.: Gdy wróciłeś z zagranicy, twoje nazwisko widniało już w stopce od czwartego numeru aż do ostatniego. Przeżyłeś dwóch redaktorów naczelnych i dwóch sekretarzy redakcji. Jak wyglądała praca redakcyjna?

A.M.: Ja nie byłem literatem. Swoje zdanie wypowiadałem, ale nie było ono decydujące żadną miarą. Tam niewątpliwie wielkimi osobowościami redakcji byli redaktorzy naczelni, najpierw Wiktor, a później Jacek Bocheński. Oczywiście byli i inni. Dziś często są to ludzie na przeciwnych biegunach, jak Tomasz Burek czy Marek Nowakowski z jednej strony, zaś z drugiej Krynicki czy Barańczak. Wtedy ja tych różnic tak nie odczuwałem. Ostatnio dopiero przeczytałem książkę Marka Nowakowskiego z 1968 roku *Syjonіści do Syjamu*; co to ma wspólnego z dzisiejszym Markiem, trudno mi powiedzieć. Nie rozumiem tego. Wówczas były spory, jak na przykład w przypadku tekstu, który Leszek Szaruga napisał pod pseudonimem, gdzie wyraził się pogardliwie na temat Jacka Kuronia i mój. Do dziś uważam, że Wiktor nie powinien drukować tekstu, w którym ktoś pod pseudonimem, w podziemnym piśmie, lekceważąco traktuje Jacka, nawet nie wdając się z nim w polemikę. To wydawało mi się jakoś głupie. Ale spory takie były incydentalne. Dzisiaj, jak patrzę na to, to wydaje mi się, że miałem rację, że Jacek Kuroń nie zasłużył sobie na takie traktowanie.

Maria Krauss: Zapytam o wizję. Rozumiem, że motywem powstania pisma było wejść w tę szarą niszę, o której pan mówił i publikować to, co nie mogło być publikowane oficjalnie. Czy wówczas, w trakcie rozmów o piśmie, dyskutowano jakieś wizje dalekosiężne?

A.M.: Nie było wizji moim zdaniem. Pismo stawiało sobie za ambicje stworzenie alternatywy dla oficjalnego obiegu. Później wszystko potoczyło się bardzo szybko: powstał w Łodzi „Puls”, w Lublinie „Spotkania” no i pisma na emigracji. „Zapis” był jednym z pism. Jego wagą natomiast było to, że było pierwsze, i że miało pisarzy z pierwszej linii.

M.K.: Wróć do Międzyrzeckiego i Kijowskiego, o których już była mowa. Brali oni udział w dyskusjach o powołaniu pisma, ale nie weszli do redakcji. Czy pamięta pan swoje rozmowy z nimi, czy próbował ich pan przekonać, żeby weszli w skład redakcji?

A.M.: Tak, oczywiście, pamiętam moje rozmowy z Andrzejem Kijowskim czy z Arturem Międzyrzeckim. Jeśli chodzi o Andrzeja, to trzeba by spojrzeć w jego dzienniki, co on tam pisze na temat tych rozmów. Mnie się wydaje, że i Andrzej, i Artur jako pracownicy etatowi „Twórczości” uważali, że to pismo ma ogromne znaczenie jako jedyne w swoim rodzaju między Łabą a Władystokiem. „Twórczość” miała

parasol w postaci Jarosława Iwaszkiewicza. Ciekaw jestem, co będzie w tomie *Dzienników* Jarosława Iwaszkiewicza, który dotyczy okresu 1976–1978. Pamiętam jak wyszedłem z więzienia w 1977 roku i wówczas Kijowski dał mi swój tomik tekstów nieopublikowanych i wówczas my to wydrukowaliśmy w NOW-iej. Andrzej był wspaniałym człowiekiem, wielkim krytykiem literackim; typem indywidualisty. Bał się, że zostanie zaszufladkowany jako człowiek tego czy tamtego. Chciał być człowiekiem niezależnym, a nie być postrzegany jako „człowiek Kuro-nia” czy też „człowiek «Zapisu»”. Tak bym wytłumaczył bycie poza redakcją. Jeśli chodzi o Artura Międzyrzeckiego, to wydaje mi się, że on nie wierzył, że przekroczenie rubikonu i przejście na stronę literatury niezależnej, a co za tym idzie wykluczenie się z oficjalnego obiegu, byłoby dla niego dobrym rozwiązaniem. Niedawno, na prośbę Julii Hartwig, przeczytałem ostatni tomik jego wierszy, świetny! Określiłbym je jako wiersze obywatelskie. Każdy z tych wierszy ukazałby się w „Zapisie” bez żadnych problemów, ale Artur wołał, żeby zostały opublikowane w oficjalnym obiegu. Nie chcę tego wartościować.

M.K.: Marek Nowakowski za obietnicę wydania w PIW-ie czy w Czytelniku zdecydował się opuścić redakcję „Zapisu” i nigdy już do niej nie wrócił.

M.G.: Nowakowski mówił o tym podczas panelu poświęconego trzydziestej rocznicy powstania „Zapisu”.

A.M.: Nie osądzam tego, choć wiem, że gdybym ja zrobił coś takiego, on by mnie osądził. Uważam, że pisarz musi mieć prawo decydowania, gdzie chce drukować swoje teksty.

M.K.: Wedle Barbary Toruńczyk zawartość pierwszego numeru była już gotowa w lecie 1976 roku, czyli jeszcze przed powstaniem KOR-u.

A.M.: To Basia wie lepiej, gdyż mnie nie było wówczas w kraju. Pamiętam jakieś historie związane z tekstem Basi, cenzura skądś to odrzuciła. Nie pamiętam, czy to było pod nazwiskiem, czy pod pseudonimem.

M.G.: Chodziło o publikację fragmentów w miesięczniku „Znak”. W końcu cenzura to puściła, ale pod pseudonimem. Pamiętasz, że później był problem z podpisaniem przez nią Listu 101 – nie chciano się

zgodzić na jej podpis, gdyż wymagano, by podpisujący mieli albo tytuł naukowy, albo publikacje pod własnym nazwiskiem.

A.M.: Nie pamiętam. Były wówczas spory, a dzisiaj są one niezrozumiałe. Jak pisał Miłosz: „Aż ta formacja, co go znała, stanie się już niezrozumiała. Jaka była w tym trucizna, największy spec się nie wyzna...” Pewnie jest tak jak mówisz. Moje myślenie wówczas było inne. Byłem w KOR-ze i myśmy się zastanawiali, z Jackiem i z innymi: Co ma być z Polską ? To było myślenie na innym planie. Ktoś coś podpisał... Inna rzecz, że wówczas to się szybko zmieniało. Wyjeżdżałem w sierpniu 1976 roku z innej Polski niż ta, do której przyjechałem w maju 1977 roku. To był już inny kraj! W naszym środowisku wszystko się zmieniło. Na pewno z tymi listami było tak jak mówisz, ale bez wątpienia nie stosowałem takich kryteriów. Byłem wówczas publicystą. Miałem opublikowanych parę tekstów pod pseudonimem w „Więzi”, jakieś dwie recenzje też pod pseudonimem. Chciałem, żeby książka wyszła, jak będę już w Polsce. Bałem się, że mogą się nią posłużyć, żeby mnie nie wpuścić. Wówczas głośna była historia ze wschodnioniemieckim piosenkarzem Wolfem Biermannem, który pojechał na koncert do Berlina Zachodniego, gdzieś ukazał się z nim wywiad i NRD odebrała mu paszport. Wywiadów dawałem wówczas sporo i bałem się, że publikacja książki może przechylić szalę: książka była gotowa, robiłem korekty, wpisywałem dedykacje na szcztokach itp. Ale ukazała się dopiero, gdy byłem w Polsce i siedziałem w więzieniu. Kiedy wyszedłem z więzienia, to już ktoś miał egzemplarz: może mój ojciec, może Basia.

M.G.: Wróćmy do twoich doświadczeń w redagowaniu „Zapisu”. Czy pamiętasz decyzje o odrzuceniu tekstu z powodu jego niskiej jakości?

A.M.: Oczywiście, że takie sytuacje się zdarzały. Rozmaici ludzie przynosili swoje utwory i one niekoniecznie się podobały. Mogło się zdarzyć, że ktoś przyniósł tekst do mnie, który po przeczytaniu odrzuciłem i nie przekazywałem go do dalszych prac redakcyjnych. W takich sytuacjach ujawnia się jak zawsze wielka fala grafomanów, którzy nagle znajdują okazję, żeby swoje wiersze, sztuki teatralne lub nie wiadomo co opublikować. Pamiętam, że któryś mój tekst zdjęła cenzura, ukazał się on w „Pulsie”, już nie pamiętam dlaczego. Może dlatego, że nie chciałem za wiele tekstów zamieszczać w „Zapisie”. Pamiętam

ten tekst: to był krwawy pamflet na Ernesta Brylla: *Poeta epoki pa-skiewiczowskiej*. Gdy w stanie wojennym wywalili go z zespołu filmowego, bo nie odmówił współpracy z podziemnymi wydawnictwami, starałem się nie włączać tego tekstu do żadnych zbiorów. Tylko raz ukazał się w „Krytyce” w wersji krajowej, podziemnej, natomiast w wersji emigracyjnej, redagowanej przez Basię, już się nie ukazał.

M.K.: Zamawiał pan jakieś teksty, inspirował autorów do ich napisania?

A.M.: Tak.

M.G.: To jest lista pseudonimów, jesteś w stanie te inicjały rozszyfrować?

A.M.: „O głupim dowcipie” to jest Jurek Zieleński; GS – to Grabowska-Szawiel.

M.G.: I to ty zamawiałaś? To recenzja z Kołakowskiego.

A.M.: Tak, chyba tak. Zamawiałem ten tekst u Holzera.

M.G.: A recenzja z *Nierzeczywistości*?

A.M.: Tak, oczywiście, to Ziółkowski, Adam chyba, starożytnik, brat senatora.

M.G.: No to mamy wszystkie pseudonimy!

M.K.: To jest cała biografia „Zapisu”.

A.M.: Na pewno ja zamawiałem recenzję Lipskiego z wierszy Ficowskiego. Grodecka to nie jest pseudonim?

M.K.: Ani Teresa Bogucka, ani Jacek Bocheński nie wiedzą, kto to Grodecka.

A.M.: To ja chyba przyniosłem ten tekst Władysława Bieńkowskiego. Tego „Młynarza...” też chyba ja dałem Piotrowi Godlewskiemu do tłumaczenia i przyniosłem do „Zapisu”. Holzera też ja przyniosłem. Muszę powiedzieć, że to była ogromnie ważna inicjatywa. Ważniejsza niż dziś odczytywana zawartość. Dlatego, że zawartość jest jaka jest, na-

tomiaś to miało znaczenie wykraczające poza tę zwartość literacką. „Zapis” miał ogromne znaczenie w środowisku literackim, jak również w elitach rządzących. Warto może zobaczyć, co o „Zapisie” jest w archiwach partyjnych. Co o „Zapisie” jest w tych dokumentach cenzury wywiezionych przez Tomasza Strzyżewskiego. Warto by zobaczyć w IPN-ie.

M.G.: Jestteczka w IPN, do której musimy się dostać.

A.M.: Musi być tamteczka pt: „Zapis”. Podobnie dzienniki, takie jak na przykład Mariana Brandysa czy *Miesiące* Kazimierza. O Kijowskim już mówiliśmy.

Jedna rzecz mnie zainteresowała. Były przecież teksty Szczypiorskiego.

M.G.: Czy myślisz, że była jakaś linia pisma?

A.M.: Tak, chociaż oficjalnie chyba nie; były teksty odrzucane. Pamiętam jakąś historię z Jerzym Narbuttem. On chciał koniecznie opublikować swoją powieść. Stąd się później wzięła wieloletnia niechęć Narbutta do Woroszyńskiego i całego środowiska „Zapisu”, dlatego że Witek mu to odwalił. W tym sensie jakaś linia była. Ja bym powiedział, że wyznaczał ją Witek. To znaczy linia bardzo szeroko rozumianej opozycji liberalnej. Ja byłem w tym samym czasie w redakcji „Krytyki” i tam linia była bardziej generacyjna i polityczna. Pamiętam spór wokół dialogu Miłosza z Venclovą o Wilnie. Drawicz to dla nas zamówił, Miłosz posłał do Giedroycia i on to po prostu wziął i opublikował. Tu nawet był spór wśród nas, co dalej z tym robić. Ja uważałem, że trzeba opublikować w „Zapisie”, a Wiktor był przeciw i w końcu opublikowaliśmy w NOW-iej. Nie wiem czy pamiętasz, Mietek.

M.G.: Nie, nie pamiętam tego.

A.M.: A ja pamiętam, bo koło tego chodziłem.

M.G.: Jacek Bocheński mówił nam, że redakcja „Zapisu” wysłała Drawicza do Maisons-Laffitte, by udobruchać Giedroycia, który był niezadowolony, gdyż uważał Miłosza za swoją własność.

A.M.: Ja tej historii udobruchania Giedroycia nie znam. Raczej wy-

dawało mi się, że to redakcja jest wściekła na redaktora z Maisons-Laffitte. A rzeczywiście Giedroyc był monarchą absolutnym. Uważał, że poza „Kulturą” nic innego nie istnieje i pod tym względem był człowiekiem żelaznych zasad – tylko „Kultura”. On wręcz był przeciwny londyńskiej wersji „Zapisu”, uważał że powinien się ukazywać w Polsce w kilkunastu egzemplarzach, a co ciekawsze teksty będą się ukazywać w „Kulturze”. To są rzeczy ciekawe w warstwie anegdotycznej, natomiast z punktu widzenia procesu historycznego niewątpliwie powstanie „Zapisu” było jak dziura w tamie wyrąbana, przez którą zaczęła płynąć woda. To było najważniejsze. Z punktu widzenia władz to, że jacyś młodzi pisarze wydrukowali, no to *pust budget*. Ale że pisarze z pierwszej ligi decydują się na druk poza cenzurą, było psychologicznym przełomem także dla władzy. Jednak trzeba też pamiętać, że „Zapis” był różnie przyjmowany w różnych fazach. Na przykład do sierpnia 1980 roku nie było wśród piszących do „Zapisu” ludzi związanych z „Tygodnikiem Powszechnym”. Oni uważali, że im nie po drodze, nie było tam ani Malewskiej, ani Gołubiewa, jedynie Kisiel, ale on zawsze był trochę na wariackich papierach wśród swoich własnych. Jeszcze inni, jak Międzyrzeczki czy Kijowski mieli strategię „Twórczość”. Pisarze to ludzie, którzy nie dają się tak łatwo zaetykietować, chwala Bogu. Ani jednego tekstu nie dał Adam Ważyk, Paweł Hertz. Ważyk na przykład trzymał w szufladzie przez dwadzieścia cztery lata piękny wiersz, który opublikował dopiero po 1989 roku. Do „Zapisu” dał teksty Jacek Salij, ale ani jednego nie dał Józef Tischner. To było bardzo różnie, te postawy kształtowały się w biegu. Żadnego tekstu nie dał Jarek Rymkiewicz. On coś tam podpisał, ale w zasadzie trzymał się z dala. Przełomem dla Jarka był sierpień 1980 roku. Był jeden tekst Tadeusza Mazowieckiego, którego cenzura mu nie puściła w „Więzi”, napisany po wyborze Wojtyły na papieża. Tadeusz Mazowiecki, który kolegował się z Woroszyłskim, który miał swój felieton w „Więzi” uważał, że jego miejsce jest tam. To, co wam teraz opowiadam, to był taki pluralizm opozycji. Uważaliśmy, że musi być continuum. Było miejsce na „Doświadczenie i Przyszłość” – to też byli ludzie, którzy nie dawali swoich tekstów do „Zapisu”. [Andrzej] Wielowieyski, Gustaw Gottesman czy [Kazimierz] Dziewanowski uważali, że „Zapis” jest już za daleko, choć się spotykali i rozmawiali. To uległo zmianie po sierpniu 1980 roku, a potem z wprowadzeniem stanu wojennego, ale to już inna historia. Stan wojenny był pewnym etapem, ale też na przykład do podziemia ani jednego swojego tekstu nie dał Ryszard Kapuściński. Z kolei ja za

chwałę „Zapisu” uważałem wiersze Herberta. On pierwszy raz wydrukował „Potęgę smaku” w „Zapisie”.

M.K.: To pan go ściągnął do „Zapisu”?

A.M.: Nie, nie, to Wiktor. Ja może do „Krytyki”, ale do „Zapisu” Wiktor. To ciekawe, że wówczas my ześmy się przyjaźnili. Dlatego też to, co Zbyszek wygadywał po ,90 roku bardzo mnie zaskoczyło.

M.G.: Po powstaniu TKN niektórzy intelektualisci zaczęli dawać swoje teksty do „Zapisu”?

A.M.: Władysław Bartoszewski był bardzo aktywny w TKN, ale do „Zapisu” też coś tam dawał, podobnie jak Jedlicki. Nie wszystko szło w „Zapisie”. Władek nie był nigdy człowiekiem publicystyki. Był fenomenalnym pisarzem – ta jego fantastyczna książka *Z okupowanej Warszawy*. On zbierał materiały i publikował książki. W „Zapisie” nie widział dla siebie miejsca. Gdyby to trwało dłużej, pewnie by tam trafił. Miał dwa wielkie tematy: Powstanie Warszawskie i Żydzi, a trzeci jego temat, już później, to on sam.

M.K.: Teraz się ukazała jego książka – wywiad.

A.M.: Tak, rozmowy Andrzeja Friszke z Władkiem.

M.K.: A nie Komara?

A.M.: Komara to trzeci tom rozmowy. Bardzo ciekawe się okazało i napisałem na jego urodziny *éloge* do „Gazety Wyborczej”. W jakimś sensie to był ciekawy moment o przełamywaniu się postaw. Kijowski i Międzyrzecki czy Konwicki na początku nie podpisali listu w sprawie konstytucji, a później Konwicki przyniósł całą powieść do „Zapisu”. To się zmieniało z miesiąca na miesiąc, bardzo ciekawe.

M.K.: Zmiany o których pan mówi można zaobserwować w „Zapisie”?

A.M.: Mnie się zdaje, że Konwicki czy potem Julek Strykowski musieli mieć gdzie przynieść te książki. I dla nich psychologicznie było trudniej przychodzić do Giedroycia, niż przyjść do Woroszylskiego. Powstanie „Zapisu” było wyrąbaniem dziury w tamie. Pojawiło się miejsce. Pamiętam, że to ja przyniosłem fragmenty dzienników Zyg-

munta Mycielskiego, z którym się przyjaźniłem, a z Wiktorem się nie znali. Jeszcze inni, powiedzmy Ryś Przybylski, on jeszcze inaczej. On to wszystko pieprzył i książkę o Mandelsztamie wydał w Libelli w niebieskiej serii. Tam też wyszła *Historia polityczna Polski 1864–1918* [Henryka] Wereszyckiego oraz książka Barańczaka o kulturze masowej⁴³, Zimanda o Czerniakowie⁴⁴; Wojciecha Karpińskiego. „Zapis” był pierwszy i to jest tych ludzi historyczna zasługa, ale gdybym miał wskazać palcem czyja zasługa jest największa, powiedziałbym – Wiktora Woroszyńskiego. On to wziął na siebie, a później oczywiście Jacek Bocheński. To byli ludzie z pokolenia nazwanego „pryszczaci”. W pewnym sensie to było zwieńczenie ich drogi. Zaczęli od bojowych komunistów, a skończyli na „Zapisie”. Tam był też Andrzej Braun, Dąbrowski, Konwicki. To ich historyczna zasługa. Pierwsi się odważyli. Zdawałoby się że to było oczywiste. Nic nie było oczywiste!

Oni pierwsi zrobili ten krok naprzód. Pamiętam ten słynny wywiad Witka Woroszyńskiego i Teresy Boguckiej z Dejmkiem. Fantastyczny wywiad.

M.G.: To było na dziesięciolecie Marca '68.

A.M.: Możliwe. Niezwykłe było, że Dejmek, wielki reżyser, zdecydował się opublikować wywiad w „Zapisie”. To było sygnałem dla innych jeszcze ludzi. Raszewski podpisał List 59 – sprawdźcie w jego dziennikach, czy tam czegoś nie ma na temat „Zapisu”.

M.G.: Czy młodzi poeci owego czasu mieli pretensje do „Zapisu”?

A.M.: Jakie pretensje?

M.G.: Po pierwsze, że ich tam nie biorą...

A.M.: Nie, oni chcieli mieć własne pismo. Spory raczej były o autorów. Wiktor miał trochę syndrom Giedroycia. To znaczy tak jak Giedroyc uważał, że wszystko się kończy i zaczyna na „Kulturze”, tak Wiktor podobnie myślał o „Zapisie”. Tego typu spory są z historycznego punktu widzenia nieistotne. Ważne było, że uznany pisarz przekroczył

⁴³ Stanisław Barańczak, *Czytelnik ubezwłasnowolniony: perswazja w masowej kulturze literackiej PRL*, Libella, Paryż 1983.

⁴⁴ Roman Zimand, *W nocy od 12 do 5 rano nie spałem: Dziennik Adama Czerniakowa – próba lektury*, Libella, Paryż 1979.

rubikon i założył pismo „Zapis”. A przy okazji zawsze w tego typu sytuacjach są zawiedzione ambicje, próżność itp.

M.K.: Jak by pan redakcyjnie rozdzielił ten czas między Woroszyłskim a Bocheńskim? Czy jakaś zmiana była odczuwalna?

A.M.: Ja nie widziałem specjalnej różnicy. Jacek jako redaktor był bardziej liberalny i otwarty niż Wiktor. Wiktor przychodził z projektem i uważał, że trzeba go zatwierdzić, a ponieważ ja nie uważałem, że te sprawy są tak historycznie doniosłe, to się z nim nigdy nie spierałem o kompozycję pisma. Ważne, żeby była ciągłość, żeby to wszystko trwało, a było szalenie kruche. Zresztą wartość „Zapisu” polegała i na tym, że po nim podobny pomysł zrodził się w Moskwie, „Metropol”. To było coś innego niż przedtem samizdat, nowa jakość.

M.G.: „Metropol” był pierwszym pismem wydawanym poza cenzurą w ZSRR?

A.M.: Tak, jako pismo. Potem ich rozgonili po pierwszym numerze. Gdzieś to opisał Wiktor Jerofiejew. Ostatnio byłem w Moskwie w antysowieckiej restauracji Szaszłyczyn gdzie na ścianach są zdjęcia redakcji „Metropolu”. Oni się tym szczycą i słusznie, bo to też było jakieś przełamanie. Wszystko się odbywało stopniowo, zygzakami, różni ludzie dojrzewali w różnym czasie. „Zapis” miał swoje debiuty, jak na przykład Janka Polkowskiego, który debiutował w podziemiu. Podobnie jak [Jan] Komolka. Różni ludzie odgrywają teraz istotną rolę. Na przykład Bronisław Komorowski zaczynał jako wydawca wydawnictwa pravicowo-niepodległościowego „Biblioteka literacko-historyczna”. Ferment ogarnął całe pokolenie. Najbardziej aktywni znaleźli się w „Solidarności”. Było ich wszędzie później widać. Chociaż przesunęło się to wszystko coraz bardziej na prawo. „Zapis” – środowisko liberalne, „Krytyka” – środowisko liberalno-socjaldemokratyczne. Bocheński wydrukował w „Zapisie” pierwszy fragment książki, którą skończył i wydał dopiero teraz, Andrzejewski fragment *Miazgi*, Brandys fragment *Nierzeczywistości*. Pamiętam, że rozmawiałem z Miłozsem, żeby on coś dał do „Zapisu”, a później z Kołakowskim. I obaj dali. Miłosz wiersze a Kołakowski te swoje wspaniałe bajki.

Rozmowa z Mirosławem Chojeckim

Data: 2010

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński, Maria Krauss

Transkrypcja i redakcja: Maria Krauss

Maria Krauss: Mamy do ciebie dwie sprawy podstawowe, bo oczywiście ty nam możesz najszczegółowiej opowiedzieć o druku i kolportażu „Zapisu”. Ale zanim do tego przejdziemy, to czy pamiętasz, jak się zaczęło wydawanie przez NOW-ą „Zapisu”?

Mirosław Chojecki: To w sumie nietrudno rozebrać, że moim teściem jest Jacek Bocheński, jeden z organizatorów „Zapisu”. W związku z tym wiedziałem że „Zapis” jest i dostałem maszynopis pierwszego numeru. Ale nie było jeszcze wtedy pomysłu na wydawanie książek. Zwróćcie uwagę, że w styczniu–lutym jeszcze nie drukowaliśmy „Biuletynu”, bo to się zaczęło na poważnie dopiero od września–października 1977 roku. Wcześniej był kopiowany na powielaczu spirytusowym w niewielkim nakładzie i myśmy w ogóle nie mieli pomysłu, żeby wydawać coś, co ma więcej niż dwadzieścia stron. A potem siadłem w kryminale w maju, po demonstracjach w proteście po zamordowaniu Staszka Pyjasa. Kiedy wyszedłem 23 lipca, na rynku były już pierwsze dwa numery „Zapisu”, z nadrukiem Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, których okładki zaprojektował Wit Wojtowicz, grafik, historyk sztuki. Jak „Zapis” ukazał się i okazało się, że takie grube rzeczy też można na spirytusie stukać, to dość szybko wszedłem w kontakt z Januszem Krupskim, który był głównym wydawcą „Zapisu”, spotkaliśmy się w Warszawie i ustaliliśmy, że będziemy współpracowali.

Mieczysław Grudziński: Justyna Błażejewska napisała w *Papierowej rewolucji*, że to Antoni Macierewicz kazał drukować „Zapis” w Lublinie.

M.Ch.: Trzeba by zapytać Antka, który też wtedy siedział, więc jak on mógł coś nakazać? Można do Wita zadzwonić i dopytać. Pewne jest, że zaczęli drukować, kiedy my już siedzieliśmy, właśnie żeby pokazać, że środowisko żyje i działa. Na pewno pierwsze numery „Biuletynu” i „Komunikatu” drukowane na powielaczu spirytusowym załatwiał Antek z Piotrem. Pierwszy powielacz, który dostaliśmy – potem oka-

zało się, że z Lublina – też był zorganizowany przez Antka, więc on na pewno miał z nimi kontakt.

M.G.: Mówisz o tym powielaczu z Francji przywiezionym w częściach?

M.Ch.: Pierwszy w częściach przywiózł z Anglii właśnie Wit Wojtowicz, jako że on był w zespole Leszka Mądzika. Szczegółowo opowiadał o tym, jak to zrobili: rozkręcili i zrobili szczegółowe zdjęcia, żeby potem wiedzieć jak go złożyć. Drugi powielacz, choć pewności nie mam, przywiózł Janusz Krupski po spotkaniu w Dreźnie z Piotrem Jeglińskim.

M.K.: Co ustaliliście z Januszem Krupskim w sprawie waszej współpracy?

M.Ch.: Ustaliliśmy, że nazwa „nieocenzurowana” nie jest dobra, ważniejsza jest „niezależność”, więc nie będziemy zmieniali wszystkiego i tak powstała nazwa Niezależna Oficyna Wydawnicza. Zdecydowaliśmy że będziemy pracowali na dwóch nogach: jedną nogą będzie Warszawa, a drugą Lublin. Nikt nie wiedział, że dwa pierwsze numery „Zapisu” zrobiono w Lublinie, dlatego że to malusieńkie środowisko władzy byłoby znacznie łatwiej rozpracować, dlatego cały nakład przyjechał do Warszawy. I dopiero kolportaż szedł z Warszawy do Lublina. Na to się zgodziliśmy i ustaliliśmy jeszcze, że oni w dalszym ciągu będą drukowali „Zapis”, my natomiast weźmiemy na siebie druk kwartalnika „Spotkania”. Już przy trzecim numerze „Zapisu” doszło do problemów. Pojawił się u mnie skierowany przez Zenka Pałkę Jerzy Stajszczyk, nikomu nic to nazwisko nie mówi, bo on zaraz wyjechał z Polski. Był to facet, który miał kontakty z jakimiś jehowitami, z zielonoświątkowcami i powiedział, że mają możliwości wydrukowania czegoś, tylko żeby to było nieco większe. Podał koszt i że będzie bez strony tytułowej, więc że sami będziemy musieli okładkę dodać, a ja tylko wiedziałem, że to wydrukują we Wrocławiu. Dałem mu to, co miałem pod ręką, czyli trzeci numer „Zapisu”, nad którym chłopaki w Lublinie już ciężko od pewnego czasu pracowali. Nie bardzo wierzyłem w tę wrocławską możliwość, w ogóle jeszcze wtedy nie pracowaliśmy na tzw. dojsciach i to była pierwsza sytuacja i przecieranie szlaku. Mało to nawiedzonych przychodziło? Chcesz? No trudno, masz, a nuż z tego coś wyjdzie. Poważnie tego nie potraktowałem. Minęło dosłownie kilka dni i miałem gotowy trzeci numer. Cała operacja trwała może tydzień. Niestety nie zawiadomiłem chłopców w Lublinie, a oni dowiedzieli się,

że tu już trzeci numer „Zapisu” elegancko na offsecie wydany, a oni tam korbą jeszcze kręcą te nieczytelne stronicie. I tak doszło do rozejścia się. Powinienem ich zawiadomić, że *Kompleks polski* Tadeusza Konwickiego, czyli trzeci numer „Zapisu” został wydrukowany. Ta sytuacja pokazała, że nie ma koordynacji. Albo powinienem dać Stajszczykowi coś innego. Trudno byłoby mi to przez telefon powiedzieć, kogoś musiałbym tam posłać. O tym, że współpracujemy z Lublinem właściwie tylko ja wiedziałem, bo rozmawiałem z Krupskim. On był niezwykle wyczulony żeby mówić, że oni się czymkolwiek zajmują. Pojechać nie mogłem, a ponadto rzeczywiście nie traktowałem propozycji Stajszczyka poważnie. Z Lublinem nie było już rozmów. Jak przyszedł ten egzemplarz, to natychmiast wydrukowaliśmy obwoluty, które nie schły. Zrobiliśmy farbę z farby offsetowej. Do dziś pierwszych dwieście sztuk brudzi, potem już zdobyliśmy farbę sitodrukową i reszta obwolut była okej. Na czym polegał cały problem? Na tym, że to się rozeszło: Jacek Kuroń, Wolna Europa podaje w chwilę później i chłopaki z Lublina się w ten sposób dowiadują. Dowiedzieli się kiedy mieli już większość pracy wykonanej.

M.K.: Co było potem, skończyli swoją część i puścili w obieg te gotowe egzemplarze?

M.Ch.: Nie byłoby szans. Oni nawet tego nie skończyli, potem gdzieś to palili.

M.K.: Ile zrobił egzemplarzy Lublin, a ile Wrocław?

M.Ch.: Lublin chyba 250, natomiast Wrocław 3000. Trzeba było jeszcze temu Stajszczykowi zapłacić. Dość szybko udało się zorganizować pieniądze, a dokładnie wzięliśmy pożyczkę z funduszu korowskiego, od Jana Józefa Lipskiego. I potem regularnie odpracowywaliśmy, drukując „Komunikat”, kupując papier. I tak było z rozejściem się z kolegami z Lublina. Ja czuję się winien.

M.G.: Skokowa jakość druku, od przebitek...

M.Ch.: Zauważ, że od czwartego numeru one już nie są w ten sposób robione, tylko na białku w dużym formacie. Z tym offsetem to był jedyny taki strzał, bo Wrocław się jednak przestraszył. „Zapis” wyszedł potem na offsecie dopiero, gdy dostaliśmy własny sprzęt.

M.K.: A jak było z przekazywaniem gotowego numeru do druku?

M.Ch.: Po prostu przychodziłem do Jacka na obiad z żoną i brałem złożony numer, więc wychodziło naturalnie. Nie było tu ryzyka, bo Basia albo Teresa przepisywały egzemplarz w kilku kopiach i on się rozchodził w redakcji, zanim jeszcze był druk numeru. Wtedy wszystko szło po linii kontaktów towarzyskich. Na przykład Teresa Bogucka była siostrą Łukasza, z którym się przyjaźniłem i jego obrazy wisiały u mnie w domu. Basia Toruńczyk też była bliską znajomą. W 1976 roku znaleźmy się wszyscy dobrych kilka lat.

M.K.: Ta sieć powiązań jest dla mnie jasna, ale ona musiała być także jasna dla drugiej strony.

M.Ch.: Ale skądże. Jak czytam teczek, to jasno wynika, że dla drugiej strony zawsze musi być ktoś zlecający, musi być siatka dobrze funkcjonująca, a nie dostrzegali, że to była kompletna magma, sieć kontaktów towarzyskich, żadnej podległości, zależności. Mówi się, że Woroszyński był redaktorem naczelnym, po prostu u niego składało się materiały, na tym to polegało. Natomiast zdarzało się, że w debatach, dyskusjach nie on decydował, czy dany tekst pójdzie. Władza rysowała schematy, kto pod kim, polecenia etc.

M.K.: Opisywali to sobie znanym schematem, kodem i jednocześnie językiem zrozumiałym dla góry.

M.G.: Musieli się też wykazać: rozpracowali siatkę.

M.Ch.: A u nas się zmieniało. Jeden numer przepisywała Hania Rudzińska, a inny numer Matylda Kretkowska, bo akurat miała chwilę wolną. I ja nie muszę nigdzie chodzić, bo pani Matylda mieszka na tym samym podwórku co ja.

M.K.: A jak było z kolportażem, czy była jakaś specyfika kolportażu „Zapisu”, czy to szło już wypracowanymi kanałami?

M.Ch.: To było inne niż kolportaż „Biuletynu”, natomiast takie same jak kolportaż wszystkich innych wydawnictw literackich. NOW-a wydawała mnóstwo literatury i nie przypominam sobie, żeby „Zapis” był specjalnie traktowany. Tak samo jak tomik Barańczaka czy Bierzina.

Z tymi kanałami to nie jest tak, że my je wypracowaliśmy. One moim zdaniem wypracowały się same. Polegało to na tym, że gdy powstawał „Biuletyn” i właściwie istniał „Komunikat”, spotkaliśmy się u Antka Libery w dość wąskim składzie. Był jeszcze Antek Macierewicz, Jacek Kuroń, który wyszedł na przepustkę z wojska, był chyba Sewek. Debato- waliśmy, jak rozpowszechnić „Komunikat”, czy mamy to powielać, czy w jakiś sposób przepisywać na maszynie. Jacek był zdania, że trzeba przepisywać na maszynie, bo powielanie to zupełnie inny paragraf kodeksu karnego; że to nie jest jeszcze ten moment. Ani mnie, ani Antka nie przekonał. Problem polegał na tym, że nie mieliśmy powielacza. Niemniej nawet przepisywanie na maszynie miało swoją skuteczność i zasięg: ktoś dostawał, przepisywał, dawał swoim znajomym i tak w naturalny sposób tworzyły się sieci kolportażowe. Kolportaż między innymi „Zapisu” odbywał się następująco: znajdowaliśmy w Warszawie jakąś piwnicę, dostawaliśmy do niej klucz, tak samo jak ludzie z Krakowa dostawali klucz. Co się wydrukowało, to w odpowiedniej ilości egzemplarzy wrzucaliśmy do tej piwnicy, a kiedy oni mieli czas, przyjeżdżali i odbierali. Rozliczali się z Dolly (Aleksandra Korewa) z zabranych egzemplarzy i zamawiali kolejne tytuły tego, co akurat było w druku. Takich piwnic mieliśmy kilka w Warszawie. Osobną piwnicę miał na przykład Uniwersytet Warszawski, bo dość dużo brał. Do tego trzeba jeszcze dodać punkty kolportażowe, czyli księgarnie: była u Mietka, u Ewy Milewicz; taki sklepik był u Walendowskich.

M.K.: Czytałeś wtedy „Zapis”?

M.Ch.: Tak.

M.K.: Co sądziłeś o „Zapisie” jako piśmie, jego jakości, tekstach, wpływie?

M.Ch.: Jak by to powiedzieć, ja jestem fizyko-chemikiem jądrowym i z decyzjami luminarzy prozy i poezji polskiej raczej nie dyskutuję. Natomiast zdarzało się niejednokrotnie, że drukarze, którzy czytali podczas roboty, komentowali. Zdarzało mi się od nich miewać głosy (ale nie konkretnie o „Zapisie”), że to jakieś kretyństwo to wydawać, przecież my tu prowadzimy poważną robotę antykomunistyczną, a tu jakieś wierszydelka. Odnośnie *Blaszanego bębena*: no fajna może literatura, ale gdzie ona jest antykomunistyczna?!

M.K.: Jak oceniałeś polityczną rolę „Zapisu” wtedy i teraz z perspektywy czasu?

M.Ch.: Myślę, że to była absolutnie jedna z dwóch-trzech najistotniejszych inicjatyw opozycji. Jeśli weźmiesz pod uwagę fakt, że to, co mnie strasznie podnosi na duchu, to kiedy usiadłem w 1980 roku, w marcu, to jak się zachowywał PEN Club, Związek Literatów Polskich, jak oni mnie ostro bronili. To znaczy, że dla nich to było bardzo ważne, dla członków partii takich jak Marian Grzeszczak, który ostro protestował. Warto zwrócić uwagę, że ZLP jest jedną z niewielu instytucji, która podpisała umowę współpracy z „Solidarnością”. Czy byłoby to możliwe bez „Zapisu”, czyli bez jakiejś konsolidacji środowiska? Nie wiem. Od strony politycznej to jedno z ważniejszych przedsięwzięć, w którym grupa wybitnych polskich pisarzy, krytyków literackich powiedziała: *No pasaran!* Co miało oczywiście wielkie znaczenie dla innych środowisk. Kiedy jeździłem do Radomia pomagać, jedyne nazwisko członków KOR-u, które im coś mówiło, to był Jerzy Andrzejewski. A w przypadku „Zapisu” byli Kijowski, Brandys, wielkie, rozpoznawalne nazwiska polskiej literatury.

M.K.: Z tych materiałów esbeckich wychodzi jaką wielką presję oni mieli, żeby wyeliminować wielkie nazwiska, w czym upatrywali możliwość rozwalenia całej inicjatywy „Zapisu”.

M.Ch.: Po przeczytaniu dzienników Kijowskiego nasuwa się taki wniosek, że on nie potrafił chodzić w zaprzęgu, miał własne, zdecydowane zdanie. Był na tyle silnym indywidualistą, że w zespole się nie odnajdywał.

M.K.: Ale siedział w redakcji „Twórczości”.

M.Ch.: Tylko że „Twórczość” była zupełnie innym pismem, był właściwie człowiek, który się tym nie zajmował i był Kijowski. Iwaskiewicz przywdziewał czapki górnicze, odbywał długie podróże do Włoch i Francji.

M.G.: Szczególnie, kiedy pojawiały się konflikty w Związku Literatów.

M.Ch.: Niesamowite jest, jak się czyta jego dzienniki, on w ogóle nie zauważył, że jest '68. Będąc posłem na Sejm nie zauważył roku 1956.

M.G.: Skoro tylu wydarzeń nie zauważył, to pewnie też nie dostrzegł „Zapisu” Poczekajmy na tom obejmujący interesujące nas lata. „Zapis” potem był drukowany w Londynie przez Index on Censorship. Pamiętaj jak to miało znaczenie dla nas, gdy zobaczyliśmy, że pismo wydawane w podziemiu ma format porządnej książki?

M.Ch.: Umówmy się, byliśmy pierwsi, trzeci numer „Zapisu” czyli *Kompleks polski*. Tak wtedy było, jeśli coś z Zachodu przychodziło, to po pierwsze ważne, a po drugie lepsze. Mnie jest w ogóle trudno opowiadać, co jaki miało wpływ. Miałem tylko jednych znajomych, którzy nie wiedzieli, czym się zajmuję, co po trzech latach się skończyło. Pewnie wreszcie wpadł im w ręce jakiś „Biuletyn” czy „Komunikat”. SB i władza wiedziała o pięciu procentach tego co się u nas działo. A z kolei dzięki „Komunikatom” i „Biuletynowi”, Wolnej Europie, gdzie czytano wiadomości, to już dochodzimy do pokaźnej liczby odbiorców.

M.G.: Czy udało im się w końcu kogoś wprowadzić do NOW-ej?

M.Ch.: Nie. Najbliżej tego wszystkiego był Tadeusz Stachnik, który nosił pseudonim Tarnowski. Został mi polecony przez ludzi, którzy robili „Biuletyn” zagraniczny. Był podobno Kawalerem Krzyża Virtuti Militari nadanego mu w Londynie, siedział w czasach stalinowskich, piękna karta, ale widać gdzieś go złamali. Gdyby był trochę młodszy i miał prawo jazdy, to bym go wszędzie posłał, zresztą bardzo chciał jeździć, ale i tak paczek by nie nosił. Jedyne czym mógł się zajmować, to przepisywać na maszynie i potem się chwalił esbekom, że pisząc matryce „Pulsu” na stronie piętnastej wiersz drugi zrobił błąd, żeby było wiadomo, że to od niego te matryce.

M.G.: Twój rękopis więzienny był drukowany w piętnastym numerze „Zapisu”.

M.Ch.: Tak. Jacek mnie namówił do opublikowania. Siedziałem w pojedynkę, żadnych gazet, ale zeszyt i długopis mogłem kupić w kiosku więziennym raz na miesiąc.

M.K.: W środowisku panowała jakaś nieufność pod kątem wyszukiwania TW wśród swoich, czy byliście spokojni ponieważ stanowiliście zwartą, trudno dostępną grupę?

M.Ch.: Z pełną świadomością mogę powiedzieć, że w ogóle nie staliśmy się szukać agentów. Absolutnie. Każdy kto przychodził, kto wzbudzał elementarne zaufanie, był przyjmowany. Wiedzieliśmy, że jeśli wśród siebie zaczniemy szukać współpracowników, to sami się zeżremy. Jasnym jest, że dziewięćdziesiąt procent działalności KOR-u było jawne, więc nie było żadnych obaw. Problem był na pewno z ludźmi, którzy jeździli do Radomia i Ursusa pomagać rodzinom represjonowanych. Co niesamowite, potem taki procent spośród tych rodzin biegał na SB, że hej... Łatwiej było penetrować te środowiska. Ja weryfikowałem tych, którzy się zgłaszali do pomocy tylko w szczególnych sytuacjach, jak ktoś miał samochód i to jeszcze coś większego niż mały fiat, co przecież było wtedy dość rzadkie, sprawdzałem, czy nie jest podstawiony. Ale u nas był przede wszystkim filtr towarzyski, dlatego duże wpadki się nie zdarzyły w środowisku NOW-ej.

Rozmowa z Tomaszem Burkiem

Data: 3 stycznia 2011 roku, w jego mieszkaniu w Brwinowie

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja: Dorota Sobstel

Redakcja: Maria Krauss

M.G.: Interesuje nas początek '76. Czy brał pan udział w rozmowach na temat składu przyszłej redakcji „Zapisu”?

T.B.: Nie pamiętam takich rozmów, ale dobrze pamiętam pierwsze zebranie, które odbywało się w mieszkaniu Wiktora Woroszyńskiego. Rozmawiano o tym, czym miałyby być takie pismo samizdatowe, na czym miałyby polegać praca i jak byłoby tworzone. Pamiętam, że był tam szerszy krąg, był Andrzej Kijowski, Artur Międzyrzecki (oba związani z „Twórczością”), Marek Nowakowski, Jarosław Abramow-Newerly. Pierwsza koncepcja była taka, że to ma być pismo zbierające materiały, które zostały odrzucone przez cenzurę. Natomiast druga koncepcja – bliższa mi – żeby robić porządne pismo, które będzie tworzone bez myślenia o cenzurze w ogóle. Założeniem drugiej koncepcji było, aby pisać teksty o tym konkretnym piśmie. Poglądy podczas tego spotkania były rozbieżne. Nie było jasności. Uczestniczyły w tym spotkaniu osoby z miesięcznika „Twórczość”, który już

wywalczył sobie pewną swobodę. I Artur, i Andrzej optowali za almanachem wydawanym od przypadku do przypadku, w miarę jak materiały odrzucone przez cenzurę sływały do redakcji, aby każdy numer mógł osiągnąć założoną objętość. Andrzej proponował nazwę „Teki”, w dosłownym sensie, ale i w znaczeniu domyślnym „Teki Stańczyka”, bo on krakowianin, pewnie o tym myślał. Były głosy inne, aby myśleć o autonomicznym piśmie. Ja bardzo zapaliłem się do tej koncepcji i chociaż przez lata mojej pracy jako krytyka literackiego nie miałem wielu przypadków ingerencji cenzury, to jednak zawsze pisząc miałem trzy typy cenzury w głowie: to znaczy cenzura jako urząd na Mysiej, cenzura w redakcjach i wydawnictwach, i wreszcie najbardziej podstępna i ukryta ze wszystkich, bo podświadoma – autocenzura. Zwłaszcza tę ostatnią bardzo dobrze opanowałem. Gdy na początku lat 70. powstały „Teksty” w IBL-u, byłem zaproszony do współpracy z tym dwumiesięcznikiem i obmyśliłem sobie rubrykę tekstów „Chłosty”. Na pierwszy ogień wziąłem coś Stanisława Brzozowskiego i krytyczny wstęp Jakubowskiego. Drażliwe było uderzenie w osobę na świeczniku i przez mój tekst pismo nie mogło ruszyć. Redakcja biła się o ten tekst. W trzecim numerze wreszcie się to udało. W latach 60. krytycznie opisałem którąś książkę Żukrowskiego, gloryfikującą Milicję Obywatelską, wyśmiałem ten tekst, i w „Twórczości” przeszło to bez mrugnienia okiem, zaś „Trybuna Ludu” zamieściła ripostę i uznano moje – nieznane wówczas – nazwisko za zbiorowy pseudonim „Twórczości”. Na tym pierwszym zebraniu u Wiktora nie powzięliśmy finalnej decyzji o formule pisma, ale przeważała opinia, że będzie to stały kwartalnik, a nie almanach–teka. W pierwszym numerze mieliśmy zamieścić to, co odrzuciła cenzura. Ja na przykład nie miałem takiego tekstu, więc napisałem tekst specjalnie dla „Zapisu”.

M.K.: Był też tekst Barańczaka napisany specjalnie dla „Zapisu”.

T.B.: Zatem miało być to pismo, które nie tylko zbiera materiały, ale i inspiruje. I tak właśnie się stało.

M.G.: Pamięta pan, czyj to był pomysł z nazwą „Zapis”?

T.B.: Chyba Barańczaka z Woroszyłskim. Zresztą Barańczak napisał świetny tekst opisujący o co chodzi. Jeszcze funkcjonowała bardzo ładna powieść Nowakowskiego.

M.K.: A to Woroszyński zaprosił pana na to zebranie?

T.B.: Nie pamiętam dokładnie. Wiktora jeszcze wtedy dobrze nie znałem. Choć od '67 byłem w Związku Literatów i poznałem go tam na zebraniach. Te zebrania to był zapłon do wydarzeń marcowych. Po zdjęciu „Dziadów” odbył się protest oddziału warszawskiego ZLP, który był inicjatywą spontaniczną, najróżniejsi ludzie podpisywali wnioski o zwołanie zebrania Oddziału Warszawskiego, zbierałem podpisy. Rozgrywka wokół tej afery trwała dwa, trzy lata. Znałem też krąg młodych ludzi, którzy nie byli literatami, ale literaturą się interesowali. W tym czasie poznałem Adama Michnika, który chciał się ode mnie dowiedzieć więcej o aferze lubelskiej. Po spotkaniach z nim nabierałem ochoty, aby coś konkretnego robić, by poluzować system.

M.K.: A w kontekście zjazdu lubelskiego, czy akces do „Zapisu” był dla pana oczywisty, miał pan jakieś wahania?

T.B.: Bardzo chciałem, nie miałem żadnych oporów. Właściwie przez dziesięć lat nigdzie nie pracowałem, żyłem z recenzji literackich, przygotowywałem książkę, która w wydawnictwie Czytelnik i tak przeleżała trzy lata. Moje obowiązki w „Zapisie” zbiegły się z przygotowywaniem książki *Dzieje polskiej krytyki literackiej w II RP*. Nie sądziłem, że mogę mieć jakiegokolwiek problemy w pracy przez „Zapis”. Zresztą w '77 wszystko zaczęło iść dużo szybciej, było dużo pracy w IBL-u. Dużo więcej kłopotów miałem przez udział w Towarzystwie Kursów Naukowych i wykłady na uniwersytecie. W '78 gdy „Zapis” już ruszył powstał Uniwersytet Łatający, w który też się zaangażowałem.

M.G.: Czy brał pan udział w zebraniach redakcji „Zapisu”?

T.B.: Tak, ale bardziej od chwili, gdy Jacek Bocheński przejął funkcję Wiktora Woroszyńskiego. Pamiętam jedno spotkanie u Wiktora. Raczej była inna zasada. Braliśmy teksty oraz część materiałów i dostarczaliśmy do redakcji. Kontaktowałem się z Teresą Bogucką i Barbarą Toruńczyk. Od momentu Jacka na czele redakcji było więcej zebrań samej redakcji, przychodziłem też indywidualnie po teksty do przeczytania. W '77 trzeci numer to był Konwicki, następnie ja miałem przestój pisania do „Zapisu”, miałem presję, aby oddać w IBL-u rozdział o krytyce literackiej, pisałem duży wstęp do jednego z tomów dzieł Stanisława Brzozowskiego. To mnie bardzo absorbowało. I jeszcze ru-

szyl mój cykl wykładów Uniwersytetu Latającego, do których przygotowywałem się ze spotkania na spotkanie. W pierwszej połowie 1977 roku, czytałem dorywczo niektóre materiały do „Zapisu”. Od połowy ’78 roku regularnie publikowałem w „Zapisie” i miałem bliskie kontakty z Jackiem Bocheńskim.

M.K.: A czy pamięta pan teksty, czy autorów, których zaprosił pan do publikowania w „Zapisie”?

T.B.: Jeśli chodzi o dział recenzji literackich, to on nie był za bardzo wyodrębniony. Wiadomo, że pisał dużo Stanisław Barańczak i ja. Czasem coś przypluwało, ale moim zadaniem było czytanie prozy literackiej, czasem wierszy i eseistyki i ocenianie ich. Może czasem publicystyki, jak na przykład Wierzbickiego, *Gnidy i anioły*. To był zapalny tekst, który wywołał dyskusję, część środowiska uważała go za niesprawiedliwy. Michnik odpowiedział na ten tekst.

M.K.: A pamięta pan teksty odrzucone, które z jakichś względów pan negatywnie ocenił?

T.B.: Nie, ja nie miałem takich tekstów. Czasem przychodziły teksty polemiczne. W którymś numerze pojawiła się recenzja z *Nierzeczywistości* Brandysa, a później autor rozdzielił to na dwie części, *O nierzeczywistości peerelowskiej* i *O okupacyjnej rzeczywistości*. Opisał to Brandys w *Miesiącach*, krytykował moją koncepcję, choć to była pomyłka polegająca na złożeniu dwóch tekstów w jednej teczce.

M.G.: W *Miesiącach* Brandys bardzo pochlebnie wypowiadał się o pana krytykach.

T.B.: Różnie...

M.K.: A czy na pierwszym spotkaniu w listopadzie ’77 była jeszcze mowa o innych autorach zaproszonych do współpracy?

T.B.: Tego nie pamiętam, ale mam wrażenie, że nie wszystkie osoby, które były na tym pierwszym zebraniu później firmowały „Zapis” i uczestniczyły w pracach redakcyjnych. Jerzego Andrzejewskiego nie pamiętam z żadnego zebrania.

M.G.: On nie chodził na zebrania.

T.B.: Później pojawił się Herbert, może wcześniej był za granicą. Ale pamiętam go na zebraniach u Jacka Bocheńskiego. Te zebrania, które pamiętam nie przesądzały o tym, co miało wejść do kolejnego numeru. Raczej dyskutowało się, o czym warto byłoby napisać. Pamiętam jak Jacek poprosił mnie, abym napisał o twórczości Jerzego z okazji 70. rocznicy jego urodzin. Nie bardzo lubiłem tego pisarza, ale wykladałem o nim. Napisałem dwa ogromne odcinki i kompletnie „wsiąknę” w Andrzejewskiego. Dla mnie to była rzecz ciężka, napisana z wymuszonym polotem. O *Miazdze* pisałem sam, z własnego zainteresowania już od '66 roku. Jesienią tegoż roku w „Twórczości” ukazały się *Robaki* Marka Nowakowskiego, *Dziecko przez ptaki przyniesione* Kijowskiego i *Miazga* Andrzejewskiego. To był pierwszy rzut *Miazgi*, wydawało się, że to będzie pasjonująca książka o PRL-u lat 60. Andrzejewski zmarnował trochę to dzieło, ale zawsze pisałem o tym jako o czymś, co zapowiadało się genialnie. Wracając do zebrań, zawsze się tam kogoś poznawało. Herberta znałem wcześniej, ale poznałem Orłosa. Pamiętam zebranie, na którym mówiono o Pawle Hertz. Był to człowiek rozumny i rozważny w swoim pisaniu. Siedziałem koło Orłosa i on do mnie: – Panie Tomasz, a kto to jest pan Paweł? A ja mu na to: – Panie Kazimierzu, to jest jeden z najwybitniejszych eseistów żyjących w Polsce. – Ojej, to muszę coś jego przeczytać... W końcu Hertz nic nie opublikował w „Zapisie”.

M.G.: Nie on jeden z wybitnych nic nie dał do „Zapisu”. Szyborska też nic nie opublikowała.

M.K.: Pewnie z różnych powodów.

T.B.: Na pewno nie byłem zachwycony, gdy ktoś ściągnął teksty Andrzeja Szczypiorskiego, którego darzyłem wręcz antypatią. Jacek dał mi je do przeczytania i zaopiniowania. Okropnie mi się to nie podobało: coś o nowej powieści francuskiej u nas, o pisarzach piszących o niczym, ale z ornamentami formalnymi; czysta forma. To było jałowe i już omówione, i powiedziałem Jackowi, że jestem na nie. Nawet nie wiedziałem, że to były teksty Szczypiorskiego, bo Jacek zawsze mówił per „Andrzejek”, ale w końcu wyszły już w ostatnich numerach „Zapisu”. Więc czasem trzeba było coś przelknąć. Nie lubiłem całej twórczości Szczypiorskiego. Kiedyś w Związku Literatów, gdzie przemawiał w imieniu opozycji literackiej, dał mi jakąś swoją powieść do

przeczytania, powiedziałem z umiarkowaniem, że nie najgorsza. Potem on chodził i opowiadał, że Burek trąbi, że to arcydzieło. Herbert na zebraniach natomiast był jak to Herbert, miły, dowcipny, merytorycznie może niewiele wносił, ale sama jego obecność była ciekawa.

M.K.: A czy spotkania redakcji miały tylko ścisły związek z kolejnymi numerami pisma, czy jednak miały też lekkość spotkania towarzyskiego?

T.B.: Chyba piliśmy herbatę, nie pamiętam alkoholu. Ale towarzysko rzeczywiście było w tym dużo swobody. Wiele osób, które pracowały w innych redakcjach, takich jak „Nowa Kultura”, to oni z przyjemnością nie domagali się rytuału zorganizowanego spotkania. Przy czym, to się nie przedłużało nadmiernie, mieliśmy świadomość, że możemy być obserwowani, rozchodziliśmy się małymi grupkami czy pojedynczo.

M.G.: Teraz wiemy, że zebrania u Woroszyńskiego były podsłuchiwane i to się znalazło w teczkach „Zapisu”.

M.K.: One nie są – niestety – dokładnie zapisane, esbecy raportowali opisowo, a nie robili transkrypcji nagrań, szkoda.

T.B.: Czytałem w jakiejś książce o TKN-ie – zapis zebrania, które było u Jana Józefa Lipskiego. Zupełnie mnie zamurowało: dokładna relacja z tego spotkania, niesamowite. W ścianie był podsłuch.

M.G.: Jeżeli chodzi o „Zapis” to doszukiwano się konfliktów i w tych raportach podkreślali spory na linii redaktorów naczelnych. Choć niewiele ich tam było.

T.B.: Czytając „Zapis” nie ma się wrażenia, że jest jakiś rozdział między sposobem prowadzenia redakcji Woroszyńskiego i Bocheńskiego. Może różnica między nimi była widoczna w kontaktach z ludźmi. Wiktor był człowiekiem szalenie miłym, ale potrafił być apodyktyczny, uparty... Mi to akurat nie przeszkadzało. Jacek był zupełnie inny, nie podnosił głosu nawet wtedy, kiedy był w polemice z kimś, może trochę czerwieniał i mówił innym rytmem zdań. Takie niuanse. Ja po prostu byłem bardziej aktywny w „Zapisie” za Jacka niż za Wiktora. Dużo z Jackiem rozmawiałem i dużo razem pracowaliśmy. Teraz zastanawiam się, czy istniały kopie materiałów, które czytałem przed ich wejściem do „Zapisu”. Przecież jeździłem z tym po całej Warszawie,

a nuż ktoś by za mną szedł i zabrał mi te teksty, a mnie umieścił na „48 godzin”?

M.G.: Kopie wyglądały tak, że pisało się przez kalkę.

T.B.: Tak, ale wcześniej, zanim weszły do numeru? Kiedyś mi się zdarzyło po prostu zgubić tekst, chyba w tramwaju.

M.K.: To jest ciekawe pytanie do Teresy.

T.B.: Bardzo późno dałem też do „Zapisu” tekst nie napisany specjalnie, tylko zdjęty przez cenzurę w 1980 roku: w numerze szesnastym, po „Solidarności” i Sierpniu. Materiał był niewinny, była to recenzja albumu malarskiego Wiesława Juszcza *Modernizm polski*. Ja to dałem do „Twórczości”, z którą w drugiej połowie lat 70. współpracowałem trochę luźniej, i cenzura to zdjęła. Dopiero teraz dowiedziałem się, że to była metoda cenzury, po prostu utrudnić człowiekowi współpracę z jakimś pismem, instytucją, sprawić, aby coś nie ukazało się w druku.

M.K.: Czy w okresie pracy w „Zapisie” publikuje pan także gdzie indziej?

T.B.: Publikuję, od czasu do czasu w „Twórczości”, a w 1980 roku ktoś sobie przypomniał, że trzeba mi krzywdę zrobić i wycofać mój tekst. W IBL-u moje trudności także zaczęły się w '80, w związku ze współpracą z „Pulsem” (który wtedy traktowałem na równi z „Zapise”) w kraju i z „Kulturą Niezależną”. Dyrekcja, na czele z Nawrockim, była bardzo nieprzyjemna, próbowano robić czystki. Proponowano mi abym zrobił doktorat, który napisałem o krytyce literackiej w dwudziestolecu w pracowni profesora Żółkiewskiego, choć początkowo miałem pisać u profesor Janion.

M.G.: Marek Nowakowski opowiadał nam, że dostał propozycję od Wasilewskiego, dyrektora PIW-u, że wydrukują mu książkę, jeśli on wycofa się z „Zapisu”. Tak też się stało. Czy pan nie miał nigdy takiej propozycji?

T.B.: Nie, ja książki swoje publikowałem w okresie odwilży gierkowskiej: w '71 i '73. Z krytykiem literackim jest inaczej niż z prozaikiem,

który coś pisze wyraźnie. Koncepcja takiej książki się zmienia, jeśli chce się wykorzystać coś, co już było wcześniej drukowane. Wydrukowałem nową książkę dopiero w Londynie pod koniec lat 80. Książki zbiorowe często leżały długo w wydawnictwach albo nie dochodziło do ich wydania, np. *Literatura polska 1918–1975*, nasza zbiorowa praca w IBL-u. Pierwszy jej tom wyszedł w 1975 roku i miał słaby odbiór recenzyjny. Wielu autorów miało nadpalone nazwiska, a drugi tom, gotowy w roku 1976 wydrukowany został dopiero w 1989 roku! Książka naturalnie zachowała wartość poznawczą, ale wydano ją już jako starą, „przeterminowaną”.

M.G.: W piątym numerze „Zapisu” Kazimierz Orłoś napisał tekst o konferencji w Helsinkach, *Trzeci koszyk*. Jak pan ocenia wpływ tego tekstu na ludzi pióra i na władzę wszystkich demoludów?

T.B.: Nie pamiętam tego tekstu, ale mówiło się wówczas, że to jest sposób wymuszania na władzy pewnych ustępstw, zwłaszcza na płaszczyźnie finansowo-gospodarczej, ustępstw wobec społeczeństwa w ogóle. „Zapis” jako taki mógł być zlikwidowany jednym podejściem tak naprawdę, przecież wszystko było podpisane prawdziwymi nazwiskami, choć nie wszyscy chcieli robić manifestację i drukowali pod pseudonimami. Było też sporo innych pism. Powstawał drugi obieg czytelniczy, ludzie dzielili swój czas na te dwa obiegi, pojawiały się polemiki, także władza pozwalała na tworzenie zarysu niezależnego społeczeństwa. To wszystko było jakimś poligonem i laboratorium, nie przez przypadek nasze hasła były potem wykorzystane. Myśmy nie liczyli na zmiany w szybkiej perspektywie, ale widać było, że władza ma swoje plany związane z drugim obiegiem. Czy Zachód by się obruszył na jego likwidację, tego nie wiadomo.

M.G.: Mogło być różnie, przypadek Czechosłowacji był bardzo dotkliwy.

T.B.: Ja brałem udział w takim laboratorium pod względem socjologicznym, mianowicie w głodówce w Podkowie Leśnej w ’80 w obronie Chojeckiego i drukarzy. Chojeckiego szybko wypuszczono z więzienia, ale myśmy głodowali dalej w obronie więźniów politycznych. Przystąpiliśmy do tej akcji wraz z Rysiem Krynickim. Coraz więcej ludzi przychodziło na msze ks. Kantorskiego organizowane dla protestujących, zaczęto rozdawać im niezależną prasę przed kościołami, a pod koniec było dwa tysiące osób! Ta głodówka to było przyjemność. Ludzie uwie-

rzyli, że mają realny wpływ na władzę i przestawali się bać represji w pracy czy wobec swoich dzieci. Dla mnie to była mini „Solidarność”.

M.K.: A czy w tym czasie pracy dla „Zapisu” był pan zatrzymywany na 48 godzin? Czy pytano pana o „Zapis”?

T.B.: Tak, takie sytuacje miały miejsce, ale to było na linii TKN-u i Uniwersytetu Latającego. W Krakowie po wykładach zostałem zatrzymany, Michnik został wtedy pobity. O „Zapisie” nie było jednak mowy. Były także kolegia dyscyplinarne za udostępnianie swoich mieszkań do celów opozycyjnych. Jednak nikt nie mógł udowodnić, że to było zebranie redakcji, przecież o literaturze i o tym, co pisali koledzy zawsze można było rozmawiać!

M.K.: Chcę zgłębić mechanizm autocenzury. Jak to wyglądało w codziennym życiu pisarza?

T.B.: Przede wszystkim chciało się uniknąć długich, uciążliwych deliberacji z redaktorami i nie utrudniać życia innym. Wiele moich tekstów pisałem z przeświadczeniem o wewnętrznym hamulcu. Kluczem było pisanie eleganckie i nie wprost, o strukturze estetycznej nie chulikańskiej, tego dowiedziałem się po atakach na moje recenzje *Skapanych w ogniu* Żukrowskiego i *Gąszczu* Anny i Jerzego Kowalskich. Ale nigdy nie zwracano mi uwagi w redakcjach, że pisałem niedelikatnie. Ważne było „dogadanie się” z cenzurą, aby nie zrobiła krzywdy. Daleki jestem od wypierania się jakichś poglądów, np. lewicowych (szczególnie bliskie było mi „odchylenie” trockistowskie wyznawane też przez Kuronia i Modzelewskiego), broniąc się tym, że pisałem pod wpływem autocenzury. Nigdy też się nikomu nie podlizywałem, a już na pewno nie władzy. Choć gdybym dziś czytał moją publicystykę z tamtych lat, mógłbym odnieść takie wrażenie. Nie sposób oddać dziś stanu tamtej świadomości, to wszystko było bardzo pogmatwane. Niesamowicie odbijało się to w wizjach wewnętrznych i wyobraźni pisarzy tamtego czasu. Na przykład Bocheński w *Boskim Juliuszu* opisywał po prostu kulturę antyczną, a odebrano to jako książkę aluzyjną, sięgającą po mowę ezopową aby opisać współczesność. Podobnie odbierano książki Jasienicy. „Zapis” miał formułę, która go jednocześnie chroniła i lokowała na mapie pewnych szerszych działań. Nie był przypisany KOR-owi, czy żadnemu ugrupowaniu politycznemu. Przyjemnie było tam pisać bez wyężdżania mózgu autocenzurą. Samo pismo z punktu

widzenia władzy nie było moim zdaniem aż tak niebezpieczne. Niebezpieczne było to, że ludzie zdobywali się na akty wyboru i radość z wewnętrznej wolności. Narodziny nowej orientacji myślowej. Dziś odżywa literatura aluzyjna, ale już zupełnie z innych powodów.

M.G.: Na koniec pytanie, które zadajemy wszystkim redaktorom „Zapisu”: jak pan z dzisiejszej perspektywy ocenia to pismo literacko i społecznie?

T.B.: Jako współredaktor mogę powiedzieć, że wtedy był to fenomen społeczno-literacki. Było to pismo ciekawe, może niewielkie, ale była to wielka przygoda literacka, jeśli chodzi o plejadę autorów, którzy tu publikowali: Konwicki, Brandys, Korzeniowski i literaturę, która dotykała tej rzeczywistości, w której byliśmy zanurzeni. To też kształtowało nowego czytelnika. To przynosiło nam satysfakcję, że zostawiamy świadectwo jakiegoś społecznego myślenia i społecznego wstrząsu, z którym się identyfikowaliśmy.

Rozmowa z Eugeniuszem Smolarem

Data: 25 lipca 2011

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja i redakcja: Maria Krauss

Mieczysław Grudziński: Początki „Zapisu”, jak wiadomo, były bardzo trudne. Pierwszy numer miał prawdopodobnie od siedmiu do dziesięciu egzemplarzy, tak wynika z różnych źródeł. Kilka miesięcy później ukazała się wersja książkowa Indexu. Powiedz nam, jak to się stało?

Eugeniusz Smolar: Wydawaliśmy „Aneks”, prowadziliśmy działalność informacyjną na rzecz KOR-u i szerzej – opozycji, wydrukowaliśmy już kilka książek w ramach wydawnictwa. Adam Michnik jeden z tych kilku egzemplarzy „Zapisu” przekazał nam bez żadnych sugestii. Zastanawialiśmy się, co zrobić, żeby można to wydawać w formie pisma literackiego. Nie mieliśmy na to pieniędzy, lecz zaczęliśmy od razu ich szukać. Nina miała świetny pomysł, żeby zwrócić się do pisma „Index on Censorship”, z którym już blisko współpracowaliśmy, a konkretnie do redaktora naczelnego, Michaela Scammella. To jest bardzo ciekawa postać, bo mając w latach 50. do wyboru wojsko (jeszcze wtedy było wojsko z poboru w Wielkiej Brytanii) lub pójście do szkoły tłumaczy, poszedł do szkoły.

Nauczył się rosyjskiego, który mu wyznaczyli, a potem – pewnie w ramach białego wywiadu – czytał gazety sowieckie, tłumaczył artykuły lub robił wypisy. Doszedł do takiej wprawy, że został tłumaczem Sołżenicyna. To był i jest nadal bliski przyjaciel nasz i całego naszego środowiska, a piśmo było wspomagane przez grono intelektualistów brytyjskich.

Rozmawialiśmy wcześniej, że powinniśmy więcej uwagi zwrócić na to, co dzieje się w Europie Środkowo-Wschodniej. „Index” publikował trochę o dysydentach sowieckich, a o Polsce nic lub niewiele. Spotykaliśmy się, dyskutowaliśmy, oferowaliśmy im materiały o cenzurowanej literaturze w Polsce, a potem wydawanie „Zapisu”. Michael się od razu do tego zapalił. My wzięliśmy na siebie zdobycie środków i prace edytorskie, a on dał do dyspozycji nazwę prestiżowego wydawnictwa. Wydaje mi się, że przyszła sugestia z redakcji „Zapisu”, żeby edycja zachodnia nie ukazywała się w żadnym z wydawnictw emigracyjnych – chcieli od samego początku stworzyć wrażenie, że nie są aż tak polityczni, lecz koncentrują się na literaturze. Na pewno nie chcieli, żeby to wydawał Instytut Literacki w Paryżu, choć pewien krok w tym kierunku podjęliśmy, o czym może później. Michael mnie umówił z lordem Astorem, wielką postacią establishmentu brytyjskiego, którego rodzina zajmowała się m. in. wydawaniem „Observera”. Wówczas był to już mocno starszy pan, ale dobrze wprowadzony w temat przez przyjaciół z „Indexu”. Przyjął mnie w swoim domu w północnym Londynie i szybko zadeklarował, że na koszty reedycji przeznaczy pięć tysięcy funtów. Na owe czasy to były niebotyczne środki. Wystarczyły na pięć-sześć numerów. Liczyliśmy oczywiście na prenumeraty i sprzedaż, ale wiadomo było, że nie pokryją kosztów. Tak jak w wypadku „Aneksu” musieliśmy zawsze kombinować, szukać innych źródeł finansowania, żeby to się finansowo spięło. Niemniej oferta Astora wystarczyła, żeby całą sprawę uruchomić. Chcieliśmy też, by część zdobywanych pieniędzy szła do Polski na wspomaganie „Zapisu”: płacenie autorom, druk i tym podobne wydatki. W Londynie przyjęliśmy całą odpowiedzialność za wydawanie, to jest przygotowanie do druku, stronę graficzną, edytorską, skład komputerowy, opiekę nad drukiem, dystrybucję itp. Nina się tym zajmowała z moją pomocą. Nikt nie oczekiwał, że z tej inicjatywy jakiegokolwiek pieniądze będą szły do Polski. Dbaliśmy jednak o to, by za przedruki poszczególni autorzy otrzymywali pieniądze. Radio Wolna Europa czytało teksty w całości lub we fragmentach na antenie, niekiedy całe książki, jak np. *Małą apokalipsę* Konwickiego, eseje Barańczaka, wiersze Anki Kowalskiej czy Wiktora Woroszyńskiego, itp. Książka Konwickiego była

hitem i autor dostał sensowne honorarium (kilkaset funtów). Pozostałe pieniądze ze sprzedaży wprowadzane były z powrotem w obieg: po angielsku się mówi *from hand to mouth policy*, czyli to co się zarabiało, wkładało się od razu w reprodukcję kolejnych numerów. Oczywiście nikt z nas nie brał za pracę przy tym żadnych pieniędzy. Tak to się kręciło. „Index” dał twarz „Zapisowi” a poza tym dużo energii wkładali w promocję: ja pisałem listy zachęcające do wsparcia, które nasi angielscy przyjaciele poprawiali pod względem językowym i Michael rozsyłał je bezpośrednio do różnych ludzi i fundacji. Z czasem zaczęły przychodzić wpłaty na wydawanie „Zapisu”. Raz czy drugi, kiedy przechodziliśmy kryzys i trzeba było dofinansować reprint „Zapisu”, sięgnąłem na zasadzie pożyczki po środki Funduszu na Rzecz Polskich Robotników, który prowadziłem. To był głównie fundusz korowski, więc musiałem uzyskać zgodę Leszka Kołakowskiego i Włodzimierza Brusa, bo we trzech byliśmy formalnym zarządem. Potem pożyczone pieniądze były zwrócone na konto Funduszu. Nawiązaliśmy kontakt z amerykańską fundacją International Literary Center, którym zarządzał wytworny rumuński intelektualista George Minden, a sprawami polskimi zajmował się Adam Rudzki. Fundacja finansowana była przez Kongres USA i pomagała licznym wydawnictwom emigracyjnym, nie tylko polskim. Gdy im się podobał projekt, to skupywali na pniu kilkaset egzemplarzy, co opłacało koszty druku. Ponadto z tych kilkuset kupionych egzemplarzy połowę zostawiali wydawcy – i to były egzemplarze, które trafiały do księgarń polskich, czeskich, rosyjskich czy innych na całym świecie. W tych placówkach turyści po okazaniu z daleka paszportu PRL-owskiego, nie ujawniając nazwiska, mogli sobie wziąć za darmo książki czy pisma. Wielu z nas z tego niegdyś korzystało. „Zapis” zyskał przychylność Mindena i Rudzkiego i zniknęły wcześniejsze problemy finansowe. I to jest w zasadzie cała historia. Reszta jest związana z pracą nad kolejnymi numerami, a potem z przemytem do Polski gotowej produkcji i sprzedażą na Zachodzie indywidualnym odbiorcom czy bibliotekom.

M.K.: Jaki był koszt reprintu jednego numeru?

E.S.: Początkowo około tysiąca funtów, ale potem nakład rósł: zaczęliśmy od tysiąca, a skończyliśmy na dwóch tysiącach egzemplarzy. Książki Konwickiego wychodziły w trzytysięcznym nakładzie. Mieliśmy około dwustu prenumeratorów, głównie biblioteki oraz wydziały uniwersyteckie na całym świecie. Wysyłaliśmy też egzemplarze darmowe do Polski,

do Biblioteki Narodowej w Warszawie, do BUW i do bibliotek innych uczelni w kraju – chyba w sumie do jedenastu bibliotek. KUL dostawał pięć czy więcej egzemplarzy, z czego dwa zostawały w bibliotece, a reszta była dyskretnie rozprowadzana. Przemysł był skuteczny, bo ludzie się mniej obawiali brać „Zapis” niż inne, bardziej polityczne wydawnictwa.

M.G.: W teczce ipeenowskiej dotyczącej „Zapisu” są dwa dokumenty na ten temat. Jeden to notka jakiegoś wysokiego oficera MSW do szefa inspekcji celnej na lotnisku z egzemplarzem „Zapisu”, żeby pokazać, co trzeba zabierać. I na końcu taka prośba: „Ponieważ mamy mało egzemplarzy, prosimy odesłać z powrotem”. Z drugiego dokumentu wynika, że władze na początku dosyć się przejęły tym, że „Zapis” ma reprint zagraniczny w formie książkowej i znalazło się tam podsumowanie, kto nad tym w Londynie pracuje. Czy pamiętasz naciski władz peerelowskich w tej sprawie?

E.S.: Żadnych. Nikt z władz czy z ambasady PRL nigdy nie próbował do nas dotrzeć. Byliśmy im znani i w Londynie widoczni. Interesujące, że jak wynika z materiałów IPN, które pokazywali mi historycy badający ten okres, bardzo niewiele wiedzieli o geografii poparcia dla opozycji i „Solidarności”, a mnóstwo fantazjowali. Niektórzy pracownicy i... emeryci Sekcji Polskiej BBC utworzyli grupę wykorzystującą informacje napływające z Polski, najpierw od KOR, a później od podziemia solidarnościowego – po polsku i angielsku. Zaowocowało to powstaniem najbardziej miarodajnego źródła informacji o wydarzeniach w Polsce – redagowanego przez Krzysztofa Pszenickiego regularnego biuletynu „Uncensored Poland”, który docierał do rządów, mediów, związków zawodowych i środowisk eksperckich na całym świecie. Blisko też współpracowaliśmy w zakresie pomocy opozycji i wydawnictwom niezależnym w innych krajach komunistycznych. W Londynie stanowiliśmy znaną ekspercką trójkę – z Czechem Janem Kavanem, później ministrem spraw zagranicznych wolnych Czech i György Schöpflinem, dziś posłem do Europarlamentu z partii Orbana. Stanowiliśmy źródło informacji oraz grupę doradcą dla mediów, polityków, dyplomatów, związków zawodowych, organizacji pozarządowych, takich jak Amnesty International, National Endowment for Democracy itp. Później wspólnie utworzyliśmy wychodzący kilka lat „East European Reporter”, wydawany po angielsku kwartalnik o wydarzeniach w naszych krajach. Sugerowaliśmy redaktorom „Index on Censorship” teksty autorów z naszych krajów. Michael Scammell zo-

stał również sekretarzem Międzynarodowego PEN Clubu, gdzie odegrał znakomitą rolę, uczulając na sytuację na wschodzie Europy. Jeśli mówić o naciskach, to na forum tego PEN Clubu cały czas trwała wojna, jak wspomagać uwieczonych dysydentów z Europy Wschodniej. Istniał przy PEN specjalny oddział Writers in Exile. Pamiętam, że bitwy sięgały lat 60. i 70., gdzie obecność pisarzy emigracyjnych, jak bojowego Tadeusza Nowakowskiego z Radia Wolna Europa, uwierała jakichś komunistów, lewaków czy sowieckich agentów wpływu, którzy próbowali ich usunąć, a sam oddział politycznie otorbiać lub zlikwidować, ale im się nie udawało. Dzięki również Antoniemu Słonimskiemu, który w pierwszej połowie lat 70. w Sztokholmie odparł bojowo taki atak, przy marginalnej mojej pomocy (byliśmy wówczas z Niną emigrantami w Uppsali). Gdy tylko ja-cyś opozycyjni pisarze czy inni intelektualiści byli represjonowani, to niechybnie szybko pojawiały się listy protestacyjne PEN Clubu.

M.G.: Pamiętasz, kto wam przysyłał kolejne egzemplarze „Zapisu”?

E.S.: Przywozili je, tak jak wszystkie inne druki, bardzo różni ludzie. Często byli to turyści zachodni, jak posłowie do parlamentu, związkowcy, działacze organizacji broniących praw człowieka, czasami zdarzali się trockiści czy maoiści, którzy byli chętni (zwłaszcza szwedzcy, bo ponad cztery lata spędziliśmy w Szwecji na emigracji), których niekiedy wysyłailiśmy z misjami. Mieliliśmy tam świetne kontakty. Na przykład były ambasador szwedzki w Warszawie, ostatnio na Łotwie, był jednym ze studentów którzy przemycali książki i pieniądze i bardzo dumnie sobie to wpisał do CV: kilkakrotnie jeździł do Polski z pieniędzmi i przywoził maszynopisy. Kiedyś wysłaliśmy kogoś specjalnie po którąś z książek Konwickiego, bo było ważnym, by jak najszybciej ją wydać.

M.G.: Ze strony polskiej wiemy, że Wiktor wysyłał egzemplarz „Zapisu” swoimi kanałami w ambasadzie francuskiej.

E.S.: Zapewne. Bardzo pomocna była ambasada australijska, w której Janusz Onyszkievicz miał świetne kontakty. Brytyjczycy też czasem pomagali, ale bardzo dyskretnie. To wszystko funkcjonowało sprawnie i szybko. Bardzo szybko, najpóźniej w ciągu kilku tygodni od gotowego maszynopisu, kopia znajdowała się w Londynie.

M.G.: Później „Zapis” był czytany w Wolnej Europie.

E.S.: Tak, mieliśmy umowę ze wspomniałym następcą Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Zygmuntem Michałowskim. Czytanie na antenie, nie tylko przeciw „Zapisu”, miało dwa wymiary: po pierwsze, słuchacze dowiadywali się, że coś takiego się ukazuje poza cenzurą i często byli zachwyceni. A ponadto RWE nie miało płacić za każdą minutę czytania... Pieniądze szły na nasze konto, a myśmy je przekazywali autorom.

M.G.: Głos Ameryki podobnie?

E.S.: Nie, ani BBC. W BBC omawialiśmy poszczególne numery, często w ramach audycji literackich. Wypracowaliśmy natomiast system robienia wywiadów telefonicznych z autorami na temat poruszony w danym utworze, za co oni też dostawali honoraria.

M.G.: A przedruki w pismach emigracyjnych?

E.S.: Okazjonalne. One miały przede wszystkim bardzo niską liczbę stron do wypełnienia. Na dłuższe literackie rzeczy nie bardzo ich było stać, a londyńskim „Wiadomościom” „Zapis” nie był najwyraźniej bliższy. Całe środowisko tzw. emigracji niepodległościowej było zdumione rozwojem wydarzeń. Z początku oni się kierowali wizją z okresu stalinowskiego lat 40. i 50., że trzeba się od opozycji trzymać z daleka, bo przecież w Polsce niby wszystko musi być kontrolowane przez UB. Pamiętam, że w '76 jeszcze obowiązywał zakaz, właśnie „zapis”, na występowanie autorów krajowych w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Oni wychodzili z założenia, że trzeba być ostrożnym wobec ludzi z paszportami turystycznymi. No bo kto dawał paszport? UB/SB... czyli UB decydował, kto przyjeżdża, być może w niecznych celach, do Londynu, a zatem my nie będziemy podlegali manipulacjom UB. Przebił to Adam Michnik, który jako pierwszy wystąpił w POSK-u podczas swojego pobytu na Zachodzie w latach 1976–77. Potem przyjechała Halina Mikołajska i wystąpiła jako pierwsza polska aktorka z paszportem peerelowskim, z Teatrem Jednego Aktora („Józef i jego bracia”) w Ognisku Polskim, gdzie była hucznie witana i oklaskiwana. Wszystko to było dla dawnej emigracji dziwne, nowe, nie wszyscy umieli się do tego dostosować, trochę się też obawiali, że rozbije to jedność emigracji, że wyrasta im konkurencja, bo oni dotąd reprezentowali naród i jego przyszłość, a tu nagle naród i jego autentyczni liderzy myśli i czynu przemówili znad Wisły własnym głosem.

M.G.: Był konflikt między „Zapise” a Giedroyciem w sprawie publikacji wywiadu Miłosza z Venclovą.

E.S.: To się o nas w Londynie nie otarło. Powstał nawet na początku pomysł, by „Zapis” ukazywał się jako wspólna inicjatywa „Kultury” paryskiej czyli Instytutu Literackiego, i „Aneksu”. Po pierwsze, nie chciał tego Wiktor Woroszyński, bo to by redakcję bardziej plasowało politycznie. Ponadto pomysł umarł śmiercią naturalną, gdy Giedroyc odpowiedział, że chętnie przedrukuje na łamach „Kultury”, gdy pojawi się coś ciekawego, ale trzymał się z boku. Wyraźnie to traktował jako konkurencję. Wolał, żeby polscy autorzy, zwłaszcza o bardziej znanych nazwiskach, publikowali na łamach „Kultury”. Sytuacja powtórzyła się z „Zeszytami Literackimi”, które Książę też uznał za konkurencję. Mielśmy bardzo wiele pól współpracy z Giedroyciem, na przykład wpływ na elity zachodnie czy praktyczna pomoc dla opozycji, ale były też sytuacje ewidentnie sporne. Dotyczyły przeważnie relacji między emigracją a krajem. Giedroyc nawet w zmienionych warunkach uważał, że żyjąca na wolności emigracja posiada tytuł do przywództwa politycznego. My tak nie uważaliśmy – dla nas punktem odniesienia była zawsze opozycja w Polsce. Stąd zresztą tytuł kwartalnika: aneks do ocenzonej prasy w Polsce. Ale Polska przemówiła i to na masową skalę. Już mówiłem, że kiedy Basia znalazła się na Zachodzie, propnowała, by utworzyć „Zeszyty Literackie” w oparciu o strukturę Instytutu Literackiego. Podobnie było wcześniej z „Aneksem”. Zaproponowaliśmy Giedroycowi, aby „Aneks” ukazywał się jako część Instytutu Literackiego. On powiedział – zresztą słusznie, jak się okazało – że pomoże, ale że to nie byłoby dobre, że musimy wykuwać swoją własną tożsamość, stanowimy inne pokolenie, inne rzeczy nas ciekawia. Powiedział, że młode pokolenie opozycjonistów powinno mieć swoją własną trybunę. Obiecał, że sfinansuje pierwsze cztery numery, ale... nie sfinansował nawet jednego. To samo się powtórzyło, jeśli chodzi o „Zapis”. Chociaż lojalnie, gdy ktoś kilkakrotnie przesłał wpłaty na „Zapis” do „Kultury”, to oni nam je z Paryża szybko przekazywali.

M.G.: Woroszyński wysłał nawet Drawicza do Giedroycia, żeby rozmową trochę złagodzić jego wściekłość.

E.S.: To było nie do uniknięcia. Dla nich wszystkich na Zachodzie problemem było zachowanie własnej tożsamości, ale i wpływów, tak na emigracji, ale i w Polsce. Opozycja w Polsce robiła swoje, nie oglą-

dając się na starą emigrację, przy całej zasłużonej czołobitności kierowanej w stronę Giedroycia, a oni musieli się do tego dostosować. Robili to z trudnością i oporami.

M.G.: Jest taka sprawa bardzo mało znana wśród redaktorów „Zapisu”, mianowicie ukazanie się ostatniego numeru, kiedy część redakcji była internowana, a część się ukrywała. Ten numer wyszedł bez stopki redakcyjnej.

E.S.: Myśmy go wydrukowali w formie otrzymanej z kraju, to nie była nasza decyzja. Traktowaliśmy naszą rolę wyłącznie jako pomoc.

M.G.: Napływ egzemplarzy „Zapisu” z Zachodu zwiększał oczywiście jego zasięg w Polsce.

E.S.: Mieliśmy świadomość, że ukazywanie się pisma w eleganckiej formie książkowej zwiększa jego autorytet. Gdy dystrybucja pism podziemnych szła głównie w wielkich miastach i poprzez środowiska opozycyjne czy studenckie, tak drogi przemytu z emigracji były bardzo, bardzo różne. Mieliśmy wiele tego fascynujących przykładów. Gdy przyjechaliśmy do Polski w 1989 roku na Międzynarodowe Targi Książki w Pałacu Kultury, do Niny przy stoisku Wydawnictwa Aneksu przyszedł rzemieślnik czy robotnik, którego nie mogę zapomnieć: szerszy niż wysoki, ogromne łapy, taki spracowany. Z pamięci wymieniał, co on już ma w domu i wyjechał chyba z pięcioma plastikowymi torbami książek i pism, których nie miał. Nina była zachwycona. Spytała go, skąd jest, a on, że z Bochni specjalnie przyjechał do Warszawy, bo wiedział, że będą wydawnictwa emigracyjne. Mówił też, że każdy egzemplarz, który do niego trafił, czytało około piętnastu osób: ksiądz, lekarz, aptekarz, policjant, lokalna elita. Wielokrotnie podczas podróży po Polsce spotykałem ludzi, którzy na dźwięk nazwiska mówili z rozrzewnieniem o Aneksie czy o BBC. Czasami ludzie przywozili z Zachodu książki emigracyjne na sprzedaż. Za darmo dostawali w księgarniach emigracyjnych, a potem lokalnie je sprzedawali. Plus oczywiście Wolna Europa, która omawiała każdy numer.

M.G.: Dotarły do ciebie dyskusje, pomysły po stanie wojennym o przeniesieniu redakcji „Zapisu” za granicę?

E.S.: Wiem, że taki pomysł istniał. To była sytuacja, w której myśmy robili to cośmy robili, bo nas proszono o pomoc lub mieliśmy własny pomysł, jak z „Krytyką” czy „Res Publiką”. Później nasze inicjatywy zaczynały żyć własnym życiem, ale tak jak wszystko w „Aneksie”, punktem odniesienia były oczekiwania płynące z Warszawy. Nie pamiętam, byśmy negatywnie reagowali na jakieś sugestie z Polski, jeśli tylko mieliśmy możliwości. Ważne okazało się nasze bardzo pozytywne doświadczenie z „Zapism”, które wpłynęło na decyzję, ażeby później dokonywać reedycji „Res Publikii” i „Krytyki”. Wydaliśmy wszystkie ich numery, ale nie było to takim sukcesem jak „Zapis”, który cieszył się zainteresowaniem środowisk polonistycznych i slawistycznych na całym świecie, od USA po Japonię. Dam inny przykład: niewiele osób wie, ale na podobnej zasadzie to my pomagaliśmy robiąc reprint tzw. „niebieskiej serii” książkowej, formalnie wydawanej przez Libellę w Paryżu. Marcin Król zamawiał teksty, przysyłał je do nas, a myśmy zajmowali się zdobywaniem pieniędzy i drukiem, część nakładu przysyłając do Libelli na sprzedaż. Stworzyliśmy bardzo skromnymi środkami swoistą instytucję: był kwartalnik „Aneks”, który redagował Alik [Smolar] i były książki Aneksu. Nina niesamowicie rozbudowała wydawnictwo. Do tego zaczęły rosnać odnogi: najpierw „Zapis” a potem „Krytyka”, i „Res Publica”, do tego doszła potem „niebieska seria”. Z tym związana była niezbyt zabawna historia: ukazała się u nas w „niebieskiej serii” książka Andrzeja Micewskiego *Współrzędzić czy nie klamać?* o środowisku „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. Byliśmy wtedy potwornie zajęci pomocą opozycji i naszym życiem zawodowym, no i nastoletnią Moniką. Nina harowała jako biochemik w jednym z najlepszych laboratoriów badań nad rakiem na świecie, a ja pracowałem w BBC. Wszystkie działania opozycyjne robiliśmy po godzinach, gdy ja wiele robiłem w BBC, ale pokątnie. Zleciliśmy komuś korektę książki Micewskiego i ją wydaliśmy. Byłem zszokowany, gdy pewnego wieczora zadzwonił telefon z Warszawy i Micewski przedstawił się z imienia i nazwiska, a nie był znany ze szczególnej odwagi. Bardzo podziękował za szybkie wydanie książki, ale stwierdził, że niestety korekta była fatalna i przedostał się tam jakiś ogrom błędów. Szczególnie go niepokoiło, że we fragmencie o kardynale Wyszyńskim zamiast „maksymalista” wydrukowaliśmy „marksista”. Zapowiedział przysłanie erraty, która doszła dosłownie w ciągu kilku dni. Była bardzo długa... Błyskawicznie ją wydrukowaliśmy i dołączyliśmy do każdego egzemplarza. Zdaliśmy sobie sprawę, że musimy do korekty przykładać więcej uwagi i starań, także dlatego, że konse-

kwencje błędów mogą mieć charakter polityczny, a poza tym błędy z pewnością irytują czytelników.

M.K.: A pozostałe osoby, pracujące nad stroną edytorską i techniczną „Zapisu” w Londynie?

E.S.: Tylko Nina i ja. Nie było innych osób, z wyjątkiem robienia pierwszej korekty. Kolejne robiła już Nina, niekiedy ja. Gdy Nina z powodów zdrowotnych musiała zrezygnować z pracy w laboratorium, to przejęła całą stronę edytorską. Ponadto, by zarabiać, ale też i by było taniej, utworzyła firmę komputerowego składu drukarskiego. To był czas pierwszych komputerów. Dzisiaj taki skład można robić na byle laptopie za 1 000 dolarów, a wtedy ta ogromna maszyna wielkości szafy kosztowała 15 000 dolarów. Nina zatrudniała i szkoliła kilka osób, często przyjezdnych z kraju, ale i z emigracji. Przy reprintach Nina w zasadzie nie ingerowała w stronę edytorską, poza oczywistymi błędami, bo dostawaliśmy dopracowane maszynopisy. Później, gdy Basia przyjechała na Zachód i ruszyła z „Zeszytami Literackimi”, to pierwsze numery też były przez Ninę przygotowywane. Po wydrukowaniu publikacje były wysyłane do Alika i Iśki Grosfeld do Paryża, do księgarń emigracyjnych oraz do kilkudziesięciu współpracowników rozsianych po całej Europie i świecie – na sprzedaż czy na przemyt do Polski. Dostawali od trzydziestu do stu egzemplarzy, na przykład Kuba Świącicki w Sztokholmie, Danka Stołeczka w Wiedniu, Barańczakowie, Irena i Janek Grossowie, wielu innych. Bardzo wielu przyjezdnych z Polski ich odwiedzało i od razu dostawali na miejscu literaturę. Było to bardzo skuteczne, ale i kosztowne.

Gdyby nie pomoc tej fundacji amerykańskiej, o której mówiłem, to byśmy sobie nie dali rady. Pieniądze od niej pokrywały druk, a z prenumeraty czy sprzedaży, też z innych pozyskanych funduszy można było opłacić choćby wysyłkę, która była wtedy potwornie droga. Ta fundacja, International Literary Center, wysyłała też do bibliotek czy do indywidualnych osób w Polsce i w innych krajach komunistycznych książki obcojęzyczne, głównie z dziedziny nauk społecznych i historii, ale można też było u nich zamówić specyficzną książkę, na przykład drogi podręcznik do astrofizyki. Nie stać było na niego naukowca, ale tak zamówioną pozycję otrzymywał pocztą na swój adres w Polsce. Robili fantastyczną robotę.

M.K.: A jaka według pana była rola „Zapisu”?

E.S.: Dla mnie była to fantastyczna inicjatywa, bo ośmielała szersze środowisko ludzi kultury. Rozumiałem, że trzeba tworzyć zaplecze, które da im poczucie bezpieczeństwa, gdy zdecydują się publikować pod nazwiskiem poza cenzurą, w podziemiu. Dla mnie najważniejsze było poszerzanie środowiska opozycyjnego. „Zapis” to robił doskonale. Po KOR, którego sygnatariusze po raz pierwszy pod nazwiskiem wystąpili jako grupa opozycyjna, w środowisku intelektualnym „Zapis” był pierwszy. Potem tworzyły się następne grupy i redakcje. W Łodzi powstał „Puls”, ale „Zapis” był literacko bardziej dojrzały, establishmentowy. Bo opozycja też miała swój establishment i swoich dysydentów, więc „Zapis” należał do ścisłego establishmentu, a „Puls” był bardziej zadziorny. „Zapis” jak rzadko która inicjatywa opozycyjna angażował zachodnich intelektualistów. Dla nich sprawa była klarowna – chodziło o twórczość i wolność wypowiedzi. Bardzo ważną rolę w radzie „Index on Censorship” odgrywał znany poeta Stephen Spender – w latach 30. lewicowy, niemal prokomunistyczny. Odchodził od tego dłużej i w 1968 roku, po stłamszeniu w Budapeszcie powstania '56, przeszedł na ostre antysowieckie pozycje. Uzyskanie listu z poparciem od Spendera było kwestią jednego telefonu dzięki autorytetowi Michaela Scammella, wielkiego przyjaciela Polski i opozycji, który zaangażował się w wydawanie „Zapisu” pod parasolem Indexu w następstwie genialnego pomysłu Niny.

Rozmowa z Ewą Bierezin, Tomaszem Filipczakiem i Anną Sułkowską

Data: 10 lipca 2010

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja i redakcja: Dorota Sobstel

Mieczysław Grudziński: „Puls” powstał w kontrze do „Zapisu”.

Ewa Bierezin: W bardzo wielkim skrócie można tak powiedzieć. Bo nie tylko.

M.G.: Były dwa aspekty tej kontry. Mówiło się, że redaktorzy „Zapisu” z pokolenia starszego niechętnie przyjmowali prace swoich młodszych kolegów. Drugą sprawą były słynne „Życiorysy” twórców „Zapi-

su”, pióra Jacka Bierezina, w których wybielono okresy socrealizmu Woroszyłskiego, Bocheńskiego, Brandysa, Konwickiego.

E.B.: A trzecia sprawa to była inna koncepcja obowiązków literatury współczesnej. Dlaczego „Dyska” nie przyjęto? Witek sformułował nasze postulaty; że literatura ma przede wszystkim obowiązek opisu, nie propagandy i pokazywania krwawiących ran czy poruszania sumień. To było wyłożone w *Kilku uwagach o prozie*.

Tomasz Filipczak: Każdy ma inny punkt widzenia. Dla mnie generalnie ta kontra nie była powodem bezpośrednim. „Dysiek” był tworzony dla „Pulsu. Miał być sztandarem „szyderstwa” polskiej literatury. Ta dyskusja potoczyła się później. Sam moment zapalny wynikał z ambicji lokalnych. Ja miałem wtedy 22 lata. To wszystko co się działo wewnątrz Związku Literatów Polskich było wtórne. Wtedy się czytało Latynosów: Borgesa, Llose, Cortazara, Marqueza, Limę i innych. Z mojego punktu widzenia, kolportera z NOW-iej, otrzymanie do ręki „Zapisu” to było tak, jakbym otwierał Złotą Księgę. To byli moi mistrzowie – byłem wtedy studentem filologii – którzy nagle otworzyli przede mną tajemnice swoich szuflad. I jest jak w ’56, szuflady się otwiera, a w nich po prostu nic nie ma. Mało tego, na tle tej literatury, do której miałem dostęp: „Archipelagu Gułag”, „Moskwy – Pietuszek”, Mandelsztama, Achmatowej, Szalamowa i tak dalej, to wszystko było po prostu beznadziejne. Jest tu jeszcze kwestia charakterologiczna, spotkaliśmy się we trójkę i mieliśmy wolę walki, żeby pokazać inny obraz literatury polskiej niż ten, który jest w „Zapisie”. To jest niemożliwe, żeby tak pieprzyć. Poza tekstem Karpińskiego w numerze pierwszym, to był przecież almanach odrzutów cenzury.

M.G.: Ja ci dam taki przykład: *Nierzeczywistość* Kazimierza Brandysa.

T.F.: Pokłócilibyśmy się. Jestem bardziej zwolennikiem Mariana. Przeczytałem całego Andrzejewskiego... Może to brzmi bardzo kontrowersyjnie, ale oczekiwałem czegoś zupełnie innego. Chciałem zobaczyć *power* polskiej literatury, bo był reprezentowany przez największe nazwiska i autorytety, jakie wtedy mieliśmy. A to wszystko było takie sobie. Drugi punkt to spojrzenie na cenzurę. Jeżeli istnieje KOR, ludzie podpisują się z nazwiska, można robić też pismo, gdzie ludzie się podpisują, czyli tworzyć normalną redakcję, a nie żadne odrzuty.

E.B.: Czyli nie w opozycji wobec cenzury, lecz poza cenzurą.

M.G.: Gwoli ścisłości odrzuty cenzury były tylko w pierwszym numerze. Do drugiego numeru już normalnie pisano.

T.F.: Lutek Dorn do mnie przyjechał, bo cała akcja z powstawaniem „Pulsu” trwała kilka miesięcy. Zażądał ode mnie, abyśmy zaprzestali tworzenia pisma, bo po prostu rozwalamy jedność opozycji. Spuściłem go wtedy. Zresztą w wywiadzie, który tam macie, Mirek Chojecki przyznaje, że początkowo traktowano nas jak tych, którzy rozwalają, można tu znaleźć nawet jakąś inspirację esbecką.

E.B.: W *Witamy «Zapis»* Witka wszystko jest wyłożone. On tu zresztą chwali kilka tekstów w numerze czwartym, Kisielewskiego...

M.K.: Także Joasię Szczęsną, czyli *Opis rzeczywistości*.

E.B.: Jednocześnie ten wpis jest oczywiście krytyczny.

T.F.: Jeszcze kwestia młodych, którzy nie byli przyjmowani. Dla pewnej grupy ludzi, Pawłaka, Szarugi, Andermana, „Puls” stał się miejscem, gdzie można było wyrazić siebie i po prostu powstało pewne środowisko literackie. Poziom był naturalnie różny. Ale jak przyszedł Korzeniewski, to my go przecież oddaliśmy do „Zapisu”, nie mogliśmy tego unieść w sensie edytorskim, to by nam rozwaliło numer.

M.K.: A gdyby nie powstał „Zapis”, to „Puls” by powstał?

T.F.: Myślę, że tak.

E.B.: Chyba tak.

T.F.: Ja chciałem wydać jeden tomik trzech łódzkich nieznanych poetów: Jacka [Bierezina], Witka [Sułkowskiego] i Zdzisia Jaskuły. Wszyscy wiedzieli, że oni piszą, tylko nikt ich nie mógł czytać. Tuż po powstaniu „Zapisu” udałem się do Jacka, żeby wydębic obiecany przez niego wybór jego twórczości. Jacek zasugerował, że moglibyśmy wydać własne pismo. Po czym zaczął wyjmować jakieś kwity, w tym tekst Antka Pawłaka *Ponad siły*. Mówił, że takich chłopaków jest od cholery. Zacząłem za tym chodzić, jeździć po Polsce.

E.B.: A Józek jak się dowiedział o naszym pomysle, to dostarczył nam tekst Ossowskiego, nie przedruk, jak nam „Zapis” zarzucał, ale pierwodruk.

T.F.: Po latach się dowiedziałem, że Jan Józef Lipski (wiem to od niego) robił to z Ossowskim dla „Nowej Kultury”. Ale dopiero u nas się ukazało. To nam wyznaczyło pewien pułap. Ten tekst, na zabójczym poziomie, jest bezcenny dla historii „Pulsu” i dzięki niemu mogliśmy rozmawiać z „Zapise”.

E.B.: Później mieliśmy genialnych tłumaczy, [Michała] Jagiełłę z rosyjskiego, [Piotra] Bikonta z angielskiego i Sławkę [Lisiecką] z niemieckiego.

T.F.: Nie sądziliśmy, że w „Zapise” mógłby zaistnieć Ginsberg czy [Lawrence] Ferlinghetti. Przecież nawet Barańczak by tego nie zrobił. Sześciu tłumaczy latało za Ginsbergiem, żeby dostać prawa do tłumaczenia jego antologii. I na jednym spotkaniu z Ginsbergiem był Piotrek, który przeczytał własne tłumaczenie „Skowytu”, które zamieścił „Puls”. Nie wiem jak to się stało, ale Ginsberg tak się zachwycił, że prawa do tłumaczenia z dedykacją zostawił Piotrowi. Mieliśmy też świadomość kontrkultury, mierzenia się z konwenansami, które powszechnie obowiązywały. Naturalnie nie bez pewnego poczucia humoru. Na przykład Kronika kulturalna Leszka Szarugi to są jaja z całej rzeczywistości kraju. Czasami musieliśmy go cenzurować. Raz się zdennerwował i powiedział, że w takim razie będzie robić prawdziwe pismo z Herbstem, trzasnął drzwiami i po godzinie wrócił.

M.G.: Szaruga też drukował w „Zapise”.

T.F.: Tak, także Barańczak, Anderman, Pawlak... Pewne teksty bardziej pasowały tu, inne tam. Kołakowski zamieścił swój słynny życiorys w „Pulsie”, pojawiała się literatura faktu i genialne teksty o medykach, do dziś aktualne.

E.B.: Tak, opis rzeczywistości na różnych płaszczyznach się przejawiał, teksty Witka, moje Poltytuły Polprasy, Kronika czy *Zwierzenia pani Kowalczykowej po śmierci syna* oraz genialny Walendowski. To robota cyborga.

T.F.: Myśmy tak naprawdę kibicowali „Zapisowi”. To nie było na zasadzie „zniszcz i buduj”. Ale zaczęliśmy stawiać naszym mistrzom

inne wymagania. Skończyły się czasy tej gry, którą Andrzejewski czy Rakowski uprawiali. Skończył się pewien język. Trzeba było zacząć mówić normalnie o świecie. Mirek Chojecki mówił w wywiadzie, że drukarzom chciało się tylko „Puls” czytać. To jest pewna weryfikacja.

M.K.: W jakimś sensie rozumiem tu walkę pokoleniową: że ci starsi jakoś się zdezaktualizowali.

E.B.: Nie, oni stanowią bardzo ważną część. Witek o tym pisze. Tylko brakuje opisu rzeczywistości jako takiej. Nie tego, co trzeba zrobić, nie dziwnych przypadków artystów, tylko tego, jak wygląda szare życie.

T.F.: Tu docieramy do kwestii *Życiorysów*. Jeden z naszych współpracowników powiedział nam, że zrobił wywiad z Konwickim. Zadał mu pytanie o przeszłość i Konwicki nazwał go pornografem i go wyrzucił. Gdy dostaliśmy tę relację, że my jesteśmy pornografami – sięgnęliśmy do tekstów. To chyba trwało w świadomości „Zapisowców”, że my uprawiamy nekrofilję.

E.B.: Sama opozycja oczyściła się z tego: „tak, pisałem teksty o Stali nie, a teraz nie piszę”.

T.F.: Ale generalnie myśmy bardzo szanowali „Zapis”, była między nami współpraca. Bocheński zamieszczał u nas swoje teksty, choć trzeba by go zapytać dlaczego fragmenty powieści o Tyberiuszu zamieścił akurat w „Pulsie”. Były różnice w podejściu do ZLP. Jacek był najbardziej konserwatywny.

M.K.: Czy odgrywał tu rolę rodzaj kompleksu?

T.F.: Tak. A grupa „Pulsu” była w tym punkcie absolutnie z Jackiem niezgodna. On potrzebował glejtu redaktora, aby się nim posługiwać w Warszawie.

E.B.: Przeworsował, abyśmy puścili zrzut cenzury Kisielewskiego. Myśmy nie chcieli...

T.F.: Wszyscy myśleli, że zrobimy pierwszy numer i padniemy. Miałem przyjemność być w środowisku Barańczaka w Poznaniu i prosić ich o teksty. Oni też byli siłą wznoszącą „Puls”, dawali coraz lepsze teksty, lepsze namiary. Choćby Komolka. W Krakowie przedstawili mi

czterech debiutantów poetyckich, w tym Jana Polkowskiego. W Gdańsku spędziłem trzy uroczne dni z braćmi Rybickimi i nie zapomnę noclegu u Aleksandra Halla z bijącym godziny wielkim zegarem stojącym. To był Ruch Młodej Polski. Ekstra chłopcy.

E.B.: Warto wspomnieć felietoniki Zdzisia [Jaskuły], o tym jak „Puls” się ześlizguje z establishmentowej strony literackiej. „Już nie dupa, tylko duplicze i coraz bardziej się w oblicze przekształca”.

M.K.: Witold Sułkowski wyciąga wspólny mianownik „stygmatu gwałtu” historycznego pisząc o pokoleniu autorów „Zapisu”. Ja szukam takiego wspólnego mianownika dla „Pulsu”, państwa pokolenia. W ich pokoleniu było piętno wojenne, powojenne, zmiany władzy... W państwa pokoleniu myślałam o pojęciu buntu.

T.F.: Ma pani rację, ja mówiłem o kontrkulturze, a ona jest budowana na buncie, to jest oczywiste. Nam nie chodziło o to, można pisać o gwałcie wojennym, ale dobrą literaturę... Polska literatura posługiwała się wcześniej jedną wyobraźnią i jednym językiem. Jeżeli biorę *Pantaleona i wizytantki*, która jest niebywałą książką, rozprawiającą się z systemem na kilkudziesięciu stronach (czytana przez Mieczysława Voita jest podwójnym arcydziełem), czy *Rozmowę w Katedrze* i po chwili polskie rzeczy, gdzie jest męczeństwo, tragedia, orzeł w koronie, to tendencja jest taka, że zamykamy się w naszych własnych granicach, świat do nas zaczyna docierać poprzez drugi obieg, bibułę, a nagle zza żelaznej kurtyny poznajemy świat myśli. *Nota bene* jeden z najgorszych numerów „Pulsu”, moim zdaniem, to ten dotyczący filozofów francuskich. Więc my się wobec tych propozycji zawsze zamykamy w naszych traumach narodowych, to jest po prostu coś niebywałego. Może poza Kijowskim i Marianem Brandysem. Daliśmy Marianowi Brandysowi nagrodę za *Szwolężerów*, choć Anderman już ustalił wcześniej, że to Konwicki dostanie.... Gdyby Redliński napisał *Konopielkę* w tamtych czasach dostałby nie tylko mój głos.

M.K.: Nagroda dla Konwickiego za *Kompleks polski*?

T.F.: Tak, ale werdykt został zmieniony za to, że Brandys pisał o historii w sposób rewelacyjny, to jest jak pisanie Jasienicy, innym językiem. Uhonorowaliśmy coś, zdawałoby się, bardzo konwencjonalnego, oficjalnie wydanego, konserwatywnego... Z panią Teresą Bogucką

rozmawiałem o przyznaniu Kopalińskiemu nagrody Komitetu Kultury Niezależnej. Była burza, protesty, skandale. Tak jakby kultura narodowa oparta była na miejscu druku i obiegu, a nie na jej mądrości. W związku z tą nagrodą nabrzmiało w Warszawie, nie w Łodzi.

M.K.: Czy ja dobrze rozumiem, że Woroszyłski i Bocheński trzymali „Zapis” mocną ręką?

T.F.: Wie pani, różnie się o tym mówiło. „Zapis” miał bardzo twardy trzon i ich głos był decydujący. A u nas...

E.B.: Inaczej wyglądały spotkania redakcyjne, myśmy wciąż ryczeli ze śmiechu albo dochodziło do bójek o teksty, poglądy.

M.K.: A jaka była wizja „Pulsu”? Czy podstawowym założeniem była dobra literatura?

T.F.: Chodziło o to, że potrafiliśmy, w odróżnieniu od „Zapisu”, odwrócić się rolami. Chcieliśmy być odbiorcą, aby te teksty były czytane przez wszystkich, żeby nam się chciało to kupić i czytać. W „Zapisie” był większy ciężar, dlatego tam się Korzeniewski pojawił ku mojemu zdziwieniu. Jaką radość czuliśmy, gdy dzięki erotykom Antka Pawłaka zwrócono cały nakład „Pulsu” z Lublina i to na KUL-u nie przeszło. Antek miał nosa do seksu. Było kilku Francuzów, w tym polskiego pochodzenia, którzy umieli to opisać. Ale to ekstraklasa poezji światowej.

E.B.: Niestety, nie znalazł się w spisie. To była *I śmierć, wiele śmierci*, bardzo ostro erotyczny poemat, zdania w stylu: „masz krople na policzkach, to mogły być nasze dzieci”.

Anna Sułkowska: Jeszcze jedno trzeba powiedzieć, że redaktorzy „Pulsu” nie byli zobligowani i utożsamiani z brązem brzmienia nazwisk. Redaktorzy „Zapisu” uważali, że literatura musi stać na pewnym piedestale, musi coś pokazywać, nieść i oni byli znani. A tu była młoda grupa ludzi, których nazwiska nic nikomu nie mówiły i którym wszystko było wolno. Po prostu redagują, bawią się i nie mają tych barier.

E.B.: Żeby zobrazować jak funkcjonowały te posiedzenia przypomina mi się jak Szaruga zaproponował dział Lekturnik z recenzjami oficjalnie wydanych książek, to było takie nudne... A Antek stanowczo: nie, nie, Pierdolnika nie będzie.

T.F.: Siłą rzeczy było wiele podobieństw między nami, ale to my zorganizowaliśmy pojedynek Barańczaka z Bierezinem o przekład wiersza Wysockiego...

E.B.: *Poszukiwacze złota.*

T.F.: My patrzyliśmy na kulturę inaczej. Staszek jest świetnym tłumaczem, ale chcieliśmy pokazać, że nie ma rzeczy ostatecznie danych.

E.B.: Uważam, że *Drewniane garnitury* nie gorzej przetłumaczyłam niż Barańczak, zupełnie inaczej niż on; to się ukazało w „Pulsie” londyńskim. Ale znalazłam ten wspólny mianownik, o który pani pytała. Tam był gwałt, a tu irytacja. Był taki tekst Witka i Szarugi, który był mocną reakcją na referat Michnika o tym, dlaczego polscy pisarze po wojnie dali się uwieść socrealizmowi. Witek odpowiedział tekstem *Irytacja*, a Szaruga *Patrząc demokracji na palce*, o tym, jak Michnik zawsze w konfrontacji komunizmu i nazizmu bronił komunizmu. Irytacja dotyczyła postaw wobec starszego pokolenia, ale i postaw ludzi w naszym obozie opozycyjnym.

T.F.: Jak to się stało, że Adam Michnik, tak silnie związany z „Zapiskami”, najważniejsze teksty swojej epoki umieścił u nas?

M.G.: Ja ci mogę powiedzieć, to co mu „Głos” odrzucał!

T.F.: Z dzisiejszego punktu widzenia, patrząc na cały dorobek Adama... te teksty uruchamiały pewną dyskusję, pojawiały się w określonym czasie. Nagle staliśmy się wielkim kotłem dyskusji politycznej i literackiej o wiele większym znaczeniu niż dyskusja Michnika z Hallem o endecji. My mówiliśmy o tym, co naprawdę było dylematem dla wielu ludzi... „Gnidy” Wierzbickiego to rekord świata. Dwóch najlepiej piszących poważnych publicystów w ówczesnej Polsce to skarb pisma. Dodam: drapieżnych. Bo byli inni: Kisielewski, Hall, krakowska szkoła ekonomistów, ale ich temperament był o schodek niższy. Nasi byli rekinami. Wszystkich bulwersowali. I o to szło w „Pulsie”.

M.K.: Ja myślę, że Michnika chciano z racji jego funkcji politycznych trzymać trochę z dala...

M.G.: On sam nie dawał swoich tekstów do „Zapisu” bo uważał, że jest to pismo literackie, a jego teksty są polityczne. Teksty, które on dawał

do „Głosu” były cenzurowane przez Macierewicza, mimo tego Adam się zgadzał na interwencje redakcji. Wiedział, że w „Pulsie” wszystko pójdzie bez interwencji.

T.F.: Myśmy wiedzieli że to jest zwierzę polityczne, ale nas w tych tekstach zupełnie co innego interesowało. Właśnie to, że były świetne literacko, w czytaniu i w myśleniu.

M.G.: Adam też mówił, że nie chciał się ścierać z redaktorami „Zapisu” co do własnych artykułów, wołał to robić w sytuacji obrony innych tekstów. Bardzo mu zależało na „Zapisie”, nie chciał, by pismo poległo w walce ideologicznej.

T.F.: Ja w to nie wierzę akurat, to lekko nadymane.

M.G.: To jest jego obecny punkt widzenia.

T.F.: Jeżeli chodzi o literaturę, to my byliśmy miłośnikami krótkiej formy, z której Polska słynęła w latach pięćdziesiątych: Lec, Wojnar, Mrozek. Ja pisałem pracę z aforyzmu przełomu październikowego. Szymon Kobyliński robił rysunek w „Polityce”, Mleczko w „Studencie”, który był komentarzem do całego tygodnia. My braliśmy krótkie formy, a oni duże. Dawaliśmy też rysunki satyryczne (np. Wołyńskiego), fotografie, księgi cenzury miały u nas największe odzwierciedlenie. Tu były zapisy cenzury, a tu „Zapis” – te światy się w żaden sposób nie łączyły.

M.K.: Czyli obydwa kwartalniki zapełniają inne przestrzenie, odpowiadają na inne potrzeby i oba są potrzebne, a jednocześnie jest silny element konkurencyjności.

T.F.: Ale jak ktoś nas nazywa jeszcze dziś młodszym bratem, to ja bardzo przepraszam, albo jesteście poważni, albo gówniarze. To nie jest pojedynek juniorów z seniorami.

M.K.: W tym sensie to jest pokoleniówka, mogliście się bić po prostu.

T.F.: Nie, mogliśmy ich zabić, jak byśmy chcieli... Ale nie jesteśmy kretynami. Zaczyna się jakieś życie kulturalne, „Opinia”, „Spotkania”. My przewidzieliśmy nową rzeczywistość, a oni nie.

E.B.: Ale literatura poszła tamtym biegiem.

T.F.: I bardzo źle dla tej literatury...

E.B.: Te wszystkie Olgi Tokarczuk, wspaniale, ale u nas nie ma wciąż opisu rzeczywistości. Bo się ten nurt nie przebił.

M.G.: W „Almanachu” cytuje się Czaplińskiego, że w wyniku stanu wojennego zapisowa wersja literatury zwyciężyła, a pulsowa się rozmyła.

T.F.: Pokolenia są różne – ale szukanie stabilizacji w kraju też nie sprzyjało koncepcji „Pulsu”. Buduje się „Brulion”, który jest fenomenem polskiego życia literackiego, oni mówili dokładnie naszym językiem, rozpieprzali całą tę rzeczywistość. Nawet brutalniej niż my, siekierą. Dziś to dystrybutorzy decydują jaka literatura idzie, a jaka nie idzie. Kaszana powstała. Jak czytam „Gazetę Wyborczą”, to nic mi się nie składa. Musi istnieć pewna polityka wydawnicza. Najłatwiej jest robić kasę na tytułach ściągniętych z zagranicy. A tu chodzi o umiejętność przewidzenia. Tworząc „Puls” myślałem o podejściu twórców „Chimery”, ile prawdziwego wkładu tam włożyli. I „Puls” jest w jakimś sensie jej kopią jak na tamte czasy.

E.B.: Na tyle, na ile się dało.

T.F.: U nas też jest pewna ciągłość. Sam ubolewam, że poza rzeczami, które do dziś uważam za trafione, nie mieliśmy rewelacji. Ale skąd ją wziąć? Kafka nie chodził po Warszawie, tym bardziej bracia Mann.

M.K.: Ja jeszcze wrócę do pytania o wizję polityczną i literacką „Pulsu”. Jak państwo widzą to dziś?

T.F.: Wie pani, ja bym powiedział że czasem z bardzo głupich rzeczy powstają rzeczy poważne. Na pierwszym planie postawiłbym ambicje osobiste twórców, ale w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Marzyłem, żeby stać się takim małym Chojeckim. Jacek zapewne marzył o czymś innym, to znaczy żeby mając własne pismo stać się poważnym człowiekiem mogącym wejść do ZLP. Witek marzył, żeby własną wizję literatury móc pokazać na zewnątrz.

E.B.: Ale Witek miał nie tylko wizję literacką, ale i polityczną.

T.F.: Tak, ale to wszystko było małe. Najbardziej mnie wkurwia, gdy mówi się, że coś powstało dla jakiejś wielkiej idei rozwalenia Bastylii. Bo to, że potem stało się jak się stało, to był element ułożony w czasie. Tego harmonogramu nie dało się przewidzieć. Po pierwsze nie wiedzieliśmy, czy nas nie zamkną. My działaliśmy w zapyziałej Łodzi, byliśmy izolowani. Z mego punktu widzenia robienie tego pod własnymi nazwiskami, dla człowieka opozycji było jak wyjście z anonimowości, miałem taką tarczę ochronną i poczucie, że atak na mnie albo na moją rodzinę nie odbędzie się bezkarnie. Woroszyński i Bocheński działali w zupełnie innym otoczeniu kulturalnym, oni nigdy nie odczuli zaściankowości Łodzi.

M.K.: Między innymi po to namawiali Andrzejewskiego i Brandysa do redakcji, żeby mieć ten dodatkowy parasol wielkich nazwisk.

T.F.: Ma pani rację, u nas był jeszcze [Józef] Śreniowski i [Marek] Edelman, którego nikt nie ruszy...

E.B.: Czasami takie pytania o wizję prowokują znalezienie odpowiedzi. U Witka na pewno chodziło o konkretne spojrzenie na literaturę.

T.F.: Po prostu była taka alternatywa – jak ktoś chciał coś robić, zakładał własne pismo albo szedł do „Zapisu”. To chyba odpowiada na pani pytanie.

M.G.: Powstanie „Pulsu” wspierał bardzo Jacek Kuroń i Jan Józef Lipski.

E.B.: Nam nie zależało, żeby to była wielka literatura... Bardziej miałam nadzieję, że po nas zostanie dokument tych czasów, poprzez te opisy literackie, dokumenty prawdziwe, tytuły gazet, felietony.

T.F.: Mam poczucie, że udało nam się – w tym właśnie składzie – dokonać bardzo ważnej rzeczy. A tym gościom wymienionym powyżej składam hołd. Trzeba mieć czujną, żeby postawić na takich kretynów jakimi byliśmy.

Rozmowa z Piotrem Wierzbickim

Data: 16 sierpnia 2012

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja: Dorota Sobstel

Redakcja: Maria Krauss

Mieczysław Grudziński: Jak to się stało, że zaczął pan publikować w „Zapisie”?

Piotr Wierzbicki: Gdy ukazał się „Zapis”, pomyślałem, że spadł mi z nieba. Co najmniej od roku pisałem wtedy książkę, o której wiedziałem, że w żadnym PRL-u się nie ukaze. *Struktura kłamstwa* wyszła dopiero po wielu latach, w dodatku pracowałem nad nią dwa razy, bo pierwszą wersję wpuściła maszynistka – nawiasem mówiąc, żona oficera – do zlewu, jak wprowadzono stan wojenny, a ja byłem internowany.

M.K.: Pamięta pan, jak się nazywała?

P.W.: Takich rzeczy się wtedy starało nie zapamiętywać. W każdym razie pisałem tę książkę dwa razy, a na wieść o „Zapisie” pomyślałem, że będę mógł sobie pohulać. Najpierw posłałem felietony.

M.K.: A był pan na pierwszym zebraniu? Znał pan już kogoś z redakcji?

P.W.: Moim szkolnym kolegą jest Kazimierz Orłoś, był członkiem redakcji, utrzymywaliśmy stały kontakt. Musiałem mieć w ręku pierwsze trzy numery, bo pamiętam tekst o opozycji napisany przez jakąś panią, z mojego punktu widzenia kuriozalny, mówiący o zagrożeniu jakie stanowią narodowcy. A przecież to władza komunistyczna po wydarzeniach marcowych wypędziła bezpowrotnie najlepszą inteligencję tego kraju: matematyków, logików, muzyków. Kraj trzeszczy pod butem komuny, a tu się ktoś martwi, co będzie jak komuna upadnie! Nikt o zdrowych zmysłach nie myślał realnie o tym, że Polska odzyska niepodległość. Angażując się w opozycję uważaliśmy, że wypada coś zrobić, ale bez żadnej nadziei na to, że za naszego życia nastąpi coś takiego jak upadek komunizmu.

M.K.: W którym momencie pojawiła się pierwsza myśl, że komuna upadnie?

P.W.: To już są późniejsze czasy. Wpadłem w taki hurraoptymizm około 1979 roku, gdy pojawił się papież, myślałem, że wystarczy tupnąć mocno nogą i oni się rozsypią, ale stan wojenny w sposób brutalny przywrócił mnie do rzeczywistości. Potem przez wiele lat byłem raczej pesymistą. W latach 80. potencjał „Solidarności” podziemnej się wypalał, było coraz mniej ludzi wierzących w wygraną i muszę powiedzieć, że było dla mnie bardzo przyjemnym zaskoczeniem że komuniści zgodzili się na Okrągły Stół i wybory, i że nie wywieźli dwiema ciężarówkami wierchuszki do obozu, tylko że w jakimś sensie rokują czy nawet kapitulują. Wydawało się, że będzie rzeź, a nic takiego się nie stało. Gdy Mazowiecki w pierwszym dniu urzędowania wchodził do Urzędu Rady Ministrów, to było widać, że nie był pewien, czy przez 24 godziny będzie tym premierem, czy go KGB nie zaprosi do ośrodka wojskowego bez szybkiego powrotu. Ten człowiek naprawdę był przerażony.

M.K.: Jak odbywał się przepływ materiałów dla „Zapisu”? Z kim pan się kontaktował, czy dostawał pan wynagrodzenie, czy miał pan kontakt z kimś z redakcji poza Orłosiem?

P.W.: Co do felietonów i fragmentów mojej powieści *Cyrk* nie pamiętam. *Traktat o gnidach* poszedł chyba przez Orłosia albo Janusza Szpotańskiego. Oprócz Orłosia miałem kontakt z Adamem Michnikiem, Barbarą Toruńczyk i Wiktorem Woroszyńskim, być może to jemu zostawiłem te teksty. O ile pamiętam, płacili. Była jakaś pomoc holenderskiego PEN Clubu, którą objęci byli ludzie ze środowiska „Zapisu”.

M.G.: *Traktat* ukazał się w dziewiątym numerze w październiku '78 wraz z polemiką Adama Michnika. Wówczas już redaktorem naczelnym był Bocheński, ale Orłoś działał w obu tych redakcjach, a Szpotański był zaprzyjaźniony. Współpracowałem wtedy z KOR-em, prowadziłem sklepik NOW-ej u siebie w mieszkaniu, sprzedawałem m.in. „Zapis”, ale nie tylko. Pojawiła się euforia w środowisku, robotnicy i działacze KOR-u na mocy amnestii wyszli. Czy *Traktat o gnidach* powstał w tym momencie, czy później? Myśmy pana utwór przyjęli z wielkim zainteresowaniem.

P.W.: Trzeba się cofnąć co najmniej pół roku, „Traktat” tam w redakcji trochę przeleżał. Pisałem to bez żadnego związku z jakąkolwiek atmosferą. Pojęcie „gnidy” wprowadził Szpotański, były lata zażyłości między nami, nawet przyjaźni. Po prostu przyszło mi do głowy, że

ja tę gnidę potrafię opisać i że to mi sprawi frajdę. Wszystko miałem w głowie, doskonale znałem cały mechanizm, przecież dopiero co sam byłem w podobnej sytuacji. Kilka lat drukowałem felietony w tygodniku „Literatura”, korzystając z możliwości drukowania uwarunkowanego tym, że się nie przekroczy pewnych granic. Dużo moich tekstów zdejmowała cenzura, ale było wiadomo, że gdybym napisał książkę powiedzmy o Giedroyciu, to by mnie zaraz wyrzucili. Gdy Szpotański przyszedł do mnie z listem w sprawie KOR-u, ja go podpisałem, ale byłem wściekły, bo właśnie wychodziła moja pierwsza książka, wcześniej odrzucana przez wszystkie wydawnictwa w PRL-u, a dzięki temu, że byłem felietonistą w „Literaturze”, wydawnictwo Czytelnik zdecydowało się ją wydać. Podpisując, miałem całkowitą świadomość, że właśnie sobie zawiązałem powróż na szyi, książka nie wyjdzie, a jak ją zdążą wydrukować, to pójdzie na przemiał. Ale szczęśliwie nie skojarzyli. Za ten list wyrzucili mnie z „Literatury”, ale książka na przemiał nie poszła. Typowe rozumowanie gnidy, ona by chętnie coś zrobiła, ale nie może, bo wtedy niezmiernie ważna dla literatury polskiej książka będzie skonfiskowana i tak dalej... Ja te mechanizmy doskonale znałem.

M.G.: Tam jest taki mały rozdział: *Kto ma prawo pisać o gnidach*.

P.W.: No właśnie.

M.K.: Czy pan wiedział, że tekst ukaże się z polemiką Adama Michnika?

P.W.: Nie pamiętam, czy byłem uprzedzony. Pamiętam tylko, że czas mijał, a tekst się nie ukazywał. Woroszyński do mnie dzwonił, że jest rozdarty... Nie ma to specjalnego znaczenia, na pewno tego ze mną nie konsultowali, ale gdyby konsultowali, to bym się zgodził, bo – jak sądzę – warunkiem ukazania się mojego tekstu był tekst Michnika. A ja chciałem, aby ukazał się w „Zapisie”, a nie gdzie indziej. To jest dopuszczalna praktyka. Niedawno zresztą wysłałem do „Gazety Wyborczej” tekst o niepodległości, absolutnie wbrew linii tego pisma, wydrukowali z polemiką Beylina. Michnik napisał świetną polemikę, nigdy później nikt nie napisał równie świetnej polemiki z moim tekstem, choć polemizowano ze mną również w latach 80., głównie po mojej książce *Myśli staroświeckiego Polaka* (ukazały się wtedy dziesiątki pole-

mik). Nawiązując do *Biesów* Dostojewskiego i do wątku zeznaczenia się tamtejszych dysydentów Michnik przestrzega przed popadnięciem w pychę anielstwa. Dopiero o wiele później zrozumiałem i doceniłem te twórcze, oryginalne myśli. Co prawda skończyły się czasy dysydencie, nastąpiła III RP i nie zauważyłem, aby ta myśl Michnika została podchwycona gdziekolwiek, a już w szczególności w jego własnym środowisku. Przecież to pycha właśnie stała się specyficznym wyróżnikiem tego środowiska: Polska Mazowieckiego i Polska Wałęsy, tu światowcy, a tam swołocz, tu ludzie rozumni, tam dzicz. Gdyby zestawzić te dwa teksty – *Traktat o gnidach* i *Gnidy i anioły* – ja pisałem z pozycji pisarza, nie obchodził mnie rezultat, było mi obojętne, co zrobią gnidy z moim tekstem: popełnią samobójstwo, przejdą do opozycji czy się zapiszą do SB, ale niech świat się zawali, ja ten tekst napiszę, bo mam przekonanie, że mówię prawdę. Michnik pisał z pozycji potencjalnego przywódcy pewnej formacji, ideologa zyskującego pole, jednoczącego środowisko. Główny dysydent pogłaskał gnidę i przytulił do swojej formacji, nie chciał antagonizować gnid, wołał je jakoś pozyskać. Odnosił absolutny sukces.

M.K.: Czy z dzisiejszej perspektywy napisałby pan ten tekst tak samo?

P.W.: Te lata nic nie zmieniły. Gnida jest pojęciem historycznym, dotyczy lat 1956–88. Skończył się PRL i mamy teraz standardową sytuację: konformiści są wszędzie. Próbowałem dalej ciągnąć ten wątek gnidologiczny, ale zrezygnowałem. Dziś już pasują normalne klasyfikacje: konformiści, lokaje, sprzedajne media i tak dalej. To, co się stało później, w żadnym wypadku nie jest w stanie zweryfikować tego obrazu, który miałem wtedy w głowie. Ludzie z AK widzą to wszystko inaczej niż intelektualiści, dla nich lata 1944–1948 to było największe piekło. Po roku 1956 PRL był już znośny dla każdego, kto nie próbował się buntować i siedział jak mysz pod miotłą. Październik '56 poprawił los mojej rodziny, to była ulga dla zwykłych ludzi.

M.G.: Pisze pan o tym, jak więźniowie polityczni zaczęli wychodzić z więzień po śmierci Stalina w '55, '56 i wielu z nich wchodziło w gnidzie buty.

P.W.: To jest oddzielne zjawisko. Ludzie którzy naprawdę oberwali, mówili sobie: ja mam dość! To trzeba zrozumieć.

M.K.: Pytanie, czy ich tak nazywać. W tekście mieszczą się w tej kategorii i myślę, że to daleko krzywdzące.

P.W.: Z jednym zastrzeżeniem. Mój tekst dotyczy tylko elity. Przeciętny akowiec, nauczycielka, lekarz nie mieścili się w tej kategorii. Pojęcie gnidy stosuje się tylko i wyłącznie wobec ludzi ze świecznika, a więc wierchuszka ze Związku Literatów, peerelowskie autorytety, dziekani, rektorowie, wielcy profesorowie, artyści, humaniści z Kongresu Obrońców Pokoju... W żadnym wypadku to pojęcie nie stosuje się do szarego człowieka, nawet do szarego inteligenta czy przeciętnego kombatanta. To są ludzie, którzy mieli prawo się urządzać, ale jeśli ktoś się rozsiadł na wysokim stołku i stamtąd nas poucza... Od silnych więcej się wymaga.

M.K.: Zwłaszcza wypowiadających się wbrew sobie.

P.W.: Byli tam też cynicy, tacy jak Urban. Cynik niszczy wszystko, ale nie niszczy własnego intelektu. Gnida deprawuje intelekt w myśl własnych interesów. Cynik nie. Jest w stanie mordować i robić inne straszne rzeczy, ale nie dokonuje gwałtu na swojej mózgowicy. Cynik stoi wyżej: przynajmniej siebie nie oszukuje.

M.K.: Czy po '88, czy '89 dostrzega pan symptomy, by pojęcie gnidy znowu stało się aktualne?

P.W.: Nie, dziś to już standardowa sytuacja. Są ludzie sprzedajni, lokaje z wyboru, zawsze i wszędzie tak było. Pojęcie gnidy wynika z dwubiegunowej konstrukcji: po jednej stronie czerwoni, po drugiej garstka dysydentów i w środku gnidy. Dopiero ta konstelacja powoduje, że formacja gnidy staje się obiektem definiowalnym, charakterystycznym i specyficznym. Teraz tego nie ma. Klasyczny konformista nie gra na dwie strony, a gnidy wysługiwały się komunistom i puszczały oko do dysydentów. Już w stanie wojennym nastąpiło pewne przeobrażenie. Gnidy przeszły nawrócenie.

M.K.: I to zmazuje z nich grzech gnidy?

P.W.: Człowiek ma różne okresy w życiu: byłeś gnidą, potem przestałeś być, niebezpieczne jest jedną formułką oceniać człowieka. Jest zwykle kilka faz. Nawet u wielkich ludzi, jak Piłsudski, Dmowski. Gni-

da to nie jest etykieta na człowieka, tylko na zachowanie w bardzo określonym momencie. Gdy siedziałem w internacie, byłem przekonany, że gnidy zaszaleją, przejdą w gnidowatości same siebie, ale nic podobnego się nie stało. Gnidy przeszły nawrócenie. Jedni porzucali legitymacje partyjne, inni zrobili to wcześniej. To bardzo skomplikowane. Być może w latach osiemdziesiątych definicja gnidy już nie przystaje do rzeczywistości. Już niewiele zostało prawdziwych gnid. Iwaskiewicz umarł w roku 1980, nie mogliśmy obserwować dalszego ciągu jego historii. Ale kazał się pochować w stroju przodującego górnika...

M.G.: Pani Włodek, wnuczka Iwaskiewiczza, twierdzi, że to nieprawda...

P.W.: Może to i legenda. W *Dziennikach* Iwaskiewicz pisze, jakie to bezsensowne dno ten „Zapis”, miał w ręku pierwszy numer. Ale pięknie pisał o muzyce i nowelki piękne pisał.

M.G.: Za współpracę z KOR-em zostałem zwolniony z pracy, pod koniec '76 i szefowa kadr dawała mi wymówienie. Gdy byłem konsultantem Regionu Mazowsze w 1980 roku, ona przyszła rejestrować związek w firmie. Gdy mnie zobaczyła po drugiej stronie... Nic nie powiedziała, zaczerwieniła się.

P.W.: Jednak trzymajmy się zasady, że pojęcie gnidy nie dotyczyło szarego człowieka. Byłoby skandalem, gdybym napisał pamflet na szarego człowieka, oburzając się, że nie idzie do lasu. To był zresztą szczególny motyw gnidzich wykrętów, jeszcze gdyby opozycja była serio, jak partyzantka, to bym przystąpił, ale to takie słabe... i SB na to pozwala, czyli *de facto* im sprzyja.

M.G.: Gnida ma pomysł zmywy.

P.W.: Tak, intelektualna sprawność tych ludzi przekraczała granice. Wielcy wirtuozi obłudy. Zawsze gotowi do budowania argumentów usprawiedliwiających ich zachowanie.

M.G.: Jeszcze pokutowało to stwierdzenie: kto nie z nami, ten przeciwko nam, zwłaszcza w opozycji.

P.W.: Moje poglądy stanowiły dla Środowiska problem. Jeszcze w latach 1977–1979 panowała sielanka. Ale już w roku 1980 powsta-

ły chyba wątpliwości: swój ja jestem czy też obcy? W obozie internowania postrzegany byłem (wraz ze Stefanem Niesiołowskim i Bronisławem Komorowskim) jako groźna prawicowa ekstrema. Tam byli wszyscy: Mazowiecki, Geremek, Woroszyłski...

M.G.: *Crème de l'extrême...* A Kaczyński nie był?

P.W.: Lech Kaczyński był, ale w innym obozie.

M.K.: A czy poza publikowaniem w „Zapisie” czytał pan to pismo?

P.W.: Pamiętam taki numer z blokiem materiałów węgierskich, to było bardzo ciekawe. Czytałem to z wypiekami na twarzy.

M.K.: A jaką rolę by pan „Zapisowi” przypisał?

P.W.: Świetną rolę. Tacy ludzie jak ja mogli wreszcie sobie pohulać. To było główne pismo literackie. „Biuletyn Informacyjny” i „Głos”, w których też drukowałem teksty, miały bardziej polityczny charakter. A „Zapis” to była świetna inicjatywa. Gdyby nie KOR, „Zapis”, „Głos” i opozycja – ze Stoczni nic by nie wyszło.

M.K.: Na to samo wskazywał Giedroyc, czyli na sojusz inteligencko-robotniczy, który jako jedyny będzie miał siłę coś zmienić.

P.W.: Niestety, potem ci ludzie się zmienili. Szaleństwem było konkurowanie Mazowieckiego z Wałęsą. Wałęsa nie był żadnym symbolem, tylko realnym przywódcą. Dziś broni się go nie za to, za co powinno się go bronić. Nawalił jako prezydent; dla mnie to szczególnie przykre, bo go przedtem wspierałem entuzjastycznie.

M.K.: Wałęsa w pewnym momencie uwierzył, że on sam tego dokonał...

P.W.: To żalodne, ale generalnie nie jest prawdą, że był marionetką w rękach „wielkich mózgów z Warszawy”. On był nieprzewidywalny jako przywódca i właśnie dlatego skuteczny. I ma swoje historyczne zasługi mimo tego, co potem wyrabiał. Ale to inna historia. „Zapis” to była wielka rzecz! Pojawiła się alternatywa dla piszącego. Ja odetchnąłem, przez kilka lat żyłem w milej euforii.

Rozmowa z Markiem Nowakowskim

Data: 29 grudnia 2010

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja: Dorota Sobstel

Redakcja: Maria Krauss

[Marek Nowakowski zmarł 16 maja 2014 roku. Nie zdążył już autoryzować wywiadu, posłanego do niego wiele tygodni wcześniej. Ostatni raz rozmawialiśmy w kwietniu i wydawało się, że jeszcze uda mu się zgłosić uwagi. Nie udało się]

Mieczysław Grudziński.: Kiedy pan zaczął publikować?

Marek Nowakowski.: Po '59. Ale opowiem o moim pierwszym wyjeździe lądowym za granicę. Wcześniej odbywałem tylko rejsy statkiem, to nie miało nic wspólnego z tym światem na stałym lądzie. Jeździłem do Afryki Zachodniej, gdy pisałem scenariusze filmowe. Tadzio Konwicky był moim pierwszym mecenasem, który mnie puścił za granicę. W filmie inaczej wyglądał tryb paszportowy. Dlatego pierwszy paszport w życiu dostałem stosunkowo łatwo, z Urzędu Kinematografii na Puławskiej. Tam miłszy pan o białych oczach otwierał szufladę i dawał paszport od razu.

M.G.: Z tych słynnych rejsów krążyły relacje o tym jak ludzie skakali...

M.N.: Bywało i tak. Nałogowcem jeżdżącym na rejsy był pisarz, znany, świetny człowiek, Jan Józef Szczepański. Pisarzom przyznawano miejsca, żeby poznawali życie na statku i pisali o tym. A ja byłem w innej sytuacji. Nie jako pisarz, który ma pisać, tylko byłem scenarzystą filmu. Zmieniając temat: z kręgu „Kultury” najbardziej polubiłem Zygmunta Hertzę. On szybko umarł, pierwszy z zakonu. Znał go pan?

M.G.: Znałem. Pierwszy raz przyjechałem do Paryża, gdy powstała „Solidarność”. Pracowałem w Biurze Regionu Mazowsze...

M.N.: Ja pana widywałem w tych ruchach solidarnościowych. W tym hałasie.

M.G.: Była wówczas organizowana wycieczka do Paryża, do francuskich związków zawodowych dla ludzi z biur regionów. Pojechałem do Paryża na parę dni i wtedy pierwszy raz odwiedziłem Giedroycia.

Wróćmy jednak do głównego tematu naszej rozmowy. Kiedy dowiedział się pan o pomysłe założenia pisma poza cenzurą?

M.N.: Nie pamiętam. Były oczywiście jakieś rozmowy.

M.G.: Rozmowy z Wiktorem?

M.N.: Myślę, że tak. Z Wiktorem łączyła mnie pewna zażyłość, polubiłem go od razu, najbardziej z tego grona ludzi, do których czułem pewną obcość. To inne pokolenie. Ci pisarze mnie zawsze pewną nieufnością napawali ze względu na przeszłość literacką, nie polityczną; że te książki takie dziwne pisali. Wybór polityczny determinuje to, że jestem innym pisarzem niż byłem. Kiedyś zapytałem Andrzejewskiego: – Kurwa, jak ty potrafiłeś, przed wojną napisać *Ład serca*, taką psychologiczno-katolicką książkę w duchu Bernanosa, prawicowy debiut, *Prosto z mostu*, dlaczego potem od razu ci się udało jebnąć takie eseje *Pisarz i partia*, taki *Popiół i diament*, taki chytry? A on odpowiedział: – Być może, ale dobrze napisany, nie?! To był taki rodzaj próżności. Podobnie Broniewski, gdy napisał poemat o Stalinie, dzwonił pijany do kolegów pisarzy w kraju i mówił: – Ale to jest dobrze napisane?! Ta lokomotywa, parowóz, chwala im maszynistom... U nas w szkole tego uczono, recytowano na akademiach. To mnie odpychało, że pisarze mogli się tak zmienić. Szczególnie Kazik Brandys był dla mnie tajemnicą, zwłaszcza że był z dobrej, warszawskiej patrycjuszowskiej inteligencji. Bogaci rodzice. Jeden stryj przed wojną miał stajnię wyścigową na Polu Mokotowskim, zapamiętałem, że miał trzy konie: Hersona, Bajaderę i Madame Pompadour. Kazik dorastał w atmosferze warszawki przedwojennej: Gombrowicz, „Ziemiańska”, już jako młodzieniec tam chodził, bo miał inklinacje artystyczne. Pierwsza książka po wojnie o Warszawie, zupełnie niezła *Miasto niepokonane*, a potem nagle *Obywatele*. Czytałem to uważnie z ciekawości, niesamowita książka, taka układanka, nie czuje się osobowości pisarza, taka dobra biegła układanka. Nie śmiałem go pytać, czułem że on ma jakiś rodzaj bariery. Mógł wpaść we wściekłość na takie pytania. Mnie to ciekawiło, dlaczego. Po Październiku wielu z nich się na tzw. literaturę rozrachunkową przerzuciło. Taka była książka na przykład *Obrona «Grenady»* Brandysa... To było przedziwne, że po tych *Obywatelach*, w których pisał jak żołnierz, który ma za zadanie pisanie „na froncie papieru”, nagle takie wydumania o bólach komu-

nistów, którzy czują, że coś źle, ale... nie śmieli, bo partia, sumienie zbiorowe – już indywidualne nic nie znaczy (i takie brednie pisali). Nawet skądinąd tragiczny człowiek, Stanisław Wygodzki, napisał taką książkę w duchu Koestlera, w duchu *Ciemności w południe – Zatrzymany do wyjaśnienia*. Znałem i lubiłem Wygodzkiego, on mi nawet w maszynopisie dawał poczytać, gdy mu nie drukowali „Twórczości”. To był stary komunista, z biednej żydowskiej rodziny wszedł w komunię, przedwojenny KPP-owiec, zakazony ideologią, nie jak Brandys salonowy komunista. Ci pisarze, rzucając się na otwarte wody, opisywali dramaty komunistów, nie pisali o ludziach żyjących wokół, tylko bohaterami byli funkcjonariusze tego systemu, którzy rzekomo przeżywali straszne rozterki: albo podporządkowując się partii, albo jeszcze większe dramaty były ich udziałem, gdy partia im się kazała przyznać do odchylenia. Partia ich tłukła, męczyła, a oni się przyznawali do odchylenia, taka rozpacz tragiczna, Wallenrodczna, że trzeba się poświęcić dla partii. To była też literatura jednak „poczwarna”, nie? Jak pani sądzi, jako młoda osoba?

M.K.: Ja nie uznaję tego za sztuczne.

M.N.: Dlaczego? Pani optuje, że to była jakaś prawda, tak? Ja uważam, że to powierzchowna prawda i to było nieszczęście tych pisarzy, którzy zamknęli się w jakimś kręgu i pozostali w gettach literackich, które im partia stworzyła.

M.K.: A pan był w getcie?

M.N.: Nie, ja byłem za młody. Ja nie byłem mędrcom, ale człowiekiem, który intuicyjnie widział życie. Dla mnie ta literatura wciąż pachniała sztucznością. Nawet nazwanie tego błędu nie szło w głąb. Nawet *Matka Królów* Brandysa, książka popaździernikowa, w ekranizacji Zaorskiego. Literatura polska po wojnie zawsze była niewolna, chora... w sensie pisarskim. Leopold Buczkowski pisał swoje. Pisał co chciał. Ale to są dygresje. Mieliśmy mówić o „Zapisie”. Napisałem wtedy opowiadania *Mongoly*, które dałem do Turowicza do „Tygodnika Powszechnego”, ale dostałem odmowę. Pisałem o ludziach, o których nie wolno było mówić. O tych z Armii Czerwonej, którzy przeszli do Hitlera. Tama była już dla mnie coraz bardziej szczelna. Mur cenzury był ogromny. Nawet „Twórczość” za Jarosława Iwaszkie-

wicza mnie nie przyjęła. Dlaczego zacząłem publikować w „Zapisie”? Kazik Orłoś też miał podobne blokady, bo się naraził, wydając *Cudowną melinę* u Giedroycia. Ale nie pamiętam, jak z tym „Zapise” było, czyj to był pomysł?! W 1965 roku napisałem książkę pod tytułem *Zapis*. Ale nie wiem, czy to stąd nazwa. Opisałem tam tzw. zimę stulecia, interesowały mnie kłęski sił przyrody i społeczne. To był kataklizm. Opisałem tę zimę w różnych odsłonach. Nie byłem inicjatorem tej nazwy. Tu chodziło o zapisy cenzury. Zapis na nazwisko, na książkę. To chyba geneza tytułu. Ten tytuł jest wieloznaczny i wielowarstwowy.

M.G.: Siódmego listopada 1976 roku było spotkanie założycielskie.

M.N.: U Wiktora. Tak jak zawsze. Ja się po trzecim, czwartym numerze wycofałem z powodów osobistych, pisarskich. Potem już tylko czytywałem „Zapis”. Wiktor to zrozumiał. Niektórzy sądzili, że uciekłem. A to była gra. Też u Giedroycia, nie chcąc się spalić w kraju, publikowałem pod pseudonimem „Seweryn Kwarc”. Nie chodziło o strach. Dla mnie zawsze najważniejszy był czytelnik z kraju języka, w którym piszę. Emigracja dla mnie nie była atrakcyjna. Tu był czytelnik. Andrzej Wasilewski, dyrektor PIW-u, chyba już nieżyjący, mówił mi: – Panie Marku, te książki są u nas, ale niech pan się wycofa... Nic z ideowości nie było u niego. A propos „Zapisu” mam taką ciekawą historię dotyczącą Wiktora. Dałem mu jakieś opowiadanka, z remanentu; *Mój przyjaciel pisarz* o Wilhelmie Machu i jeszcze jedno, w którym wspomniany był bez nazwiska Kołakowski i Staś Cichowicz, jego student. Opisałem Kołakowskiego, że ma końską szczękę. Wiktor nad tym bolał. W „Zapisie” też była cenzura w postaci lojalności Wiktora wobec niezbyt pochlebnego opisu wyglądu przyjaciela.

M.G.: Spróbujmy wrócić do spotkań „Zapisu”...

M.N.: Ja nie pamiętam chronologii, ale jeszcze przypomniały mi się imienny u Kuronia i Michnik, z którym byłem wtedy w bliskich relacjach.

M.G.: Dedykował panu książkę.

M.N.: Ale potem ją wycofał. Książka wyszła w paryskiej „Kulturze”: *Z dziejów honoru w Polsce*, dość szkolna, ale szlachetna pozycja. Adam dedykował to mojej żonie i mnie. Potem już w NOW-iej ta książ-

ka była bez dedykacji. Wówczas się z nim rozchodziliśmy, nie zgodziliśmy się ideowo.

M.G.: Moim zdaniem ta dedykacja wciąż jest.

M.N.: Może przywrócili. Egzemplarz, który dostałem od Mirka Chojeckiego już był bez. Był tym zmieszany.

M.G.: Czy pan sądzi, że powstanie KOR-u w jakiś sposób przyspieszyło powstanie „Zapisu”?

M.N.: Na pewno. Powstawał blok. Michnik odegrał tu aktywną rolę. Ja go teraz nie lubię, a pan? Umiarkowanie czy w całości?

M.G.: Bronię go.

M.N.: Ja go nie bronię, mi on się kojarzy z syndromem sytego nieprawnego kapitalizmu.

M.G.: Jak pan wie, on nie jest kapitalistą.

M.N.: Ja nic nie wiem, bo nasze drogi się rozeszły. Myślę, że jego działalność polityczna jest szkodliwa. Jest bardzo ambitnym człowiekiem i inteligentnym, i chciałby sprawować w Polsce rząd dusz. Ferować wyroki, oceniać. Chciałby, aby arbitralnie wszyscy mu się podporządkowali: wszystkim wytacza sprawy sądowe.

M.G.: Wildstein też wytacza sprawy.

M.N.: To ceniony przeze mnie publicysta.

M.K.: Może to cecha charakteru redaktorów w ogóle, Giedroyc też był apodyktyczny i dyktatorski.

M.N.: Ale Giedroyc był apodyktyczny dyskretnie, z zupełnie innym sznytem i kindersztubą. Nie znosił Wałęsy. To był dla niego symbol „sprostaczenia” Polski, stłamszenia indywidualności.

M.G.: Ale przyjął Kwaśniewskiego w Maisons-Laffitte.

M.N.: Bo uznał, że pobłądził; że jedyną szansą są ci cyniczni, młodzi komuniści, którzy nie mieli nic ideowego wobec komunizmu, tyl-

ko karierę. Oni są najlepsi w rządzeniu. Pisałem listy z Giedroyciem w tej materii. Napisał mi, że Piłsudski mając problemy z „polactwem”: „burdel, serdel, hotel”, też był w takiej sytuacji i mówił, że jak nie ma z czego, to trzeba lepić w gównie. Straszne powiedzenie. Ponury okres Piłsudskiego, gdy był chory i tracił wiarę w ludzi, którzy go otaczali. A o moich różnicach ideowych z Michnikiem nie ma co mówić. Jest pluralizm, tylko że mój głos jest mysi, a jego jest potężny, stentorowy.

M.G.: Myślę, że pan trochę przesadza...

M.N.: Pierwszy rozróżnienie zasadnicze z Michnikiem nastąpił, gdy on nazwał mojego ulubionego pisarza, jednego z najlepszych w XX wieku „zoologicznym antykomunistą”... Miał na myśli Józefa Mackiewicza. Michnik wydał mi się człowiekiem małym. Wszystko to są kostki domina jego gry politycznej. Kiedyś się bardzo przyjaźniliśmy, byliśmy w dużej zażyłości, za gnijącej komuny Gierka. Michnik podnosił ducha upadłego w nas, gdy życie było nie do wytrzymania. Miał pomysły, niebieskie błyszczące oczy, budził uśpionych. Wzbudzał powszechny zachwyty we wszystkich grupach społecznych: wśród złodziei, fryzjerów, urzędników... O Michniku były też pozytywne rozmowy w więzieniach, że on się nigdy nie poddaje. Kiedyś w „Kameralnej” na Foksal spotkałem Michnika, rozmawiającego z jakimś przestępcą, który siedział z nim w więzieniu, tylko za co innego. I mówił mu: cenię cię, kurwa twoja mać, bo byleś charakterny. Tu widać jego zbratanie i dobrą rolę społeczną: z Michnikiem jest wątek dwufazowy. Pierwsza faza pozytywna, a druga szkodliwa moim zdaniem. Ale to dygresja.

M.G.: A pamięta pan jakieś teksty, które wnosił pan do „Zapisu”?

M.N.: Co do „Zapisu”, to pamiętam Tomka Burka i przyjaźń z Kornelam Filipowiczem z Krakowa. W końcu coś mi dał, jakieś opowiadania, związane z Jonaszem Sternem. To były nasze zadania, żeby od kolegów brać teksty do „Zapisu”.

M.G.: Jakie były zebrania redakcyjne?

M.N.: Dyskutowano. Nie było wielu sporów. Nie pamiętam różnic ideowych w samej redakcji. Pamiętam odbijane maszynopisy, kalki, działalność w próżni. Ludzie z kręgów piszących o tym mówili. Wybuchem było, gdy „Zapis” drukowała NOW-a, takie pół-książki: ob-

łożone, oklejone, rękodzieło krajowe. W pierwszym etapie były maszynopisy. Wreszcie „Index on Censorship” z okładkami w różnych kolorach. Luksusowe książki. Ładny estetycznie twór bibliofilski.

M.K.: A jaki był kierunek rozwoju „Zapisu”?

M.N.: Od początku chodziło o to, żeby to nie było pismo remanentów, towarów odrzuconych, które były w szufladach nie tak znowu pełnych. Chodziło o to, żeby ludzie normalnie pisali do tego pisma, na zamówienie. Burek, Barańczak pisali po prostu na zamówienie. To umacniało „Zapis” w oczach odbiorców. Ambicją wszystkich redaktorów było żeby zdobyć jakiś nowy tekst literacki do każdego numeru. Zwłaszcza Wiktor o to dbał.

M.G.: Były debiuty literackie.

M.N.: Tak, na przykład Tadeusz Korzeniewski. Chłopak znikąd. Dotarł do Warszawy jako drukarz pism podziemnych. Napisał tekst *Jeden dzień w Polsce*. Czytał mi fragmenty, młody prowincjusz, napalony na pisanie. Wyjechał do Ameryki, miał marzenie być Conradem, pisać po angielsku, ale chyba się roztopił w tych Stanach. Pamiętam jak raz zaprosił mnie do swego mieszkania na dolnym Manhattanie, wszędzie rękopisy, walczył i pisał po polsku i po angielsku, i był tam duży stos pism literackich z kraju. Opiekowały się nim panie z rodziny Lilpopów, pani Kranze, Zajneman, Łodzińska, nad East River. To był jedyny prawdziwy podziemny debiut... Ale był zbyt ambitny: anglojęzyczność go zatkała.

M.K.: Brandys krytycznie oceniał jakość literacką „Zapisu”, a pan?

M.N.: Myślę, że to się brało z ostrożności pisarskiej.

M.G.: A dlaczego Kijowski nie przystąpił?

M.N.: Nie wiem, nie ze strachu, bo Andrzej był odważnym człowiekiem i niezależnie myślącym... Muszę powiedzieć, że nie angażowałem się całym sobą. „Zapis” był jedną z wielu spraw, które mnie interesowały, ale nie najważniejszą. Nie wgłębiałem się w kulisy ani w intrygi, animozje. Po prostu dawałem tam teksty. Jak u Giedroycia. Chciałem u niego wydać książkę – za pieniądze, za Nagrodę Kościelskich w ’69.

Ale wiedziałem, że zostałem wytarty z mapy literackiej kraju i bym się skończył jako pisarz, a nie chciałem zostać na Zachodzie jak Hłasko. Giedroyc się zmartwił. Tytuł książki miał być *Jak zazdroszczę Cyganom*. Wydałem ją dopiero niedawno w kraju⁴⁵.

M.K.: „Zapis” łamał kwestię publikowania pod pseudonimami.

M.N.: Ale nie powszechnie. Podpisywanie się swoim nazwiskiem było często uznane za niełojalne. Żeby pisać trzeba było wyjechać i dopiero wtedy posługiwać się swoim nazwiskiem.

M.K.: Czy pisarz aby być pisarzem musi być czytany?

MN: Tak, to sprzężenie nieuniknione. Choć może pisanie tylko dla siebie jest jedynym wolnym pisaniem.

M.K.: Jak by pan podsumował znaczenie „Zapisu” z dzisiejszej perspektywy?

M.N.: Myślę, że „Zapis” był wydarzeniem kulturalno-politycznym w życiu literackim. Symbolicznie oznaczał przełom w tej zniewolonej, komunistycznej Polsce. Znaczenie jego leżało po stronie etyki pisarskiej. Była to próba rozbicia jedynowładztwa, gdy wydawało się, że nie ma żadnej szczeliny. To był taki czas, gdy władza była już słaba, inna w działaniu. Musiała stosować zasadę *divide et impera* między innymi wobec mnie.

M.G.: Cenzura mocna, ubecja słabsza, jak by pan to zinterpretował?

M.N.: Nikogo już wtedy chyba nie wzywali na przesłuchania. Pamiętam, że kiedyś mnie wezwali z Woroszyłskim i Orłosiem, ale nie wiem, czy to w tej sprawie. To była metoda długiego czekania.

M.G.: Jeden miły, drugi niemiły...

M.N.: Miałem właśnie taką rozmowę jeszcze w latach 60. w Pałacu Mostowskich. Chyba już wtedy wydałem *Tego starego złodzieja* i *Benka kwiaciarza*. Że ja jako bitnik nadwiślański, degenerat, hłaskoista... Przetrzymani mi tę drugą książkę. I właśnie przesłuchiwał mnie

⁴⁵ Marek Nowakowski, *Syjniści do Syjamu*, Świat Książki, Warszawa 2009.

milicjant i facet w cywilu: że takie świetne książki, że może bym im konsultacji udzielił. A ja im na to, że to fikcja literacka. Głupia rozmowa, ale chcieli ze mnie zrobić szpicla, więc im powiedziałem, że kolejną książkę piszę o miłości... Proponowali mi koniaczek, a potem już się zorientowali, że nie będę im nic konsultował, jak się dowiedzieli, że o miłości będę pisać. Puścili mnie. A potem miałem pierwsze zaproszenie zagraniczne. Dostał Axer, Mrozek i ja na jakiś kongres literacki. Bilety Lufthansy dostałem. Pierwsze kontakty światowe. Ubiegałem się o paszport, ale nie dostałem. Nie odwoływałem się i ostatecznie nie pojechałem.

M.K.: Nieprzyznawanie paszportu było typową represją „pozapisową”.

M.N.: Ja nigdy nie przeżywałem odmów paszportowych, ale Brandys, Toruńczyk bardzo. Oni prowadzili życie światowe... Paryż... A ja byłem bardziej prowincjonalny. Uważałem, że Polski dobrze nie znałem, że nie jestem w ten sposób w kiblu zaduszony.

M.G.: A czytał pan swoje teczki?

M.N.: Tak, masa bredni, opisałem to w książeczce. Kilku znajomych mnie rozczarowało, ale jeden podniósł na duchu, już mogę podać nazwisko: Jerzy Gierałtowski, napisał *Wakacje kata* i *Pogrzeb lwa*. Świetny nowelista, z dobrej ziemiańskiej rodziny. Wyczytałem w aktach, że jego wzięli na moją okoliczność, a on nic nie powiedział. Nigdy się nie dał. To mnie bardzo podniosło na duchu.

Rozmowa z Adamem Zagajewskim

Data: 27 kwietnia 2010

Rozmawiali: Mieczysław Grudziński i Maria Krauss

Transkrypcja i redakcja: Dorota Sobstel

Mieczysław Grudziński: Rozpocznijmy rozmowę od twoich początków w „Zapisie”. Byłeś wtedy młodym autorem z opublikowanymi dwoma tomikami poezji, a jednak zdecydowałeś się przystąpić do redakcji, świadom wszelkich konsekwencji, jakie to mogło za sobą ciągnąć.

Adam Zagajewski: Tak, ale jeszcze wcześniej podpisałem List 59, przestąpiłem już ten próg. Wskutek tego nie pławiłem się w możli-

wościach publikacji oficjalnej. Samo podpisanie Listu miało pewne konsekwencje: straciłem pracę (prowadzenie działu literackiego w dwutygodniku „Student”), ale były też inne następstwa: przygarnął mnie wówczas miesięcznik „Znak” – adiustowałem teksty i trochę pisałem. Co ważniejsze, poznałem mnóstwo ludzi. Znałem już Adama Michnika, ale poznałem wtedy lepiej podziemny krąg warszawski. W Krakowie, który dobrze znałem i który w sprawach konspiracyjnych był zawsze o pół kroku za Warszawą, istniała niezłe funkcjonująca filia Uniwersytetu Latającego z Janem Józefem Szczepańskim na czele. Prawdziwym przełomem było więc dla mnie podpisanie Listu i znalezienie się w sytuacji człowieka poza głównym nurtem peerelowskim. Obawiałem się trochę konsekwencji życiowych, a konkretnie tego, że akt łaski państwa zostanie mi odmówiony i że nie zostanie mi przyznane mieszkanie spółdzielcze (najwyraźniej spółdzielnie mieszkaniowe podlegały partii, a Komitet Wojewódzki musiał być na mnie wściekły), ale szczęśliwie wszystko dobrze się skończyło, zarówno dla mnie, jak i dla Ryszarda Krynickiego, któremu mimo wszystko wydano książkę *Organizm zbiorowy*. Wszedłem wówczas jakby w nowy wymiar życiowy, często jeździłem do Warszawy, zaprzyjaźniłem się z bardzo aktywną w kręgach opozycyjnych Basią Toruńczyk, także z Wiktorem Woroszyńskim, który był *spiritus movens* „Zapisu”. W takich okolicznościach zostałem zaproszony do redakcji. Byłem wtedy na pół odważny, na pół ostrożny – pamiętam, że nie zdecydowałem się na to, aby już w pierwszym numerze znalazło się moje nazwisko (pojawiło się dopiero w drugim). Pamiętam, że wtedy pomagał mi ojciec, wypłacając mi stypendium za to, że – jak mówił – robiłem rzeczy pożyteczne dla kraju. Trzy lata temu czytałem moją teczkę w IPN-ie, mam tam kryptonim „Cichy” i jest to opis projektu SB, aby mnie odciągnąć od działalności opozycyjnej. W dokumentach esbeckich można przeczytać ich komiczne rozważania na mój temat, jak można na mnie oddziaływać: przez ojca, no ale on przecież mu sprzyja; to przez siostrę, ona też... zupełna komedia. Jest tam zamieszczona część strategiczna: może zaprzestać wydawać jego książki, ale przecież on już i tak nie jest wydawany, to nie możemy w ten sposób wpłynąć...

Maria Krauss: Zbacząc trochę ze spraw „Zapisu”: jak było z Listem, co pana skłoniło do jego podpisania, jak pan rozpatrywał wszystkie za i przeciw?

A.Z.: To wynikało też z tego, że do kręgu moich przyjaciół należał wówczas Barańczak, który często bywał w Krakowie. Moja pierwsza żona była z Poznania i regularnie odwiedzałem Barańczaków w ich poznańskim mieszkaniu, bywał tam też Ryszard Krynicki... Adam Michnik, którego poznałem w 1973 roku, wywarł na mnie niesamowite wrażenie. Pierwszy raz zobaczyłem całkowicie wolnego człowieka, co było szczególnie wyraziste w szarej rzeczywistości PRL-u. Kraków był miastem ostrożnym, tu mówiło się szeptem (poza redakcją „Tygodnika Powszechnego”, ale tej jeszcze wtedy prawie nie znałem), a Adam w warszawskich knajpach pełnym głosem opowiadał niebezpieczne dowcipy. On mnie po prostu zachwyił. Dzięki tym przyjaźniom zacząłem obracać się w tym środowisku, w środowisku niepokornych. Adam zaprosił mnie kiedyś w Warszawie na kolację z Antonim Słonimskim, poznałem też Jacka Kuronia, nieraz nocowałem u Adama. Byłem idealnym kandydatem na sygnatariusza – tym bardziej, że obaj z Julianem Kornhauserem byliśmy „modnymi autorami”, świeżo po sukcesie *Świata nie przedstawionego*, nie byliśmy już anonimowymi młodymi poetami. To Halina Mikołajska przyjechała do Krakowa z Listem do podpisania. W istocie chodziło o wybór między środowiskiem konformistów i ludzi wolnych. Ja nie byłem urodzonym dysydem, nie paliłem się do bitki, byłem trochę mołem książkowym, poetą, marzycielem, introwertykiem. A jednak moje losy potoczyły się inaczej. Później nawet namówiłem Wisławę Szymborską i Kornela Filipowicza do złożenia podpisu pod Listem. I także Juliana Kornhausera, mojego przyjaciela. Halina Mikołajska dała mi jeszcze kilka adresów – to byli jej znajomi czy krewni – ale tu nie miałem szczęścia. Jedna z tych osób, chyba profesor AGH, wyrzuciła mnie za drzwi. Inną konsekwencją tej działalności opozycyjnej było pięcioletnie uczestnictwo w obozie wojskowym. Kiedy miała nastąpić podwyżka cen w lecie '76, pojawił się system obozów wojskowych, internowania pod pretekstem ćwiczeń. Nie było to nic potwornego, kryminaliści, cinkciarze i garstka intelektualistów. Ja trafiłem pod Sandomierz, do miejscowości Lipa, w piękne lasy na prawym brzegu Wisły. Lato stulecia, wspaniała pogoda. Byłem kapralem podchorzym. Jako „oficer” mogłem leżeć cały dzień pod sosną i czytać. Nic nam tam nie groziło, może poza grochówką na pierwsze śniadanie.

M.G.: Ja też byłem na takim obozie na Mazurach i tam poznałem Bohdana Madeja, pisarza. Spędziłem tam pięć–sześć tygodni, a jak wróciłem, to już było po podwyżce.

A.Z.: Ze mną na obozie byli Wiesław Dymny i Maciej Kozłowski.

M.G.: Kuroń też był na takim obozie. Nikt tego jeszcze nie opisał. Może to nasz następny projekt.

A.Z.: Nie jest to jakieś epokowe wydarzenie, niewątpliwie natomiast przyczynek do klimatu epoki.

M.G.: Wiosną '77 ukazują się twoje wiersze.

A.Z.: Tak, ale to nie był dla mnie dobry okres jeśli chodzi o pisanie. Ja dziś nie lubię tych wierszy. To zupełnie prywatna historia, moment kryzysu mojego pierwszego małżeństwa. Barańczak zupełnie inaczej, pisał poezję polityczną. Ja hamletyzowałem, wciąż się zastanawiałem czy poezja ma być orężem walki politycznej. Podziwiałem wtedy Staszka Barańczaka. Nie miałem w sobie takiej determinacji żeby być głosem pokolenia, głosem opozycji. Hamletyzowałem, co, obawiam się, jest moim sposobem na życie w realnym świecie. Ruch opozycyjny był dla mnie czymś zachwycającym, ludzie byli genialni. Ale poezja to coś innego. Były wtedy takie wieczory poetyckie u Walendowskich, Tadeusz mnie wielokrotnie zapraszał, ja zaś nigdy nie zdecydowałem się na udział w nich, nie miałem przekonania, że mam coś naprawdę ważnego do pokazania w tym snobistycznym salonie. Dziś jest to dla mnie jasny sygnał, że nie byłem zadowolony z tego, co pisałem.

M.K.: To ciekawe, bo istotą poezji politycznej było to, że ona powstawała w wolnym duchu, to znaczy bez względu na te potencjalne zagrożenia... A pan podnosi jeszcze kwestię sztuki, która musi stanąć do walki.

A.Z.: To jest bardziej złożona sprawa, to są późne lata siedemdziesiąte, a my (ja i moi przyjaciele) mieliśmy za sobą doświadczenie Nowej Fali, od '72, gdy ona, że tak powiem (po heglowsku?), zrozumiała samą siebie. Wiązało się to z pismem „Student”, w którym ukazywał się dodatek „Młoda Kultura”. Oczywiście funkcjonowała cenzura, ale to już było pismo opozycyjne, moje pokolenie się tam rebeliancko wyżywało. Byliśmy wewnętrznie wolni pisząc gniewne wiersze. Kiedy się pojawił „Zapis”, nasza formacja już miała swoją historię. Ja, i zapewne nie tylko ja, obawiałem się trochę, że taki typ pisania zjadał swój własny ogon, natychmiast bowiem tworzyły się pewne klisze

o charakterze estetycznym (językowym) czy politycznym. Szalenie trudno było uniknąć konwencjonalizacji języka. Myśmy marzyli o świeżości wyrazu, o czym marzą zawsze młodzi artyści. Staszek Barańczak był najbardziej na fali, może on sobie zaczął zadawać te pytania na początku lat 80. Myśmy byli smarkaczami w „Zapisie”, ale dla nas to był problem estetyczny, nie tylko polityczny: jak długo można w wienie buntu, oporu, pisać dobre wiersze. Mój wewnętrzny sceptycyzm został wzmocniony. Tym łatwiej było mi wyjechać do Berlina Zachodniego w '79, czułem że mam wiele do przemyślenia, potrzebo- wałem przerwy w moich entuzjasmach politycznych.

M.G.: W tym czasie wyjechała też Basia Toruńczyk. Zmieniła się sytuacja w redakcji.

A.Z.: Basia wyszła za mąż, chyba w lipcu 1980 roku, tuż przed wyda- rzeniami w Gdańsku.

M.G.: Zanim to miało miejsce, wydałeś *List* i dostałeś pierwszą na- grodę „Zapisu” w kategorii Poezja.

A.Z.: Tego nie pamiętałem.

M.G.: Jakie prace redakcyjne prowadziłeś w „Zapisie”?

A.Z.: Byłem wysłannikiem pisma na Kraków. Moim głównym kontak- tem redakcyjnym był Wiktor Woroszyński. Bardzo lubiłem spotkania u niego, w jego pięknym mieszkaniu na Żoliborzu. Moje zadanie pole- gało na tym, żeby w Krakowie dopytywać się u znajomych pisarzy i po- etów, czy nie mają czegoś do „Zapisu”. Nie potrafię powiedzieć, co uzy- skałem, nie pamiętam. Nie brałem udziału w pracach kolegium, nie wiem nawet czy były jakieś formalne zebrania.

M.K.: Tak, redakcja zbierała się na dyskusje o tekstach...

M.G.: Zresztą u Wiktora w mieszkaniu. Często dla uniknięcia podsłu- chu porozumiewali się pisząc pewne informacje na kartkach.

M.K.: Czy miał pan w Krakowie współpracowników? Czy był pan je- dynym silnym ogniwem „Zapisu”?

A.Z.: Chyba byłem jedyny. Jeśli są jacyś krakowscy autorzy, to może to i moja zasługa, że zawoziłem ich teksty. Mogło się też zdarzyć, że materiały przekazywano Basi Toruńczyk, gdy była w Krakowie. Wtedy też zaczynał istnieć krakowski odpowiednik warszawskiego środowiska opozycyjnego, w mieszkaniu Jacka Woźniakowskiego, gdzie miały miejsce zebrania środowiska Uniwersytetu Łatającego. Gromadziło się tam bardzo znaczne grono: Szymborska, Szczepański, Filipowicz. Byłem chyba najmłodszy w tym gronie, co mi się bardzo podobało. Potem, na emigracji w Paryżu, też byłem jednym z młodszych – emigracja siłą rzeczy była starszawa. Powstał też Studencki Komitet Solidarności, ja się przyjaźniłem m. in. z Maleszką, z Bronkiem Wildsteinem, z Różą Woźniakowską, z Sonikiem. Bardzo lubiłem SKS-owców. Oni na ogół nie byli autorami, poetami, ale byli bardzo czytani, inteligentni i odważni, interesowali się literaturą. Często przychodzili do mnie. Kraków zmieniał się, doszło do fuzji kilku środowisk. Czuło się ferment opozycyjny. Życie stało się piękniejsze, by zacytować klasyka. Pomagali nam też malarze, członkowie grupy „Wprost” – nieżyjący już niestety Zbylut Grzywacz przewoził na przykład materiały dla „Zapisu” do Warszawy.

M.K.: Jak było z egzemplarzami pisma? Rozumiem, że otrzymywał pan dwa egzemplarze autorskie, a co z pozostałymi?

A.Z.: Możliwe, że gdzieś się u mnie zachowały egzemplarze oryginalne.

M.K.: Pytam też o zasięg, jak to było przekazywane i czytane przez pańskie grono?

A.Z.: „Zapis” był absolutnie znany. Pamiętam rozmowę kiedyś u Wisławy Szymborskiej, ona chyba nie publikowała w „Zapisie”, ale interesowała się tym. Pojawił się wiersz Herberta, *Heraldyczne rozważania pana Cogito*. Ona bardzo ceniła Herberta, ale ja zapamiętałem taki drobniaczek: jej sceptyczną reakcję na ten wiersz: – Ach, trochę niedopracowany! To było tak, jakby ona myślała, że „Zapis” to nie jest do końca profesjonalne czasopismo, że może się tam zdarzyć lekka niedoróbka nawet wielkiego poety.

M.G.: Kolejny wiersz Herberta był dopiero w numerze siedemnastym.

A.Z.: A ile było w całości numerów?

M.K.: Dwadzieścia dwa.

A.Z.: A, już pamiętam. Gdy byłem w Berlinie (miałem być rok, ale zasmakowałem w tej samotności i zostałem dwa lata) pracowałem nad powieścią, którą przeznaczyłem w myślach dla „Zapisu”. Teraz już wiem, że proza to nie jest moja specjalność. Miała się nazywać *Sluch absolutny*, zresztą wyszła wyłącznie po niemiecku w Szwajcarii i nie wzbudziła większego zainteresowania. Wysłałem ją w końcu do „Zapisu” i wywołała zakłopotanie, bo nie była najlepsza. A jednocześnie to był moment kilkunastu miesięcy względnej wolności i moja książka stała się cenzuralna, choć – gdy ją pisałem – wydawała mi się zupełnie niecenzuralna. Byłem w stałym kontakcie z Wiktorem i on mi przysłał dyplomatyczną odpowiedź, że teraz mogę tę powieść wydać w normalnym wydawnictwie, bo jest wolność. Złożyłem to w Wydawnictwie Literackim w Krakowie i zostało przyjęte do druku. To wtedy jeszcze była ważna książka dla mnie. W stanie wojennym znowu stała się niecenzuralna. Znacie Jacka Pałasińskiego, dziennikarza?

M.K.: Student Stefana Mellera ze szkoły teatralnej.

A.Z.: Pani wszystko wie. Spotkałem go dziesięć lat temu w Rzymie i powiedział mi coś, co mnie rozbawiło: że beze mnie nie byłoby „Solidarności”. Gdy mieszkalem w Berlinie, byłem w kontakcie z warszawską centralą, na przykład kupowałem atramenty do drukarek i tego rodzaju użyteczne drobiazgi, i gdy przekraczałem granicę na Friedrichstrasse, Jacek Pałasiński odbierał to ode mnie i jechał z tym do Warszawy. Późną wiosną roku 1980 powiedział mi, że potrzebna jest maszyna drukarska, rzecz zbyt wielka, żeby ją przenosić przez przejście graniczne na Friedrichstrasse. Pytał mnie, czy jacyś Niemcy mogliby to przewieźć do Polski samochodem. Nie miałem już wtedy stypendium, więc musiałem jakoś zarabiać, uczyłem polskiego grupę młodych Niemców i oni jadąc na wakacje na Mazury zgodzili się nam pomóc. Jechali busem, zielonym volkswagenem, sam Jacek miał to odbierać. Pojawiły się komplikacje, ale wszystko się udało. Potem okazało się, że najważniejsza część tej maszyny została w zielonym busie i trzeba go było odnaleźć na Mazurach. Udało się i z początkiem sierpnia '80 na tej maszynie wydrukowano pierwsze odezwy w stoczni. Jacek powiedział mi: wiesz, bez ciebie nie byłoby „Solidarności”. Bardzo to śmieszne.

M.K.: Czy pamięta pan nazwiska Niemców, którzy pomogli przewieźć sprzęt?

A.Z.: Absolutnie nie. Oni pewnie są już teraz na emeryturze albo zbliżają się do niej. Nie sądzę, by można ich odnaleźć. Ale z pewnością była to dla nich przygoda życia, szmuglowanie maszyny drukarskiej do Polski. Oni byli mieszkańcami Berlina Zachodniego.

M.G.: A jak było ze spotkaniem i wywiadem z Grassem?

A.Z.: Odbyło się to w Hamburgu, a raczej pod Hamburgiem, w małej miejscowości, tam gdzie Grass miał dom. Ukazał się w podziemiu *Blaszany bębenek*, rozmowa z Grassem była czymś, co się narzucało, było potrzebne, Namęczyłem się nad tą rozmową, nie miałem wprawy w spisywaniu tekstu z taśmy. Grass nie lubił Tomasza Manna, mojego bohatera, ale o tym wiedziałem jeszcze przed wycieczką do Hamburga, wołał Alfreda Döblina... W tym czasie w Berlinie mieszkał Zbigniew Herbert. Adam bardzo mnie namawiał do zrobienia z nim wywiadu. Ja niestety w ogóle nie mam do tego talentu, nie wiedziałem, jakie pytania zadawać. Przez pół roku, przy kolejnych spotkaniach – a spotykaliśmy się często – zadawałem Herbertowi po jednym pytaniu. W końcu nic z tego nie wyszło. Tymczasem podczas krótkiego pobytu Herberta w Warszawie Adam w pół dnia zrobił z nim doskonały wywiad. Zapamiętałem to jako wzór i przykład jego operatywności.

M.G.: Pamiętasz, czy przez twoje ręce przeszedł jakiś debiut poetycki w „Zapisie”?

A.Z.: Nie pamiętam.

M.G.: Było czterech debiutantów: jeszcze Pawlak w „Pulsie”.

A.Z.: Tadeusz Korzeniewski też debiutował w „Zapisie”. To ciekawy przykład, był bardzo zdolnym pisarzem, dziś jest w Ameryce.

M.K.: Usiłowaliśmy z nim nawiązać kontakt, ale nie odpowiadał na mejle.

A.Z.: Zgłosił się do mnie Korzeniewski, gdy już miałem zajęcia w Houston. W Ameryce zaczął pisać po angielsku i prosił o ocenę tekstu. Uznałem to za bardzo ryzykowne pisać w nie swoim języku. Ale ta

książka wydana w Polsce była bardzo ciekawa. Basia Toruńczyk uważała go za bardzo obiecującego autora.

M.K.: W *Dziennikach* Brandysa też jest bardzo entuzjastyczny fragment o tym debiucie.

M.G.: Doszliśmy do dziewiątego numeru „Zapisu”, gdy nadal figurujesz w stopce redakcyjnej. Do stycznia ’79.

M.K.: W tym roku Wiktor Woroszyński rezygnuje z redagowania pisma i Jacek Bocheński przejmuje jego obowiązki. W 1980 roku wyjeżdża Toruńczyk, zaś Bogucka zostaje sekretarzem redakcji.

A.Z.: Jacek Bocheński też był w Berlinie. W ramach tego słynnego stypendium, z którego wielu korzystało: Berliner Künstlerprogramm. Pieniądze dawało DAAD, było przedłużenie stypendium Forda, tego samego, którego beneficjentem był kiedyś Gombrowicz. Notabene stypendium to istnieje do dzisiaj, lecz straciło już znaczenie polityczne. Herbert, Bocheński, Woroszyński, z którym spędziłem jakiś czas w Berlinie, wszyscy skorzystali z tego stypendium. Z Bocheńskim pamiętam wieczór poetycki, podczas którego czytaliśmy swoje wiersze w tłumaczeniu niemieckim, w opuszczonej kamienicy, w czymś na kształt dzisiejszego squatu. Pewien krytyk berliński, Hans Christoph Buch, żartował wtedy z Bocheńskiego, że do niedawna kpił z młodych pisarzy niemieckich, z ich pasji politycznych, a teraz (rok 1981) sam stał się autorem namiętnie politycznym. Wróciłem z Berlina we wrześniu ’81. Moje pierwsze małżeństwo przechodziło kryzys i rozpadło się w Berlinie. I potem związałem się z Mają, moją obecną żoną. Ona mieszkała w Paryżu, miała dziecko. Ja byłem nagle singlem, choć niedługo, bo zaraz zakochałem się i postanowiłem wyjechać do Paryża. Wróciłem do Polski we wrześniu ’81 z zamiarem uporządkowania spraw, zobaczenia się z rodzicami i wyjazdu do Paryża. W Polsce zastał mnie stan wojenny. Napisałem serię wierszy „w stanie wojennym”. „Zapis” już wtedy przestał wychodzić, ale Bocheński podjął próby reaktywacji pisma i publikowania go w zmienionej formie jako „Nowy Zapis”. Kilkakrotnie składałem podanie o paszport. W końcu, na podstawie fałszywego zaproszenia Uniwersytetu w Getyndze – na roczny pobyt i prowadzenie zajęć - udało mi się wyjechać grudniu 1982 roku. W Paryżu była Basia Toruńczyk i od razu mi zasygnalizowała nowy projekt: „Zeszyty Literackie”, który ruszył od stycznia ’83. A wła-

ściwie wiedziałem o tym pomysle jeszcze przed przyjazdem do Francji. Następane dwadzieścia lat spędziłem w Paryżu. „Zeszyty” były dla mnie pewnego rodzaju kontynuacją „Zapisu”, chociaż tu mogłem być bardziej przydatny – już nie dzieliła mnie od redakcji przestrzeń, jak wtedy, kiedy Radom i Kielce odgradzały mnie od Warszawy.

M.K.: Gdyby miał pan podsumować „Zapis”, czym on był w latach siedemdziesiątych politycznie i literacko, co by pan wymienił na pierwszym miejscu?

A.Z.: Zwłaszcza na początku to było pierwsze i chyba jedyne pismo tego typu, co miało ogromne symboliczne znaczenie. To było jedyne takie miejsce w Polsce, na łamach którego można było pisać bez lęku przed cenzurą. Patrząc wstecz, „Zapis” nie wydaje mi się jakimś szalonym pomnikiem artystycznym, choć był pismem na bardzo dobrym poziomie. Trzeba pamiętać, że polskie oficjalne życie literackie wcale nie było pustynią – wychodziła „Twórczość”, ukazywały się dobre książki. To nie była Mongolia (z całym szacunkiem dla Mongolii). Wspomnienie o „Zapisie” jest dla mnie ważne głównie ze względu na przyjaźnie, które się wtedy zawiązały. Dla mnie to odległa przeszłość – i paradoksalnie moment, kiedy przechodziłem pewien kryzys twórczy. Rozmowa z wami budzi we mnie jakieś echa i wspomnienia, ale ja zazwyczaj mało o tym myślę. W mojej prywatnej historii epizod dysydencji to bardzo ważny moment właśnie przez niezapomniane przyjaźnie.

Rozmowa z Ryszardem Krynickim

Data: 27 kwietnia 2010

Rozmawiał: Stanisław Bereś

Tekst rozmowy pochodzi z „Gdybym wiedział: rozmowy z Ryszardem Krynickim”, oprac. Anna Krzywania, Biuro Literackie, Wrocław 2014. Opublikowano za zgodą autora i wydawnictwa Biuro Literackie.

Stanisław Bereś: Publikujesz coraz rzadziej. Czy Twoje milczenie jest rodzajem złamania pióra, czy to są po prostu okresy niepisania, które Twoich wielbicieli nie powinny niepokoić?

Ryszard Krynicki: Myślę, że to są właśnie okresy niepisania, bo kiedy nie piszę (a raczej kiedy nie publikuję), to wcale nie znaczy, że prze-

stają wówczas zajmować się poezją. Zajmuję się nią wtedy może nawet bardziej intensywnie, chociażby przez to, że tłumaczę cudze wiersze i wydaję cudze książki. Cudze, ale mi bliskie. To również należy do mojej pracy literackiej. Ja rzeczywiście dosyć mało piszę, także dlatego, że wolę układać wiersze w głowie i zachowywać je w pamięci. Zapisuję je dopiero na końcu, kiedy wydaje mi się, że już dojrzały, albo kiedy się boję, że mógłbym je zapomnieć. Oczywiście niektóre zapominam, ale może nie były warte zapamiętania?

Teraz patrzę na to trochę jakby z drugiego brzegu. Jako młody człowiek byłem bardzo niecierpliwy, zwłaszcza że dość późno debiutowałem. Wówczas zależało mi na tym, żeby moje dopiero co powstałe wiersze zostały jak najszybciej wydrukowane. Jak wiadomo, miałem z tym pewne problemy, póki nie zacząłem publikować w pismach emigracyjnych i w drugim obiegu. Teraz, po opublikowaniu iluś tam wierszy i kilku książek, nie odczuwam już tak gwałtownej potrzeby, mogę czekać, nawet wiele lat. Co nieco już powiedziałem – i być może to, co teraz niekiedy piszę i mówię, jest tylko dopowiadaniem tego, co próbowałem powiedzieć już dawno, tyle że może bardziej oszczędnym i precyzyjnym.

Nie ukrywam też, że chcę być czytany, a czytelnicy mają przecież teraz coraz mniej czasu.

S.B.: Człowiek, który posiada talent, ma obowiązek go wykorzystywać i rozwijać.

R.K.: Ale talentu nie należy rozmieniać na drobne. Zostało mi coś dane. Czy to jest talent? Nie wiem. Dana mi została potrzeba mówienia o sprawach, które mnie niepokoją, nad którymi się zastanawiam i które wydają się ważne nie tylko dla mnie. Dana mi została potrzeba stawiania pytań i szukania na nie odpowiedzi. Dana mi została potrzeba mówienia o niektórych swoich przeżyciach. Staram się to robić jak najlepiej. Póki mam te swoje pięć minut na tym świecie. Jeśli coś już ma po mnie pozostać, to wolę, aby to było to, co potrafię najlepiej wyrazić – zarówno z tego, co sam mam do powiedzenia, jak i z tego, co przeczytałem w wierszach pisanych w obcych językach, które chciałbym przyswoić polszczyźnie. To dotyczy także twórczości tych poetów, wobec których czuję się dłużnikiem: Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej. Jestem szczęśliwy, kiedy jest mi dane wydawać ich książki.

S.B.:Przypomniało mi się zdanie Miłosza, że „wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie, (pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją), że dobre, nie złe duchy mają w nas instrument”.

R.K.: Wiersze należy pisać wówczas, kiedy ma się coś do powiedzenia. Kiedy doznaje się olśnienia. Kiedy dokonuje się duchowego odkrycia, albo przynajmniej ma się wrażenie, iż się go dokonało.

S.B.: Ale skąd to można wiedzieć? Przecież mamy poetów, którzy zapisują każde spostrzeżenie, licząc, że spłynie na nich łaska boska.

R.K.: To już zależy od charakteru. Poczucia smaku. Wrażliwości.

S.B.: Czyli wiersze powstałe w latach kształtowania się opozycji demokratycznej pisało Ci się łatwiej?

R.K.: Bardzo trudno.

S.B.: Kiedy czytam wiersze z tamtej epoki, mam wrażenie, że ci poeci przemawiają do nas z ogromną łatwością, że napędzają ich silne emocje...

R.K.: To było poszukiwanie nowego języka poetyckiego, w którym dałoby się opisać rzeczywistość, w jakiej żyliśmy, i w którym dałoby się wypowiedzieć swoją niezgodę na system totalitarny, na państwo policyjne, na zniewolenie i przemoc. W stanie wojennym powrócił do mnie nagle ten sam problem, z którego czułem się już wyzwolony pod koniec lat 70. Także jeśli chodzi o opór natury czysto estetycznej, chociaż moje wiersze ze stanu wojennego są jednak inne niż te z początków Nowej Fali.

S.B.: Kiedyś zadałem Zagajewskiemu pytanie o poczucie związku z Nową Falą. Powiedział kategorycznie, że Nowa Fala nic go już nie obchodzi, a z wierszy tamtego okresu mało co ocalało. Podobnie mówi Barańczak. Czy z Tobą jest tak samo?

R.K.: Ze mną jest trochę inaczej. Nie lubię siebie z czasów Nowej Fali, bo byłem wtedy dosyć zasadniczy, może nawet radykalny, niemniej były to moje lata wędrówki i nauki, lata, kiedy dojrzewałem. Musiałem podejmować wtedy decyzje, których się dzisiaj nie wstydzę. Mam oczywiście kłopot z wieloma swoimi wierszami z tego okresu, jednak ich się nie wypieram, tyle tylko, że nie chciałbym ich przedrukowywać. Również

istotne było i jest dla mnie do dzisiaj poczucie wspólnoty, które raz mocniej, raz słabiej, ale jednak odczuwaliśmy wówczas między sobą, wobec siebie, wobec naszego pokolenia.

S.B.: Dlaczego więc Zagajewski i Barańczak tak ostro się dystansują od tego doświadczenia?

R.K.: To nie jest pytanie do mnie. Zresztą nie wydaje mi się, żeby się dystansowali, raczej patrzą na to inaczej. Prędzej czy później przychodzi czas, kiedy uświadamiamy sobie, że wobec doświadczeń granicznych, wobec pytań fundamentalnych każdy z nas pozostaje sam. Każdy z nas od czego innego zaczynał, jako poeta, i inaczej się zmieniał.

S.B.: U nich nie znalazłem jasnych odpowiedzi.

R.K.: Chyba każdy artysta woli mówić w swoim imieniu niż w czyimś. Zbiorowość, nawet wspólnota, zawsze w jakiś sposób odbiera przeciwieństwo naszej indywidualności.

Ja mogę o sobie powiedzieć, że byłem poetą Nowej Fali, chociaż bardziej czuję się poetą pokolenia 1968–1970. Z tym doświadczeniem pokoleniowym czuję się mocno związany i ono niewątpliwie odegrało ważną rolę w moim życiu. Wówczas jasno sobie uświadomiłem, że trzeba dokonywać wyborów, opowiadać się po stronie wartości i bronić prześladowanych. Nigdy nie interesowałem się specjalnie polityką, była ona dla mnie zawsze światem obcym. Dopiero pod koniec 1967 roku, kiedy już bardzo nasilała się propaganda antysemitka (bo rozpoczęło się to już wtedy), zacząłem szukać środków wypowiedzi, które mogłyby obnażyć pewne jej mechanizmy. I wtedy zacząłem pisać wiersz *Nasz specjalny wysłannik*. Jednak nie byłem *homo politicus*, chociaż wypowiadałem się w poezji na tematy polityczne.

S.B.: Co było dla Ciebie najtrudniejsze w tym okresie przed stanem wojennym? Jakie sytuacje w tym czasie, gdy dopiero kształtowała się opozycja demokratyczna, powodowały, że nie wiedziałeś, co robić?

R.K.: Na pewno trudne były dla mnie pierwsze doświadczenia ze służbą bezpieczeństwa, ale na to można znaleźć sposób, kiedy zna się swoje elementarne prawa, jak na przykład prawo do odmowy zeznań. Najtrudniejsze było dla mnie to, że gdy po tym, jak w nocy z 17 na 18 października 1973 roku zostałem zatrzymany na granicy w Zebrzydowicach,

nie mogłem w Poznaniu znaleźć adwokata, który odważyłby się mnie bronić albo chociaż udzielić dobrej rady. Znalazłem go dopiero w Warszawie, dzięki staraniom Zbigniewa Herberta i Adama Michnika.

Jednak psychicznie najtrudniejszym czasem dla mnie był początek stanu wojennego, pierwsze dni po 13 grudnia, bo wielu moich przyjaciół albo było za granicą, albo zostało internowanych. Czuję się wtedy bardzo osamotniony.

S.B.: A ja myślałem, że najtrudniej było właśnie w latach 70., gdy opozycja była niewielka.

R.K.: Dla mnie trudniejszy był stan wojenny. Jeśli zaś chodzi o lata 70., to były one o tyle niełatwe, że byłem jednym z pierwszych młodych pisarzy, którzy mieli problemy – najpierw z cenzurą, bo od tego się wszystko u mnie zaczęło, a potem z SB. Moje kłopoty z drukiem rozpoczęły się co najmniej od listopada 1968 roku, kiedy cenzura zdjęła wiersz *Nasz specjalny wysłannik*, który miał się pojawić w „Nurcie”. Także na początku lat 70., chociaż cenzura lekko zelżała, wielu moich utworów nie dopuszczano do druku. Książka *Organizm zbiorowy*, która miała ukazać się w Wydawnictwie Literackim w roku 1973, została opublikowana jakimś cudem dopiero w grudniu 1975 roku, straszliwie okaleczona. Kolejny tomik wierszy złożyłem w Wydawnictwie Poznańskim w roku 1974, ale został odrzucony „z przyczyn pozaliterackich”. Ówczesny redaktor działu literackiego z tegoż wydawnictwa, skądinąd mój były kolega ze studiów, powiedział mi, że tę książkę mógłby wydać dopiero wtedy, gdyby polecił mu to Komitet Wojewódzki (PZPR oczywiście)!

S.B.: A kto pierwszy z Was powiedział: przecież możemy sobie wydrukować nasze teksty sami?

R.K.: Nie wiem, kto był pierwszy. Ale pamiętam, że na początku stycznia 1971 roku ukończyłem *G* i zacząłem pokazywać je zaprzyjaźnionym poetom i malarzom. Pamiętam też, że kiedy w październiku 1973 roku Wydawnictwo Literackie zakomunikowało mi, iż nie może wydać *Organizmu zbiorowego*, przepisałem na maszynie w siedemnastu egzemplarzach kilkanaście wierszy z tego tomiku, z których drukiem były największe kłopoty, sam je po amatorsku oparowałem, po czym rozdałem moim przyjaciołom. Był to jeden z pierwszych polskich samizdatów. Jeden egzemplarz tego zbioru (nazywał się *Wszystko jest możliwe*) wysłałem Julianowi Kornhauserowi – i w tym samym czasie dosta-

łem pocztą jego samizdatowo wydany tomik *Zabójstwo*. Nasze samizdaty minęły się w drodze. Może więc obaj byliśmy ich prekursorami?

Natomiast pierwszym poetą, który wydawał swoje wiersze własnym nakładem już w latach 60., był chyba Andrzej Partum – to jednak inna historia, bo ukazywały się one drukiem, czyli musiał uzyskać na to zgodę cenzury. Jak mu się to udało, nie wiem. Na *Osypce woli* z roku 1969 jest nadruk: „Dochód ze zbiorku przeznaczony na rzecz Pokoju w Wietnamie”; może to pomogło? Dopiero późniejsze swoje wydawnictwa drukował różnymi domowymi sposobami, niektóre na dziecięcej drukarence, jak *Tlenek zasobów*, który dostałem od niego w lipcu 1970 roku.

S.B.: A kto z Was był najmężniejszy? Taki, o którym się myślało: ten to nie boi się niczego...

R.K.: Naszymi idolami byli wówczas Jacek Kuroń, Karol Modzelewski i Adam Michnik. Myślę, że dzięki nim staliśmy się odważniejsi. Żadnego z nich nie znałem wtedy osobiście. Dopiero pod koniec 1973 roku, jeśli dobrze pamiętam, poznałem Adama Michnika. Studiował wtedy zaocznie historię w Poznaniu i poszedł na spotkanie ze Stanisławem Barańczakiem, który podpisywał swoje książki w jakiejś księgarni. Staszek zaprosił go wtedy do domu, no i zaprosił także mnie tego wieczoru.

To z naszych współczesnych. Człowiekiem, o którego losie często wówczas myślałem, był Walerian Łukasiński. Próbowałem coś o nim napisać, ale mi się nie udało.

S.B.: A z poetów?

R.K.: Zastanawiam się. Dla każdego pewnie ktoś inny. Mandelsztam, Brodski, Miłosz, Herbert. Dla mnie także Aleksander Wat.

Ale byli przecież nie tylko poeci. Ja namiętnie czytałem wtedy *Sołżenicyna*, któremu wiele zawdzięczam, lecz jeszcze ważniejsi byli dla mnie wówczas Albert Camus z mitycznym, bo trudnodostępnym *Mitem Syzyfa* (który ukazał się w Bibliotece „Kultury”), i Simone Weil w tłumaczeniu Miłosza (też zresztą wydana w Bibliotece „Kultury”). Często wracam do tych obojga.

S.B.: Okres stanu wojennego jest problematyczny dla wielu poetów. Zauważyłem, że część tekstów, które wówczas napisałeś, usuwasz z późniejszych zbiorów, część przerabiasz...

R.K.: Kieruję się tylko jednym. Zawsze zachowuję świadomość, że można coś powiedzieć czy napisać lepiej, niż się to zrobiło. Jeżeli więc widzę w swoim wierszu, że da się powiedzieć jakąś rzecz lepiej, staram się to zrobić. I tyle. Tak samo jeśli widzę, że wiersz niewart jest zachowania, pomijam go, wybierając teksty do książki. Ale to wcale nie znaczy, że ja się ich wypieram. Napisałem je, to są moje wiersze. Czasami je poprawiam: głównie błędy druku i swoje błędy w sztuce, albo przywracam słowa i frazy wykreślone przez cenzurę.

S.B.: Czy miałeś wtedy poczucie, że to, co piszesz, jest gorsze, niż byś pragnął, czy wręcz odwrotnie, że świetne i dopiero po latach doszedłeś do wniosku, że to jednak nie było takie, jak byś chciał?

R.K.: Miałem takie poczucie, że to jest jedyny sposób, w jaki mogę wyrazić swoją niezgodę na to, co mnie otacza, i dlatego to czyniłem, niezależnie od tego, że robiłem też inne *rzeczy*. Współredagowałem na przykład podziemne pismo członków i sympatyków Solidarności w Poznaniu, które nazywało się „Obserwator Wielkopolski”, niekiedy zaś, gdy było to konieczne, pomagałem je drukować. Zajęło mi to bardzo dużo czasu, ale nie żałuję tego, chociaż mogłem przecież zajmować się wtedy tylko literaturą i czuć się obecnie może bardziej komfortowo...

S.B.: Jakiś czas temu ukazała się publikacja IPN na temat inwigilacji krakowskiego środowiska literackiego. Jest to szczególnie lektura, bo ukazuje, jak głęboko było inwigilowane. Zagajewski powiedział po lekturze tych materiałów, że zmuszają go do bardzo poważnego zastanowienia się na nowo nad tym wszystkim. Czy Ty, myśląc dziś o tym samym, czujesz się zmuszony do rewizji tamtego czasu?

R.K.: Po prostu złożyłem podanie do IPN o dostęp do własnej teczeki.

S.B.: Zrobiłeś to?

R.K.: Tak. Próbowałem to zrobić już wcześniej, tylko nie miałem czasu, żeby do końca wypełnić formularz, który jest bardzo biurokratyczny. Ostatecznie uczyniłem to na początku lutego 2005 roku, można powiedzieć pod presją okoliczności. Mianowicie dostałem w tym czasie na adres wydawnictwa kilka anonimowych obelżywych maili, myślałem, że od jakiegoś sfrustrowanego autora, którego książki nie wydałem.

Zadzwoiła jednak moja żona, która w tym czasie była poza Krakowem, i powiedziała, iż moje nazwisko znajduje się na liście Wildsteina, co skłoniło mnie do tego, żeby natychmiast pójść do IPN i złożyć wnioski. Wiem już, że na liście Wildsteina znajduje się nie moje nazwisko, lecz identyczne z moim. Samo czekanie na dostęp do swojej teczki trwa, jak wiadomo, ponad rok, ale czekam cierpliwie. Kto na mnie donosił, obchodzi mnie akurat najmniej. Pewnie ktoś donosił. O wiele bardziej interesuje mnie mechanizm działania służb specjalnych – i na ile materiały wyprodukowane przez SB są wiarygodne. Wiem trochę, jak wyglądało to w byłej NRD – czytałem książkę Reinera Kunzega *Deckname „Lyrik” (Kryptonim „Liryka”)*, widziałem tu w Krakowie wystawę o metodach działania Stasi – w tym jak prześladowała ona mojego przyjaciela Jurgena Fuchsa, teraz będę miał porównanie.

S.B.: A gdy staniesz wobec sytuacji, że znajdziesz tam nazwisko jakiegoś swojego kolegi, który na Ciebie donosił, to co z tym zrobisz?

R.K.: Powiem szczerze, że się nad tym nie zastanawiałem. Przede wszystkim nie wierzę, żeby donosił na mnie któryś z moich bliskich kolegów. Najpierw chcę to przeczytać, a potem zobaczymy. Raczej nie będę prosił o rozkodowanie kryptonimów, bo nie dlatego chcę zajrzeć do swojej teczki, by wiedzieć, kto donosił. Jak mówiłem, mnie interesuje coś innego, sam mechanizm, kto tym wszystkim kierował, jakie stosowano metody. Dość dobrze pamiętam, co się wtedy działo, więc ciekaw jestem, ile z tego zostało zapisane i na ile te materiały są autentyczne, a na ile zostały zmanipulowane⁴⁶.

Uważam, że niektóre materiały z takich teczek należałoby opublikować. Jeżeli na przykład znana jest historia pewnego krakowskiego pisarza, o którym wiadomo, że był agentem i regularnie pisał donosy, za które otrzymywał wynagrodzenie, to może należałoby je opublikować? Tyle że powinien to zrobić raczej historyk literatury...

S.B.: A Ty byś podał dzisiaj rękę Maleszce?

R.K.: Wolałbym go nie spotkać.

⁴⁶ W sierpniu 2006 roku otrzymałem status pokrzywdzonego i mogłem obejrzeć moje teczki, a raczej to, co z nich ocalało, bo większość dokumentów została zniszczona. Może kiedyś o tym napiszę, jeśli znajdę czas. [Przyp. R.K.]

S.B.: Ale natkniesz się na niego któregoś dnia na ulicy. To raczej pewne...

R.K.: Nie bardzo umiem odpowiedzieć na to pytanie, bo nie lubię osądzać ludzi. Ale mam nadzieję, że go nie spotkam, bo jednak nie mógłbym podać mu ręki. Jego tłumaczenie się w „Gazecie Wyborczej” uważam za pokrętne, coraz więcej zdaje się też wskazywać, iż był on gorliwym, opłacanym agentem, a nie że został złamany i zmuszony do współpracy. Osobiście uważam, że powinien to wszystko rzeczowo opisać, bo pisać akurat potrafi. Nie oczekuję od niego spowiedzi. Zdumiewa mnie jednak, że nie zrobił niczego, żeby prawdziwie opisać swoją historię. W Niemczech jest na przykład taki poeta Sascha Anderson, który był współpracownikiem Stasi. Niedawno ukazała się (zresztą w dobrym wydawnictwie) jego książka o tym, nie jest to jednak rzeczowa relacja, tylko powieść. Widziałem w niemieckiej telewizji program z jego udziałem, właśnie z okazji ukazania się tej książki. Zachowywał się tam bardzo arogancko i nie było w nim żadnej skruchy. Jak mówię, nie chcę, żeby ktoś się kajał, tylko żeby uczciwie napisał, jak do tego doszło – i co robił.

S.B.: A kiedy czytasz dziś „Gazetę Wyborczą” i słuchasz wypowiedzi Adama Michnika, to coś się zmieniło w Twoim stosunku do niego?

R.K.: Odpowiem Ci tak: ja już gazet prawie nie czytam... Czytuję nagłówki, kiedy kupuję bilety na tramwaj, czytuję wiadomości w internecie, a jeśli czasem zaglądam do gazet, to głównie do działów kulturalnych i popularnonaukowych. Pod tym względem wolę zresztą gazety niemieckie niż polskie, bo można się z nich więcej dowiedzieć.

Z Adamem Michnikiem może teraz nie zawsze się zgadzam, ale zdarza się to rzadko. Bardzo cenię jego przenikliwość i rozagę, jego odwagę cywilną i prawość – i bardzo mnie przeraża to, jak straszliwie jest atakowany w wolnej Polsce, dla której tak wiele zrobił, i tak wiele poświęcił. Bez takich ludzi, jak Adam Michnik, wolnej Polski by nie było.

S.B.: Przyznam się, gdy mam do czynienia z osobą, która walczyła o to, żeby gazety były wolne, uczciwe i demokratyczne, a dziś ta osoba oświadcza, że teraz gazet już nie czyta, to czuję jakiś skurcz w gardle...

R.K.: Ja się po prostu od tego obowiązku już czuję zwolniony. To nie znaczy jednak, że ja się nie interesuję tym, co się dzieje na świecie.

S.B.: Mówisz o obowiązku służby publicznej? Czuwania publicznego?

R.K.: Owszem, tak. Kiedy w swojej poezji próbowałem mówić o rzeczywistości, nie było wolności słowa w Polsce. Zapłaciłem jakąś cenę za to, nadal ją płacę. Ale teraz są wolne media, więc czuję się zwolniony od wcześniejszych powinności. Nie jestem przecież publicystą. Mnie już mało czasu pozostało. Chcę dobrze robić to, do czego czuję się powołany, i to, co najlepiej potrafię.

S.B.: Ryszard, ale tą metodą każdy mówiący tak intelektualista udziela przyzwolenia na to, że o sprawach publicznych, o sprawach państwa dekretować będą Monika Olejnik, Kuba Wojewódzki, Jacek Żakowski...

R.K.: Bardziej bałbym się tego, że o sprawach państwa mieliby dekretować na przykład Rafał Ziemkiewicz czy Piotr Semka albo, za przeproszeniem, Marek Król *et consortes*. Głos poety niewiele teraz znaczy, niemniej zapewniam Cię, że kiedy trzeba będzie się wypowiedzieć lub wyrazić swoje „nie”, to ja to zrobię.

Współpraca Ewa Mucha

ANEKSY

Aneks 1. Autorzy „Zapisu”

Autor	Numer „Zapisu”	Tytuł
Amsterdamski Stefan	4	Recenzja – Leszek Kołakowski „Główne nurty marksizmu”
Anderman Janusz	17	Opowiadanie: <i>Kotna mysz</i>
Andrzejewski Jerzy	1,2,8,20	Proza: (1) <i>Narodziny</i> , (2) <i>Pamięci Pawła Jasienicy</i> , (8) <i>Rocznica</i> , (20) <i>Rocznica 1956 roku</i>
Barańczak Stanisław	1,8,9,15,17,16,18	Esej: (1) <i>Dlaczego „Zapis”?</i> Nowe wiersze (1), (8) <i>Blurp (analiza pisma Relax)</i> , (9) <i>Wiersze mieszkalne</i> Recenzje: (15) <i>Niezła satyra, kiepska przypowieść</i> , (17) <i>Wielki strach – czyj i przed czym</i> (16) <i>Wiersze: Dojść do lady</i> , <i>Wiersze nabywcze</i> , (18) <i>Wyobraź sobie, że piszesz po polsku</i> , <i>Książka dla każdego</i>
Bartoszewski Władysław	12,19	<i>Powstanie Warszawskie 1944–1979, Diariusz dni zgonu i pogrzebu Pawła Jasienicy</i>
Baterowicz Marek	18	Wiersze: <i>Sylogizmy</i> , <i>Sonet z piasku i liści</i>
Bądkowski Lech	13,17	Artykuły: <i>Twarzą do przyszłości</i> , (17) <i>Przypisy dnia</i>
Bieńkowski Władysław	5,7	<i>Filozofia dziejów a teoria społeczna</i>

Bocheński Jacek	1,2,5,8,12, 13,17,18	Proza: (1) <i>Prospekt</i> , (8) <i>Niepodległość wśród ludzkości</i> , (12) <i>O Arnoldzie Słuckim</i> , (13) <i>Mechaniczna pomarańcza</i> , Recenzja: (5) <i>Niedrukowane</i> Andrzeja Kijowskiego, (17) <i>Co za nami, co przed nami</i> , (18) <i>Marzec 1968</i> . Polemiki: (2) <i>Wiara i kalkulacja</i> , (8) <i>Wiktor Trościanko przeciwko „Zapisowi”</i>
Bojarska Anna	18	Felieton pt. <i>Śmierć Cwietajewej</i>
Bogucka Teresa	4	<i>Kampania (prasowa przeciw KOR)</i>
Bogucki Janusz	16	Artykuł: <i>Sztuka – religia – polityka</i>
Boniecki Adam	7	Felietony: <i>Patriotyczny kryminał komputerowy</i> , <i>Z notesu</i>
Brandys Kazimierz	1,11,12, 17	(1) <i>Niereczywistość</i> , (11) <i>Miesiące</i> , (12) <i>Miesiące (II)</i> , <i>Miesiące (1980)</i>
Brandys Marian	7,16	List do redakcji (7), opowiadanie <i>Strażnik królewskiego grobu</i>
Broda Jarosław	8	Wiersze: <i>Do Ciebie mówię</i> , <i>Rodowód nieskończony</i>
Brodski Josif	4	Wiersze: <i>Ze smutkiem i czułością</i> , <i>Motyl</i> (tłumaczenie S. Barańczak)
Buczkowski Marian Ruth	19	Dramat: <i>Śmierć przyjdzie później</i>
Budrewicz Leszek	9,16,18	(9) Wiersze: <i>Poranek</i> , <i>Co mówimy naszym dziewczynom</i> , (16) Wiersze: <i>Modlitwa</i> , <i>Oni cię odkupią</i> , <i>Dzień opamiętania</i> , (18) Wiersze: <i>56 68 80</i> , <i>czas zastygł</i>
Braun Andrzej	18	Głos w dyskusji na zjeździe literatów
Burek Tomasz	1,5,11,12, 13,15,16, 17,20	(1) <i>O „Alfabcie wspomnień”</i> , (5) <i>A to Polska właśnie</i> , (11) <i>Zanim dzieła zebrane ukażą się w Warszawie</i> , (15) <i>Głosa o „Miazdze”</i> , (16) <i>Kłopoty z modernizmem</i> , (17) <i>W tym samym kraju</i> , (12,13) <i>Przeciwieństwa istnienia</i> , (20) <i>Zapomniana literatura polskiego października</i>
Chojecki Mirosław	15	<i>Rękopis więzienny</i>
Chylicka Wanda	6	<i>Assyryjski eksperyment</i>
Ciołkosz Adam	19	<i>Nie mogłem inaczej</i> – rozmowa „Zapisu”

Dawidowicz Krzysztof	15	Wiersze: <i>***(Ukryj się), Dzień wigilijny, Sen o innym niebie</i>
Dąbrowski Witold	7	Głos w dyskusji na zjeździe literatów: <i>Są granice, których przekroczyć nie wolno</i>
Dejmek Kazimierz	8	<i>Czy mogę robić te buty</i> – rozmowa „Zapisu”
Dorn Ludwik	13	Esej: <i>Cztery kucyki nad przepastną wyżyną</i>
Drawicz Andrzej	6,9,15,16,19,18,20	(6) Przemówienie: <i>Z nami jest ten kto</i> Felietony: (9) <i>List do czytelnika „Zapisu”</i> (15) <i>Zagraniczna Rosja</i> , (16) <i>Bulhakow, czyli szkoła odmowy</i> , (19) <i>Pożegnanie z Trifonowem</i> , (20) <i>Dusze okaleczone</i> Recenzja: (18) <i>Na dnie rusycystyki</i>
Dymarski Lech	2, 4, 13, 18	Wiersze: <i>Czy to pójdzie redaktorze?, Jadę</i> Artykuł: (4) <i>Co dręczy Konwickiego?</i>
Dziewanowski Kazimierz	13	<i>Urbi et orbi</i>
Elektorowicz Leszek	20	Proza: <i>Oficerki</i>
Enzensberger Hans Magnus	11	Wiersze: <i>Rondo, Pozornie zmarli, Kongres Pokoju, Zwiedzanie miasta</i> (tłumaczenie: R. Krynicki)
Ficowski Jerzy	1, 4, 6, 9	Wiersze: (1) <i>Neoklasycyzm, Rozalski, Szare</i> (4) <i>Nowe wiersze</i> , (9) Wiersze z cyklu <i>Odczytanie popiołów</i> i felietony
Filipowicz Kornel	4	<i>Noc nad wodą</i>
Frey Anna	11	<i>O stanie oświaty – raport intymny</i>
Gorbaniewska Natalia	5	Wiersze: <i>Z wierszy 1975</i> (tłumaczenie: W. Woroszyński)
Grass Günter	9,16	Fragment powieści <i>Turbot</i> – tłumaczenie: J. Bocheński; <i>Kamienie Syzyfa</i> – rozmowa „Zapisu” przeprowadzona przez A. Zagajewskiego
Grodecka Maria	7,15	(7) Esej: <i>Homo instytucjonalis</i> , <i>Dziennik: Stojąc na progu</i>
Grochola Wiesława	17	<i>Zawód dziennikarz</i>

Hartman Stanisław	6,19	(6) <i>Przedmowa do „Słownika Racjonalnego”</i> Artykuł: <i>Za pierwszych bolszewików</i>
Havel Vaclav	5	<i>Ostatnia rozmowa</i>
Herbert Zbigniew	4,18	Wiersze: (4) <i>Heraldyczne rozważania Pana Cogito, Potęga smaku</i>
Herian Grzegorz	7	Recenzja: <i>Literatura Wiktora Woroszyńskiego</i>
Herling – Grudziński Gustaw	7	<i>Słoń i... niepodległość – szkic historyczny</i>
Herbst Lothar	6,18	Wiersze: (6) <i>Z listów w sprawie wiary i nadziei, Z cyklu Wyznania</i>
Holdys Wiesław	20	Wiersze: ***(<i>tytuł poetów</i>), ***(<i>słowa umierają</i>), <i>Wolność, Ręka, Chleb, Dziecko</i>
Iwaniuk Waclaw	13	Wiersze: <i>Jezioro Ontario, Na keewatin, Kwiaty nasze...</i>
Grochola Wiesława	17	Publicystyka
Janion Maria	19, 20	Głos w dyskusji na zjeździe literatów, Szkic literacki: (20) <i>Trzy wariacje na tematy romantyczne</i>
Jankowska Janina	17	Reportaż: <i>Gdańsk, 18 sierpnia</i>
Jasiczek Henryk	4	Wiersze: ***(<i>Noc listopadowa</i>), ***(<i>Jesteśmy między wczoraj a jutro</i>), <i>Zbudź Abła</i>
Jastrun Tomasz	17	Wiersze: <i>Polska, Pod bramą nr 2, Na bramie, Jeszcze jedna delegacja, W mieście, Los</i>
Kamińska Anna	19	głos w dyskusji na zjeździe literatów
Karpiński Jakub	1,2,5	Eseje: <i>Ossowski i Tocqueville</i> , (2) <i>Obecność wartości w nauce</i> , (5) <i>Cenzura i historia. Zapisy i praktyka, Kierunki badań cenzuroznawczych.</i>
Karpowicz Tymoteusz	18	Wiersze: <i>Wiatr od morza</i>
Kelus Jan	18	Reportaż: <i>Dzień zmarłych w Górnej grupie</i>
Kijowski Andrzej	5, 15, 18	Artykuły: (5) <i>Przyczynek do dyskusji o inteligencji</i> , (18) <i>O Pawle Jasionicy</i> , (15) <i>Odpowiedź na drugą ankietę DIPu</i>

Kisielewski Stefan	4, 6, 9, 11, 15, 16, 17	Artykuły: (4) <i>Przeciw cenzurze legalnie</i> , (6) <i>Po 10 latach</i> (o marcu 1968), Recenzja: (11) <i>Jedrzejewicz o Piłsudskim</i> , Felieton: (17) <i>Moje wyznanie wiary po sierpniu 1980</i>
Kołakowski Leszek	5,8	Esej: (5) <i>Wychowanie do nienawiści, wychowanie do godności</i> , (8) <i>Bajki</i>
Komolka Jan	1	Proza: <i>Ucieczka do nieba</i>
Konwicki Tadeusz	3,10,21	Powieści: <i>Kompleks polski</i> (10) <i>Mała apokalipsa</i> , (21) <i>Wschody i zachody księżycy</i>
György Konrád	15	<i>Współwinowajca</i>
Koraszewski Andrzej	13	Publicystyka: <i>Uwagi o stanie duszy emigranta</i>
Korzeniewski Tadeusz	5,6	Proza: (5) <i>W Polsce</i> , (6) <i>Dlaczego napisałem „W Polsce”</i>
Kott Jan	13	<i>Miesiąc po trzynastu latach</i>
Kowalska Anka	6	Wiersze: <i>Rozmowy z braćmi</i>
Krauze Hubert	16	Wiersze: <i>Rano</i>
Kreczmar Jerzy	11	<i>Od nieporządku do rutyny</i>
Krzysztofiak Hilary	20	<i>Nieukończona autobiografia</i>
Kulmowa Joanna	19	Wiersze: <i>Riga</i>
Król Marcin	8	Szkic historyczny: <i>Idee polityczne Józefa Piłsudskiego</i>
Krynicky Ryszard	1,2,5,12,15	Wiersze: (1) <i>I naprawdę nie wiedzieliśmy</i> , <i>Piosenka</i> , <i>Biała plama</i> , <i>Spracowany pracownik..</i> (2) <i>Otrzymujesz listy</i> , <i>Caute</i> , <i>Opowiedziałaś się</i> , <i>Istnieją</i> , <i>Ta chwila</i> , (5) <i>Wiersze z notatnika</i> , (8) <i>Wiersze z notatnika</i> , (12) Recenzja: <i>Antologia przekładów a nie poezji</i> , (15) <i>Wiersze z notatnika</i>
Lipski Jan Józef	5,7,13	(5) <i>Sprawa zniszczenia dzienników Jerzego Kornackiego</i> Recenzja: (7) <i>Pajęczyna drętwej mowy</i> , (13) <i>List z Dani</i>
Lipski Leo	20	Proza: <i>Sarni braciszek</i>
Mazowiecki Tadeusz	11	Artykuł: <i>Druga twarz Europy</i>
Micewski Andrzej	11,15	Artykuły: <i>Wielkie patetyczne słowa</i> , (11) <i>Narodowy i uniwersalny wymiar polskiej niepodległości</i> .

Michnik Adam	8,9,12	Esej: (8) <i>Polska w oczach Rosjan</i> , (9) <i>Gnidy i anioły</i> Recenzja: <i>Casas de Polonia</i>
Mikołajska Halina	2,15	<i>Dzienniki</i> , (15) <i>Wspomnienie o głodówce</i>
Milewicz Ewa	19	<i>Polska jest naszym zbiorowym obowiązkiem</i>
Miller Jan Nepomucen	8	<i>Ostatnie słowo</i> , <i>Wyjaśnienia oskarżonego</i>
Miłosz Czesław	7,11,16	<i>Nowe wiersze: (7) Chagrin, Filiana, Idea, Westchnienie</i> , (11) <i>Szestow albo czystość rozpaczy</i> (16) <i>Nowe wiersze: Pod koniec dwudziestego wieku, Stan poetycki, Rzeki</i>
Morawski Stefan	19	Esej: <i>O zasadzie walki i zasadzie tolerancji</i>
Mycielski Zygmunt	8	<i>Wycinanki z dzienników</i>
Narbutt Jerzy	1,2,8	Proza: (1) <i>Czekać w tym mieście</i> Wiersze:(2) <i>Do Krzysztofa Kamila</i> , (8) <i>Drugi w sztafecie, Śmierć poety</i>
Nowakowski Marek	1,2,4,19	Proza: (1) <i>Mongoły, Trybun, Powiatowy sekretarz, Nim do nich zadzwoni znów, Czekać w tym mieście</i> , (2) <i>Wieczór autorski III, Wyciągnij spluwę...</i> , (4) <i>Mój przyjaciel pisarz, Nocny gość, Patoka</i> , (19) <i>Jeden dzień w Europie</i> .
Nyček Tadeusz	12	Recenzja: <i>Dziesięć lat później</i>
Odojewski Włodzimierz	20	Proza: <i>Ostatnie lato</i>
Orłoś Kazimierz	1,2,4,5,6,8,13,17,19	Proza: (1) <i>Drzewo Pana Jezusa</i> , (2) <i>Ostatnie polowanie</i> , (5) <i>Codziennie 1500000, woli</i> , (8) <i>Czerwone kalosze, Pragnienie</i> (13) <i>Gałązka bzu, Meldunek</i> , (17) <i>Notatki gdańskie</i> Recenzja: (6) <i>Świadectwo mimo</i> , Proza <i>Jana Komolki</i> , (4) <i>O wolności słowa i cenzurze po ratyfikacji paktów praw człowieka</i>
Oryszyn Zyta	6,18	Proza: (6) <i>Czarna iluminacja</i> , (18) <i>Maala</i>

Pawlak Antoni	7,9,15, 20	Wiersze: (7) <i>Modlitwa polska</i> , ***(<i>od salwy wiecznych wiadomości</i>), ***(<i>jasne sklepy kuszą</i>), <i>Przejdźcie wzbronione</i> , (9) <i>Książeczka wojskowa</i> , (15) <i>Śni mi się spokój i krzywy zaulek</i> , <i>Między murami ...</i> (20) <i>Dzieci PRLu</i> .
Pasternak Leon	16	Szkie historyczny: <i>Aresztowanie Władysława Broniewskiego</i>
Patočka Jan	2	<i>Listy do Ireny Krońskiej</i>
Poduczonek Józef	16	<i>Społecznie wyrobiony</i>
Pogonowska Anna	17,19	Wiersze: (17)***(<i>stary robotnik</i>), (19) <i>Wiersze z szuflady...</i>
Pollak Seweryn	9	<i>Listy z niedawnych lat (o korespondencji Borysa Pasternaka)</i> , <i>Esej o Borysie Pasternaku</i>
Polkowski Jan	7,13,18	Wiersze: (7) <i>Raj</i> , <i>Wieczór autorski</i> , ***(<i>ci którzy idą do M</i>), (13) <i>Wspomóż nas, Panie</i> , <i>Przedmioty mające związek z przestępstwem</i> , <i>Wejrzyj...</i> (18) <i>Kwestia przyzwyczajenia</i> , *** (<i>jeśli kłamałaś</i>)
Prokop Jan	6,11	(6) <i>Polska zniwiedziona albo lodowiec z gówna</i> Wiersze: (11) <i>Pieśń makaronu czterojęcznego „ustążki”</i> , <i>Pieśń sera pełnotłustego gouda</i> , <i>Pieśń skórki od chleba...</i>
Ruth-Buczkowski Marian	19	dramat
Rymkiewicz Jarosław	17	Wiersze: <i>Mogila ordona</i> , <i>Zbaraż 1979</i> , <i>Księżyc nad Wigrami</i>
Sadowska Barbara	1, 4, 16	Wiersze: (1) ***(<i>i tak z mego wieżowca</i> , ***(<i>jest w dotykaniu rąk przyjaciół</i>) (4) <i>Nowe wiersze</i> , (16) <i>Wiersze:***(stary kowal</i> , ***(<i>mam na imię</i>), ***(<i>Mama</i>), <i>Granica</i> , <i>Śmierć</i>
Salij Jacek	4,13	Recenzja:(4) <i>Dialog jest trudny, ale to nie szkodzi</i> Artykuł: (13) <i>Jak oddzielić boskie od cesarskiego</i>
Siemaszkiewicz Eugenia	18,2	Proza: <i>Punkty przecięcia</i> , (20) <i>Człowiek miniony</i>

Singer Isaac Bashevis	12	Rozmowa „Zapisu”
Słucki Arnold	12	Wiersze: <i>Biografia Aniola</i> , ***(<i>na nowo się rozejrzałem</i>), ***(<i>Góry stały</i>), <i>Z Genesis, Z akwarium, ..Koleśda</i>
Słonimski Antoni	1	Felietony: <i>Danton, Klimat, ...</i>
Siniawski Andrej	15	Rozmowa „Zapisu”
Sobota Tadeusz	16,18	Recenzje: (18) <i>Prześciancie ciągle nas przepraszać</i> , (16) <i>Nieprzewidziana ewolucja...</i>
Steinsbergowa Aniela	8,7	(8) <i>Ze wspomnień obrońcy, kariera artykułu 23, list do redakcji „Opinii”</i>
Szczepański Jan Józef	16	Esej: <i>Edukacja narodowa</i>
Strykowski Julian	14	Proza: <i>Wielki strach</i>
Szczęśna Joanna	4	<i>W kościele Św. Marcina</i>
Szczypiorski Andrzej	12,15,17, 18,19	Proza: (18) <i>Stroma ścieżka do nieba</i> Szkice: (12) <i>Głupstwo</i> , (15) <i>Conrad 1980</i> , (16) <i>Marlow zasypia spokojnie</i> , (17) <i>Podzwonne dla racjonalizmu</i> , (19) <i>Polityczny garb literatury</i>
Szaruga Leszek	5,6,8,9, 12,13,19	Wiersze (5): <i>Tłumaczenie, co robić, To, Piosenka, Sposób, Więzienie</i> , Recenzje:(6) <i>Sztuczne oddychanie, Prawdę masz utrwalić</i> Felietony:(8) <i>Zdanie</i> , (9) <i>Emigracja czy izolacja</i> , (13) <i>Szczerłość i prawda</i> , (19) <i>Donos na kilku..</i>
Strykowski Julian	14	Powieść: <i>Wielki strach</i>
Święcicki Jakub	12	<i>Isaac Bashevis Singer</i>
Tichomirowa Anna	19	<i>Przedstawienie Galowe</i>
Toruńczyk Barbara	1,12	<i>Poezja i wojna</i> ,(12) <i>OZN i endecja: kilka odróżnień</i>
Walc Jan	6,12	Artykuły: (6) <i>Być docentem, sekretarzem, poetą</i> , (12) <i>Ja doszedłem tam, dokąd szliśmy</i>
Walendowski Tadeusz	4	<i>Z „Teatru ulicznego i domowego”</i>
Wierzbicki Piotr	4, 6, 9, 13	Proza: (6) <i>Cyrk</i> , (9) <i>Traktat o gnidach</i> Felietony: (4) <i>Mózg w cyrku</i> , <i>W teatrze</i> , <i>Zwierzęcy opór</i> , (13) <i>Kocie i ludzkie ruchy</i> , <i>Kotek żąda druku</i>
Wirpsza Witold	5, 7, 11	Wiersze: (11) <i>Zakłamanie</i> , <i>O sprawiedliwości</i> Proza: (7) <i>Sama niewinność</i> , Esej: <i>Polaku, kim jesteś</i>

Władimow Georgij	20	<i>Wierny Ruslan</i> (tłumaczenie: A. Drawicz)
Woroszyński Wiktor	1,2,6,8	Proza: (1) <i>Literatura</i> Wiersze: (2) <i>Jesteś</i> , (6) <i>***(w kamieniejącym grzędawisku)</i> Felietony: (8) <i>Emigranci i ludzie wolni</i> , <i>Gorkij</i> , <i>Kryminal historyczny</i> , <i>Pan Jerzy (Stempowski)</i> , (13) <i>Urodziny Jerzego (Andrzejewskiego)</i>
Wygodzki Stanisław	20	Opowiadania: <i>Noc coraz dłuższa</i> , <i>Przekłęci</i> , <i>Toboly</i>
Vaculik Ludvik	6	<i>Pogrzeb rzeczownika</i> , <i>Śmiertelna choroba</i>
Venclova Tomas	15	Wiersze: <i>Tarcza Achillesa</i> , <i>***(Zatrzymaj się...)</i> (tłumaczenie: W. Woroszyński)
Zagajewski Adam	2,9,15	Wiersze: (2) <i>W encyklopedii znów zabrakło miejsca dla Osipa Mandelstama</i> , <i>Bezcielesna piosenka</i> , <i>Ogień</i> , <i>Komunikat</i> , <i>Skarga młodzieńcza z dawnych lat</i> , (9) <i>O naszych strojach</i> , (15) <i>Nowe wiersze: Wiersze o Polsce</i> , <i>Wolność</i> , <i>Mój rówieśnik</i> , <i>Nie otworzy się ziemia</i> , <i>Szukają miary</i> , <i>Budować</i> , <i>O płycie gramofonowej</i>

Aneks 2. Lista pseudonimów „Zapisu”

„Zapis” numer	Pseudonim	Nazwisko autora	Tytuł
4	Anna Chmielewska	Teresa Bogucka	<i>Kampania</i>
5	Teodor Halicz	Bohdan Chwedeńczuk	<i>Historia filozofii współczesnej</i>
5	Władysław Jasiński	Jerzy Zieleński	<i>O głupim dowcipie...</i>
6	GS	Mirosława Grabowska, Tadeusz Szawiel	<i>O „Ewolucji czy rewolucji”</i>
6	Marek Turbacz	Stanisław Krasnowolski	<i>Polska, rok 1984</i>
6	Stanisław Warecki	Jerzy Holzer	<i>Walka, poniewierka i gorycz</i>
7	Grzegorz Herian	Ryszard Nycz	<i>Literatura, powieść</i>
8	Kornel Jankowski	Ryszard Herczyński	<i>Jeszcze nie program</i>
8	Jadwiga Kwiatkowska	Leszek Szaruga	<i>Opozycjonista polski albo o wyobraźni</i>
8	A.B	Jacek Bocheński	<i>Wiktor Trościanko przeciw „Zapisowi”</i>
9	n.d.	Adam Ziółkowski	<i>Nierzeczywistość</i>
11	Paweł Bodnar	Damian Kalbarczyk	<i>„Główne nurty marksizmu”, 2. tom</i>
12	Anna Frey	Mirosława Grabowska	<i>O stanie oświaty – raport intymny</i>

13	GW	Wiesława Grochola	<i>A jednak dziewczynka z zapalkami</i> recenzja z „Książeczki Wojskowej” Antoniego Pawlaka
13	T. Dzikkaniec	Tadeusz Żukowski	Wiersze
14	Tadeusz Sobota	Wiesława Grochola	<i>Dalszy ciąg ewolucji</i>
15	Anna Tichomirowa	Eugenia Siemaszkiewicz	<i>Przedstawienie galowe</i>

Bibliografia

- Anna Bikont, Joanna Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006
- Jacek Bocheński, *Zapamiętani*, W.A.B, 2013
- Justyna Błażejowska, *Papierowa Rewolucja, Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, IPN, Warszawa 2010
- Mirosław Chojecki, Grzegorz Boguta, *Ludzie Nowej*, SWS, Warszawa 2007
- Przemysław Czaplński, Piotr Śliwiński, *Literatura Polska 1976–1998*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999
- Agnieszka Czyżak, *Życiorysy polskie 1944–1989*, Biblioteka Literacka Poznańskich Studiów Polonistycznych UAM, t. VII, Poznań 1997
- Andrzej Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Wydawnictwo „Znak”, Instytut Studiów Politycznych PAN, Kraków 2011
- Marta Fik, *Kultura polska po Jalcie, kronika lat 1944–1981*, Polonia Book Found, Londyn 1989
- Andrzej Friszke, *Polski los. Spory ideowe na łamach „Zapisu”, „Więź”* maj–czerwiec 2012
- Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, *Rozmowy o KOR*, Znak, Kraków 2008
- Jacek Kuroń, *Gwiazdny czas: „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Aneks, Londyn 1991
- Jan Józef Lipski, *KOR*, IPN, Warszawa 2006
- Marek Nowakowski, *Kryptonim „Nowy”. Tajemnice mojej esbeckiej teczki*, Axel Springer Polska, Warszawa 2007
- Jan Skórzyński, *Dojrzewanie. U źródeł opozycji demokratycznej*, Zeszyty Historyczne Nr 169, Instytut Literacki, Warszawa 2009
- Jan Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia powstania KOR*, Świat Książki, Warszawa 2012
- Leszek Szaruga, *„Zapis” Zarys monograficzny, bibliografia zawartości*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1996

Janusz Szpotański, *Zebrane utwory poetyckie*, Puls Publications, Londyn 1990

Barbara Toruńczyk – „*Zapis*” – *Gen Wolności*, Autoryzowany i uzupełniony tekst wystąpienia na konferencji rocznicowej „Działania KOR 1976–1980”, Uniwersytet Warszawski 23–24 września 2006

„*Zapis*” od numeru 1 do 20, Index on Censorship, Londyn 1977–1981
„Dekada Gierka, Polska i Polacy między grudniem 1970 a sierpniem 1980”, „*Polityka*” „*Pomocnik Historyczny*”, wydanie specjalne 2010

Teczka pt: „Nielegalne wydawnictwa w kraju w latach 1977–1981”
Kryptonim ZAPIS, IPN BU O 1228/219 503003/2

Zapis rozmowy z Teresą Bogucką, przeprowadzonej w roku 2010 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Ewą Bierezin i Tomaszem Filipczakiem, przeprowadzonej w roku 2011 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Jackiem Bocheńskim, przeprowadzonej w roku 2010 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Teresą Bogucką, przeprowadzonej w roku 2010 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Tomaszem Burkiem, przeprowadzonej w roku 2011 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Adamem Michnikiem, przeprowadzonej w roku 2010 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Markiem Nowakowskim, przeprowadzonej w roku 2011 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Kazimierzem Orłosiem, przeprowadzonej w roku 2009 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Barbarą Toruńczyk, przeprowadzonej w roku 2010 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Piotrem Wierzbickim, przeprowadzonej w roku 2012 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Zapis rozmowy z Adamem Zagajewskim, przeprowadzonej w roku 2010 przez Mieczysława Grudzińskiego i Marię Krauss

Podziękowania

Następujące osoby bardzo mi pomogły w pokonywaniu trudności związanych ze zmaganiem się z oporem materii podczas pisania tej opowieści :

Ewa Bieńkowska i Joanna Szczęsna koleżeńsko doradzały,
Łukasz Bertram był moim konsultantem w dżungli teczek;
Maria Krauss przeprowadziła kwerendę w IPN-ie;

Grzegorz Boguta i Mirosław Chojecki dodawali otuchy, Agnieszka Daniłowicz-Grudzińska, Joanna Grudzińska, Irena Grudzińska-Gross, Ludwik Lewin i Jan Lityński czynili rzeczowe uwagi, bez których byłoby mi trudno kontynuować pisanie.

Ada Grudzińska, Wojciech Klemm, Ryszard Knauff, Jacek Krawczyk, Paula Sawicka, Wojciech Sikora przyjaźnie i entuzjastycznie dopingowali.